

CZARNA  
SERIA

kryminat

# ZIMNE BAGNO



L I Z A  
M A R K L U N D

CZARNA OWCA

LIZA MARKLUND

ZIMNE  
BAGNO

Przełożyła  
Elżbieta Frątczak-Nowotny

WYDAWNICTWO  
CZARNA OWCA



# Spis treści

[NOC Z 14 NA 15 SIERPNIA 1990 ROKU](#)

[WIKING](#)

[PIĄTEK, 21 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[SOBOTA, 22 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[ZIMA 1985 ROKU](#)

[NIEDZIELA, 16 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[WIOSNA 1985 Roku](#)

[PONIEDZIAŁEK, 24 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[WIOSNA 1985 ROKU](#)

[WTOREK, 25 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[ZIMA 1986 ROKU](#)

[ŚRODA, 26 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[JESIEŃ 1987 ROKU](#)

[CZWARTEK, 27 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[WLADLENA](#)

[MOSKWA, CZWARTEK, 6 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[PIĄTEK, 7 SIERPNIA](#)

[WTOREK, 18 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[ZIMA 1986 ROKU](#)

[PIĄTEK, 21 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[SOBOTA, 22 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[NIEDZIELA, 23 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[JESIEŃ 1989 ROKU](#)

[PIĄTEK, 28 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[SOBOTA, 29 SIERPNIA 2020 ROKU](#)

[STENTRÄSK, 14 SIERPNIA 1990 ROKU](#)

[JESIEŃ 2020 ROKU](#)

[WIKING I ALICE](#)

[WIOSNA 2021](#)

## PODZIĘKOWANIA AUTORKI

Tytuł oryginału: *Kallmyren*

Redakcja: Anna Brzezińska  
Projekt okładki: Magdalena Palej  
Ilustracja na okładce: Magdalena Palej  
Zdjęcie autorki: © Annika Marklund  
Korekta: Beata Wójcik, Monika Łobodzińska-Pietruś

Copyright © Liza Marklund 2022  
Published by agreement with Salomonsson Agency  
Copyright © for the Polish translation by Elżbieta Frątczak-Nowotny, 2023  
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2023

Cytat z wiersza Ulfa Lundella *Pada śnieg* za zgodą autora.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).  
Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku.  
Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Wydanie I

ISBN 9788382521009

WYDAWNICTWO  
**CZARNA OWCA**

ul. Wspólna 35/5, 00-519 Warszawa, [www.czarnaowca.pl](http://www.czarnaowca.pl)  
Dział handlowy tel.: +48 22 616 29 36, e-mail: [handel@czarnaowca.pl](mailto:handel@czarnaowca.pl)  
Redakcja tel.: +48 22 616 29 20, e-mail: [redakcja@czarnaowca.pl](mailto:redakcja@czarnaowca.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

## NOC Z 14 NA 15 SIERPANIA 1990 ROKU

TO DŹWIĘK OWADÓW doprowadził ratowników na miejsce, głucho bzyczenie tysięcy wysysających krew skrzydlatych natrętów. Moskitierę, mającą chronić dziecko przed owadami, porwał wiatr. Koc, którym było okryte, leżał obok nosidła, skarpetka z prawej nóżki zsunęła się. Komary, gzy i wszelakiego rodzaju muszki, wszystkie skorzystały z okazji, jaką okazało się niemowlę, i wspólnie, i nieubłaganie ruszyły do ataku. Mała twarzyczka była spuchnięta do niepoznania, niebieskoczerwona i cała w ranach, oczka zamknięte. Rączki i nóżki spuchnięte, grube jak maczugi. Mrówki pełzały po ustach maleństwa.

Dziecko już dawno przestało płakać.

Uznano, że nie żyje, wszystko inne wydawało się nieprawdopodobne, ale kiedy Petersson, przewodnik psów, podniósł niemowlę, usłyszał ciche kwilenie.

Uznano to za cud.

Karetka na sygnale przewiozła dziecko do szpitala w Stenträsk. Dyżurujący lekarz szybko je zbadał. Dziewczynka była odwodniona i mocno wychłodzona, w stanie krytycznym, ale nie było zagrożenia życia. Usunięto wszystkie owady, owinięto dziecko kocem, by je ogrzać, podano kroplówkę i butelkę z mlekiem, a także niewielką dawkę kortyzonu, by złagodzić swędzenie po ukąszeniach.

Pewne ryzyko nadal istniało, ale nie było duże, tak przynajmniej wówczas stwierdzono. Być może pozostaną blizny po niektórych ukąszeniach. Czteromiesięczne dziecko nie będzie pamiętać zdarzenia. Na początku lat dziewięćdziesiątych tak uważano, zresztą do dzisiaj jest to dość powszechne przekonanie.

W nocy świecił księżyc, widać było gwiazdy, nad bagnem snuły się mgły. Cienie były głębokie, niebieskie.

Około trzeciej nad ranem pojawiły się pierwsze oznaki szarego świtu. Za dobrą godzinę słońce ukaże się nad horyzontem, ale już teraz pojawiały się pierwsze przebłyski, co oczywiście ułatwiło poszukiwania matki dziewczynki, dwudziestosiedmioletniej Heleny Stormberg. Po znalezieniu dziecka skupiono się na północno-zachodniej części mokradeł.

Dziewczynka leżała w jasnozielonym nosidełku marki BabyBjörn, rodzaju niewielkiego hamaka z rączką, popularnego w latach dziewięćdziesiątych. Obok stał wyplatany z trzciny kosz wypełniony do połowy moroszkami.

Charlie, pies policyjny, najlepszy w całym okręgu, szybko znalazł ślady kobiety obok kosza. Zakręcały, krążyły, prowadziły przez kępy traw, wokół krzaków, najwyraźniej kobieta przez dłuższy czas zbierała tu moroszki. W końcu pies

znalazł trop, który odróżniał się od innych. Prowadził prosto na mokradła. Opiekun psa, inspektor policji z Pitholmu, który nosił nazwisko Petersson, miał problemy, żeby nadążyć za psem. Cztery czy pięć razy grzązł w bagnie, zanim Charlie w końcu zatrzymał się na końcu mokradeł. I tam, kilkaset metrów od koszyka z moroszkami i niemowlęcia, przestał węszyć.

Na gładkiej jak lustro powierzchni mokradeł, które otaczały miejsce, pojawiło się kilka pluskwiaków wodnych. Poza tym nie było tu żadnych śladów żywych stworzeń, czy to ludzi, czy zwierząt. Sylwetki poskręcanych przez wiatr sosen odbijały się od szarobrunatnej wody w niczym niezakłóconej ciszy.

Helene Stormberg pochłonęła ziemia, w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Ratownicy uświadomili to sobie w chwili, gdy słońce wyłoniło się zza gór na północnym wschodzie. Wszyscy dorastali, słuchając opowieści o ludziach, których pochłonęły okoliczne bagna, a którzy potem nocami snuli się w oparach mgieł, zawodząc i wyjąc wśród skalnych szczelin i sosen. To mieli w głowach ludzie przeczesujący teren w poszukiwaniu zaginionej kobiety. Świat wokół nich zamarł na kilka chwil, jakby ptaki i bagienne ropuchy nagle zgodnie wstrzymały oddech, nawet podmuchy wiatru ustały.

Po chwili świat zabarwił się na żółto i wybuchła istna symfonia dźwięków: nagle znikąd pojawił się wiatr, prawdziwa wichura, liście osiki szumiały, bagno buzowało, ptaki radośnie witały światło nadchodzącego dnia.

Nerwowe poszukiwania trwały nadal, zataczając coraz szersze kręgi, piętnastego sierpnia o wpół do ósmej rano znaleziono granatową wiatrówkę Heleny. Wilgotna wisiała na krzaku jałowca na skraju bagna, prawie kilometr od miejsca, gdzie znaleziono dziecko i kosz z moroszkami. W prawej kieszeni wiatrówki były kluczyki od samochodu i klucze do mieszkania. W wewnętrznej kieszeni portfel z pieniędzmi, prawo jazdy, karta bankomatowa i pager.

Nurkowie podjęli poszukiwania mimo trudnych warunków i sporego ryzyka, ale one także nie dały żadnego rezultatu.

Ciało Heleny Stormberg nie zostało nigdy odnalezione. Nigdy się do nikogo nie odezwała.

Spoczęła więc na mokradłach wśród mchów, grzybów, alg i porostów.

Niekiedy podobno było słyhać, jak śpiewa na bagnie, szczególnie w zamglone noce późnego lata, jak ta, podczas której zaginęła.

Śpiewała kołysanki, tak twierdzono, przezroczyście, w tonacji moll.



**CZĘŚĆ 1**

**WIKING**

# PIĄTEK, 21 SIERPNIĄ 2020 ROKU

## TRZYDZIEŚCI LAT PÓŹNIEJ

POCZEKALNIA ZNAJDOWAŁA się na drugim piętrze szpitala w Stentråsk i miała ściany pomalowane na różowo. Nad gzymsem unosiły się jasnoniebieskie chmury, w niektórych miejscach farba była nieco rozmazana. Przy odrobinie dobrej woli mogło się wydawać, że chmury płakały.

W swoim policyjnym mundurze Wiking Stormberg czuł się tu nie na miejscu. Ale były wakacje i pandemia, musiał więc w każdej chwili być gotowy na wezwanie. Nie zdążyłby pojechać do domu i się przebrać.

O tym myślał, kiedy siedział tam tego ranka, ostatniego, zanim wszystko się zaczęło. W drodze powrotnej do pracy postanowił zatrzymać się przy piekarni Holmdahla i kupić sobie kanapkę z klopsikami, musiał też przypomnieć Carinie Burstrand, żeby napełniła automat z napojami. Tak wyglądało jego życie przez ostatnie trzydzieści lat.

Lekarz, pan Chang, przyjął go niemal o wyznaczonej godzinie. Inny pastelowy kolor na ścianach gabinetu, jasnożółty, a okna wychodziły na parking. Nad asfaltem unosiła się mokra, szara, ciężka mgła.

– Wczoraj po południu przyszły wyniki biopsji. Niestety nie mam dobrych wieści – powiedział doktor Chang.

Wiking siedział nieruchomo z rękami skrzyżowanymi na piersi. Nie lubił szpitali, ale doktor Chang był dobrym człowiekiem i zdolnym lekarzem, taką przynajmniej cieszył się opinią. Nie należał do tych, którzy często zmieniają pracę, w Stentråsk pracował już od wielu lat.

– Wyniki pokazują obecność komórek nowotworowych w węzłach chłonnych. Nie wiemy jeszcze do końca, co to znaczy. Niekiedy nawet jeśli zaatakowane są węzły chłonne, to źródło nowotworu jest w innym miejscu, aczkolwiek prawie zawsze gdzieś w pobliżu...

Wiking wpatrywał się w lekarza. Doktor Chang pochodził z Tajwanu, jego brat też był lekarzem. Musiał przyjechać do Szwecji jako dziecko, bo jego szwedzki był bez zarzutu.

– Co to znaczy? – spytał. – Zgłosiłem się tu z zapaleniem migdałków...

– Zapalenie migdałków nie ma nic wspólnego z rakiem. Podczas biopsji znaleźliśmy komórki płaskonabłonkowego raka skóry, to najpowszechniejszy rodzaj nowotworu występującego w okolicy uszu, nosa i gardła. Potrzebne są kolejne badania, żeby...

– Chwileczkę – przerwał mu Wiking. – Nie jestem chory. Mam uczucie, jakby oś stanęła mi w gardle, i czuję się nieco zmęczony...

Lekarz patrzył na niego w milczeniu. Wiking rozglądał się po pokoju, jakby szukał czegoś, na czym mógłby zatrzymać wzrok. Potrzebował chwili, żeby ostatnia wiadomość dotarła do niego, a potem cisza i westchnienie po informacji, że musi zjechać windą na rentgen i pójść na pobranie krwi do kolejnego testu. I lekki wstyd, że niepotrzebnie zabiera lekarzowi jego cenny czas. To jednak nie nastąpiło. Tym razem sytuacja była inna, miał wrażenie, że został wrzucony do głębokiego basenu, a przecież on nie potrafił pływać.

– Rak płaskonabłonkowy skóry?

– Tak, występuje jedynie w tym miejscu. Atakuje migdałki, ślinianki albo struny głosowe.

Wiking cofnął krzesło, jakby chciał zdystansować się od tych słów.

Niedowierzenie, głębokie niedowierzenie.

Zgodził się pójść do lekarza, ponieważ Josefin nalegała, bała się, że może mieć anginę albo zapalenie migdałków, czy jakąś formę długotrwałego covidu. Pewnie przepiszą antybiotyk lub jakiś suplement.

– To może mieć coś wspólnego z covidem? – spytał.

Lekarz spojrział na niego spokojnie, rzeczowo.

– Koronawirus nie zamienia się w nowotwór, przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo. Te zmiany ma pan od dawna, może nawet od kilku lat. Na szczęście jest to rodzaj nowotworu, który poddaje się leczeniu. Rozwija się co prawda powoli, ale proponuję rozpocząć badania tak szybko, jak to będzie możliwe.

Wiking spojrział na parking. Kiedyś uprawiał tam seks, w starym golfie Karin, jego matki.

– Powiedział pan, że występuje „w okolicy”. Co to znaczy?

– To nie jest lokalizacja pierwotna ogniska choroby. To ją musimy teraz znaleźć. Dlatego konieczna jest jak najszybsza operacja. Usuniemy migdałki i sprawdzimy, czy to nie one są ogniskiem nowotworu. Umówiłem pana na zabieg na chirurgii w Sunderbyn na trzydziestego pierwszego sierpnia.

Boże drogi, nie miał na to czasu.

– Na chirurgii? Za dziesięć dni?

– Zrobimy szereg biopsji. Poza poszukiwaniem pierwotnego ogniska choroby sprawdzimy też, czy nowotwór nie rozprzestrzenił się w pana organizmie, czy przeszedł na prawą stronę i czy są metastazy. Potem dostanie pan zwolnienie.

To brzmiało rozsądnie. Wiking pokiwał głową.

– Jak długie?

– To zależy od tego, co znajdziemy. Myślę, że na mniej więcej rok.

Wiking wpatrywał się w lekarza.

– R o k?

– Mamy opracowane strategie dalszego postępowania – poinformował go lekarz. – W szpitalu w Sunderbyn przejdzie pan szereg badań, następnie pana przypadek zostanie omówiony na konferencji medycznej w Umeå. Dalsze postępowanie zależeć będzie od tego, co znajdziemy.

Opracowane strategie. Konferencja lekarska. Nie on pierwszy otrzymał taką diagnozę i nie jemu pierwszemu przekazano ją w tym gabinecie. Może nawet nie był pierwszym pacjentem dzisiaj, który otrzymał takie wyniki. A mimo to miał takie wrażenie. Że jest wyjątkowy. Dotknęła go choroba.

Nie należał do osób chorujących na nowotwory.

– Jakie są inne możliwości? – spytał, starając się, by jego głos brzmiał rzeczowo. – Jakie narzędzia macie w zanadrzu?

– Rozważamy naświetlania, żeby zabić komórki rakowe, i chirurgię.

Wikingowi zakreśliło się w głowie. To nie działa się naprawdę. Proponowali mu naświetlania, jak rzeczywistemu pacjentowi.

– To coś poważnego? Umrę?

Powiedział to żartem, dając lekarzowi szansę na cofnięcie tych brutalnych słów. Oczekiwał, że lekarz się roześmieje, poklepie go po ramieniu i wypuści z gabinetu.

Ale lekarzowi nie było do śmiechu.

– Mam nadzieję, że nie – powiedział tylko.

Wiking pojechał do komisariatu, ale cały czas miał wrażenie, że unosi się w powietrzu. Zapomniał o kanapce i napoju, minął recepcję, nie zajrzał nawet do kuchni, z nikim się nie przywitał. Wszedł do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Nie, nie będzie guglował. Nie dlatego, że miał skłonności do hipochondrii, tylko wiedział, że nie należy tego robić.

Właśnie uruchomił przeglądarkę w komputerze i wpisał do wyszukiwarki RAK PŁASKONABŁONKOWY SKÓRY, kiedy do pokoju weszła Carina Burstrand, bez pukania, jak zwykle. Zamknął stronę internetową.

– Włamanie – oznajmiła, kładąc mu na biurku kartkę z odręcznymi notatkami. Stała i czekała. Kiedy Wiking przez dłuższą chwilę nie sięgnął po nią, położyła na niej rękę. Zdecydowanie.

– U Johana Björkmana, w Pålberget – powiedziała.

Wiking spojrział na nią, litości. Björkman był myśliwym, należał też do obrony terytorialnej.

– Skradziono broń?

– Wszystką – powiedziała Carina i wyszła.

Wiking wstał, przeszedł przez korytarz do pokoju kolegi, Rolanda Larssona. Musi natychmiast powiadomić ludzi o swojej chorobie. Koledzy i szefostwo w Luleå muszą znaleźć kogoś na zastępstwo. Na rok? Wydawało mu się to nieprawdopodobne.

Roland spojrział na niego, gdy wszedł do niego do pokoju.

– Weź ze sobą wszystkie narzędzia, które posiadasz – powiedział Wiking. – Skradziono cały arsenał broni.

Roland Larsson był miejscowym śledczym. Zwykle radzili sobie z przestępstwami, do których dochodziło tu, w Stenträsk: włamania, pobicia, szkody. Morderstwa i przestępstwa o charakterze terrorystycznym wymagały wsparcia ze

strony Luleå, ale większość spraw załatwiali we własnym zakresie. Kolega natychmiast zaczął pakować swoją wielką torbę podręczną.

Pojechali każdy swoim radiowozem. Wiking jechał pierwszy, minęli Gransel i ruszyli w kierunku Pålberget. Właściwie była to wioska, kilka gospodarstw wzdłuż szosy w kierunku Kåtaforsen. Johan Björkman, który padł ofiarą włamania, był dobrym przyjacielem Markusa, w liceum chodzili do równoległych klas, a potem pracowali razem w bazie wojskowej. Björkman kupił dom od rodziców, kiedy ci zmęczeni się odśnieżaniem. Ludzie plotkowali, że starsi państwo zamieszkali w mieszkaniu niedaleko Boden, gdzie nie czuli się dobrze, ale Wiking nie potrafił powiedzieć, ile było w tym prawdy.

Teraz nowy właściciel domu stał na podwórzu i wyglądał na zdezorientowanego. Drzwi do domu były otwarte na oścież, w przedsionku stały dwie walizki, był też pies.

– Wszedłem w skarpetach – powiedział mężczyzna, wskazując głową na dom. Przywitani się, stukając łokciami, panował covid. Wiking nadstawił swój łokieć, cholernie głupio się z tym czuł. Nawet w czasie pandemii.

– Zniknęła skrzynia z bronią – powiedział Björkman.

Razem z Rolandem okrążyli szybko dom, stwierdzając, że większość rzeczy jest nienaruszona, z wyjątkiem garderoby. Ubrania, które tam wisały, zostały rzucone na łóżko. Pomieszczenie było puste, został tylko wieszak z krawatami i kłaki kurzu, w miejscu, w którym stała skrzynia. Ważyła ponad 150 kilogramów, więc nie musiała być przytwierdzona do podłogi.

Usiedli przy stole w kuchni, Wiking notował. Johan Björkman był wstrząśnięty, błądy i spocony. Cały tydzień spędził ze swoją nową dziewczyną w spa w Pite, a psa zostawił u sąsiadów. Kiedy wrócił dzisiaj przedpołudniem, odkrył, że drzwi są wyłamane, no i że zniknęła broń. Nie zostawił nikomu klucza, żeby podlewał kwiaty czy doglądał domu, w końcu nie było go tylko tydzień. Do kradzieży musiało dojść między piątkiem 14 sierpnia a piątkiem 23 sierpnia.

Johan Björkman przyniósł skoroszyt, w którym była dokumentacja broni, wszystkie pozwolenia i opis zabezpieczeń. Podejrzanie Wikinga się potwierdziło. Nie był to może arsenał, ale prawie.

AK-4, skrzynka z nabojami 7,62 mm zawierająca 8000 nabołów, w tym 80 pocisków smugowych. Pistolet 88, półautomatyczny Glock. To był jego przydział z obrony terytorialnej. Poza tym zniknął też karabin myśliwski na jelenie, Sako 8, świeżo zakupiony, potężny. Nieco mniejszy do polowań na sarny, Sako Vixen 222. Dodatkowo jeszcze stara wiatrówka Husqvarna z kurkiem, kaliber 20.

W powietrzu wiał deszcz, więc Larsson zaczął od razu szukać śladów, zarówno na podwórzu, jak i w domu. Cały tydzień wiało i dużo padało, więc większość już zniknęła, o ile w ogóle jakieś były.

– Ktoś wiedział, że masz w domu broń? – spytał Wiking, chociaż dobrze znał odpowiedź.

– Wszyscy.

Wiking pokiwał głową. Björkman był dowódcą plutonu obrony cywilnej i przewodniczącym stowarzyszenia myśliwych w Stentråsk. „Wszyscy” o tym

wiedzieli.

– Rozmawiałeś z kimś ostatnio o tej broni?

– Wiosną kupilem sztucer w Arjeplog. Markus i Emil strzelali z niego, ale poza tym z nikim o tym nie rozmawiałem...

Markus i Emil należeli do stowarzyszenia myśliwych, poza tym byli kolegami z bazy.

– Zauważyłeś ostatnio jakieś nieznane ci osoby czy samochody w pobliżu domu?

– Nie.

Wiking stanął w rozkroku przed Björkmanem.

– Johan, powiedz mi, czy w tej skrzyni było coś jeszcze? Poza bronią? Coś, o czym powinniśmy wiedzieć?

Mężczyzna wyglądał na zdziwionego.

– Co masz na myśli?

– Zastanawiam się, czy nie schowałeś czegoś jeszcze do skrzyni z bronią? Coś, co nie chciałeś, żeby...

– Co to mogłoby być?

Wiking wpatrywał się w niego przez kilka sekund, ale mężczyzna nie uciekł wzrokiem. Zostawił więc gospodarstwo Rolandowi i jego metodycznym działaniom, a sam ruszył do sąsiednich domów wypytać ich mieszkańców. Żaden z budynków nie leżał na tyle blisko, żeby widać było z niego dom Björkmana. Dwa starsze małżeństwa zastali w domu, i jeszcze kobietę, która zajmowała się projektowaniem tkanin. Nikt z nich nic nie widział, ale jego pytania wszystkich wyraźnie przeraziły. Postanowiono, że w przyszłości trzeba będzie we wsi założyć alarmy.

Kiedy Wiking wracał do komisariatu, zaczął znów padać deszcz. Pierwotnie tego nie planował, jednak kiedy dotarł do szosy odchodzącej w kierunku mokradła, skręcił w nią. Jechał jakiś czas wąską drogą przez las, aż dotarł do nawrotki w północno-zachodniej części lasu. Zaparkował dokładnie w miejscu, w którym Helena zostawiła swój samochód tamtego dnia. Trzydzieści lat i siedem dni temu. Wyłączył silnik, ale nie wysiadł z samochodu. Deszcz siekł zawzięcie o blaszany dach. Szyby zaparowały.

Przyjeżdżał tu w każdą rocznicę, chociaż obiecał sobie, że nie będzie tego robić. Jego przyjaciel z czasu studiów w Szkole Policyjnej w Sörentorp, Mats Vikander, był tu z nim kilka lat temu, i wtedy Wiking obiecał mu, że to już ostatni raz.

Zbyt wiele czasu spędzał na mokradłach.

Prawdę mówiąc, nie było tu nic szczególnego. Teren był dość chaotyczny, tu i ówdzie porośnięty kępkami mchu. Bagno było duże, ale nie największe. Dziezictwo po okresie lodowcowym, jak wszystkie inne bagna w Skandynawii powstałe na podmokłych terenach. Roślinność była rzadka z powodu ubożego w wartości odżywcze podłoża, ale jednak rósł tu wrzosiec bagienny, dziki rozmaryn, rosły moroszki, modrzewnica i wełnianka. Rosły też karłowate brzozy i sosny, bagnice torfowe i żurawiny.

Mokradła potrafiły być bez dna, no prawie bez dna. Poza tym było wiele świadectw, że zarówno ludzie, jak i przedmioty znikwały w nich bez śladu. Na przykład samolot bojowy, który został w całości pochłonięty przez bagno niedaleko Nässjö w Smolandii w latach siedemdziesiątych. Był tam razem z Matsem. Miejsce nadal było martwe i puste, gładka, niemal lustrzana powierzchnia, teren, na którym nic nie rosło. Nie udało się odnaleźć ani samolotu, Drakena J35, ani młodego pilota. Pozostali tam na zawsze, tak jak Helena.

Prawda była taka, że mokradła stały się obsesją Wikinga. Przeczytał dużo książek i artykułów na temat ich powstania, składu i rozwoju. W końcu spędzał tu tyle czasu, że jego matka i Mats wspólnie postanowili się z nim rozmówić. Zaniedbywał pracę i dzieci, by siedzieć na skraju bagna i patrzeć na nie.

To był jej grób. Zaproponowano mu miejsce na tabliczkę w lasku pamięci na cmentarzu, ale odmówił. Jej miejsce spoczynku było tutaj.

A jeśli umrze na raka? Czy wtedy się zobaczą?

Co za idiotyczna myśl.

Otworzył drzwi auta, żeby wysiąść, i dokładnie w tym momencie lecący nad nim odrzutowiec przebił barierę dźwięku. Niesamowite wrażenie, kiedy pilot osiągał prędkość dźwięku i stare i nowe fale dźwiękowe nakładały się na siebie, docierając na ziemię w formie wybuchu. Zmiana ciśnienia sprawiła, że wilgoć w powietrzu zamieniła się w ulewę i zmoczyła go. Szybko wsiadł z powrotem do wozu i zamknął drzwi, woda ciekła mu po twarzy, serce waliło. Chyba powinien uznać to za znak, że ma trzymać się z daleka od tego miejsca. Zmrużył oczy i spojrzął w niebo, ale nie zobaczył odrzutowca, był już daleko stąd. Norwegowie wynajęli bazę na cały ten tydzień i prawdopodobnie także na następny. Jak długo planowali tu być, nie zostało podane do wiadomości publicznej, ale pensjonat miał pełne obłożenie do dwudziestego ósmego.

Spojrzał na zegarek. Na szóstą został zaproszony na obiad do Markusa i Josefin. Jeśli miał się nie spóźnić i jeszcze zdążyć sporządzić raport i wszcząć poszukiwania, musiał jechać.

Włączył silnik, zaczął się cofać i ruszył przez sosnowe igliwie w kierunku drogi.

Ostatnie, co zobaczył w lusterku wstecznym, to stara zapomniana tabliczka z zakazem wjazdu z lat siedemdziesiątych:

**OBSZAR CHRONIONY**  
Cudzoziemcom wstęp wzbroniony  
**RESTRICTED AREA**  
Entry prohibited for aliens  
**SPERRGEBIET**  
Zurtritt für Ausländer verboten  
**ZONE PROHIBEE**  
Accès interdit aux étrangers  
**SUOJA-ALUE**  
Pääsy ulkomaalaisilta kielletty  
**САHKTYAPb**  
Доступ запрещен для иностранцев

Jadąc Granselsvägen, podążał przez jakiś czas wzdłuż granicy, gdzie nie było żadnego wygrozdzenia. Postawienie płotu wzdłuż całego terenu było niewykonalne, można by to przyrównać do ogrodzenia całego stanu Rhode Island. Baza położona nieco na północ od Stenträsk, największy w Europie obszar, gdzie testowano broń masowego rażenia, była nasycona technologią najwyższej klasy. Znajdowało się tam lotnisko wojskowe i kompleks budynków administracyjnych, gdzie również prowadzono działalność analityczną. Oficjalna nazwa – *Missile Test Range Stenträsk* – brzmiała jak tytuł amerykańskiego filmu akcji. Przez całe życie Wikinga baza była zawsze gdzieś w tle.

Powstała w 1957 roku, a wszystko zaczęło się od tajnego lotniska wojennego i miejsca eksperymentów dla symulowanych prób z bronią jądrową, przeprowadzanych w górzystym terenie na północy w latach pięćdziesiątych. Ludzie zamieszkujący wcześniej te tereny zostali ewakuowani w inne miejsce. Wiking kilkakrotnie odwiedzał porzucone miasto Nausta, położone w głębi chronionego obszaru, zapomniane echo dawnych czasów: jakiś dom, murek, stodoła. Mieszkańcy trzech samskich wiosek korzystali tu z pastwisk. Zawiadamiano ich z dużym wyprzedzeniem o planowanych wybuchach, komunikacja wydawała się funkcjonować bez zarzutu.

Kilka odrzutowców ponaddzwiękowych przeleciało nad wozem, Wiking widział, jak schodzą do lądowania za czubkami drzew. Lotnisko bazy miało pełnowymiarowy pas startowy: ponad 2200 metrów długości i 35 metrów szerokości. Oznaczało to w praktyce, że mogły tu startować i lądować jumbo jety. Był też krótszy pas o długości 800 metrów.

Bazę wykorzystywano do wszelkiego rodzaju ćwiczeń, także strzelania z użyciem armat automatycznych i rakiet, kapsuł bombowych i robotów, odbywały się też loty w ciemnościach, niekiedy we współpracy z oddziałami obrony powietrznej. Była też możliwość prowadzenia dokładnych pomiarów, weryfikacji i analiz wszelkiego typu nowych rodzajów broni, w tym także broni elektronicznej. Często przeprowadzano tu pomiary skuteczności bomb. Budowano na przykład drogi i mosty pozornie bez celu, by potem wysadzać je w powietrze.

Początkowo z bazy korzystała jedynie szwedzka obrona, ale pod koniec lat siedemdziesiątych bazę otworzono dla działalności międzynarodowej. Każda wizyta wymagała jednak, zgodnie z paragrafem dziesiątym ustawy o dostępie do baz wojskowych, specjalnego pozwolenia wydanego przez szwedzki rząd. Przez lata korzystały z tego takie kraje jak Stany Zjednoczone, Niemcy, Francja, Japonia, Szwajcaria, Holandia czy Turcja, by wymienić tylko niektóre z nich.

Cały obszar był ściśle chroniony, prowadzona tu działalność nie była publiczna. Co prawda przy większych próbach rozsyłano ostrzeżenia i informowano okolicznych mieszkańców. Z oczywistych powodów trudno było przed ludźmi mieszkającymi w pobliżu bazy utrzymać w tajemnicy na przykład próbne loty samolotów ponaddzwiękowych. Nigdy jednak nie podawano dokładnych dat czy pory dnia, rodzaju próby ani kto w niej uczestniczył. To było objęte tajemnicą wojskową. Podobnie jak wszelkie harmonogramy.



Jednak wszyscy przybywający tu technicy zatrzymywali się w pensjonacie Stone Swamp Inn w Stenträsk. Nie trzeba było zbytnio się wysilać, by domyślić się, kto w danym momencie testował bomby. Wystarczyło wybrać się na piwo do baru, gdzie również bywali technicy z bazy, i posłuchać, w jakim języku rozmawiali goście przy stoliku obok. Poza tym baza zatrudniała ponad setkę pracowników, których obowiązywała co prawda tajemnica zawodowa, ale od czasu do czasu zawsze ktoś powiedział o zdanie za dużo.

Generalnie miejscowa ludność była zadowolona z bazy, z jej wielkości i atmosfery tajemnicy. Jej obecność sprawiała, że mieszkańcy czuli się w jakiś sposób wyróżnieni. Baza była też znaczącym pracodawcą, a przebywający tu czasowo technicy stanowili dodatkowe źródło dochodów dla mieszkańców.

Rotacja personelu była niewielka. Ci, którzy raz znaleźli tu zatrudnienie, zwykle go nie zmieniali. Wśród nich był syn Wikinga, Markus Stormberg.

– IDZIE DRAJL!

Czterolatek podbiegł do Wikinga i rzucił się na niego z niezachwianym przekonaniem, że dziadek złapie go i ochroni przed ewentualnym upadkiem. Wiking upuścił kluczyki na ziemię i w ostatniej chwili złapał chłopca.

– Woohoo! – powiedział i podrzucił wnuczka w powietrze. Malec, który zaczynał już być ciężki, zawył z zachwytu.

– Masz dzisiaj siłę? – spytał Wiking. Kolejny okrzyk radości.

– Mam supermoc! Jestem Drajl!

Wiking postawił chłopca na korkowej macie, malec podskakiwał niczym gumowa piłeczka.

– Jeszcze, dziadku!

– Pozwól dziadkowi usiąść, w końcu nie jest już młodzieniaszkiem – odezwał się Markus, podając ojcu otwartą butelkę piwa.

Wiking opadł na ławę w kuchni, a chłopiec natychmiast wdrapał mu się na kolana.

– Możemy pojechać na Vallbomsvägen? Proszę proszę proszę...

– Elliot, zrobiłeś już siusiu? – spytała Josefin, która weszła do kuchni z córeczką na ręku. Maja Maria Helena, ochrzczona i pobłogosławiona w kościele w Stenträsk.

– Jestem Drajl – powtórzył chłopiec. – Nie mam czasu.

Drajl był prywatnym superbohaterem Wikinga i Elliota. Mieszkał na końcu Vallbomsvägen, która kiedyś, dawno temu, łączyła Holmträsk i Arnemark. Teraz jednak była w tak złym stanie, że stała się niemal nieprzejezdna, przynajmniej w wersji Wikinga i Elliota. By tam dotrzeć, Elliot musiał siedzieć na kolanach dziadka i dobrze się trzymać. Wielkie kamienie i głębokie dziury sprawiały, że podróż na kolanach dziadka przebiegała niekiedy bardzo gwałtownie i często kończyła się w rowie, co Elliot uwielbiał.

– Idź z mamą zrobić siku – powiedział Wiking, postawił chłopca na podłodze i sięgnął po kluczyki do samochodu.

Josefin uściskała go szybko, oboje mieli już za sobą covid, więc nie musieli się obawiać. Przed urlopem macierzyńskim Josefin zajmowała się HR-em dla gminy, prawdę mówiąc, nikt nie miał pojęcia, na czym to polegało.

– Sprawdziłeś, co z twoim gardłem? – spytała. – Jeśli to angina, to pewnie powinieneś wziąć antybiotyki.

Wiking odchrząknął, musi im powiedzieć.

– W zeszłym tygodniu zrobiłem badania w szpitalu.

– W poniedziałek Karin wydaje przyjęcie. Zamówiłam tort kanapkowy. Odbierzesz go od Holmdahla?

– Oczywiście, zrobię to po drodze.

Markus wypił łyk piwa.

– Złapcie ich?

Wiking wypił porządny haust, przełknął i spojrzał na syna. Był bardzo do niego podobny, wszyscy tak mówili.

– Chodzi ci o kradzież broni? Nie wiemy nawet, kiedy to się stało.

– Johan jest załamany. Chce sprzedać dom i się wyprowadzić.

– To dość powszechna reakcja w takiej sytuacji – powiedział Wiking. – Poproś, żeby jeszcze trochę się wstrzymał.

W wewnętrznej kieszeni Wikinga zadzwoniła komórka, wyciągnął ją i rzucił szybkie spojrzenie na ekran. Roland Larsson. Wstał, przeprosił gestem i ruszył do drzwi.

– Siadamy do stołu za pięć minut – rzucił Markus, podchodząc do kuchenki.

– Znalazłeś coś? – spytał Wiking, zamykając za sobą drzwi.

– Nic nadzwyczajnego. Złodzieje umieścili skrzynię na wózku widłowym i wywieźli do czekającego na zewnątrz samochodu.

– Ilu ich było?

– Co najmniej trzech, tylu potrzeba, żeby unieść skrzynię. Ale nie dlatego dzwonię. Słyszałeś, co wydarzyło się w Tenście w środę?

W Tenście? Nazwa przedmieścia wywołała w nim wspomnienia, ale w środę?

– Nie, a co?

– Strzelanina gangów, pizzeria?

Szczegóły związane z ostatnimi strzelaninami w szczególnie narażonych obszarach nie utkwiły mu w pamięci: czterech facetów strzelało w pizzerii? Trzy osoby zostały ranne?

– Mogli użyć broni z Pålberget – powiedział Roland.

– Cholera. Skąd te przypuszczenia?

– Koledzy w Järvie zatrzymali dzisiaj po południu szczeniaka. Pod jego łóżkiem znaleźli kolekcję broni, która zniknęła z domu Björkmana.

– Dokładnie taką samą?

– Na to wygląda. Björkman ćwiczył strzelanie, celując w stodołę za domem, wyjęliśmy kilka kul ze ściany dla porównania. Zobaczmy, co zrobią z tym w Linköpingu.

Wiking pokiwał głową. Krajowe Centrum Kryminalistyki mogło porównać kule wyjęte ze ściany stodoły z tymi z pizzerii. Roland Larsson był znakomitym śledczym. Rzeczowy i metodyczny. Być może nieco nudny, ale on też taki był.

– Ktoś z nas musi tam jechać?

– Nie sądzę. Właśnie wysłałem kule. Odezwą się, jeśli będą mieli jakieś pytania.

Roland Larsson poradzi sobie beze mnie, uderzyło go nagle. Może przejąć moje zadania bez żadnego problemu. Komisariat będzie mógł pracować dalej, równie sprawnie jak dotąd.

– Słyszałeś ten hałas? – spytał.

– Ostrzegano przed lotami ponadźwiękowymi, ale nie będę cię dłużej zatrzymywał. Widzimy się w poniedziałek.

Zakończyli rozmowę. Wiking schował komórkę do wewnętrznej kieszeni i rozejrzał się po okolicy. Deszcz przestał padać, od zachodu się przejaśniało. Zza

chmur wyjrzało słońce.

Willa syna leżała na obrzeżach miasteczka: dom typu Älvsby z lat osiemdziesiątych. Carina Burstrand, recepcjonistka w komisariacie, mieszkała na sąsiedniej ulicy. To dobra okolica, przyjazna dzieciom, huśtawki, trampoliny. Dlaczego on nigdy o tym nie pomyślał? Stać go było na kupno niewielkiego domu. Ale on tego nie zrobił, tylko przeniósł swoje łóżko do salonu, kiedy Markus stał się nastolatkiem, tak żeby każde z dzieci miało własny pokój.

Trzydzieści lat. I co mu one przyniosły? A teraz być może umrze.

Wszedł na trawnik, zrobił kilka kroków, po czym osunął się na ziemię. Położył się z rękami wyciągniętymi wzdłuż ciała i patrzył w niebo. Wilgoć przenikła przez ubranie, na niebie odrzutowiec zostawił białą kreskę.

– Jeśli jesteś gdzieś tam, daj mi znak. Teraz masz szansę. Umrę? To już koniec?

Nic się nie wydarzyło. Na niebie nie pojawił się żaden samolot, nawet liście na drzewach nie zaszeleściły.

Westchnął i wstał. Był przemoknięty. Próbował strzepać z siebie żdźbła trawy, zanim wróci do syna.

Markus i Josefin przygotowali pieczeń z jelenia z podsmażaną cebulą, pieczarkami i sosem śmietanowym. Do tego gotowane ziemniaki i ogórki. Chrupki chleb, bregott z solą morską. Galaretka z żurawiny, glazurowane marchewki i dżem z borówek. Wiking nie wiedział, kto co przygotował, syn i jego partnerka zwykle pomagali sobie nawzajem. Z jakiegoś powodu poczuł ukłucie w piersi: wstydliva zazdrość.

Elliot jadł z apetytem. Lubił wszystkie potrawy. W pobliżu miejskiej biblioteki kilku Tajów otworzyło niedawno restaurację azjatycką, podawano dania z woka, sushi i nowość: pokebowl. Malec jadł wszystko, w odróżnieniu od swojego dziadka. Wiking nie przepadał za surową rybą.

Josefin dała małej pierś, tak jak kiedyś robiła to Helena. Nie powinna już przestać karmić ją piersią? Mała siedziała już i raczkowała.

– Masz jakieś wiadomości od Elin? – spytał syna po zjedzeniu dwóch porcji pieczeni.

– Dzwoniła dzisiaj po południu. Pracuje na nocnej zmianie, ale potem ma wolny weekend.

Córka była pielęgniarką w szpitalu Karolinska w Solnie. Do niedawna pracowała z chorymi na nowotwory w Radiumhemmet, ale zgodnie z duchem czasu dobrze działająca jednostka została zlikwidowana i przerobiona na coś nowego. Teraz Elin pracowała na oddziale intensywnej opieki dla pacjentów covidowych. To było prawdziwe piekło. Wiking nie widział się z nią od świąt Bożego Narodzenia.

– Jak ona się czuje?

– Chyba lepiej. Egzema mniej jej dokucza.

– Planuje jakiś urlop?

– Dlaczego nie zadzwonisz i sam z nią nie porozmawiasz?

Josefin wstała z córeczką na biodrze i wyciągnęła rękę do synka.

– Chodź, Elli, wymyjesz zęby, a potem ci poczytam.  
Chłopiec skrzyżował rączki na piersi.  
– Dziadek mi poczyta!  
– Nie dzisiaj, skarbie. Chodź.  
– Poczytam ci innym razem – obiecał Wiking. – A teraz idź już z mamą.  
Chłopiec zaprotestował głośno, ale ruszył do sypialni.  
Markus westchnął.  
– Przepraszam, nie chciałem cię krytykować...  
– Masz rację – przyznał Wiking. – Zadzwońię do niej. Po prostu nie chcę jej przeszkadzać.  
– Nie przeszkadzasz jej. Jeśli będzie zajęta, to ci to powie. Będziesz musiał zadzwonić jeszcze raz. Po prostu.  
Wstał i zaczął zbierać talerze. Wiking śledził syna wzrokiem. Kiedy dzieci były małe, starał się jak mógł, i chyba mu się udało. Jego dzieci wyrosły na porządnych obywateli, oboje byli szanowani, lubiani. Byli empatyczni i odpowiedzialni.  
Josefin klóciła się z Elliotem w łazience o umycie zębów, Maja gaworzyła.  
Markus napełnił zmywarkę i włączył ją. Josefin zniknęła z dziećmi w sypialni, słyszał, jak zamyka drzwi. Markus wytarł ręce w ścierkę i podążył wzrokiem za dźwiękiem zamykanych drzwi.  
Wiking uznał, że przyszła pora. Musiał to z siebie wyrzucić.  
– Jest coś, co muszę ci pokazać – uprzedził go Markus.  
Zniknął w swoim gabinecie i wrócił z rozciętą kopertą.  
– Przyszła dzisiaj poczta.  
Podał kopertę Wikingowi. Była podłużna, biała, z logo hotelu International w lewym dolnym rogu. Wiking przeczytał napisany ręcznie adres.

Markus Stormberg  
Tornvägen 12  
975 90 Stentråsk

Wiking poczuł, jak przestrzeń wokół niego się kurczy. To pismo.

– To stary kod pocztowy – powiedział Markus. – Z czasu, zanim je zmieniono. Wcześniej całe Stentråsk miało jeden kod, prawda? Teraz my mamy 975 93.

Wiking odwrócił kopertę. Nie było nadawcy. Poczuł suchość w ustach. Chwilę ważył list w dłoni, w końcu spojrzął na Markusa.

– Czytaj, synu – powiedział.

W środku była tylko jedna kartka, papier listowy hotelu International, zapisana ręcznie. Niebieskim długopisem. To samo, nieco kanciaste pismo co na kopercie, Wiking poczuł smak metalu w ustach.

Markus Stormberg,

Nie wolno ci przyjąć stanowiska szefa projektu systemu QATS.  
Łączy się to z dużym niebezpieczeństwem.

MUISISZ odmówić. Wymyśl jakiś powód,

Pokaż ten list swojemu ojcu, Wikingowi.

W dolnym prawym rogu była narysowana ręcznie figura, nieregularna pięciopromienna gwiazda.

Wiking upuścił list na podłogę i wstał. Krzesło zakołysało się, chwycił się blatu stołu, żeby nie upaść.

*Daj mi znak, teraz masz szansę.*

Markus podszedł do niego.

– Tato, co z tobą?

Usiedli obok siebie na ławie. Wiking wpatrywał się w leżący na podłodze list.

Nie, to niemożliwe.

– Tato, do licha, co się stało?

Wiking zamknął oczy i zasłonił twarz dłońmi, zagryzł mocno wargi. Widział duchy, rzeczy, które nie istniały.

– Tato, powiedz coś, przestraszyłeś mnie.

Początkowo cały czas chodził spięty, czekając na jakiś znak życia. Zamierał, kiedy słyszał kroki na klatce schodowej, gdy jakiś samochód hamował i zatrzymywał się obok drzwi na klatkę albo gdy po drugiej stronie ulicy szła blondynka. Potem poczucie ulgi: to wszystko było jedynie koszmarem. Jest tutaj, zaraz przyjdzie! A przychodziła rzeczywistość i trafiała go pięścią w splot słoneczny. Dużo czasu minęło, zanim wszystko się wyciszyło i przestał wyczekiwać.

Zaczerpnął głęboko powietrza, opuścił ręce i ramiona. Spojrzał na syna.

– Dzisiaj przyszedł? – spytał.

– Może wczoraj, nie pamiętam, czy wczoraj odbieraliśmy pocztę.

– Ile osób dotykało tej koperty?

Markus wyglądał na zdezorientowanego.

– Dotykało? Tylko ja. No i listonosz, oczywiście, nie wiem, do cholery. Nie mówiłem nic Josefin, uznałem, że to nieprzyjemna sprawa.

– Co to jest system QATS?

Markus wstał i podniósł kopertę z podłogi.

– Wiesz, że nie wolno mi...

– Nie dotykaj listu, połóż go na stole.

Syn puścił kartkę, jakby nagle zaczęła go parzyć. Wylądowała w miejscu, gdzie przed chwilą stał talerz Wikinga.

– Nie wolno mi rozmawiać o sprawach służbowych.

– Teraz będziesz musiał.

Markus zaczął targać włosy w taki sam sposób, w jaki robił to Wiking.

– Nie wolno mi. To tajne informacje, obowiązuje mnie tajemnica, dobrze wiesz.

Tak, znał ustawę o tajemnicy państwowej.

– Najwyraźniej już wyciekła. Autor listu ją znał. Teraz chodzi o ciebie i twoje bezpieczeństwo.

– Co? Myślisz, że coś jest na rzeczy?

Wiking zacisnął pięści. Czy aniołowie naprawdę istnieli?

Syn spoglądał na list przez kilka długich sekund.

– Kto to może być, do cholery? – powiedział cicho. – I dlaczego...?

– Powiedz, o co tu chodzi. Co to jest QATS?

Markus zagryzł dolną wargę.

– Komu miałbym to powiedzieć – przekonywał go Wiking. – Myślisz, że zrobiłbym coś, co mogłoby ci zaszkodzić? Mnie możesz powiedzieć. Wszystko zostanie między nami.

Syn przełknął ślinę, po czym pokiwał głową.

– To nowe bomby natowskie, amunicja kasetowa – powiedział bardzo cicho, patrząc na swoje dłonie. – Zdalnie sterowane, oparte na sztucznej inteligencji. Zlecono mi poprowadzenie tego projektu. To awans. Wyższa pensja, większa odpowiedzialność, tydzień urlopu więcej...

– Nie podejmuj się tego – powiedział Wiking.

Markus zerknął z niedowierzaniem na ojca, jego twarz wokół oczu zrobiła się czerwona.

– Co się z tobą dzieje, do licha? Oczywiście, że się tego podejmę! Pracowałem na to...

– Josefin wie o tym?

– O QATS? Zdecydowanie nie. Wie tylko, że zaproponowano mi nowy projekt, ale nie wie, czego dotyczy. Nigdy nie mówię jej takich rzeczy.

Wiking pochylił się i dalej przyglądał się listowi. Gwiazda w rogu krzyczała, a krzyk odbijał się echem w jego głowie.

– Mogę go zatrzymać?

– List? Po co?

– A kopertę?

– Jasne, zrób z nią, co chcesz. Zaczekaj, zrobię zdjęcie.

Markus zrobił zdjęcie listu komórką. Wiking wstał, czuł, że podłoga pod nim się kołysze. Wziął list ze stołu w kuchni. Na logo hotelu wylądowała kapka sosu śmietanowego. Obciągnął rękawy koszuli, złożył kartkę, nie dotykając jej palcami, i wsunął do koperty.

– Kiedy musisz dać odpowiedź w tej sprawie?

– Już się zgodziłem, podpisałem umowę.

Wiking zrobił krok w kierunku syna.

– Musisz odmówić – powiedział, głos mu się łamał. – Nie podejmuj się tego zadania. Wycofaj się. Znajdź jakieś usprawiedliwienie.

– W życiu! Jeśli teraz się wycofam, będę miał przechlapane. I dlaczego? Z powodu anonimowego listu?

– Nie jest anonimowy – odparł Wiking, sięgnął po plecak i kurtkę, włożył ją, a list schował do wewnętrznej kieszeni.

– Pożegnaj ode mnie Josefin i podziękuj za kolację.

– Już idziesz?

Wiking pozwolił wzrokowi powędrować za okno, na północny zachód, ku zachodzącemu słońcu. Za Pålberget i rzeką rozciągały się góry, mile iglastych lasów i górskich masywów: Sarek i Stora Sjöfallet, granica z Norwegią i Lofoty. I dalej: Atlantyk i Grenlandia. Nie widział ich, ale wiedział, że tam są. Chociaż czy mógł być tego pewien? Mógł mieć pewność, że istnieje jakiś świat poza jego horyzontem?

– To ja przygotowałem kolację – powiedział Markus.



## SOBOTA, 22 SIERPANIA 2020 ROKU

WIKING OBUDZIŁ SIĘ, czując pustkę w całym ciele. Była w nim od pierwszego świadomego oddechu, gdy otworzył oczy i wyjrzał przez listewki żaluzji w sypialni. Sięgnął po komórkę i spojrzął na zegarek. Kwadrans po piątej.

Zawsze budził się wcześniej. Od czasu studiów w jego studenckim pokoju w Luleå, trzynaście metrów kwadratowych powierzchni, sąsiadującym z jakimś rodzajem centrali grzewczej. Nigdy nie dowiedział się, czy był tam po prostu kocioł, czy wentylacja, czy tylko podgrzewacz do wody, czy jakieś inne urządzenie, które zaczynało działać właśnie o tej porze. Niezależnie od przyczyny to właśnie wtedy jego organizm został zaprogramowany na całe jego późniejsze życie: nieważne, czy panowała polarna noc, czy lato. Na wszystkie dni w roku.

Zaczął się zastanawiać, czy ktoś ją jeszcze pamiętał.

Pamiętano, że zaginęła w okresie, kiedy dojrzewały moroszki, to właśnie po nie wybrała się na bagna. Jednak pamięć o niej zaczęła z czasem blednąć, zamieniając się w kolektywną niechęć: Idziesz na jagody? Tylko uważaj, żebyś nie utonęła, jak żona szefa policji.

Trzydzieści lat. Całe życie.

Wiele rzeczy się zmieniło. Niektóre jednak nie zmieniły się w ogóle. Jak na przykład ich trzypokojowe mieszkanie na Kvarndammsvägen. Meble i wyposażenie kuchni w większości pozostały takie same. Kiedy Elin zaczęła potrzebować własnego pokoju, jego matka opróżniła garderobę z ubrań Heleny. Pamiętał, że było to w czasie ataków terrorystycznych na World Trade Center we wrześniu 2001 roku. Jego miejsce pracy też pozostało niezmienione, tylko jego pozycja była dzisiaj inna.

Niekiedy dziwił się, że pozostał takim samym człowiekiem jak dawniej. W młodości sądził, że starzenie się oznacza, że człowiek automatycznie się zmienia. Tak jednak nie było. Był dokładnie taki sam jak chłopiec na zdjęciach z lat sześćdziesiątych robionych przez jego matkę z okazji Bożego Narodzenia. Jedyna różnica to zdobyte doświadczenie i w pewnym sensie znudzenie życiem.

Przeciągnął się, założył ręce za głowę. Ość uwierała go w gardle. Poczuł na knykciach zimno wezgłowia. Takie samo jak tamtego ranka, tego ostatniego. Wymienił dno łóżka i materace, kiedy jesienią 2006 roku IKEA otworzyła swój sklep w Haparandzie, ale stare wezgłowie zachował. Zamknął oczy. Pamiętał, jak położyła małą do łóżeczka ze szczebelkami, podpełzła do niego, pocałowała go i zdjęła koszulę. Jej ciężkie piersi, karmiła, jej gorącą skórę. Pamiętał, jaki był zdziwiony, jaki szczęśliwy. Podniecone dłonie, pamiętał wszystko wyraźnie. Córeczka gaworzyła coś w swoim łóżeczku, najedzona i przewinięta, podczas

gdy oni się kochali. Na samo wspomnienie obudził się Apollo między jego nogami.

I potem, on w drzwiach już w drodze do pracy, a ona z dzieckiem przy piersi przy stole w kuchni. Powiedziała, że pojedzie zbierać moroszki.

*Ale chyba nie na bagnach? Wiesz, przecież...*

Jej oczy, mętne ze zmęczenia.

*To bzdury, Wiking. Nie ma bagien bez dna.*

Apollo skurczył się i zniknął.

Chciał jej powiedzieć, żeby spróbowała odpocząć, zadbała o siebie. Niekiedy budził się, słysząc, jak płacze w nocy. Początkowo próbował ją pocieszać, ale wtedy robiło jej się wstyd, więc przestał.

Teraz uśmiechała się do niego, niepewnie.

*Miłego dnia.*

Pomyślał, że coś się w niej przełamało. Że najgorsze już za nimi.

W samochodzie, w drodze na komisariat, słuchał radia, wiadomości. George Bush i jego żołnierze w Zatoce Perskiej. Niemcy Wschodnie i Zachodnie miały się połączyć.

Pamiętał to, takie rzeczy.

Tego popołudnia on i Lars-Ivar Pekkari, dawny partner ojca, sprawdzali trzeźwość kierowców na drodze 374. Zatrzymali jednego pijanego kierowcę i drugiego za przekroczenie prędkości.

Wrócił do domu o zwykłej porze, niedługo po piątej. Kartka na stole w kuchni.

Kochanie,

Poszłam zbierać moroszki. Musiałam wyjść z domu.

Markus jest u Karin.

I gwiazdka w prawym rogu, pięcioramienna, nieregularna, która wyglądała jak blizna na jej brzuchu, tuż obok tej po cięciu cesarskim. Jej znak szczególny.

Przewrócił się na bok na wilgotnym prześcieradle, nagi poszedł do kuchni, nie zapalając górnej lampy. Anja Berglund, która mieszkała naprzeciwko niego, też wcześniej wstawiała. Kilka razy przyłapał ją, jak przyglądała mu się, kiedy chodził nago po mieszkaniu. Otworzył lodówkę, drzwi zasłaniały okno i jego nagość, nalał sobie szklankę soku pomarańczowego. Pijąc, spoglądał ponad drzwiami lodówki. W oknie kuchennym Anji paliło się światło. Pracowała z Markusem w bazie, z czasem stała się jednym z elementów wyposażenia.

Usiadł przy stole, na krześle, na którym siedział tamtego ranka.

*Miłego dnia.*

Karin, jego matka, proponowała, żeby skontaktowali się z medium, odpowiedział jej krótko i niezbyt grzecznie.

Nie wierzył w duchy, ani wtedy, ani teraz.

Kto wiedział coś o tym systemie? I o tym, że Markus ma być szefem projektu? Markus z nikim o tym nie rozmawiał, tego mógł być pewien, ale oczywiście w bazie było wiele osób, które miały wiedzę na temat projektu. Ale kto z perso-

nelu bazy, mający dostęp do tajnych dokumentów, wiedział o bliźnie Heleny? O tym, jak trzydzieści lat temu podpisywała kartki zostawiane mu na stole w kuchni? Coś tu się nie zgadzało. A teraz Markusowi najwyraźniej coś groziło. Skąd autor listu o tym wiedział? Kto mógł wiedzieć tyle o czymś, co jeszcze się nie wydarzyło?

Sprawiło to wrażenie działania sił nadprzyrodzonych, ale tak nie było. Ktoś wiedział i prawdopodobnie znajdował się w pobliżu.

Wiking wstał i przeszedł się po mieszkaniu. Coś wyło w jego głowie, dźwięk pozostał mu po strzelaniu podczas studiów, przybierał na sile, kiedy się denerwował. Teraz wyło całe jego ciało, przegrywał z nim. Lampa w kuchni Anji Berglund po drugiej stronie podwórza zgasła.

Ość uwierała go w gardle. Rak płaskonabłonkowy skóry. Umrze. Za dziewięć dni czekała go operacja.

Nie mógł tu tak siedzieć.

Komisariat był zamknięty, w oknach było ciemno. Rzadko się zdarzało, żeby coś działo się tu w nocy. Jedynie kwestie paszportowe wymagały, żeby komisariat był czynny we wszystkie dni powszednie, ale to zadanie podlegało Carinie Burstrand. Sprawami czysto policyjnymi poza godzinami pracy zajmowali się przede wszystkim koledzy z Älvsbyn, co oczywiście bardzo pasowało miejscowym przestępcom. Obie miejscowości dzieliło dobre czterdzieści kilometrów, wystarczająco dużo. Zanim patrol dotarł na miejsce, przestępca był już w połowie drogi do Gällivare.

Wiking skręcił na parking w momencie, kiedy słońce dotarło do Pålberget. Postawił swoje volvo XC70 obok samochodu służbowego, który przypadkiem był dokładnie takim samym modelem. Wiking nie lubił niespodzianek. Wolał siedzieć za taką samą kierownicą, niezależnie od okoliczności.

Uczucie koszmaru odpuściło nieco, kiedy szybkim krokiem ruszył przez parking. Chodził tędy niemal codziennie przez trzydzieści dwa lata. To pomagało. Wiatr z północy przybrał na sile. Powietrze było ciężkie od wilgoci. Otworzył tylne drzwi. Wyłączył alarm, ale nie zapalił światła. Nie potrzebował go, znał korytarze na pamięć. Minął kuchnię i ruszył do swojego gabinetu. Zamknął za sobą drzwi, chociaż nie było takiej potrzeby. Podszedł do okna wychodzącego na parking i kościół po drugiej stronie ulicy. Wszędzie zalegała cisza, jak po uderzeniu bomby. Nikt go nie widział, ale on tu był i miał niczym nieograniczony widok na parking i ulicę w dole. Powoli się rozwidniało, ale dni stawały się już krótsze. Jeszcze dwa miesiące temu słońce świeciło przez całą dobę, a teraz chowało się za horyzontem już kwadrans po dziewiątej wieczorem.

Opuścił żaluzje. Włączył lampę na biurku, wyspa światła na zasypanym papierami blacie.

Kto mógł wiedzieć?

W czasie, kiedy mieszkała w Stenträsk, Helena pracowała tylko w jednym miejscu, w pensjonacie o najdziwniejszej nazwie na świecie: Stone Swamp Inn.

Początkowo stała za barem w pubie, potem została szefową sali w restauracji. To rozwiązanie nie zdawało egzaminu, kiedy urodziły się dzieci. Przyjęła pracę w recepcji hotelu, mimo że była gorzej płatna. Niekiedy brała zastępstwa i sprzątała kuchnię lub pomagała w przygotowaniu posiłków. Wszędzie bardzo ją ceniono, a ona miała możliwość poznać wszystkich pracowników.

Ilu z nich pracowało tam do dzisiaj? Musiał się tego dowiedzieć. I czy ktoś z nich miał jakiś związek z bazą. Partner, dziecko, sąsiad, ktoś z rodziny? Na pewno ktoś się znajdzie. Z kim w Stenstråk spotykała się poza kolegami z pracy? Wiking przypomniał sobie kilka kobiet w jej wieku, zwykle nie uczestniczył w tego rodzaju spotkaniach.

Podszedł do stojącej w rogu szafki z archiwizacjami. Była niepozorna, starszy model z blaszanymi szufladami, które zawsze się zacięły. W pliku kluczy znalazł ten właściwy i otworzył przedostatnią szufladę. Zawierała tylko jeden dokument i była to kopia. Oryginał znajdował się w rejestrze zaginionych Szwedów w Krajowym Dziale Operacyjnym, NOA, w Sztokholmie.

Teczka była cienka, lekka jak piórko.

Helena Kristina Stormberg, z domu Isaksson,  
621130-1261  
Zaginiona 900814

Opadł na krzesło przy biurku, zatrzeszczało pod nim głośno. Położył teczkę na blacie, otworzył ją, zaczął przeglądać papiery, aż wpadł mu w ręce ten właściwy.

Kartkę, którą znalazł na stole w kuchni, czy raczej jej kopię. Kanciaste pismo, gwiazdka w rogu. Otworzył górną szufladę biurka i włożył rękawiczki. Wyłowił kopertę z wewnętrznej kieszeni, wyjął z niej list. Położył na biurku obok kartki. Zaczepnął głęboko powietrza.

Były wyraźne podobieństwa, zarówno w charakterze pisma, jak i znaczku. Ale jak wyraźne?

Przysunął bliżej stojącą na biurku lampę, zmrużył oczy.

Gwiazdka na liście ostrzegającym Markusa była większa i bardziej niezdarnie narysowana niż na kartce. Pismo było równiejsze i nieco mniejsze. Czy zostało napisane tą samą ręką? Możliwe, ale niekoniecznie. O tym powinien zdecydować ekspert, nie miał nikogo takiego.

Przecięgnął palcem po logo listu.

HOTEL INTERNATIONAL  
SZTOKHOLM

Włączył komputer i poszukał strony hotelu.

*Styl i elegancja. Hotel International to ekskluzywny hotel położony na Strandvägen w sercu Sztokholmu...*

Strandvägen znał, ale hotelu nie kojarzył.

Przyglądał się kopercie. Miała znaczek przedstawiający parę pisarzy Sjöwall i Wahlöö, stempel pocztowy był ze Sztokholmu, data: 11 sierpnia 2020 roku.

Z wtorku. Czy list ze Sztokholmu szedł do Stenträsk trzy dni? Czy może przeleżał w skrzynce na listy Markusa?

Spojrzał na gwiazdkę.

Kto jeszcze o niej wiedział? Poza nim i nią?

Zapewne wszyscy, którzy widzieli dokumenty. A więc wielu jego kolegów, zarówno w Norrbotten, jak i w Sztokholmie. Koledzy z pracy Heleny, być może jacyś jej znajomi. Jego rodzina, jego matka, Karin, Sven, może też koleżanki Karin.

Wiking spojrzął na zegarek. Ludzie powinni już się obudzić.

Wyszedł do samochodu.

Karin, jego matka, nadal mieszkała w domu, w którym dorastał, typowym modelu Älvsby, położonym przy przecznicy odchodzącej od Kvarndammsvägen. Siedziała w hamaku na tyłach domu z kubkiem kawy w ręku. Pies Hugo, cocker-spaniel, leżał i dyszał obok jej stóp. Wiking przywitał się z nią z daleka, poklepał psa z obowiązku, nie przepadał za psami. Karin kupiła go kilka lat temu po operacji bypassów, by mieć motywację do spacerów. I rzeczywiście odzyskała formę dzięki psu.

– Jest sok pomarańczowy – powiedziała, kiedy Wiking przestał głaskać psa.

Poszedł do kuchni i nalał sobie szklankę, usiadł na jednym z ogrodowych krzesel. Poduszka było nieco wilgotna. Musi powiedzieć jej o swojej chorobie. Nie mógł już tego odkładać.

– Mam pytanie – zaczął, wypijając łyk soku. – Chodzi o Helenę.

Karin uniosła brwi, ale nie odezwała się. Rzadko rozmawiali o jego zmarłej żonie. To nieprzyjemne zdarzenie trafiło już do rodzinnego archiwum.

– Wiesz, jak podpisywała swoje kartki?

Karin zamrugnęła oczami.

– Kartki?

– Kiedy na przykład zostawiała jakąś wiadomość na stole w kuchni. Chodzi mi o ten znak, którego używała zamiast imienia.

– O gwiazdę?

Wiking przełknął ślinę.

– Wiesz, z kim się wtedy przyjaźniła? Z kim się spotykała, kiedy nie pracowała?

– Dlaczego o to pytasz? Wiesz tyle, co ja.

– Ja takich rzeczy nie zapamiętuję.

Karin przyglądała mu się dłuższą chwilę.

– Sporo czasu spędzała z nami, ze mną i ze Svenem.

– A poza tym?

Karin rozłożyła ręce.

– Ona i Susanne ćwiczyły razem, kiedy Sussi i Krister tu przyjeżdżali. W hali sportowej...

Susanne Schiltz, ale jej nie mógł zacząć wypytywać o Helenę. Wdowa po Kristerze była dziennikarką, wolnym strzelcem, na pewno nie byłaby w stanie pohamować swojej ciekawości.

– Wiem, gdzie to jest – powiedział więc tylko. – Coś jeszcze? Na pewno spotykała się czasem z Cariną Burstrand.

Karin się zamyśliła.

– Rzeczywiście, masz rację. Spotykały się na kawie i rozmawiały o książkach. Carina organizowała różne imprezy kulturalne. Helena chętnie w nich uczestniczyła, jeśli tylko miała czas. No i spotykała się też z kobietą, która wtedy była właścicielką pensjonatu...

– Z Kerstin – wszedł jej w słowo Wiking. – Kerstin Lindgren. Zmarła jesienią tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego roku.

– Tak, wiem – potwierdziła Karin. – Córnica Kerstin, Eva-Lena, też pracowała w hotelu. Po śmierci matki nie chciała prowadzić go dalej sama, więc sprzedała go temu...

– Nadal mieszka w Träsket? – spytał Wiking.

– Nie mów z taką pogardą o tym miejscu. Ale tak, Eva-Lena nadal tam mieszka.

Wiking wypił sok.

– Przyjdiesz w poniedziałek? – spytała Karin.

– Josefin prosiła, żebym po drodze odebrał tort kanapkowy – powiedział Wiking, po czym wrócił do samochodu.

Jak na sobotni poranek ruch na ulicach był wyjątkowo duży. Ludzie biegali, chodzili z kijkami, na światłach tworzyły się korki. Zarówno market ICA, jak i skład budowlany otwierały się o siódmej, a ludzie mieszkający tu na północy, przy kręgu polarnym, wiedzieli, że trzeba korzystać z każdej minuty dziennego światła.

Nawet jemu udzielał się entuzjazm i wiara w przyszłość, którą niosły ze sobą ostatnie inwestycje: plany związane z największą farmą wiatraków na lądzie, która miała powstać w pobliżu Piteå, największą hutą stali odcinającą się od paliw kopalnych w Boden i ogromną fabryką akumulatorów w Skellefteå. Miliardy szły na północ, a przynajmniej obietnice. Wiking osobiście zachowywał do tego pewien dystans.

Autor słów opisujących hotel International jako stylowy i elegancki zapewne opisałby Stone Swamp Inn jako malowniczy hotel *boutique*. Niskie oprocentowanie umożliwiło Britt-Marie, obecnej właścicielce, odnowienie hotelu zgodnie z nowoczesną estetyką. Użyto naturalnych materiałów w kolorach ziemi i przyjaznych dla środowiska wersji mebli designerskich. Wiking uznał, że wszystko razem sprawiało nieco ponure wrażenie.

Dziewczyna, która była obecnie kierowniczką sali, miała koński ogon, mocno umalowane oczy i po cztery kolczyki w każdym uchu. Ubrana była w szary far-

tuch i lśniącobiałą koszulę i sprawiała szalenie profesjonalne wrażenie. Cała gromada Norwegów była już na nogach, korzystając obficie z bufetu.

– Czy zastałem tu dzisiaj Urbana Landéna? – spytał Wiking.

Urban był kilka lat starszy od Wikinga. Po dwóch tygodniach nauki w pierwszej klasie stwierdzono, że mały Urban nie osiągnął jeszcze dojrzałości szkolnej. Musiał poczekać, najpierw rok, potem drugi, ale to niewiele pomogło. Skończył szkołę, ucząc się w tak zwanej klasie specjalnej.

– Sprząta podwórze – odpowiedziała dziewczyna.

Wiking wyszedł z restauracji, minął recepcję, w której nikogo nie było, i wyszedł przez tylne drzwi, kierując się ku pojemnikom na śmieci. Potężnie zbudowany mężczyzna stał i zginał kartony obok kontenera z segregowanymi odpadami.

– Urban? Cześć, to ja, Wiking.

Mężczyzna puścił karton, który trzymał w ręku.

– Cześć, Wiking. Co słychać?

Wiking wyciągnął w jego stronę zaciśniętą pięść, jedyny z nowych sposobów powitania, który był w stanie zaakceptować. Urban odwzajemnił jego gest.

– Co za dzień – westchnął Wiking. Zmrużył oczy i spojrzał na niebieskie niebo. – Dobrze, jeśli ktoś może pracować na dworze.

Wiatr znad gór przynosił ze sobą pierwszy powiew jesieni.

– Mam do ciebie pytanie – zaczął Wiking. – Chociaż nie wiem, czy będziesz potrafił na nie odpowiedzieć. Pamiętasz moją żonę Helenę? Pracowała tutaj, najpierw w restauracji, a potem w hotelu...

Urban spuścił wzrok i zaczerwienił się.

– Jasne, że pamiętam – powiedział. – Jasne, że pamiętam Helenę. Co za laska.

Wykonał ręką ruch, który miał znaczyć, że miała duże piersi, ale zaraz się zorientował, że może jednak nie powinien dzielić się tym w obecności jej męża, i wrócił do zginięcia kartonu.

– To było dawno temu – powiedział Wiking, starając się załagodzić sytuację. – Zastanawiam się, czy wiesz, że często zostawiała ludziom różne wiadomości...

Urban włożył karton do kontenera, otrzepał ręce i przytaknął entuzjastycznie.

– Jasne. Robiła mi listy, żebym pamiętał, co mam zrobić i w jakiej kolejności. Była miła. I ładna. Czasem mi pomagała, kiedy się z czymś nie wyrabiałem...

Znów się zaczerwienił.

– Pamiętasz, jak podpisywała te swoje liściki?

Urban patrzył na niego, nic nie rozumiejąc.

– Podpisywała je swoim imieniem czy inaczej? – spytał Wiking.

– Pisała: „Do Urbana”. Zachowałem je.

Zachował je?

– Czy to znaczy, że wciąż je masz?

Urban kopnął jeden z kartonów.

– Mogę je zobaczyć? – ciągnął Wiking.

– One były do mnie – obruszył się mężczyzna. – To moje listy.

– Oczywiście – potwierdził Wiking. – Chciałbym jedynie się im przyjrzeć.

Urban zagryzł wargi, pokręcił głową i sięgnął po kolejny karton.

– Uznałeś, że to wasza tajemnica? Te listy, które do ciebie pisała? I słusznie. Ale ja chcę tylko zobaczyć, jak się podpisywała, i chciałbym zrobić to w komisariacie.

– Dlaczego?

Oczy mężczyzny zrobiły się wąskie, w jego spojrzeniu pojawiło się coś surowego. Wiking spojrzał na niego poważnie.

– Są częścią dochodzenia policyjnego – powiedział. – Nie chcę pisać do prokuratora i prosić, by wydał nakaz zarekwirowania ich.

Biedny Urban zaczął się pocić.

– Dopilnuję, żeby do ciebie wróciły, chociaż obiecać ci tego nie mogę – dodał Wiking.

Mężczyzna stał w miejscu, przestępując z nogi na nogę, by po chwili ruszyć w kierunku tylnych drzwi. Nie wszedł jednak do recepcji, tylko skręcił w lewo i zaczął schodzić do piwnicy. Korytarz był niski, Wiking musiał pochylić głowę. Stojące obok pompy ciepła stare biurko z drewna sosnowego było najwyraźniej w posiadaniu Urbana. Wyciągnął drugą od góry szufladę i wyjął z niej gruby plik ręcznie napisanych notatek na firmowym papierze z logo pensjonatu i położył wszystko na biurku.

Wiking podszedł i wziął pierwszą kartkę z wierzchu.

Do Urbana!

Dzień dobry!

Mam nadzieję, że dobrze spałeś!

Zadania na dzisiaj:

1. Odbierz zastaw za butelki

2. Posprzątaj podwórkę

3. Wymień zepsutą żarówkę w korytarzu na pierwszym piętrze

4. Włóż nowe baterie do sejfu w pokoju numer 15, kod główny: 1468

5. O godzinie trzeciej przyjdzie kominiarz, pokaż mu, co ma zrobić.

Miłego dnia!

Helena

I gwiazdka. Widać ją było wyraźnie. Zacisnął zęby, jakby urażony. Nie wiedział, że tak powszechnie je stosowała. Myślał, że to była ich tajemnica.

– Dziękuję – zwrócił się do Urbana. – Chciałbym je ze sobą zabrać. Muszę coś sprawdzić.

– Po co?

Urban wydawał się zaniepokojony.

– Muszę sprawdzić jedną rzecz, ale wystarczy mi jedna kartka. Pozostałe możesz zachować.

Wyjął z wewnętrznej kieszeni torebkę na dowody, włożył do niej list. Urban przyglądał mu się chwilę, po czym ostrożnie umieścił pozostałe kartki w szufladzie. Wyszli razem na podwórze.



– Widziałeś się ostatnio ze swoim wujem? – spytał Wiking, kiedy wyszli na słońce. – Z wujem Evertem.

Evert Landén był szefem bazy przez dwa dziesięciolecia.

Urban pokręcił głową.

– Covid – powiedział. – Nie wolno odwiedzać ośrodka.

Oczywiście, nie pomyślał o tym.

– To okropne – przyznał Wiking. – Znasz jeszcze kogoś z bazy?

Urban podniósł karton, który wcześniej kopnął, i zaczął go składać.

– Tylko Oscara z ochrony – odparł. – Gramy w FIFA.

Wiking się uśmiechnął.

– Miłego dnia – pożegnał się i wyszedł przez furtkę na ulicę.

Dzielnica mieszkaniowa Stenträsk Älvstrand leżała na obrzeżach miasta, blisko drogi prowadzącej na wybrzeże i do Älvsbyn. Huk ciężarówek wiozących drewno mieszał się z szumem rwącej rzeki i wiatrem z gór, wirującym wśród domów. Dzielnicę tę nazywano zwykle Träsket, Bagno. Stojące tu domy zostały wybudowane w latach sześćdziesiątych w ramach programu miliona mieszkań, trzypiętrowe bloki przypominające koszary z blaszanymi fasadami i przeciągami na klatkach schodowych. Uznano, że najlepiej będzie wymieszać przypadki socjalne z nowo przybyłymi i rozwodnikami, tworząc w ten sposób nową klasę na dole drabiny społecznej. Tak się jednak nie stało, w każdym razie na pewno nie do końca. Oczywiście mieszkali tu ludzie o skromnych zasobach finansowych, ale również robotnicy i urzędnicy, którzy w czasie wolnym oddawali się innym aktywnościom niż pielienie ogródków i ciągłe remonty. Poza tym część mieszkań została sprzedana nowo powstałej spółdzielni mieszkaniowej, i to głównie przed tymi domami pyszniły się teraz jesienne floksy.

Eva-Lena Lindgren mieszkała w jednym z bloków, w którym mieszkania nadal były jedynie na wynajem.

– Policja! – powiedziała głośno, otwierając szeroko oczy. – Zrobiłam coś nie tak?

Wiking uśmiechnął się pojednawczo.

– Wybierasz się pobiegać? Może przychodzę nie w porę?

– Idę do Studia jogi ashtanga – odrzekła kobieta. Zerknęła na zegar na ścianie i zrobiła krok do tyłu. – Wejdz, proszę. Może kawy?

– Nie, dziękuję.

Wiking nie miał siły tłumaczyć, że nie pija kawy.

– Poza tym nie jestem tu służbowo, tylko całkowicie prywatnie.

Eva-Lena Lindgren zamrugnęła rzęsami, sztucznie przedłużonymi we wcześniej wspomnianym już Studiu.

– W czym mogę pomóc? – spytała, uśmiechając się.

Wiking wszedł do kuchni. Mieszkanie było podobne do tego, w którym kiedyś mieszkała Agneta Mäkitalo. Pozostałe pokoje były puste i ciche, kobieta mieszkała tu sama. Wiking postanowił uderzyć w nutę sentymentalną.

– Chodzi o Helenę. Moją żonę. Minęło trzydzieści lat od jej śmierci. Wczoraj. Uśmiech kobiety przygasał.

– To już tyle czasu minęło? Jak te lata lecą. Straszna historia.

– Pamiętasz ją jeszcze? – spytał Wiking, siadając na ławie pokrytej owczymi skórami. Stała w miejscu, w którym u Agnety była szczebelkowa kanapa.

– Taaak...

Kobieta zamyśliła się, wyjrzała przez okno. Prawdopodobnie nie pamiętała zbyt wiele.

– Pracowała w pensjonacie, ale głównie z moją mamą.

Akurat to Wiking wiedział.

– Zdarzało się, że pracowałyście razem? – spytał.

– Helena była wszędzie – zaczęła Eva-Lena. – Mama mawiała, że była jak szwajcarski scyzoryk, nadawała się do wszystkiego.

Wiking się roześmiał.

– Uczyła się hotelarstwa w Szwajcarii – rzucił.

– Rzeczywiście. Była zdecydowanie za dobrze wykształcona jak na naszą szerokość geograficzną. Musiałeś ją rzeczywiście zauroczyć.

Rzuciła spojrzenie na Wikinga, który odwzajemnił jej uśmiech.

– Wiem, że zostawiała ludziom krótkie wiadomości. Dotyczyły ich codziennych obowiązków. Pisała na przykład do Urbana.

Eva-Lena się roześmiała.

– Biedak! Tak, wszystko się zgadza. Zostawiała mu wykaz zajęć na każdy dzień. A on był zachwycony. Mam wrażenie, że nigdy nie pogodził się z tym, co się stało.

Widziała te kartki, musiała wiedzieć, jak były podpisane.

– Nie zdecydowałaś się prowadzić dalej pensjonatu? Po tym jak twoja matka odeszła?

Uśmiech na twarzy kobiety zgasł.

– Próbowałam, ale to był środek kryzysu gospodarczego. Oprocentowanie wynosiło pięćset procent. Nie dałam rady.

– Znalazłaś inną pracę?

– W restauracji Myrheden.

Wiking pokiwał głową, a jednak dobrze pamiętał, że kierowała restauracją w bazie.

Kobieta ponownie spojrzała na wiszący na ścianie zegar.

– Było mi bardzo miło, ale o dziesiątej zaczynam zajęcia, więc...

Wiking wstał.

– Nie mogę pozwolić, żeby zaczęli bez ciebie – powiedział.

– Nie zaczną beze mnie. To ja jestem instruktorką.

Wyszli razem z mieszkania.

Kobieta powiedziała, że jeśli chce porozmawiać o Helenie, to chętnie spotka się z nim innym razem. Może umówią się na kawę?

W *Missile Test Range Stenträsk*, jak brzmiała pełna nazwa bazy, praca wrzała, mimo że była sobota. Wiking minął roboty, które stały przy wjeździe: Bristol Blohound Mk1 na rampie startowej i CT-20 na śłupie. Opuścił boczną szybę przy budce strażnika i poczuł wibracje silników odrzutowców.

– Mamy gości – stwierdził strażnik w mundurze, podchodząc do samochodu.

Wiking nie pamiętał, jak się nazywał.

– W czym mogę dzisiaj pomóc naszej władzy?

– Szukam Hermanssona – odpowiedział Wiking.

Artur Hermansson był szefem bazy. Pochodził z południa, Wiking nie znał go zbyt dobrze.

– To umówione spotkanie? – spytał strażnik.

– Nie. Ale sprawa jest pilna.

– Chwileczkę – rzucił mężczyzna i zniknął za metalowymi prętami i żeliwnymi furtkami.

Wiking powiódł wzrokiem po otoczeniu. Za metalowym ogrodzeniem widać było centralę dowództwa mieszczącą się w głównym budynku po lewej stronie, zabezpieczonym klatką Faradaya, mającą chronić przed szpiegostwem elektronicznym. Cała ta część budynku była wzmocniona na wypadek „działań zewnętrznych”, czyli bomb. Restauracja Myrheden znajdowała się po prawej stronie. Obok niej było muzeum, wzniesione i utrzymywane przez kilku entuzjastów, chcących promować historię bazy. Odwiedził je kiedyś, ekspozycja była ciekawa i wzruszająca. Największe wrażenie zrobiły na nim wspomnienia o ludziach, którzy ucierpieli bądź zginęli podczas eksperymentów w bazie w początkowym okresie jej istnienia. Dalej, za świerkami, były pasy do lądowania i hangary, to stąd dochodził dźwięk silników. Opary paliwa lotniczego kłuły go w płuca.

– Proszę podjechać i zaparkować przy wejściu E, tam przejmie pana któryś z kierowników projektu.

Strażnik wskazał ręką w stronę drzwi po dłuższej stronie budynku, podniósł szlaban i otworzył metalową bramę. Wiking zamknął boczną szybę, by chronić się przed oparami paliwa, i uniósł rękę w geście podziękowania.

Zaparkował wóz na wskazanym miejscu. Było wyposażone w gniazdko umożliwiające podłączenie ogrzewania samochodu, a więc było to miejsce służbowe. Może należało do Markusa.

Wysiadł z samochodu i chwycił za klamkę. Drzwi były zamknięte. Musiał poczekać kilka minut, zanim się otworzyły. Po drugiej stronie zobaczył swoją sąsiadkę, Anję Berglund. Wzdrygnął się. Dziwnie się poczuł, spotykając ją tutaj. Przywykli widywać się na wpół nadszy, tuż po przebudzeniu. Przywitała się z nim łokciem.

– Artur ma zebranie na zoomie – powiedziała. – Może filiżankę kawy?

– Poproszę szklanek wody.

Wiking śledził ją wzrokiem, gdy ruszyła w głąb budynku, lubił jej łagodny, miękki chód.

Nigdy wcześniej nie był w samym sercu bazy.

Wyposażona była jak przeciętne biuro. Pomarańczowe linoleum na podłodze, białe zaciągnięte gipsem ściany, szum wentylacji, płyty korkowe na suficie. Neónki drżały, kosze na papier były plastikowe.

Anja Berglund wskazała mu salę konferencyjną. Standardowe regały i kilka obrazów olejnych, przedstawiających samoloty bojowe z historii szwedzkiej wojskowości, ale krzesła stojące wokół stołu były eleganckie.

– Dam znać w sprawie wody – powiedziała kobieta. – Poradzisz sobie? Niestety muszę już iść, zając się naszymi innymi gośćmi.

Wiking skinął głową, zdjął kurtkę i przewiesił ją przez oparcie stojącego obok krzesła.

Przez otwarte drzwi słyszał, jak Anja rozmawia z jakimś mężczyzną o telemetrii, teodolitech, geodezji i robotach pomiarowych, o bezałogowych statkach powietrznych i ich celach. Nie wiedział, co to wszystko znaczy. Zamknął oczy. Krzesło było wygodne. To, co przypadkiem usłyszał, dotyczyło zapewne bardzo ważnych utajnionych materiałów, jednak jego uwaga skupiona była na krześle. Czuł, jak chłodne powietrze muska mu czoło, oś w gardle nadal go uwierala. Codzienność, w której drobiazgi mieszają się z rzeczami ważnymi.

– Wiking Stormberg – rozległ się władczy głos. – W czym mogę ci dzisiaj pomóc?

Wiking wstał i się przywitał. Artur Hermansson zamknął drzwi i usiadł po drugiej stronie stołu.

– Jeden z waszych pracowników miał w zeszłym tygodniu włamanie do swojego domu. Johan Björkman, z Pålberget. Dopiero wczoraj to zauważył, ponieważ wcześniej był na urlopie. Skradziono sejf z bronią i amunicją.

– A niech to – westchnął Hermansson.

Jeśli ofiarą przestępstwa padał ktoś z personelu z dostępem do tajemnicy państwowej, mogło się to wiązać z ryzykiem. W sejfie mogły znajdować się dokumenty, o których osoba ta nie mówiła policji: od nielegalnej kasy po narkotyki czy filmy porno, wszystko, co potem można było wykorzystać do szantażu. Akurat tym Wiking nie zamierzał się zajmować, ale Hermansson powinien o tym wiedzieć.

– Rozumiem, że Björkman ma dostęp do tajemnicy państwowej, więc nie możesz mi zdradzić szczegółów dotyczących waszej działalności, ale chciałbym, żebyś odpowiedział mi na kilka pytań, co pozwoli nam pójść dalej z tą sprawą.

– Oczywiście. Co chcesz wiedzieć?

– Kto wie, kiedy któryś z pracowników idzie na urlop?

– Takie informacje nie są podawane do publicznej wiadomości, ale nie są też tajemnicą. Na pewno wiedzą o tym współpracownicy danej osoby i personel administracyjny, planujący wypłaty i harmonogram prac.

– Być może to też jest objęte tajemnicą, ale mieliście tu ludzi z K4 w Arvidsjaur w ciągu ostatniego pół roku?

Hermansson zaczerpnął głęboko powietrza.

– K4 to oddział wykonujący różne zadania, także dla wywiadu za liniami wroga. Nie mają ciężkiego sprzętu. Czy to ci wystarczy...?

Wiking przytaknął.

– Jeśli pozwolisz, to ja też chciałbym zadać ci pytanie – odezwał się Hermansson. – Macie jakiś trop, złapiecie sprawcę?

Wiking zaczął czochrać włosy.

– Sytuacja wyjściowa nie jest najlepsza. Nie wiemy, kiedy doszło do włamania. Sąsiedzi niczego nie zauważyli. Ale mamy inne ślady...

Chwilę się zastanawiał.

– Czy Johan Björkman może być w jakikolwiek sposób zagrożony, tu, w bazie? On albo ktoś inny? Jest ktoś, kto mógłby interesować się innymi pracownikami, by czerpać z tego korzyści dla siebie?

Hermansson ściągnął brwi.

– Do czego zmierzasz?

Wiking przyglądał mu się bacznie.

– Baza w naszym okręgu zawsze komplikuje pracę policji – zaczął. – Musimy mieć to z tyłu głowy, jako pewną okoliczność. Wiem, że jest to pytanie dość abstrakcyjne, ale co może stanowić zagrożenie dla pracowników bazy?

Hermansson odchrząknął.

– Nie powiedziałbym, że ryzyko jest duże, ale nie zaprzeczę, że istnieje. Wszystko, czym się zajmujemy, jest objęte tajemnicą...

Wiking wstał.

– Nie będę dłużej przeszkadzał, widzę, że praca u was wre.

Hermansson poszedł za jego przykładem, ostrożnie wsunął krzesło pod blat stołu.

– Rzeczywiście, mamy obecnie dużo różnych zadań.

– Markus wspomniał mi, że dostał awans – powiedział Wiking, wkładając kurtkę.

– Wszyscy się z tego cieszymy. To młody, bardzo inteligentny człowiek.

– A co z takimi informacjami? Są publiczne? – dopytywał.

– Awanse? Raczej tak.

Ktoś otworzył drzwi od zewnątrz, na progu stanęła młoda dziewczyna ze szklanką wody w ręku.

– Będę miał w pamięci twoje pytania – zapewnił go Hermansson. – Trafisz do wyjścia?

W komisariacie było cicho i pusto. Ruszył prosto do pokoju Rolanda Larssona. Był większy od jego gabinetu, ponieważ Roland przechowywał w nim potrzebne mu materiały robocze. W gabinecie, poza kilkoma niewielkimi plandekami, lampami i kamerami, były też taśmy do zdejmowania odcisków palców, różnego rodzaju proszki do pędzelków, pędzle magnetyczne, podkładowki do linii papilarnych, kredy, przyrządy do cięcia szkła, folie żelatynowe do zabezpieczania odcisków stóp, preparaty silikonowe, aminokwasy i mnóstwo najróżniejszych słoików i opakowań, których przeznaczenia Wiking nie znał. Kiedy sam zajmował się

podobnymi sprawami, miał lepsze rozeznanie, ale od kiedy został szefem komisaariatu, nigdy nawet nie tknął proszku do pobierania odcisków palców.

W pokoju były też opakowania z czerwono-brązową lepką masą, używaną do odcisków przy włamaniach, silne latarki, szczelne pudełka do przechowywania próbek DNA i wiele innych mieszanek różnych proszków. Poczł się bezradny.

Czego Roland używał do papieru? Do sprawdzania starych paragonów raczej nie używał proszku i pędzelków, zwykle maczał w jakiejś czarnej cieczy, jak ona się nazywała?

Obok na biurku stało kilka plastikowych pojemników i butelka. *Evident 320Z Ninhydrin Latent Fingerprint Reagent HFE-7100 Premixed Solution*, tak, tego szukał. Substancja przywierała do aminokwasów, i to Szwedzi odkryli, że można jej także używać do zabezpieczenia odcisków palców. Bywała też w puszkach, o ile dobrze pamiętał. Może i w sprayu?

Na Rolanda rzeczywiście zawsze można było liczyć. Puszka z ninhydriną stała na półce niżej. Wziął spray i wrócił do swojego gabinetu. Włączył górne światło i z wewnętrznej kieszeni kurtki wyjął torebkę na dowody, w której była kartka napisana do Urbana. Położył ją na podłodze obok listu i zrobił kilka zdjęć aparatem w komórce. Koperta go nie interesowała, była zbyt zanieczyszczona.

Spryskał zarówno list, jak i notatkę. Pokój wypełnił zapach alkoholu. Ludzie pomyślą, że pił w miejscu pracy. Nie zamierzał się tym przejmować. Kiedy podniósł list, na podłodze zostały ślady: dwa suche prostokąty.

Obejrzał dokładnie list. Nie zauważył niczego szczególnego, tekst i wilgoć. Może użył za dużo środka?

Nie, papier musiał wyschnąć. Miał włożyć go do piecyka? Bał się, że się spali.

Usiadł w swoim fotelu i czekał.

Tamtej nocy trzydzieści lat temu był jednym z członków tyraliery przeszukującej południową część mokradeł. To tam rosło najwięcej moroszek, więc przede wszystkim tam jej szukano. Około północy otrzymał wiadomość, że znaleziono samochód, a wkrótce potem córeczkę. Jak w transie udał się do miejskiego szpitala w mieście. Kiedy dotarł na miejsce, ordynatorka Gunilla Landén, która przyjmowała w pogotowiu, siedziała z dzieckiem na kolanach. Mała była otulona wełnianym kocem, przed chwilą dostała butelkę mieszanek. Lekarka przekazała dziecko pielęgniarce i zaprosiła go do gabinetu. Powiedziała, że dziewczynka wyjdzie z tego bez żadnego szwanku. Wysłuchał lekarki, nie okazując żadnej radości. Poczł ulgę, kiedy dowiedział się, że mała zostanie w szpitalu na noc na obserwacji. Nie będzie za nią odpowiedzialny.

Poczucie winy nadal go paliło. Nigdy tego nie nadrobił. Elin oddalała się od niego niczym anioł, którym teraz była jej mama.

Pochylił się nad biurkiem. Kartka papieru wyschła. Pojawiło się mnóstwo różowych plam. Włączył lampę na biurku i pochylił się nad kartką, najpierw przyjrzał się listowi.

Większość plam miała obły kształt, właściwie były to jedynie fragmenty czegoś większego, często nie były to odciski palców. Mogły być tu na przykład pozostałości sosu śmietanowego z obiadu. Jednak w dolnym lewym rogu widniał

wyraźny odcisk kciuka. To nie mogło być nic innego. Podstawa była szersza niż górna część. Tylko kciuk miał taki kształt.

Palcami, które kleiły się nieco od ninhydryny, zaczął przerzucać dokumenty znajdujące się w cienkiej teczce z aktami, mającymi związek z zaginięciem Heleny. Były wśród nich odciski palców, które jego koledzy zabezpieczyli u nich w domu po jej zniknięciu. Odciski zdjęte z kubka, w którym piła kawę, ze szklanki do mycia zębów, z jej szczotki do włosów, z opakowania pieluch i butelek. Kopie jej odcisków były fotostatami fotografii, kopie kopii, grube ziarno, rozmyty obraz.

Odszukał odciski obu jej kciuków, położył obok listu, by móc je porównać. Odciski palców nie zmieniają się wraz z wiekiem.

Trudno było cokolwiek wnioskować. Kopie nie były wystarczająco dobre. O ile pamiętał, oryginały też nie były najlepsze.

Ale znalazł dwa podobne do siebie. Przyglądał się liniom papilarnym, kształtowi palca. Takie same? Nie potrafił tego stwierdzić.

Sięgnął po notatkę z pensjonatu. W tym przypadku nie było wątpliwości, że Helena miała ją w ręku. Odciski palców się nie starzały, to było wiadomo. Ale na delikatnych materiałach, takich jak kartka papieru, zachowywały się przez góra trzydzieści lat. Jeśli miał szczęście, być może uda mu się coś znaleźć.

Okazało się jednak, że notatka skierowana do Urbana praktycznie cała była w odciskach palców. Pokrywały ją różowe plamy, a wszystkie odciski, które Wiking był w stanie odróżnić, wyglądały tak samo. Żaden z nich nie przypominał kciuka z listu. Przez wszystkie te lata Urban musiał sięgać do notatki wielokrotnie. Biedny człowiek.

Wiking wrzucił kartkę do kosza i sięgnął po kopertę.

*Hotel International Stockholm.*

Po co logo hotelu na anonimowym liście?

*Po to, żeby przestał być anonimowy.*

W tym momencie usłyszał, jak drzwi prowadzące z ulicy do recepcji otwierają się z hukiem. Nie mógł pozwolić, żeby ktoś zobaczył ten bałagan. Zebrał papiery z blatu i zgarnął je do górnej szuflady. Usłyszał kroki na korytarzu. Carina Burstrand zmierzała szybko w kierunku drzwi. Wiking wstał zza biurka, otworzył je gwałtownie i wyszedł na korytarz, po czym zdecydowanym ruchem zamknął za sobą drzwi. Kobieta, która właśnie szła w crocksach do kuchni, spojrzała na niego zdziwiona.

– Dobrze, że wpadłaś – powiedział Wiking. – Mam do ciebie jedno pytanie.

– Tylko uzupełnię zapas napojów w automacie – powiedziała, wchodząc do kuchni.

Wiking poszedł za nią, oparł się o blat kuchenny.

– Chodzi o moją żonę – doprecyzował.

W końcu Carina spojrzała na niego, wyprostowała plecy i odstawiła puszkę z napojami.

– Co się stało? – spytała.

– Spotykaliście się od czasu do czasu, prawda? Rozmawialiście o książkach.

– To znaczy?

Carina przyglądała mu się sceptycznie. Poznali się, kiedy mieli po siedem lat, całą podstawówkę chodzili do tej samej klasy, a od trzydziestu dwóch współpracowali ze sobą. Nie był w stanie jej oszukać.

– Znalazłem dziwną kartkę – powiedział. – Nie wykluczam, że ona sama ją napisała.

Recepcjonistka postawiła ostrożnie torbę z marketu na podłodze.

– Tak, Wiking. Wiem. W zeszłym tygodniu minęło trzydzieści lat od jej śmierci. Ale co to ma wspólnego z tą sprawą?

Wiking zaczerpnął powietrza, nie sądził, żeby coś zapamiętała.

– Sam nie wiem – powiedział. – Ale może.

– Co to za kartka?

Przeciągnął dłońmi po czole.

– Być może napisała ją dawniej.

– Wracałeś do wspomnień?

Wiking spojrział na swoje ręce. Uznał, że lepiej będzie, jeśli Carina uwierzy, że znów pozwolił sobie na wspomnienia i uzalanie się nad sobą.

– Uwielbiała Ulfa Lundella – powiedziała Carina wyjątkowo łagodnym głosem. – I Jacka Kerouaca. Za klasykami nie przepadała. Uważała, że są martwi. Ale lubiła Nabokova. Była jedyną osobą, która ceniła *Lolite*.

– Wiesz, jak podpisywała swoje listy? Czy notatki. Te nieformalne.

Carina spojrziała na niego, ściągnęła brwi.

– O co ci chodzi? – spytała.

Nie wiedziała czy też udawała, że nie wie.

– A tak w ogóle to co u ciebie? Håkan nadal pracuje w bazie?

Carina skrzyżowała ręce na piersiach.

– Sądzisz, że mój mąż byłby w stanie znaleźć tu w Stenträsk inną pracę jako technik lotniczy? O co ci chodzi?

Wiking się wyprostował.

– Nie będę ci dłużej przeszkadzał. Rozpakuj swoje rzeczy w spokoju. Jestem zaangażowany w sprawę włamania w Pålberget. Niewykluczone, że będę musiał pojechać do Sztokholmu.

– W komisariacie w Älvsbyn mają covida – poinformowała go Carina. – Może powinieneś zostać tutaj.

– W Älvsbyn sobie poradzą.

Wrócił do swojego gabinetu, zamknął drzwi, otworzył szeroko okno, schował spray i dokument do szuflady biurka. Słyszał, jak Carina hałasuje w kuchni, opróżniała pojemnik z kapsułkami po kawie i puszkami po napojach. Przyciągnął klawiaturę i zalogował się do centralnego systemu operatywnego, w skrócie COPS. Nie zwracał już uwagi na grę słów, która początkowo go bawiła. Przeczytał materiały uzupełniające dotyczące włamania. W piątek po południu koledzy z Järvy zatrzymali podejrzanego sprawcę w jego mieszkaniu w Risingeplan 40 w Tenście.



Tak naprawdę było to mieszkanie jego rodziców, w którym podejrzany mieszkał razem z piątką rodzeństwa. W sypialni, pod jednym z łóżek, znaleziono AK-4 i skrzynkę z amunicją 7,62 mm, mieszczącą pierwotnie 800 nabojów. Pistol 88, jedna sztuka, Glock, jedna sztuka, Sako 85, jedna sztuka, i Sako Vixen 22, jedna sztuka, oraz wiatrówkę Husqvarna kaliber 20, również jedna sztuka.

Cała skradziona broń, z wyjątkiem kilkuset sztuk nabojów, które dzisiaj zostały odnalezione w ścianach pizzerii w centrum Tensty oraz w ciałach trzech członków konkurencyjnego gangu, którzy nadal żyli, co zakrawało na cud. Wiking zdziwiłby się, gdyby tak nie było.

Oczywiście nie musiał jechać do Tensty, koledzy poradzą sobie i bez niego.

Drzwi otworzyły się bez pukania i Carina wsunęła głowę do środka.

– Wietrzysz?

Wiking spojrzał na nią i wrócił do komputera.

– Miałem wrażenie, że pachnie tu jakimiś chemikaliami – powiedział.

Carina spojrzała na niego podejrzliwie, stała w drzwiach, przestępując z nogi na nogę.

– Włączę alarm, kiedy będę wychodzić – poinformował ją Wiking.

Carina zamknęła drzwi. Słyszał, jak wychodzi przez recepcję i znika za drzwiami. Odczekał, aż w budynku zapanowała całkowita cisza, po czym sięgnął po list i pojemnik z ninhydriną, odstawił go na miejsce na półce Rolanda, a papiery schował do torebki na dowody.

Kiedy był w drodze na parking, zabręczała jego komórka. Dzwoniła zastępczyni szefa policji regionalnej w Umeå.

– Mamy covid w Älvsbyn – powiedziała. – Mógłbyś wziąć dyżur w weekend?

Wiking zaczerpnął głęboko powietrza. Ość drapała go w gardle. Do operacji zostało dziewięć dni.

– Odpowiedź brzmi: nie. Mam na głowie kradzież broni, cały arsenał...

– To może zaczekać do poniedziałku. Chcemy, żebyś przejął dyżur.

– Niestety, nie mogę – powtórzył. – Przykro mi, ale nie dam rady.

Już z samochodu kupił bilet na samolot.

**Stenträsk** jest gminą w województwie Norrbotten w Laponii. Głównym miastem regionu jest Stenträsk, nazywany też „Bramą do krainy wodospadów”, która to nazwa figuruje w opisie podróży Linneusza do Laponii w 1732 roku.

Stenträsk leży nad rzeką Piteälven, od południa graniczy z Älvsbyn i Arvidsjaur, na wschodzie z Boden, a na północy z Jokkmokk.

Od 1809 roku miasto jest częścią parafii Stenträsk, wcześniej należało do parafii Nederluleå.

W 1893 roku zostało podporządkowane jurysdykcji sądowej w Jokkmokk, od 1928 roku sądowi rejonowemu w Stenträsk. W latach 1971–2002 podlegało sądowi w Boden, a od 2020 podlega sądowi rejonowemu w Luleå.

Gmina liczy 9031 mieszkańców.

Liczba ludności w ostatnich czterech dekadach wykazuje lekką tendencję spadkową. (z „Danych o szwedzkich gminach”)

KIEDY WIKING był mały, bardzo lubił muzykę. Karin, jego mama, grywała mu melodie ze śpiewnika z pomarańczową okładką zatytułowanego *Śpiewamy do pianina*, a on stał obok niej na stołku i śpiewał. Łatwo uczył się na pamięć tekstów piosenek, a także fragmentów Biblii i dialogów z programów telewizyjnych. Nie miał ładnego chłopięcego głosu, ale jego głos brzmiał pewnie, choć w niewielkiej skali. Miał w zwyczaju śpiewać wszędzie, co z kolei jego ojciec ciężko znosił i – nie ukrywajmy – dawał temu wyraz. Potrafił przy ludziach skarcić syna, mówiąc, że ma się zamknąć. Wiking go nie słuchał. Ojciec nigdy go nie bił – przy ludziach, bo w domu potrafił wytargać go za uszy i przyłożyć różgą.

Wielki przebój Anna-Leny Löfgren *Szczęśliwa ulica* był jednym z pierwszych, którego sków nauczył się na pamięć, i to bezpośrednio z radia, drugą jego ulubioną piosenką była *Dziś w nocy miałem sen* zespołu Hep Stars. To było lato 1967 roku. Kończył wtedy pięć lat. Słowa obu piosenek pamiętał do dzisiaj. Wiedział też, że Cornelis Vreeswijk napisał szwedzki tekst do oryginału, *Last Night I Had the Strangest Dream*, a *Szczęśliwa ulica* była coverem włoskiego oryginału.

Nie był w Tenście od trzydziestu lat. Dzielnica była zaniedbana, jeszcze zanim tam trafił. Betonowe budynki wznosiły się ku niebu, tak wtedy jak i teraz. Być może fasady domów były dzisiaj nieco jaśniejsze. Zapewne w wyniku decyzji politycznej próbowano uczynić je mniej stygmatyzującymi. Ale rezultat nie był imponujący.

Risingeplan, miejsce na ziemi zatrzymanego nastolatka. Siedmiopiętrowy betonowy blok, wzniesiony nad podziemnym garażem. Płaskie dachy, loggie zamiast balkonów. Wysokie bloki tworzyły tunele powietrzne, wiatry szalały bezlitośnie, ludzie narzekali na piekące oczy, z trudem łapali powietrze. Jakieś pół kilometra dalej, może nawet mniej, po drugiej stronie głównego placu, znajdował się Sotingeplan, gdzie Wiking mieszkał podczas studiów w Szkole Policijnej.

Zapłacił za taksówkę, kierowca odjechał natychmiast. Wiking poprawił plecak na ramieniu i spojrzął na ekran komórki.

Adres, którego szukał, znajdował się za nim.

Klatka numer 40 była jedną z wielu w szeregu innych identycznych klatek schodowych. Domniemany sprawca miał mieszkać na trzecim piętrze. Wiking zmrużył oczy, chroniąc się przed odbijającym się w szybach słońcem. Nastolatek z pokojem wypełnionym bronią automatyczną. Pytanie, jak tam trafiła. Zatrzymany nie miał żadnych powiązań ze Stenträsk. Kto z jego rodzeństwa wiedział, co trzymał pod łóżkiem? I jak to na nich wpłynęło? Budziło strach czy podziw?

Ludzie, którzy nie potrafili znaleźć swojego miejsca w społecznej wspólnotcie, często tworzyli własną, poza społecznym marginesem. To stara prawda.

Rozejrzał się. W powietrzu unosił się zapach spalin i świeżo skoszonej trawy. Zawsze miał słabość do tej kombinacji. W oddali widać było leśną polankę

z potężnymi sosnami i drzewami liściastymi. Przypominała nieco roślinność wokół Träsket. Wiking czytał kiedyś o włoskiej ekipie telewizyjnej, która przyjechała do Szwecji nagrać skandalizujący reportaż o nędzy i biedzie terenów wykluczonych. Kiedy dziennikarze dotarli na miejsce, byli przekonani, że źle trafili. Nie było to co prawda Bullerbyn, ale domom niczego nie brakowało. Ulicom zresztą też nie. To nie wygląd fasad decyduje o tym, czy społeczeństwo funkcjonuje, czy nie, drzewa i ziemia też nie miały z tym nic wspólnego.

Grupa chłopaków w wieku szkolnym zbliżała się do niego od tyłu, mogli mieć około jedenastu, dwunastu lat. Nie zwracał na nich uwagi. Zatrzymali się koło trzepaka, byli ubrani w bluzy dresowe z kapturami, na nogach mieli tenisówki z rozwiązanymi sznurowadłami. Coś do niego krzyczeli, spytali, czy jest *aina*. Wiking wiedział, że to znaczy policjant, ale to jedyne, co rozumiał. Używali słów, których nie znał, również ich akcent brzmiał dla niego obco.

– Nie rozumiem, co mówicie – odezwał się.

Jeden z nich wskazał głową na fasadę domu, któremu Wiking się przyglądał, i spytał, co zamierza.

– Dobrze się domyślcie – powiedział. – Jestem policjantem. Prowadzę dochodzenie w sprawie kradzieży broni. Wiecie coś o tym?

Chłopak splunął, mocno i daleko. Spojrzał na niego z pogardą. Pozostali zaczęli się śmiać. Odwrócił się do nich.

– Zwracam wam uwagę, że zgodnie z prawem mogę interweniować w sprawach nieletnich. W Arbodze jest dyżurny zakład, który w dowolnej chwili jest gotów przyjąć każdego.

Dzieciaki zaczęły złośliwie rechotać, ale niektórzy chłopcy zrobili jednak krok do tyłu.

– Policjanci mogą nosić broń – ciągnął Wiking. – Całkowicie legalnie. Ich zadaniem jest dbanie o porządek. Ale nie dajcie się złapać. Bo wtedy nie przyjmą was do Szkoły Policyjnej.

Wiking odwrócił się w stronę ulicy, kątem oka obserwując chłopców, by nie dostać kamieniem w głowę. Patrzyli za nim, ale wyglądało na to, że nie zamierzają na niego napadać. Co się z nimi stanie, zastanawiał się. Jakie mają szanse?

Zdarzało mu się zatopić w myślach. Podobno ludzie mogli dokonywać własnych wyborów, ale ich możliwości były ograniczone ze względu na oczekiwania i warunki wyjściowe. Sam został policjantem, jak ojciec, pracował w tym samym komisariacie co on, nawet na tym samym stanowisku. Chłopcy spod trzepaka mogli oczywiście też zostać policjantami, ale prawdopodobieństwo, że tak się stanie, było bardzo niewielkie. Bardziej prawdopodobne było, że padną ofiarą wojny gangów albo uzależnią się od narkotyków, o ile nie znajdą innego sposobu na życie.

Wiking ruszył w stronę komisariatu w Rinkeby.

Śledczy, który miał sobotni dyżur w komisariacie, nazywał się Abdul Muhamad. Przywitał się serdecznie, aczkolwiek z zachowaniem dystansu, z kolegą

z Norrbotten.

– Nie jesteś ze Sztokholmu – stwierdził Wiking, kiedy rozgościł się w jego gabinecie.

– Nie, pochodzę z Malmö – odpowiedział policjant w przeciągłym skanskim dialekcie. – W czym mogę ci pomóc?

– Chodzi o strzelaninę w Tenście. Prowadzę dochodzenie w sprawie kradzieży broni w Stenträsk. Są jakieś nowe ustalenia?

– Działali na zlecenie bossów Tensta X. To wszystko, co wiemy – powiedział Abdul Muhammad, sięgając po plik papierów leżących na biurku.

Czytał chwilę w milczeniu.

– Miał niezły magazyn broni w tej szafie – stwierdził. – Dwie rzeczy mnie uderzyły: skąd złodzieje wiedzieli, gdzie była broń? Dom stał na pustkowiu. I co zrobili z sejfem?

Zadzwoiła jego komórka, odrzucił połączenie.

– Odpowiedź na pierwsze pytanie jest prosta – zaczął Wiking. – Ludzie w Stenträsk wiedzą, że Johan Björkman jest myśliwym i członkiem obrony cywilnej. To, że mieszka w domu swoich rodziców w Pålberget, też powszechnie wiadomo. A jeśli ktoś tego nie wie, może to szybko sprawdzić w internecie. Nie sądzę, żeby złodziej wiedział dokładnie, co tam znajdzie, ale łup na pewno okazał się satysfakcjonujący. Broń, którą zwykle dysponują członkowie obrony cywilnej, i ta, którą mają myśliwi, członkowie stowarzyszenia. Sejfu nie znaleźliśmy. Pytaliśmy sąsiadów, sprawdziliśmy wszystkie samochody widoczne na nagraniu monitoringu w tygodniu, kiedy doszło do kradzieży, ale bez rezultatu.

Kolega odłożył dokumentację i sprawdził godzinę w komórce, dając do zrozumienia, że nie ma za dużo czasu.

– To musiało być działanie na zlecenie – stwierdził Wiking. – Na pewno był ktoś, z kim złodziej się kontaktował. Inaczej nie pozbyłby się broni tak szybko. Mam pewną teorię tłumaczącą, jak to mogło się odbyć.

Abdul Muhammad uniósł głowę, w jego spojrzeniu zza okularów pojawił się błysk zainteresowania.

– Ze Stenträsk do I19 w Boden jest około godziny drogi – ciągnął Wiking. – I19 to duży regiment. Jadąc w drugą stronę, trafiamy do regimentu w Arvidsjaur. W Luleå jest F22, flotylla lotnicza. Nie wiem, ilu żołnierzy odbywa zasadniczą służbę wojskową w naszych rejonach, ale na pewno ponad tysiąc co roku. Jest wiele okazji do spotkań.

Śledczy zapisał coś w notesie.

– Myślisz, że sprawa może mieć coś wspólnego z wojskiem?

– Tak, w jakiś sposób na pewno. Tradycyjnie Stenträsk ma najwięcej kontaktów z Arvidsjaur, czyli z K4. – Wiking pochylił się nad biurkiem. – Nikt, kto wcześniej został skazany za popełnienie przestępstwa zagrożonego karą więzienia, nie dostanie pozwolenia na odbycie czynnej służby wojskowej, ale być może w ich pobliżu są inni, których służby, Säpo i Must, nie kontrolują. Rodzina, rodzeństwo, przyjaciele.

Abdul Muhammad przytaknął.

– Jeśli dostarczę wam wykaz wszystkich rekrutów odbywających zasadniczą służbę wojskową w Arvidsjaur w ubiegłym roku, będziecie w stanie sprawdzić, czy istnieją tego rodzaju powiązania? – spytał Wiking.

– Nie dostaniesz takiego wykazu – odparł Abdul Muhammad. – Informacje o pojedynczych osobach są dostępne, także wykaz osób odbywających obecnie służbę wojskową w Szwecji, ale nie wykaz jednostek, w których służą...

– Tak, wiem – wszedł mu w słowo Wiking. – Ale jeśli jednak udałoby mi się uzyskać taką listę? Wszystkich służących w zeszłym roku w K4? Czy wtedy będziecie mogli sprawdzić ich ewentualne powiązania?

Muhammad uśmiechnął się krzywo.

– Pracujemy we wszystkie dni tygodnia.

Wiking wstał. Komórka Muhammada odezwała się ponownie. Wiking wyszedł z pokoju.

Na rynku przed komisariatem wysłał esemesa do Matsa Wikandera.

*Jestem w mieście. Po części służbowo. Zobaczymy się?*

Po czym zszedł do metra.

HOTEL INTERNATIONAL znajdował się na początku Strandvägen, kilkaset metrów od Królewskiego Teatru Dramatycznego. Wiking był tam na dwóch przedstawieniach razem z Heleną wiosną 1986 roku, kiedy spodziewali się Markusa. Pamiętał, że Helena powiedziała wtedy, że powinni korzystać, póki jeszcze mogą. „Kiedy dziecko się urodzi, będziemy mogli zapomnieć o teatrze na dobre kilka lat”.

Oglądali *Makbeta* na Dużej scenie i *Grę snów* na Małej kilka tygodni później. Pierwsza sztuka, autorstwa Shakespeare’a, opowiadała o morderstwie i walce o władzę na poziomie, przy którym obecne wojny gangów wydawały się szkolnymi zaczepkami. Z drugiej sztuki, autorstwa Strindberga w reżyserii Ingmara Bergmana, nie zrozumiał nic. Na scenie pojawiali się mężczyźni w ogromnych perukach, pojawiali się i znikali. W końcu zasnął. Hotel musiał tu być już wtedy, ale on nigdy nie zwrócił na niego uwagi.

Na drzwiach wejściowych widniała nalepka informująca, że hotel nie przyjmuje gotówki. Kiedy wszedł, w recepcji nie było nikogo. Dochodziła czwarta, większość gości już przybyła. Natomiast w hotelowej restauracji panował tłok. Gwar rozmów i śmiechy sączyły się przez drzwi i szklane ściany. Hotel był urządzony elegancko i ze smakiem, zgodnie z tym, co można było przeczytać na stronie, a przynajmniej kierownictwo hotelu miało takie ambicje. Wiking uruchomił staromodny dzwonek w recepcji i czekał. Po dobrej minucie zjawiła się dość młoda kobieta w eleganckim kostiumie. Zlustrowała go wzrokiem: plecak i pomietą kurtkę Helly Hansen. Uśmiechnęła się, ale uśmiech nie docierał do jej oczu.

– Witamy. Ma pan rezerwację?

Wiking wyjął legitymację policyjną.

– Prowadzę dochodzenie w sprawie kradzieży broni. Sprawa jest powiązana ze strzelaniną, do której doszło w środę w Tenście.

Uśmiech zamarł na ustach kobiety, Wiking schował legitymację.

– Chciałbym spojrzeć na rejestr gości jakiś tydzień wstecz.

Recepcjonistka zrobiła krok do tyłu, zerknęła przez ramię.

– Nie sądzę, żeby...

Stała, szukając wzrokiem kogoś w pomieszczeniu, z którego przed chwilą wyszła. Najwyraźniej jednak nikogo nie znalazła. Wiking czekał. Kobieta podniosła głowę.

– Mogę zobaczyć nakaz przeszukania?

Wiking przyglądał się jej uważnie. Była ładna, w nieco sztuczny sposób, charakterystyczny dla samotnych kobiet, niezależnie od tego, czy były w związku, czy nie. Zbyt gładkie czoła, zbyt długie paznokcie, nienaturalnie duże górne wargi i zbyt błyszczące włosy. Miały zbyt dużo czasu dla siebie. Śledziły zbyt wielu influencerów na Instagramie, oglądały zbyt dużo filmów na Netflixie.

– Zgodnie z paragrafem siódmym ustawy o policji ma pani obowiązek bezwzględnie udostępnić rejestr gości – powiedział krótko.

Kobieta nieco zbladła.

– Nie ma tu mojego szefa. Nie wiem, czy...

– Nie ma pani prawa odmówić – przerwał jej Wiking, pozwalając wybrzmieć słowom w ciszy, która nastąpiła.

Kiedy kobieta nadal się wahała, wyjął z portfela zdjęcie Heleny, które zawsze miał przy sobie. Zostało zrobione, gdy wymieniała stary paszport na nowy, teraz umieścił je w torebce na dowody. Recepcjonistka wzięła ją i przyglądała się chwilę zdjęciu.

– Co ona zrobiła? – spytała, patrząc na Wikinga wielkimi oczami.

– Nic, ale prawdopodobnie może być świadkiem.

– Ach tak – powiedziała recepcjonistka, jakby to wszystko wyjaśniało.

Oddała Wikingowi zdjęcie.

– Widziała ją pani? Lub kogoś, kto ją przypominał? I mieszkał tu na początku tygodnia?

– Dzisiaj wróciłam z urlopu.

Szlag.

– Więc nie jest pani w stanie nic powiedzieć o osobach, które w tym czasie meldowały się w hotelu?

– Niestety nie. Poza tym nie wszyscy goście muszą się meldować. Jedynie cudzoziemcy.

Wiking skinął głową.

– Wasz papier listowy. Z logo hotelu i kopertą. Jest dostępny we wszystkich pokojach?

Kobieta spojrzała na niego zdziwiona.

– Tak, we wszystkich – potwierdziła.

– Jest dostępny także w jakimś innym miejscu?

– Nasz papier listowy? Nie sądzę. Gdzie mógłby się znajdować?

– Na przykład w restauracji obok?

Kobieta spojrzała na szklane drzwi.

– Nie – powiedziała. – Na pewno nie.

– A tu, w recepcji?

Schyliła się i zaczęła przerzucać rzeczy w szufladzie.

– Wydaje mi się, że powinniśmy mieć tu kilka takich kartek...

– Ale jest we wszystkich pokojach, tak?

Kobieta skinęła głową i zamknęła szufladę.

– Mogę zobaczyć rejestr gości?

Kobieta odchrząknęła.

– Hotel miał komplet gości przez cały sierpień. Mamy sto trzydzieści pokoi.

– Mam tu stać czy udostępni mi pani jakiś pokój, gdzie będę mógł przejrzeć papiery?

Kobieta schyliła głowę i udała się do pomieszczenia za recepcją. Wiking poszedł za nią.



Dziesięć dni, do których Wiking ograniczył swoje poszukiwania, od 9 do 18 sierpnia, oznaczało potencjalnie 1300 noclegów. Oczywiście nie we wszystkie dni hotel miał komplet gości, poza tym sporo osób spędzało tu kilka dni, a z powodu pandemii większość gości była Szwedami, to jednak 134 wpisy dotyczyły obywateli innych krajów. Karty meldunkowe nie przypominały tych, których używano w pensjonacie w Stentråsk, nie było jednego obowiązującego wzoru dla całego kraju. Jednak wszystkie zawierały informacje, które go interesowały, a przynajmniej większość. Imię, nazwisko, narodowość, adres, data urodzenia, e-mail. Wiele kart było wypełnionych niechlujnie bądź zawierało niekompletne dane.

Na przykład Bente i Jesper Jensen, zamieszkali w Oslo, ona urodzona w 1963 roku, on w 1985 roku. Matka i syn, czy mąż/żona? Mieszkali razem? Żaden adres nie został wpisany.

Tak czy inaczej zanotował Bente w notesie, wiek mógł się zgadzać. Na kartce widniał też adres e-mail.

Thomas i Antoine Peeters z Groningen, chyba w Holandii? Antoine to imię męskie czy żeńskie? Wiking tego nie wiedział. Tak czy inaczej obaj/oboje urodzeni w latach siedemdziesiątych. Odłożył na bok kartę zameldowania.

James Brown, urodzony w 1962 roku, mężczyzna nie interesował go, podobnie Pedro Fernandes z Olhão w Portugalii i rodzina Wilsonów z czwórką dzieci z Nottingham w Wielkiej Brytanii czy Wincent Honczarenko z Kijowa i jego żona Angelina, Pekka Aro z Kemi i małżeństwo Halkias z Aten, oboje urodzeni w 1947 roku.

W końcu zrobił listę czternastu kobiet, chociaż nie sądził, by mu się do czegośkolwiek przydała.

Anette Andersen, Kopenhaga, ur. 1962  
Sandra Boyle, Salt Lake City, ur. 1964  
Bridget Ceders, Londyn, ur. 1958  
Inese Eglītis, Ryga, ur. 1963  
Maria Sophia Fernandes, Fuengirola, ur. 1965  
Emmanuelle Fontaine, Lyon, ur. 1962  
Corinne Gruber, Graz, ur. 1961  
Bente Jensen, Oslo, ur. 1963  
Władlena Iwanowa, Moskwa, ur. 1959  
Daniella Marak, Praga, ur. 1960  
Anastazja Stiepanowa, Sankt Petersburg, ur. 1962  
Maryanne Taylor, Melbourne, ur. 1964  
Elizabeth Twersky, Tel Awiw, ur. 1962  
Christine Williams, Sydney, ur. 1961

– TATA?

Komórka nie była w stanie ukryć niedowierzania w głosie córki.

Autobus miejski zatrąbił na kierowcę range rovera, który zatrzymał się na środku przystanku. Wiking przyłożył komórkę do ucha, palcem drugiej ręki zatkał sobie drugie ucho.

– Witaj, Elin. Co u ciebie?

Minął go tramwaj, usłyszał zgrzyt hamulców. Za jego czasów nie było takich w Sztokholmie. Po co je wprowadzono? By odtworzyć klimat minionych czasów? Dla kogo?

– Tato, coś się stało? Co to tak zgrzyta? Gdzie jesteś?

– Przed teatrem. Jak się czujesz? Markus powiedział mi, że masz dzisiaj wolne.

Światło za nim zmieniło się na zielone, silniki zaczęły grzać, hałasując.

– Przyjęłam zastępstwo. O co chodzi?

Wiking odwrócił się, by uciec nieco od hałasów, przełknął poirytowanie i poczucie zawodu.

– Zastanawiam się, czy miałabyś czas się ze mną spotkać. Jestem tu służbowo.

– Już idę – rzuciła do kogoś w głębi pokoju.

Zapadła cisza, usłyszał lekki szum. Odłożyła komórkę?

– Halo?

– Będę w domu około północy. Możesz u mnie przenocować, jeśli chcesz.

Rozłączyła się.

MATS VIKANDER MIESZKAŁ w Mälarhöjden, dzielnicy położonej pół mili od Söder. Wiking zdecydował się na spacer. Oczywiście mógł pojechać metrem, nie ryzykował zarażenia covidem, ponieważ prawdopodobnie już go przechodził. Kiedy zachorował, w szpitalu w Stenträsk nie było żadnych testów, więc pewności nie miał, ale i tak nie miał ochoty tłoczyć się pod ziemią. Na razie nadal nie wiadomo, czy chorując, ludzie nabywali odporności, a on nie chciał przechodzić przez to ponownie. Czuł się, jakby przejechał po nim pociąg. Tak przedstawiał to tym, którzy mieli siłę go słuchać.

Miał swoje podejrzenia co do tego, gdzie się zaraził, a mianowicie prowadząc śledztwo w sprawie włamania do dawnej rezydencji Everta Landéna. Rodzina, która padła ofiarą złodziei, sprowadziła się tu niedawno z Luleå. W czasie ferii zimowych wyjechali na narty w Alpy. Po powrocie okazało się, że drzwi na werandę zostały wyłamane. Złodzieje nie zainteresowali się dziełami sztuki na ścianach ani torebkami Chanel w garderobie, porcelanowym serwisem noblowskim czy prawdziwymi dywanami na podłogach, skradziono jedynie sprzęt DVD i puszkę z drobnymi na opłatę za parking, stojącą na półce obok wieszaka. W komisariacie brakowało ludzi, ponieważ trwały ferie zimowe, dlatego Wiking i Lokus znaleźli się w patrolu wezwanym do włamania. Roland Larsson znalazł zarówno odciski stóp, jak i palców i nawet nie musiał sprawdzać niczego w rejestrze komputerowym. Znał je na pamięć. Jeszcze tej samej nocy zatrzymano dwóch mężczyzn, którzy już niejedno mieli na sumieniu, w oczekiwaniu na prokuratora umieszczono ich w celi dla pijanych.

Zarówno matka, jak i syn, którzy padli ofiarami przestępstwa, bardzo kasłali, kiedy Wiking przyjmował od nich zeznania. Pięć dni później sam zachorował.

Uziemiony w łóżku zastanawiał się nad dwiema rzeczami:

Czy teraz umrze?

I dlaczego ludzie wyjeżdżali na narty w Alpy, skoro godzinę drogi samochodem mieli zarówno Kåbdalis, jak i Dundret?

Wiking biegał, brał udział w trzech maratonach. Po chorobie nie był w stanie przejść dłuższego kawałka, żeby się nie zasapać. Płuca odmawiały posłuszeństwa. Któregoś dnia Markus musiał przyjechać po niego. To był wieczór midsommar, wybrał się pobiegać i opadł z siłą na wzgórzu, niedaleko mostu Granselsbron. Po tym zdarzeniu już tylko chodził. To musiało mu wystarczyć. Teraz została mu jedynie ość w gardle, ale to nie miało już nic wspólnego z covidem.

Przeszedł przez park, Kugsträdgården, minął Operę Królewską. Wyblakły plakat z czasów przed covidem informował o wystawieniu *Cosi fan tutte* Mozarta. Pytanie brzmiało, jak świat będzie wyglądał, gdy opera znów otworzy swoje podwoje dla publiczności. Czy on nadal będzie wśród niej.

Ciemne wody Riddarfjärden uderzały o nabrzeże. Powietrze było wilgotne i ciepłe, inaczej niż w Stenträsk. Nappełnił płuca powietrzem, aż do bólu. Słońce w Norrbotten zawsze wisało nisko na niebie, powietrze zawsze było rześkie. Tutaj jakby było go więcej, i było nasycone morzem i spalinami. Lubił to. Jeśli

o niego chodzi, chętnie zostałyby w Sztokholmie. To Helena chciała przenieść się na północ. Kiedy jego ojciec w końcu przeszedł na emeryturę, stracił ostatni argument przeciwko powrotowi do domu.

Gdyby zostali w Sztokholmie, Helena nadal by żyła. Ta myśl nie dawała mu spokoju.

Szedł Bastugatan na północ, przez park imienia Ivara Losa i Ollego Adolphsona. Zatrzymał się, miał wrażenie, że unosi się blisko nieba, woda została w dole. Przypomniał sobie, że Olle Adolphson opowiadał kiedyś, iż słowa do jego najpiękniejszej ballady, opowieści o zdradzie i zemście, przyszły do niego we śnie. Wiking znał je na pamięć.

*Żyłem szczęśliwie z tobą i z moimi kotami  
W grzechu nie martwiąc się zbawieniem.*

Przy Liljeholmen oddalił się od wody i ruszył dalej ulicami i uliczkami. Droga była dłuższa, niż pamiętał, ale to może z winy jego płuc. Czy ości. Domy stały się niższe, drogi węższe. Mälärhöjden było stosunkowo nową nazwą starej zabudowy: pierwotnie znajdowały się tu duże gospodarstwa, które w XIX wieku zostały przerobione na domy letniskowe dla sztokholmskiej klasy wyższej. Płynęło się tu parowcem z pomostu we Fridhemsbryggan. Przystań i parowiec istniały nadal, podobnie jak szereg budynków będących częścią dawnych gospodarstw. Późniejsze zabudowania nie były szczególnie imponujące czy w żaden sposób wyjątkowe, ale równie obrzydliwie drogie. To była dzielnica ludzi majątnych, jak powiedziałaaby Helena. Zadbane trawniki, łagodne kolory, altanki, w których zapewne raczono się ekologiczną lemoniadą i dobrymi winami. Mekka klasy średniej. Chętnie by tu zamieszkała.

W końcu minął źródło, przy którym odpoczywał Bellman i o którym śpiewał w swoich balladach, przeszedł kolejne siedemdziesiąt metrów w kierunku Mälaren i zapukał do drzwi.

Mats i jego żona, ordynatorka szpitala Sankt Göran, mieli tu dom z lat pięćdziesiątych, z dużym tarasem od strony wody.

– Wiking, okropnie wyglądasz – powitał go Mats, otwierając mu drzwi.

Przywitali się, nie podając sobie ręki. Mats spytał, czy może poczęstować go dżinem z tonikiem, a Wiking skinął głową. Poszli po schodkach na taras, Mats przygotował mu drinka. Usiedli w wiklinowych fotelach.

– Widziałeś się ostatnio z Frankiem? – spytał Wiking, próbując drinka. Jak zwykle składał się głównie z toniku. Mats był łasy na słodczyce, obaj lubili też słodkie napoje.

– Niedawno wyświadczył mi przysługę. Wyglądał strasznie.

Ich przyjaciel z czasów studiów kilka lat temu wszedł do banku w Abrahamsbergu w trakcie napadu. Miał wtedy wolny dzień, był po cywilnemu. Udało mu się rozbroić jednego ze złodziei, zanim drugi kopnął go w kręgosłup. Od tamtego czasu Frank jeździł na wózku. Złodziei nigdy nie schwytano.

– Gdzie jest Marina?

– Od marca niemal jej nie widuję.

Wiking pokiwał głową, z jego córką było podobnie. Spojrzał na wodę, od strony miasta w kierunku wysp płynął statek towarowy.

– Odzyskałeś płuca? – spytał Mats.

– Trochę – odparł Wiking i zaczerpnął powietrza. Nie poczuł bólu. Zastanawiał się, czy opowiedzieć mu o ości.

– Przysłali cię tu w jakiejś pilnej sprawie?

– Raczej sam się tu przysłałem.

Opowiedział mu o kradzieży u Johana Björkmana w Pålberget, o skomplikowanej sytuacji dochodzeniowej i powiązaniem ze środową strzelaniną w Tenście. Powtórzył, czego już się dowiedziano: złodzieje, którzy wynieśli sejf z bronią, znali okolicę. Dużo wiedzieli o jej właścicielu. Do wyniesienia sejfu potrzeba było co najmniej trzech mężczyzn, być może więcej. Czyli była to forma zorganizowanej przestępczości. Broń została natychmiast przetransportowana na południe kraju, być może stało się to jeszcze przed otwarciem sejfu. Czyli kradzież na zlecenie. Wszystko zostało wcześniej zaplanowane. Istniało kilka możliwych scenariuszy, jednak zważywszy na fakt, co zostało skradzione, przestępstwo miało prawdopodobnie charakter militarny.

Mats był jednym z szefów Biura ds. spraw specjalnych w Must, najbardziej tajnej służbie resortu obrony. Na co dzień współpracował z policją i wojskiem w Szwecji i na arenie międzynarodowej.

– Potrzebuję wykazu osób, które w ostatnim roku odbywały służbę zasadniczą w K4 – powiedział Wiking.

– To tajemnica wojskowa.

– Tak, wiem.

– Interesuje cię tylko ostatni rok? Nie chcesz sięgać bardziej wstecz?

– To świeża sprawa. Dlaczego mieliby czekać? Dowiedzieli się o broni i zaczęli działać.

– Załatwię ci ten wykaz. Czego szukasz?

– Podejrzewam, że jest jakiś związek między osobami w pobliżu Tensta X, jacyś żołnierze niedawno zwolnieni ze służby, osoby znające tereny wokół Stenträsk.

Mats pokiwał głową. Nigdy nie notował.

Wiking opróżnił kieliszek.

– Idąc tu, mijałem Operę – powiedział. – Przed pandemią wystawiano *Cosi fan tutte*.

– Widzieliśmy to. Bardzo dobre. Lawrence Renes dyrygował.

Siedzieli chwilę w milczeniu. Wiatr targał markizą. Ostatnio nie wracali już do tego tak często, do nocy, gdy dowiedzieli się, co znaczy „Cosi fan tutte”.

Tego lodowato mroźnego piątkowego wieczora z okresu ich stażu w policji, który przeszedł w sobotni poranek 28 lutego 1986 roku. Tej nocy, gdy zamordowano Olofa Palmego. Mieli dyżury każdy w swoim rejonie, Wiking na Norrmalmie, Mats na Södermalmie. Obaj zwrócili uwagę na mężczyzn z walkie-talkie stojących w różnych miejscach w centrum Sztokholmu. Wiking dowiedział się, że

Säpo przeprowadza akcję pod kryptonimem „Cosi fan tutte”. Mats z kolei otrzymał informację, że wydział planował zatrzymać „jakąś szychę”. Kiedy przyszło wezwanie, Wiking tankował wóz na stacji przy Norra Bantorget. Pamiętał zamieszanie, jakie wówczas powstało. Krwawiący mężczyzna, karetka, histerycznie płacząca kobieta. Biało-czerwona taśma wygradzająca miejsce zbrodni. On i Mats stali każdy w swoim kącie, pilnując, by miejsce zbrodni pozostało nienaruszone. Krew, która zamarzała na chodniku.

Tej nocy rozmawiali ze sobą, na serio. Rozumieli się nawzajem, znali swoje tajemnice. Noc morderstwa. Noc *Cosi fan tutte*.

Mats podał mu kolejnego drinka. Tym razem z nieco większą ilością alkoholu. Wiking zaczął obracać szklanką z kostkami lodu, zaczerpnął głęboko powietrza.

– Jest jeszcze jedna sprawa.

Przyjacieli czekał w milczeniu.

Powinien powiedzieć mu o nowotworze.

Jednak zamiast tego sięgnął ręką do wewnętrznej kieszeni. Wyjął z niej kopertę, która trafiła do skrzynki pocztowej Markusa, ważył ją chwilę w dłoni. Lekka jak piórko. Mats założył okulary do czytania, sięgnął po list. Wiking miał wrażenie, że rosną mu dłonie, czuł się jak krety. Mats przyglądał się kopercie z obu stron, potem obejrzał papier listowy. Spojrzał na niego pytająco.

– Te różowe plamy to...?

– Ninhydrina – potwierdził Wiking.

– Znalazłeś coś?

Wiking przełknął ślinę.

– Nie. To znaczy... nie. Być może.

Szef wywiadu czytał w milczeniu. Kilka razy.

– Zakładam, że wiesz, co to znaczy QATS – rzekł Wiking.

Mats nie odpowiedział.

– Markus już się zgodził – ciągnął Wiking. – Podpisał umowę. To awans.

Mats złożył kartkę i włożył ją z powrotem do koperty. Podał ją Wikingowi. Zdjął okulary.

– Uważam, że nie powinieneś się tym przejmować – stwierdził, chowając okulary do kieszeni.

Teraz to Wiking milczał.

– Sprawę QATS zna jedynie wąska grupa ludzi, w większości są to osoby związane z bazą – powiedział Mats. – To musi być ktoś z nich. Ktoś, kto chętnie przejąłby zadanie przydzielone Markusowi.

– Też o tym myślałem – przyznał Wiking. – Trochę też rozpytywałem – dodał.

– Ta gwiazdka nic nie znaczy – stwierdził Mats. – To po prostu gwiazdka. Jak XXX czy *smiley*. Ludzie tak się podpisują.

Wiking pokiwał głową.

– Istnieje pewne podobieństwo między charakterem pisma Heleny i sposobem podpisywania przez nią notatek skierowanych do personelu w bazie. Nie sądzę, żeby ktoś wiedział zarówno o gwieżdzie, jak i QATS, ale nie jest to nieprawdopodobne. Nie potrafię tylko pojąć tej kombinacji. Po co tak wszystko mieszać? Po

co udawać, że matka Markusa wysłała anonimowy list, który właściwie wcale nie jest anonimowy, i to trzydzieści lat po swojej śmierci? To absurd.

– Czy dobrze rozumiem, że doszedłeś do wniosku, że to matka Markusa przysłała ten list z nieba?

Mats nie żartował, był po prostu konkretny.

– Papier listowy. Logo. Hotel International. Odcisk palca. To nie jest anonimowy list. Ona chce, żebyśmy wiedział.

Mats oparł się wygodniej, wypił swój dzin z tonikiem.

– Zakładam, że tam byłeś. W tym hotelu.

– Bezgotówkowy. W Szwecji można było żyć pod radarem przez dziesiątki lat, ale teraz trzeba mieć kartę kredytową. Doszedłem do wniosku, że musi mieć zagraniczny paszport.

Wiking podał Matsowi notes, w którym zapisał imiona i nazwiska czternastu kobiet w odpowiednim wieku. Przyjaciół rzucił okiem na kartkę i oddał mu notes.

– Jest wiele sposobów na ukrywanie się pod radarem – stwierdził cicho. – Ale nie kiedy się nie żyje.

Wiking przełknął ślinę. W gronie znajomych, poza nim, Frankiem i Mariną, nikt nie wiedział, czym naprawdę Mats się zajmował. Wiking spojrzał na zadbane wille, wspinające się na zboczach. Nisko stojące słońce sprawiało, że szyby w oknach płonęły. Wszyscy sąsiedzi byli przekonani, że Mats był aktuariuszem w spółce ubezpieczeniowej, jego dzieci także. I rodzice, dopóki żyli. Oraz jego siostra i jej dzieci.

„Aktuariusz? Nawet nie wiem, co to dokładnie znaczy!” – wykrzyknął Wiking, kiedy Mats powiedział mu o tym po raz pierwszy.

Na twarzy przyjaciela zawitał wtedy cień uśmiechu.

„No widzisz. Idealne”.

Aktuariusz miał za zadanie obliczać ryzyko zawieranych ubezpieczeń. Prawdę mówiąc, było to dokładnie to, co Mats robił, tyle że w jego przypadku nie chodziło o ryzyko firm ubezpieczeniowych, tylko o bezpieczeństwo państwa.

„Jeśli kłamiesz, pamiętaj, żeby trzymać się jak najbliżej prawdy”, powiedział mu kiedyś Mats.

– Może jednak żyje, tylko się ukrywa. Pamiętasz tę historię związaną z Zarządem Transportu sprzed kilku lat. Umieszczono rejestr praw jazdy na jakimś serwerze w Serbii czy w Czechach i w ten sposób wypłynęły dane agentów zarówno w Szwecji, jak i za granicą...

– Wiking, przestań...

– Zarówno wy, jak i Säpo macie gotowe zapasowe dane osobowe, które tylko czekają, prawda? Nowe nazwiska, PESEL-e i konta bankowe, gotowe do użytku.

Mats spojrzał na niego, w jego wzroku było poruszenie, ale i niepokój.

– Znów byłeś na mokradłach? Tak?

Wiking przełknął ślinę. Zerknął w notatki.

– Nazwiska nic mi nie mówią – ciągnął. – Może gdybym zobaczył ich zdjęcia.

– Musisz odpuścić – wszedł mu w słowo Mats.

– Oczywiście istnieje możliwość, że zmieniła wygląd, zrobiła jakąś operację...

- To istne szaleństwo.
- Więc kto napisał ten list?
- Błądzisz.



# ZIMA 1985 ROKU

## TRZYDZIEŚCI PIĘĆ LAT WCZEŚNIEJ

– ZABŁĄDZIŁEŚ?

Wiking odwrócił się i zobaczył dwóch młodych mężczyzn idących w jego kierunku, jeden uśmiechał się szeroko, drugi był ostrożniejszy, wyczekiwał. Wiking stał obok roweru mamy i przyglądał się tablicy informacyjnej przy wejściu do starych koszar w Sörentorp, czuł się nie tyle zagubiony, ile raczej nieco zdezorientowany. Czerwony autobus odjechał w oparach spalin, mężczyźni najwyraźniej właśnie z niego wysiedli. Wiking skinął głową w stronę mapy.

– Aula – powiedział. – Nie jest zaznaczona. Może jakoś inaczej ją nazywacie?

Mężczyźni podeszli bliżej i stanęli obok niego, ten uśmiechnięty z ogoloną głową stanął w rozkroku, można było odnieść wrażenie, że zaopatrywał się w ciuchy w magazynie z rzeczami przecenionymi. Ten drugi, poważniejszy, trzymał się nieco z boku. Miał krótko ostrzyżone włosy, ale nie był ogolony na łyso. Miał na sobie dzinsy zaprasowane w kant. Wiking nigdy dotąd czegoś takiego nie widział. Obaj ubrani byli w czarne kurtki.

– To test na inteligencję – powiedział ten stojący w rozkroku. – Ci, którzy się pogubią, wylatują, zanim w ogóle rozpoczną studia – powiedział i zaczął się głośno śmiać.

Wiking poczuł, że napięcie nieco opada, nie trzymał już kierownicy tak kurczowo jak jeszcze przed chwilą.

Ten poważniejszy wskazał ręką: – Numer 16. Największy budynek, który nie jest halą sportową – rzucił, po czym nie czekając na nikogo, ruszył przed siebie. Wiking podążył za nim.

Pierwszy dzień studiów, semestr wiosenny 1985 roku. W powietrzu dawało się już wyczuć wiosnę, mimo że był to dopiero drugi tydzień stycznia. Wiking nie potrafił wytłumaczyć, skąd to wrażenie: być może chodziło o zapach topniejącego śniegu, skrzypienie kół roweru na pękającym lodzie, podmuchy wiatru w nagich jeszcze gałęziach drzew, w Stentråsk takie rzeczy działy się dopiero w kwietniu.

– Masz opony z kolcami? – spytał ten, który stał w rozkroku.

Wiking poleciał samolotem do Sztokholmu po tym, jak w listopadzie dostał wiadomość o przyjęciu go na studia, chciał wynająć pokój i rozejrzeć się po okolicy. Prawdę powiedziawszy, była to jego pierwsza wizyta w Sztokholmie. Miał ze sobą kilka ogłoszeń o wolnych pokojach do wynajęcia, wybrał ten, który był największy. W dzielnicy Tensta, na przedmieściach. Gospodynią była starsza

pani, właścicielka dużego czteropokojowego mieszkania. Dostał własną łazienkę, w pokoju miał lodówkę, hol i kuchnię dzielił z gospodynią. Gdyby lepiej znał okolicę, wybrałby raczej coś w Råsundzie albo w centrum, przy Odenplan, ale nie znał tej dzielnicy, więc wylądował w bloku zbudowanym w ramach miliona mieszkań.

Podczas pierwszego pobytu w Sztokholmie zdziwiły go jezdnie bez lodu i liczne ścieżki rowerowe. Na północy, w Norrbotten, dróg nie posypywano solą, ale tutaj najwyraźniej funkcjonowało to lepiej. Kiedy dotarło do niego, że na rowerze będzie poruszał się szybciej, niż gdyby korzystał z komunikacji miejskiej, postanowił pożyczyć rower od mamy.

– Mam też łańcuchy, na wypadek gdyby okazały się potrzebne – powiedział, a stojący w rozkroku mężczyzna roześmiał się. Nazywał się Frank Nilsson. Ten poważniejszy – Mats Vikander.

Trafili do jednej grupy: B6.

Po wprowadzeniu w auli, która rzeczywiście mieściła się w budynku numer 16, aspiranci udali się każdy do swojej sali, gdzie otrzymali wykaz podręczników. Wiking przyglądał się pozostałym studentom, szczególnie studentkom, starając się nie robić tego zbyt nachalnie. Frank nie miał takich zahamowań.

– Spójrzcie na tę laskę – odezwał się na tyle głośno, żeby dziewczyna to usłyszała. – Jak ona się nazywa?

– Anna Månsson – powiedział Mats cicho.

– Superlaska.

Anna Månsson spojrzała w ich stronę i przewróciła oczami. Frank odpowiedział szerokim uśmiechem.

Grupa nie była tak jednolita, jak Wiking to sobie wyobrażał. Przypuszczał, że będzie się wyróżniał ze swoim norrlandzkim akcentem i wcześniejszymi studiami. Że wszyscy pozostali będą dobrze ostrzyżeni, około dwudziestki i z okolic Sztokholmu. Tak nie było. Mats miał dwadzieścia sześć lat, pochodził z Linköpingu i był porucznikiem w wojsku. Zgłosił się do Szkoły Policyjnej, żeby dostać przepustkę z wojska i zamieszkać razem ze swoją dziewczyną, która studiowała medycynę. Frank urodził się w Sztokholmie i mieszkał ze swoją babcią na Kungsholmen.

– Jeśli będę tam zameldowany dostatecznie długo, będę mógł przejść umowę najmu – tłumaczył tonem, jakby wygrał w Lotto. To było, jeszcze zanim Wiking zrozumiał, jak skomplikowana była sytuacja na rynku mieszkaniowym w Sztokholmie.

Frank był z wykształcenia dziennikarzem i niepoprawnym poprawiaczem świata. Po trzech latach spędzonych w redakcjach popołudniówek postanowił zmienić coś w swoim życiu, zacząć robić coś istotnego, jak to wyraził. Wiele osób z jego grupy miało podobne motywacje. Anna Månsson była z wykształcenia pracownicą socjalną, jej przyjaciółką Linda – nauczycielką. Fakt, że Wiking

studiował na politechnice w Luleå i miał dyplom inżyniera, był więc raczej normą niż wyjątkiem.

– Co ci nie pasowało w byciu inżynierem? – spytał Frank pewnego wieczoru po długiej tyradzie na temat fascynujących metod pracy popołudniówek.

Siedzieli w niesamowitym mieszkaniu jego babci w kamienicy z przełomu wieków na Scheelegatan i pili piwo, on, Frank i Mats. Tak się szczęśliwie składało, że babcia miała też dom w Marbelli i tam spędzała całą zimę.

Wiking nigdy jeszcze nie widział takiego mieszkania. Sztukaterie na suficie miały kwiecisty wzór, we wszystkich pokojach stały błyszczące kafłowe piece. Na ścianach wyłożonych panelami wisiały obrazy w grubych ramach. Okna ze szprosami sięgały niemal sufitu. Wszystko w stylu secesji.

Wiking bawił się rogiem etykiety na butelce piwa.

– Zgłosiłem się głównie dlatego, że chciałem tego mój kumpel, Krister – powiedział. – Tyle że on zrezygnował już po pierwszym semestrze i przeniósł się do Täby ze swoją dziewczyną. A ja... zostałem.

– Ale dlaczego akurat Szkoła Policyjna? – chciał wiedzieć Frank.

– Ojciec jest policjantem. A jego ojciec był sądownym urzędnikiem królewskim.

– No proszę – zareagował Frank. – Wszystko przed tobą.

Mats i jego Marina mieszkali w niewielkim pokoju w akademiku w Solnej. Rzadko się tam spotykali. Marina wечно się uczyła i potrzebowała spokoju. Była poważną kobietą o ciemnych włosach i bystrych oczach. Wiking miał wrażenie, że nic nie uchodziło jej uwagi. Lubił ją. Mats i ona byli parą od pierwszej klasy liceum.

– Zaczniemy starać się o dzieci, kiedy skończy staż – poinformował kiedyś Mats.

– Wpisujecie dni na pieprzenie do kalendarza? – zażartował Frank.

Na twarzy Matsa pojawił się ostrożny uśmiech. Przyjaciel niewiele się mylił.

– Pewnie i tak dostaję więcej niż ty – rzucił.

– U mnie to kwestia czasu. Pracuję nad Anną.

Wiking udał, że dostał ataku kaszlu.

Każdego popołudnia ćwiczyli razem. Trening siłowy, koszykówka, no i biegali. Mats na dłuższych dystansach, Frank na krótkich. Wiking wolałby biegać za piłką albo krążkiem hokejowym, ale w końcu nauczył się po prostu biegać. Poza tym codziennie jeździł rowerem na zajęcia, więc nabrał kondycji. Wieczorami często jechał niebieską linią metra do Ratusza i siedł do Franka na Scheelegatan.

Pewnego wieczoru, kiedy wracał po solidnym treningu na szkolnym basenie, spotkał gang nastolatków w centrum Tensty. Było ich pięcioro, ich rodziny pochodziły z jakiegoś kraju na Bliskim Wschodzie, może z północnej Afryki. Okrążyli go, ich przywódca stanął naprzeciwko niego.

– Ej ty, wiesz, która jest godzina? – spytał cicho, ale dobitnie.

Wiking spojrzał na zegarek.

– Na moim zegarku jest za pięć jedenasta, ale tak naprawdę to za dziesięć – powiedział i wyciągnął rękę, żeby boss gangu sam mógł zobaczyć.

– Ustawiłem go na wcześniejszą godzinę, żeby mieć małą rezerwę. Jeśli chcecie zdążyć na pociąg do miasta, ten o 22:57, to powinno wam się jeszcze udać.

Chłopcy patrzyli na niego wyczekująco z lekkim niedowierzaniem.

– Poza tym pociągi często się spóźniają – ciągnął Wiking. – Koleje zawsze wydają się zaskoczone, że pada śnieg. To dość dziwne, bo przecież co roku jest zima, tutaj także.

Chłopcy wymienili spojrzenia. Wiking wskazał głową na kiosk za plecami bossa.

– Chcę zdążyć kupić czekoladowy batonik, a niedługo zamykają, więc muszę już iść...

Boss odwrócił się i spojrzał zdziwiony na kiosk, jakby zobaczył go po raz pierwszy w życiu. Następnie spojrzał ponownie na Wikinga i zrobił krok w bok. Pozostali wahali się chwilę, po czym przepuścili go.

– Miłego wieczoru – rzucił Wiking, kupił batonik i wrócił do swojego wynajmowanego pokoju.

Dopiero znacznie później dotarło do niego, że chłopcy najprawdopodobniej zamierzali go okraść.

Frank, który doprowadził do tego, że Wiking ściął włosy – nie możesz, do cholery, chodzić z taką plerezą – wyposażył go też w czarną kurtkę lotniczą i czarne martensy. Po jakimś czasie gang trzymający się w pobliżu stacji metra przyzwyczał się do niego, i mimo że wyglądał jak skinhead, odpowiadali na jego „cześć”, aczkolwiek z pewnym wahaniem.

Po siedmiu tygodniach przeczytał wszystkie zalecane podręczniki i poprosił o listę pozycji wymaganych w kolejnym semestrze. Prowadzący spojrzał na niego zdziwiony:

– To były wszystkie podręczniki. Oczekiwałeś czegoś więcej?

Innymi słowy, edukacja nie była przesadnie ambitna. Dyskusje etyczne dotyczące zawodu policjanta, którym niektórzy oddawali się całkowicie, były Wikin-gowi dobrze znane, dorastał z nimi. Monopol na przemoc, prawo karne, radzenie sobie z konfliktami, techniki kryminalne, kontakty z ofiarami przestępstw, procesy sądowe i obsługa broni: o wszystkich tych rzeczach jego ojciec Lars-Ivar i inni rozmawiali zawsze w piątki wieczorem przy grillu, chociaż nie aż z takim zaangażowaniem jak grupa w Sörentorp. Kiedy koledzy z komisariatu w Stenträsk wypili sobie po jednym, zaczęli opowiadać o straszliwych wypadkach komunikacyjnych, przerażających samobójstwach i broni, która zawodziła w decydujących momentach. O przestępcach, którym się upiekło, i takich, którzy zostawali skazani na niejasnych podstawach, he, he, he. Ślady stóp w mokrym cemencie, odciski palców po wewnętrznej stronie grzbietów książek. Histeryczne kobiety, które dostały to, na co sobie zasłużyły, i śmiertelnie przerażone dzieci, które znajdowano na miejscu zbrodni. Leniwi prokuratorzy, szefowie idioci, skorpumpowani sędziowie i ładne sekretarki.

Z czasem Wiking zaczął rozpoznawać historie, które wcale się nie zestarzały. Teraz wracały, chociaż w uroczystym akademickim stroju.

Generalnie dobrze czuł się w Tenście i na uczelni. Poza tym było wiele dziewczyn, które były i bystre, i ładne: wytrenowane, z włosami zebranymi w koński ogon, nurkowały i zawsze miały butelkę wody pod ręką. Frank cały czas usilnie pracował nad Anną Månsson, natomiast Wiking nie znalazł nikogo wyjątkowego.

Aż do pewnego wieczora pod koniec marca w pubie Gamla Mässen. W szkole było wiele grup, od B1 do B11, ale ona nie należała do grona studentów. Pracowała w firmie cateringowej, stała za barem i nalewała piwo. Wydawała się nieco wycofana, jakby coś oddzielało ją od harmidru na sali.

– Jak się nazywasz? – spytał Wiking.

– Patrz, ale nie dotykaj – odpowiedziała i odwróciła się demonstracyjnie.

## NIEDZIELA, 16 SIERPANIA 2020 ROKU

NA PODWÓRKU ELIN obok piaskownicy stała ławka parkowa. Róże z ogródka po sąsiedzku pachniały ciężko podczas letniej nocy. Wiking siedział z zamkniętymi oczami, czując na twarzy wilgotny chłód. Słodkie drinki Matsa zostawiły po sobie lekki ból głowy i nieco podwyższone ciśnienie. Stawy miał sztywne. Nie wiedział, czy to ostatnie miało związek z drinkami, ale rzeczywiście było mu trudniej się poruszać.

– Żyj ostro, umrzyj młodo i stań się pięknym trupem – powiedział Krister niedługo przed tym, jak zeszłej jesieni umarł na raka. Prawda była taka, że nie byli już ani młodzi, ani szczególnie piękni, i to już od jakiegoś czasu.

Jego ojciec, Gustav, przeszedł na emeryturę w wieku sześćdziesięciu dwóch lat. Jeśli miał iść w jego ślady, powinien opuścić rynek pracy dokładnie za cztery lata. Nie potrafił powiedzieć, czy myślał o tym z przyjemnością, czy wręcz przeciwnie.

– Siedzisz tu i śpisz?

Elin stanęła przed nim z pękiem kluczy w ręku i maseczką na twarzy. Wiking uśmiechnął się i wstał. Córka instynktownie zrobiła krok do tyłu. Jasne, dystans. Norma nowych czasów.

– Byłeś u Matsa i piłeś – stwierdziła i ruszyła w stronę klatki.

Przypominała matkę tak bardzo, że Wiking aż się wzdrygnął. I nie chodziło tylko o jej sposób mówienia, trzymania głowy czy jej puszyste blond włosy, chociaż to oczywiście też miało znaczenie. Chodziło bardziej o jej sposób widzenia świata, brzmienie jej głosu. I tę ciemność, która pojawiała się na jej twarzy, a której przyczyn zwykle szukał w przeżyciach na bagnach. Ale przecież Helena też ją miała.

Pojechali windą na trzecie piętro.

Dopiero w holu, po wejściu do mieszkania, Elin zdjęła maseczkę i wyrzuciła ją do kosza.

Ładnie mieszkała. Miała przyjemne dwa pokoje z balkonem i widokiem na niewielki park. To babcia Karin pomogła wnukom z wkładem na własne mieszkanie: na mieszkanie Elin na Fatburs Kvarngata i domek Markusa na Tornvägen. Wiking nie miał odłożonych żadnych pieniędzy, w każdym razie nie była to żadna znacząca suma. Pensja wpływała na konto, jeśli coś mu zostawało, to dobrze. Przed wakacjami zwykle wyjmował to, co zaoszczędził, i fundował sobie i dzieciom porządną kilkutygodniową podróż gdzieś do ciepłych krajów. Czasem towarzyszyła im Karin.

– Napijesz się czegoś? Herbaty?

– Chętnie.

Usiadł ciężko na kanapie obitej granatowym aksamitem, nie zapalając światła, słyszał, jak włączyła czajnik elektryczny. Coś zaczęło szumieć. Drzwi od balkonu były uchylone, musiała zostawić je tak, kiedy wychodziła do pracy. Z dołu z ulicy dochodziły krzyki i śmiech, sobotni wieczór w wielkim mieście. Postanowił nie wspominać o ryzyku włamania. W końcu mieszkała na trzecim piętrze.

– Dzwonił Markus – powiedziała Elin, stawiając dwa duże kubki na stoliku obok kanapy. – Dostał jakiś dziwny list. Wiesz, o co chodzi?

Elin zachwiała się i opadła na kanapę obok niego. Mimo mroku zauważył, jak bardzo była wyczerpana. Była chudsza niż kiedykolwiek wcześniej i miała bruzdy pod oczami. Wokół ust i na policzkach miała egzemę, która nie schodziła.

– Jak się czujesz? – spytał.

Zrobiła grymas, wzięła kubek do ręki i zaczęła dmuchać na gorący napój.

– Całe dni patrzę na samotnych duszących się ludzi – odparła. – A poza tym to dobrze – dodała. – A ty? Jaki był wynik biopsji?

Ostrożnie wypila łyk.

– Powinnaś dbać o siebie – powiedział Wiking. – Nie zamierzam prawić ci kazań o wypaleniu, wiesz o nim znacznie więcej niż ja. Ale martwię się o ciebie.

– List – powtórzyła.

Wiking westchnął i wyjął go z wewnętrznej kieszeni. Ona wzięła go, zapaliła lampę obok regału na książki i wyjęła kartkę z koperty.

– Sprawdziłem odciski palców. Nic to nie dało – powiedział Wiking.

Elin przeczytała w milczeniu kilka krótkich zdań.

– Co to takiego? – spytała, wskazując na gwiazdkę.

– A jak myślisz? Co ci to przypomina?

– Dlaczego tak dziwnie na niego zareagowałeś?

– Dziwnie?

– Markus tak powiedział.

Wziął kopertę z jej ręki, schował ponownie do kieszeni.

– Jest w tym liście coś nieprzyjemnego. Nie zawiera groźby, ale brzmi groźnie.

– Dlaczego jest tam napisane, że Markus ma ci go pokazać?

– Może dlatego, że jestem policjantem? I jestem w stanie ocenić stopień zagrożenia?

– Przed chwilą stwierdziłeś, że list nie zawiera groźby.

Wiking nie odpowiedział.

– To nie ona – odezwała się w końcu Elin. – Martwi nie mówią. Możesz mi wierzyć.

Wiking schował kopertę do wewnętrznej kieszeni kurtki. Przez otwarte drzwi samochodu na dole sączyła się muzyka, odbijała się od fasady domu i wpadała do mieszkania na trzecim piętrze. Dźwięk syreny krążył między budynkami, po czym zanikł, oddalając się w kierunku Hornstull. Wiking wypił kolejny łyk herbaty. Elin dołała do kubka mleka. Pamiętała, jaką herbatę lubił.

– Masz jutro wolne? – spytał.

– Pracuję wieczorem – powiedziała. Wstała i wyszła do sypialni.

Słyszał, jak otwiera drzwi do garderoby i do łazienki, po chwili szum wody. Po kilku minutach wróciła ze świeżo umytą twarzą i włosami zebranymi w koński ogon, w rękach trzymała pościel.

– Dziękuję – powiedział Wiking. Odstawił kubek, wziął od niej kołdrę, poduszki i prześcieradło. Elin usiadła w rogu kanapy z podwiniętymi gołymi nogami i wypijała do końca herbatę. Zerknęła na niego znad porcelanowego kubka. Przełknęła głośno.

– Nigdy nie myślałeś, żeby się z kimś związać? Znaleźć nową kobietę?

Miewał kobiety, ale żadnej nigdy nie przyprowadził do domu, do dzieci. Chciał znów sięgnąć po kubek, ale miał ręce zajęte trzymaniem pościeli.

– Najpierw byliście mali, a potem, no cóż, wybór w Stenträsk jest ograniczony.

– Daj spokój. Każdą byś namówił, żeby się do ciebie przeprowadziła. Mama była córką dyplomaty, a przekonałeś ją.

Wiking zamknął oczy.

– To prawda – przyznał. – Ale też ona była wyjątkowa.



# WIOSNA 1985 Roku

„PATRZ, ALE NIE DOTYKAJ”.

Dziwna odpowiedź na pytanie o imię. Poczłł poirytowanie. Aż tak ładna nie była.

Wypił łyk toniku z lodem i cytryną, który przed nim postawiła. Odwrócił się, oparł plecami o ścianę i zaczął rozglądać się po lokalu. Frank stał nachylony nad Anną Månsson, która pokazywała mu coś na swoim zegarku nurkowym. Matsa nie było z nimi. On i Marina pojechali do domu do Linköpingu na jakąś rodzinną uroczystość, nie pamiętał na jaką. Ludzie rozmawiali, śmiali się, gwar walczył z muzyką. Kilka odważnych dziewczyn tańczyło obok głośników. Wypił kolejny łyk.

– Jedziesz do domu na Wielkanoc?

Linda Degerman, koleżanka Anny Månsson, uśmiechnęła się do niego. Starła się odwzajemnić jej uśmiech.

– Co? Nie, nie jadę do Stenträsk, zostaję w Sztokholmie. A ty?

Linda uśmiechnęła się nieco szerzej.

– Ja też zostaję. Może się spotkamy i będziemy razem świętować?

– Masz na myśli śmierć i zmartwychwstanie Jezusa?

Uśmiech zniknął z twarzy dziewczyny. Szlag, nie musiał być tak nieprzyjemny.

– Albo coś innego – rzuciła.

Przypomniał sobie słowa mamy, kiedy stało się jasne, że został sam w Luleå na studiach, które tak naprawdę wcale go nie interesowały. Zdecydował się na nie tylko dlatego, że wybrał je jego kumpel, który zresztą szybko z nich zrezygnował. Nie możesz ciągle iść za innymi, powiedziała mu wtedy. Wiedział, że miała rację. Miał skłonność do wybierania najprostszej drogi. Dlaczego ciągle wszystko sobie utrudniał, dlaczego nie potrafił powiedzieć nie? To dotyczyło wszystkiego: dziewczyn, sportu i nauki. Jak teraz, miał się spotykać z kimś, na kim tak naprawdę wcale mu tak bardzo nie zależało. Ale jaki miał wybór: spędzić Wielkanoc samemu w swoim wynajętym pokoju?

– Może zadzwonisz do mnie? – usłyszał własne słowa. Nie potrafił powiedzieć, czy taka odpowiedź go satysfakcjonowała.

Linda zamrugała oczami i ruszyła w stronę Anny Månsson, a on dopił napój i odwrócił się w stronę baru.

– Ej, ty „Patrz, ale nie dotykaj”. Mogę prosić o jeszcze jednego?

Został w barze razem z Frankiem, Anną, Lindą i jeszcze kilkoma innymi osobami aż do zamknięcia. Letni dzień był gorący i łagodny, wieczór zimny. Rozgwieżdżone niebo. Księżyc świecił jasno, biało i zimno. Postąpił tak, jak Mats zwykle postępował: trzymał się toniku z lodem i cytryną, by móc wrócić do domu na rowerze. Co prawda prawo nie zabraniało jeździć rowerem po pijaku, dopóki przestrzegano się zasad ruchu drogowego i unikało wywrotek, ale jeśli ktoś na przykład zignorował znak stopu, to mógł zostać zatrzymany. W rozdziale trzecim paragraf pierwszy prawa o ruchu drogowym było napisane, że *pojazd – czyli także rower – nie może być prowadzony przez osobę, która z powodu choroby, zmęczenia, będąc pod wpływem alkoholu czy innych środków stymulujących czy znieczulających lub z innych powodów, nie jest w stanie prowadzić pojazdu w sposób bezpieczny.*

Uczestnik ruchu drogowego, który w sposób istotny nie okazał należytej uwagi, mógł zostać skazany za rażące zaniedbanie, stracić prawo jazdy i zapłacić mandat. I wcale nie musiało dojść do wypadku, wystarczyło, że pojedzie pod prąd. Dla studenta Szkoły Policyjnej oznaczałoby to koniec kariery, zanim ta w ogóle się zaczęła. Ci, którzy wybrali autobus, nie musieli myśleć o takich sprawach. Towarzystwo, które wylało się z baru tuż po północy, było rozbawione i głośnie. Wieczorny chłód sprawił, że szybko się pożegnano. Autobus 178 odchodził z przystanku Sörentorp trzy minuty po dwunastej. Zatrzymywał się przy stacji metra w Kiście, większość ruszyła, by na niego zdążyć. Wiking stał i patrzył za Lindą, która odwróciła się do niego i mu pomachała.

Nie miał jej nic do zarzucenia. Przypominała mu nieco Birgitte, z którą prowadził się w Stenträsk, gdy chodził do liceum. Na pewno nie była równie inteligentna, ale miała większy biust. Tylko czy to na dłuższą metę było wystarczającą rekompensatą?

Podszedł do swojego roweru. Z baru wyszło dwóch kelnerów, wskoczyli do starego amazona i odjechali. Jasnowłosa barmanka „Patrz ale nie dotykaj” wyszła ostatnia, niosąc dużą torbę. Zgasiła światła, zamknęła drzwi i włączyła alarm, najwyraźniej była osobą odpowiedzialną. Wiking poszedł po rower. Patrzył za nią, gdy szła w kierunku przystanku autobusowego. Miała szczupłe nogi, rozpuszczone włosy i mimo zimna była bez czapki. Miała na sobie nieco za dużą kurtkę, jakby cudzą. Torba, którą przewiesiła przez ramię, obijała się jej o biodro, kiedy szła.

Uznał, że jest zarozumiała, i ruszył do domu w księżycowej poświacie. Dogonił ją tuż przed wyjazdem na Sollentunavägen. Szła i paliła, i nawet nie zerknęła na niego, kiedy ją mijał. Wiedział, że łamie zasady, ale nie zatrzymał się przed znakiem stopu, tylko pojechał dalej. W świetle latarni przy przystanku autobusowym zobaczył mężczyznę w ciemnej kurtce z podniesionym kapturem. Stał odwrócony plecami do ulicy, chyba miał coś w ręku. Może po prostu palił papierosa.

Wiking był jakieś pięćdziesiąt metrów od przystanku, gdy nagle usłyszał krzyk: głośny, przeraźliwy krzyk kobiety. Natychmiast się zatrzymał, koła wpadły w poślizg na oblodzonej jezdni i nagle rower znalazł się pod nim. „Patrz, ale nie

dotykaj” dotarła właśnie do przystanku. Mężczyzna w ciemnej kurtce wrywał jej torbę. Jej krzyk utonął w hałasie mijających ich ciężarówek. Wiking puścił rower i rzucił się biegiem do przystanku. Mężczyzna w kurtce uniósł wysoko rękę, w dłoni trzymał jakiś przedmiot. Z całej siły uderzył nim kobietę w głowę. Jej szczupłe nogi zachwiały się, puściła torbę i upadła na ziemię. Mężczyzna w kurtce najwyraźniej usłyszał biegnącego w jego kierunku Wikinga, spojrzał na niego i ruszył w przeciwnym kierunku, w stronę autostrady.

– Stój! Policja! – krzyczał Wiking, co oczywiście nie przyniosło żadnego skutku. Mężczyzna zniknął pod wiaduktem. Wiking spojrzał na nieprzytomną kobietę i ruszył za złodziejem, zastanawiając się, czy ma dalej za nim biec, czy też zająć się poszkodowaną. Kiedy był już przy autostradzie, zobaczył, jak w samochodzie po drugiej stronie tunelu zapalają się czerwone wsteczne światła, ktoś włączył silnik i samochód odjechał.

– Co z tobą? – spytał, klękając obok dziewczyny. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, otworzyła usta w bezdźwięcznym wołaniu. Próbowwała wstać z zimnej ziemi, poślizgnęła się i stłukła sobie kość ogonową, zaczęła niepomahowanie płakać.

– Kasa – szlochała. – Zabrał mi pieniądze. Boże...

Na jej czole zaczął rosnąć wielki guz.

– Musisz jechać do szpitala – stwierdził Wiking. – Masz wstrząśnienie mózgu.

Dziewczyna znów spróbowała wstać, Wiking starał się jej pomóc. Rozejrzała się w ciemności, spojrzał na zegarek. Dwaście minut po północy, czyli tak naprawdę kwadrans po. Do następnego autobusu zostało jeszcze osiemnaście minut. Dziewczyna uwolniła się od niego i oparła się o ławkę na przystanku. Płacz ucichł, wytarła rękawem nos i łzy.

– Boże drogi. Szef mnie zabije.

Znów zaczęła płakać, niekontrolowanie. Wiking poczuł się bezradny.

– Musisz zgłosić kradzież – powiedział, dotykając jej ramienia. – Wszystko widziałem. Mogę być świadkiem.

Spojrzała na niego zapuchniętymi od płaczu, czerwonymi oczami. Przyglądała mu się, jakby dopiero teraz go zauważyła.

– Jestem policjantem, to znaczy studentem Szkoły Policijnej. Pomogę ci złożyć zgłoszenie. Musisz jechać do szpitala, widziałem, jak straciłaś przytomność. Jest ci niedobrze? Masz mdłości?

– Tonik z lodem i cytryną – powiedziała.

– Patrz, ale nie dotykaj – odpowiedział. – Zimno ci? – powtórzył.

Dziewczyna zamknęła oczy i pokręciła głową.

– Przynajmniej włóż kaptur – rozkazał Wiking i zrobił to za nią.

Jej mała główka zniknęła w dużym kapturze. Tylko czubek nosa wystawał.

– Zimą najważniejsza jest czapka – stwierdził Wiking. – Człowiek traci więcej ciepła przez głowę niż przez jakikolwiek inny organ, ponieważ czoło i głowa nie są w stanie się kurczyć w ten sam sposób jak ręce, nogi czy pośladki.

Uniosła głowę i spojrzała na niego zdezorientowana.

– Co...?

– Służyłem w wojsku w Kirunie. Podczas ćwiczeń w lutym gdzieś niedaleko granicy zgubiłem i czapkę, i szalik. Było trzydzieści dwa stopnie mrozu i śnieżyca. Bardzo niefortunnie, ale po prostu wiatr mi je porwał. Byłem pewien, że zamarzną na śmierć. Naprawdę. Krister, mój kumpel, dał mi swój szalik, którym owinąłem głowę. Gdyby nie on, to nie wiem, jak by się to skończyło...

Dziewczyna patrzyła na niego, jakby nie rozumiała ani słowa z tego, co mówił. Wiking spojrział ponownie na zegarek.

– Widziałaś go już wcześniej?

– Kogo?

– Złodzieja.

Dziewczyna zrobiła krok do tyłu.

– Nigdy. Dlaczego pytasz?

– Gdzie miałaś dzisiaj odstawić utarg?

Dziewczyna spojrzała w stronę Kisty.

– Do boksu, przed Handelsbanken. Zawsze zostawiam tam dzienny utarg.

Wiking spojrział w kierunku tunelu pod autostradą. Zobaczył nadjeżdżający autobus numer 178, sporo przed czasem.

– W torbie był mój portfel – powiedziała dziewczyna. – Nie mam karty na autobus.

Wiking sięgnął do swojej torby przy pasku. Kiedy autobus się zatrzymał i wsiadli do środka, poprosił kierowcę o postemplowanie karty dwa razy.

Siedział w poczekalni, podczas gdy lekarz dyżurny badał dziewczynę w przychodni w centrum Rinkeby. Pobrano jej też krew do analizy, ale stwierdzono, że nie ma potrzeby zrobienia rentgena. Lekarz ocenił, że prawdopodobnie ma lekkie wstrząśnienie mózgu, lekki obrzęk powodował ból głowy.

– Proszę nie pić alkoholu i nie ćwiczyć, dopóki nie poczuje się pani zdecydowanie lepiej – powiedział, wręczając jej zaświadczenie z obdukcji i dwa zdjęcia polaroidowe. Wiking zerknął na nie, zanim dziewczyna włożyła je do kieszeni: dwa zdjęcia jej potłuczonej twarzy, jedno z przodu, drugie z profilu.

Komenda znajdowała się zaledwie kilkaset metrów od przychodni. Na szczęście po drodze nie spotkali żadnej grupy nastolatków. Wiking zdążył już zapuścić włosy, więc nie wyglądał na skinheada, ale wiedział, że musi kupić sobie nową kurtkę. Kurtka lotnicza, tu na przedmieściach, nie budziła dobrych skojarzeń.

Hol komendy w Rinkeby był pusty i jasno oświetlony.

– Chcemy zgłosić napad – zwrócił się Wiking do mężczyzny w recepcji. Dziewczyna stała obok niego i patrzyła w podłogę. Guz na jej czole zdążył już zrobić się czerwony.

Funkcjonariusz zaprosił ich do pomieszczenia za recepcją.

– Nie musisz ze mną zostawać – powiedziała dziewczyna, zerkając na niego. – Poradzę sobie.

– Jestem świadkiem – uświadomił jej Wiking. – Muszę złożyć zeznanie, powiedzieć, co widziałem. Mogę zrobić to teraz albo później. Wolę mieć to już

z głowy.

Starszy mężczyzna w koszuli od policyjnego munduru i poplamionych spodniach wszedł do pokoju i usiadł po drugiej stronie biurka. Nie przywitał się.

– Co my tu mamy? – powiedział tonem, który nie zdradzał najmniejszego zainteresowania sprawą. Zapadł się w fotelu przy biurku, wkręcił kartkę papieru w wałek maszyny.

– Zostałam... okradziona – odrzekła dziewczyna.

– Imię?

– Helena. Helena Kristina Isaksson, 621130-1261.

– Adres?

– Nackrosvägen 33.

– Solna?

Dziewczyna skinęła głową i spojrzała na swoje dłonie. Mężczyzna uderzał powoli w klawisze. Wiking czuł się lekko odurzony, chociaż jego stan nie miał nic wspólnego z alkoholem. Komenda była mu znana, a jednocześnie całkowicie inna. Wystrój i funkcje były podobne jak w komisariacie w Stenträsk, tylko dźwięki były inne, a zapachy bardziej wyraziste. Funkcjonariusz siedzący po drugiej stronie biurka dobiegał chyba wieku emerytalnego, oddychał głośno. Przypominał Wikingowi Larsa-Ivara. Funkcjonariusze z patroli przychodzili i wychodzili, w mundurach, ciężkich butach i z pałkami. Mijali hol powolnym ociężałym krokiem, tak charakterystycznym dla policjantów. Zamieniali kilka słów z personelem w recepcji i znikali za drzwiami.

Siedzący przed nimi funkcjonariusz westchnął.

– No to co się stało?

Dziewczyna, Helena Isaksson, przełknęła głośno ślinę.

– Wracałam do domu z dziennym utargiem. Jakiś mężczyzna wyrwał mi torbę, a ja...

– Czyli kradzież torby – powiedział funkcjonariusz i zaczął pisać coś na maszynie.

– Powinien pan wysłuchać ofiary, zanim określi pan kategorię czynu – wtrącił Wiking.

Funkcjonariusz przestał pisać i spojrzał na niego ponad szklami okularów.

– Słucham? – zapytał ostro.

– Powiedziałem tylko, że powinien pan dowiedzieć się, co się stało, zanim zacznie pan pisać. Inaczej trzeba będzie wszystko powtórzyć.

– Doprawdy? – rzucił funkcjonariusz, pisząc dalej.

Wiking zaczerpywał powietrza i zaraz je wypuszczał.

– Określiłbym całe wydarzenie jako napad i brutalne pobicie – powiedział. – Ewentualnie napad z użyciem siły, biorąc pod uwagę obrażenia, jakie odniosła ofiara. Prawo karne, rozdział ósmy, paragraf piąty.

W zeszłym tygodniu mieli długi i nudny wykład właśnie na ten temat.

Funkcjonariusz uniósł brwi.

– A ty kim jesteś?

– Studentem Szkoły Policyjnej w Sörentorp, ojciec jest komendantem policji w Stentråsk.

Funkcjonariusz jęknął cicho, opuścił ramiona i przytknął nieco powieki.

– Posłuchaj, młody wilczku – powiedział cicho. – Twój tatusiek może sobie być komendantem w Sopptråsk czy gdziekolwiek, ale jeśli się nie zamkniesz, kiedy odbieram zeznanie, to zaraz stąd wylecisz.

– Jeśli nie sporządzi pan prawidłowego raportu, złożę na pana skargę.

Helena Isaksson zamknęła oczy, wyglądała, jakby chciała umrzeć. Wiking przez kilka sekund wpatrywał się w funkcjonariusza, który w końcu wyjął kartkę z maszyny, zmiażdżył ją i wyrzucił do kosza. Sięgnął po nową, poprawił wałek i skrzyżował ręce na piersiach.

– No to co się stało?

Dziewczyna rzuciła szybkie spojrzenie na Wikinga, miała mord w oczach.

– Pracuję w firmie cateringowej Råsunda, dzisiaj wieczorem odpowiadałam za pub Gamla Mässen w Sörentorp. Zamknęłam lokal o 23.30 i podliczyłam utarg. Wyniósł 9660 koron...

Funkcjonariusz czekał w milczeniu na dalszy ciąg. Dziewczyna odchrząknęła.

– Zamknęłam lokal około północy i ruszyłam na przystanek autobusowy na Sollentunavägen. Kiedy dotarłam na miejsce, zobaczyłam mężczyznę, który już tam stał.

– Miała pani zabrać utarg do domu?

– Nie, zamierzałam zostawić pieniądze w skrytce w Handelsbanken w Kiście.

– To właśnie ten mężczyzna wyrwał pani torbę?

– Próbował, ale opierałam się. Wtedy uderzył mnie czymś w głowę i zrobiło mi się czarno przed oczami...

Podświadomie dziewczyna dotknęła guza na czole.

– Kiedy doszłam do siebie, leżałam na ziemi, a mężczyzny i torby nie było.

W oczach dziewczyny pokazały się łzy, przełknęła ślinę.

– Może pani opisać sprawcę?

– Miał ciemną kurtkę, chyba czarną. A może granatową, nie wiem. Prawdę mówiąc, zauważyłam go dopiero, kiedy zaczął wrywać mi torebkę.

– Mężczyzna w ciemnej kurtce – powtórzył funkcjonariusz. – Miał granatowe dżinsy?

– Miał ciemnobrązową kurtkę, która sięgała mu do bioder – wszedł mu w słowo Wiking. – Z kapturem oblamowanym futrem. Dżinsy nie były granatowe, tylko ciemnoszare. Miał też adidasy, białe z czerwoną lamówką. Ciemne włosy, jasne oczy, jasną cerę. Był leworęczny. Pobiegł w kierunku samochodu, który stał pod autostradą na Sollentunavägen, bordowe volvo 164, model nie starszy niż z 1972 roku. Chyba z automatyczną skrzynią biegów...

Policjant przyglądał się mu uważnie.

– Nie zanotowałaś może numeru rejestracyjnego? – spytał nieco ironicznie.

– Ostatnia cyfra to dwójka – odpowiedział Wiking. – Narzędziem zbrodni była chyba butelka po winie. Sprawca porzucił ją przy drodze, zaraz za przystankiem,

powinna tam nadal leżeć. Znajdziecie na niej odciski palców. Facet nie miał rękawiczek.

W pokoju zapadła cisza. Gdzieś szumiał wentylator.

– Ofiara była nieprzytomna przez mniej więcej minutę – ciągnął Wiking. – Została zbadana przez lekarza, stwierdzono wstrząśnienie mózgu.

Wiking skinął głową Helenie, która z kieszeni kurtki wyjęła zaświadczenie lekarskie i zrobione polaroidem zdjęcia i podała wszystko policjantowi. Mężczyzna wziął je, ale nawet na nie nie spojrział.

– Rozpoznałbyś go? – spytał.

Wiking zawahał się.

– Widziałem go dosłownie przez moment.

Policjant przyglądał mu się dłuższą chwilę.

– Volvo 164, model nie starszy niż z roku 1972. Dlaczego nie 1971?

– Bo w 1972 roku zmieniono kształt tylnych świateł.

– To na pewno nie było volvo 144?

– 164-ka ma dłuższą maskę przednią.

– Interesujesz się samochodami?

Wiking spuścił głowę. To nie on, tylko Krister miał obsesję na punkcie samochodów. On przeglądał pisma motoryzacyjne tylko dlatego, że Krister to robił.

Policjant spojrział na dziewczynę.

– Co było w torebce?

Helena zaczerpnęła głęboko powietrza, zaczęła odliczać na palcach.

– Dzienny utarg, mój portfel, notes, papierosy i zapalniczka, paszport, klucze do mieszkania... – urwała i zastygła. – Ma klucze do mojego mieszkania! Adres jest w notesie! A jeśli będzie tam na mnie czekał...

Poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Może pani opisać torebkę?

– Niebieska, z winylu, z granatowym paskiem na ramię...

Policjant westchnął ciężko, pochylił się nad maszyną do pisania i zaczął notować.

Zegarek Wikinga wskazywał za kwadrans czwartą, kiedy w końcu opuścili komendę w Rinkeby. Wyszli na ciemny rynek. Księżyc zniknął za chmurami, wiatr przybrał na sile. Helena Isaksson drżała w swojej obszernej kurtce, oczy miała podkrążone, wargi blade.

– Boże, jak ja się dostanę do domu? I jak wejść do mieszkania? Kiedy zaczyna kursować metro?

– Dopiero za godzinę – powiedział Wiking, wskazując na stojące na postoju dwie taksówki z włączonymi silnikami. – Nie znajdziemy też adresu dyżurnego ślusarza, bo z budek telefonicznych w Tensta Rinkeby już dawno zniknęły wszystkie książki telefoniczne.

Dziewczyna spojrzała na niego pytająco.

– Mieszkam tu. Kiedyś potrzebowałem jakiegoś numeru telefonu, więc przeszukałem chyba wszystkie budki – powiedział Wiking. – Pojedziemy do ciebie, żeby się upewnić, że facet tam już na ciebie nie czeka. Jest jakaś budka telefoniczna niedaleko Näckrosvågen? Czy jakiś hotel?

– Ale... – zaczęła dziewczyna. – Nie musisz...

– Nie zostawię cię samej o czwartej nad ranem – odpowiedział Wiking i zaczął iść w kierunku taksówek.

Pojechali na Näckrosvågen, oboje całą drogę milczeli. Wiking zapłacił za kurs.

– Zwykle dostaję jakiś napiwek – rzucił kierowca, przeliczając dokładnie pieniądze. – Od napiwków też płacimy podatki.

– To będziesz musiał załatwić z naszym premierem – odparł Wiking i wysiadł z wozu.

Näckrosvågen widać się na obrzeżach Solny, numer 33 okazał się długim siedmiopiętrowym budynkiem z cegły z lat czterdziestych. Po obu stronach ulicy wznosiły się dokładnie takie same bloki. Mieszkanie Heleny położone było na parterze. Na tekowych drzwiach na skrzynce na listy widniało nazwisko: ISAKSSON.

Przy Råsundavågen znaleźli budkę, w której była książka telefoniczna. Wiking otworzył ją na żółtych stronach i znalazł dyżurnego ślusarza, który przybył już po kwadransie.

– Któraś z was ma jakąś legitymację? – spytał.

– Ja tu mieszkam – odpowiedziała Helena. – Ale nie, nie mam żadnej legitymacji, bo...

– Nie mogę otworzyć drzwi, jeśli nie udowodnisz, że to rzeczywiście twoje mieszkanie. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

Helena, która do tej pory dzielnie się trzymała, zaczęła płakać.

Wiking wyjął swoją legitymację studenta Szkoły Policyjnej i pokazał ją ślusarzowi.

– Dziewczyna została okradziona i pobita. Całą noc spędziliśmy u lekarza i na komendzie.

Ślusarz rzucił okiem na jego legitymację i sięgnął do torby po narzędzia.

Trzy minuty później drzwi do mieszkania zostały otwarte i wyposażone w nowy zamek. Wszystko to kosztowało Wikinga tysiąc dwieście koron.

– Chcesz, żebym sprawdził, czy nie ma tu nikogo? – spytał.

Helena skinęła głową.

Mieszkanie było niewielkie, dwa małe pokoje. Wiking zapalił wszystkie lampy, zajrzał do łazienki i garderoby. Okna kuchni wychodziły na parking, był też betonowy balkon, usytuowany bezpośrednio na ziemi. W pokoju była kanapa i telewizor. Pojedyncze łóżko pokrywała brązowa kapa.

– Pusto – oświadczył, wychodząc na klatkę.

Helena odetchnęła z ulgą i zamknęła powieki.

– Zwrócę ci wszystko, co do jednego öre. I za ślusarza, i za taksówkę.

– Spokojnie – powiedział Wiking, spuścił głowę, stał i wpatrywał się w podłogę.



– Naprawdę. Najszybciej, jak będę mogła. Dzisiaj chyba nie dam rady, ale może w sobotę? Masz zajęty wieczór?

– Nie. Nie mam żadnych planów.

Pomyślał co prawda o Lindzie Dagerman, ale szybko o niej zapomniał.

– Dasz się zaprosić na kolację? W ramach podziękowania. O ósmej.

Helena zamknęła drzwi, nawet na niego nie spojrzawszy.

Na zewnątrz zaczął padać śnieg, lekkie, delikatne płatki wirowały w powietrzu, jakby się zastanawiały, czy upaść na ziemię, czy nie. Wiking zaczął szukać w kieszeniach. Nie miał już biletów autobusowych, nie miał też pieniędzy. Jego rower został w rowie obok przystanku autobusowego na Sollentunavägen, o ile nikt nie zdążył go już ukraść. Włożył ręce do kieszeni i zaczął iść, kierując się na północ.

# PONIEDZIAŁEK, 24 SIERPNIĄ 2020 ROKU

WIKING ZASZEDŁ DO Holmdahla i odebrał tort kanapkowy na siedemdziesiąte piąte urodziny Karin. Tort zawierał wszystkie obowiązkowe bomby kaloryczne: majonez, łososia, kawałki cheddara, pasztet z wątróbek, krewetki i pastę jajeczną. Został zapakowany w nieco za duże pudełko, więc ślizgał się niczym kapka masła na rozgrzanej patelni. Plasterki ogórka, którymi ozdobione były boki tortu, wylądowały na bokach pudełka.

Na zewnątrz było wilgotno, powietrze było szare i ciężkie. Rano z gór zeszła mgła i dotąd nie zniknęła. Wiking przeszedł przez Föreningsgatan, brnąc w lepkim błocie, dotarł do parkingu, trzymając oburącz pudełko z tortem kanapkowym. Podszedł do samochodu i położył na siedzeniu pasażera swoją marynarkę od munduru, żeby pudełko stało na równym podłożu i się nie przechylało. Kiedy ruszył, położył na nim rękę. Na Kvarndamsvägen zaczęło mżyć. Włączył wycieraczkę, ale deszcz był zbyt skąpy i gumowe listwy zaczęły skrzypieć.

Lato zbliżało się ku końcowi. Jego matka kończyła siedemdziesiąt pięć lat. Tyle zużytych dni.

Karin powitała go z umiarkowanym entuzjazmem.

– Nie wiem, dlaczego Josefin uparła się, że uwielbiam tort kanapkowy – powiedziała. – Wejdz, proszę. Nie musisz zdejmować butów.

Powiesił marynarkę od munduru na wieszaku. Z pudełka wyciekło trochę majonezu, na jednym rękawie została plama. Stanął w drzwiach do kuchni. Nie był u matki od czasu wybuchu pandemii zimą ubiegłego roku.

– O czym to chciałeś ze mną porozmawiać? – spytała, nie podnosząc wzroku. Wyjęła z pudełka dwie świece, jedną w kształcie siódemki, drugą piątki. Wiking zagryzł usta.

– Nie powinienem zostać na zewnątrz?

– Nakryłam na werandzie. Zamknij za sobą drzwi.

Kiedy wszedł do kuchni, matka stała odwrócona do niego plecami i wciskała świece w tort. Wokół unosił się zapach mydła i pieczeni wołowej, jak zawsze. Podłogi było świeżo wytarte, miejscami w kątach nadal widać było mokre plamy. Na kuchence stał garnek, matka dusiła coś na wolnym ogniu.

Spojrzał na nią, kobietę, którą znał przez całe jej dorosłe życie. Pamiętał, jak miał dwa latka, a ona właśnie skończyła dziewiętnaście. Pamiętał jej sukienkę w kropki, białe i niebieskie. Mieli takie same włosy i oczy, tak samo się poruszali, mimo że ona była drobna, a on dość potężnie zbudowany. Dzisiaj miała na sobie

dżinsy i flanelową koszulę w kratkę, jak zwykle. Wydała mu się mniejsza, niż ją pamiętała, a może to kuchnia zrobiła się większa? Szare od deszczu światło padało na nią niczym mgła. Włosy miała cienkie i łamliwe, widać było prześwitujące tu i ówdzie łyse miejsca. Zaczynała się starzeć. A jeśli on rzeczywiście był poważnie chory, pomyślał. Musi jej powiedzieć.

– Miałaś jakieś wieści od Svena? – spytał.

Brat mieszkał w mieszkaniu chronionym razem z innymi intelektualnie upośledzonymi dorosłymi. Nie lubił dużych spotkań rodzinnych, stresował się, budziły w nim niepokój.

– Sven ma się dobrze. Rozmawialiśmy wczoraj po południu, złożył mi życzenia.

Wiking stał, wpatrując się w deszcz. Sven pamiętał o wszystkich rodzinnych rocznicach, mimo że nie lubił samych obchodów. W swoim kalendarzyku miał zapisane wszystkie daty i zawsze dzwonił i gratulował, zawsze dokładnie o trzeciej po południu.

Hałas na werandzie i wrzask jak z podziemi oznajmił przybycie wnuków. I krzyk Josefin przechodzący w falset:

– Elliot! Co ci mówiłam? Nie chodź po krzesłach!

– Idź i uratuj ich, zanim się pozabijają – powiedziała Karin.

Karin oświadczyła już wcześniej, że nie chce żadnych prezentów. Miała wszystko, czego potrzebowała, i nie chciała więcej zbędnych drobiazgów. Elliot narysował więc coś, co miało przedstawiać dinozaura, a Siv Johansson, najbliższa przyjaciółki matki, przyniosła czekoladowe ciasto, upieczone przez jej córkę Susanne, która jej towarzyszyła. Wiking dostarczył więcej talerzyków i włączył ekspres.

Markus dołączył do nich nieco spóźniony, przyjechał prosto z pracy. Wiking zauważył, że syn był blady i zmęczony. Wydawał się poirytowany, nie uczestniczył w toczącej się przy stole rozmowie. Wypił kilka filiżanek kawy, mimo że było już po piątej, a on kiepsko znosił kofeinę. Będzie źle spać w nocy.

Deszcz przybrał na sile, uderzał nieregularnie, ale nieubłagalnie w dach werandy z blachy falistej. Wiking włączył ogrzewanie na podczerwień.

Elliot, który po wakacjach wrócił już do przedszkola, zaczął entuzjastycznie śpiewać piosenkę, której właśnie się nauczył.

*Bee, bee, czarna kozo,  
czy to ty się zesrałaś?  
Nie, nie, drogi królu,  
to Martin Ljung się zesrał.*

Chłopiec zaczął się tak śmiać, że niemal się zadławił.

– Kto to jest Martin Ljung? – spytała Josefin.

Ale Elliot był już przy drugiej zwrotce.

*Bee, bee, biała owieczka*

*poszła do restauracji  
I wiecie, co zrobiła?  
Kupę pod stołem.*

– To komik, który brał udział w programie Povela Ramela – powiedziała Karin. – Pochodził z Luleå. Pewnie znasz go jako John Ostry Nóż, grał w *Pippi w kraju Taka-Tuka* – dodała.

Josefin zmarszczyła brwi.

– Słyszałam, że zmarła jedna z ofiar postrzelonych w zeszłym tygodniu w Tenście – zwróciła się Susanne do Wikinga, co sprawiło, że ten nagle przeprosił i zaczął zbierać talerzyki.

Susanne Schiltz, wdowa po Kristerze, pracowała obecnie jako wolny strzelec. Po śmierci męża coraz więcej czasu spędzała w Stentråsk. Twierdziła, że Siv, jej matka, potrzebuje pomocy podczas pandemii. Być może rzeczywiście tak było. Wiking starał się unikać rozmów z nią. Jej nawet z pozoru błahe pogawędki zawsze miały jakiś ukryty cel. Okazywało się, że pracowała nad jakimś podcastem albo pisała bloga. Zawsze miał wrażenie, że jest pokarmem dla jej kreatywnych ambicji. Prawdę mówiąc, nigdy nie rozumiał, co Krister w niej widział, ale jego przyjaciel, póki żył, czcił ziemię, po której stąpała, i to było piękne. Kochać tak kogoś przez całe życie.

Wiking stał w kuchni i spłukiwał pod kranem resztki tortu kanapkowego, kiedy nagle obok niego stanął Markus, wziął naczynia i zaczął wstawiać je do zmywarki.

– Co z tobą? Chyba nie jesteś chory? – zatroszczył się Wiking.

– Zrzekłem się zadania – odpowiedział syn.

Wiking upuścił talerz do zlewu.

– Dlaczego?

– Bo zmieniłem zdanie.

Markus wyraźnie unikał jego wzroku, jego usta zbieleły, a oczy zrobiły się czerwone. Wiking poczuł chłód w piersi.

– Coś się wydarzyło. Co?

Syn zaprzeczył.

– Nic takiego, co...

– Mów.

Markus wypuścił powietrze z płuc i zamknął oczy.

– Dostałem kolejny list.

Wiking poczuł, że kręci mu się w głowie, musiał złapać się zlewu.

– Co w nim było?

– Nie chciałem ci nic mówić. Poprzednio bardzo dziwnie zareagowałeś.

Wiking się skupił.

– Masz ten list?

Syn skinął głową i sięgnął do wewnętrznej kieszeni wiatrówki. Wiking podszedł do drzwi i je zamknął. Głosy z werandy przycichły, niczym odległa muzyka. Woda lała się do zlewu.

– Pokaż mi.

Markus wyjął kopertę i podał ją Wikingowi. Logo hotelu International, jak poprzednim razem, tyle że bez adresu i bez znaczka, jedynie z napisem: „Dla Markusa”.

– Kiedy to przyszło?

– Wczoraj wieczorem.

– Wczoraj wieczorem?

Markus zacisnął zęby. Wiking ważył kopertę w dłoni, wydała mu się ciężka. Nie była zaklejona. Wyjął list, kartkę złożoną na pół, i trzy zdjęcia zrobione polaroidem. Na pierwszym widać było Elliota bawiącego się w przedszkolu, na drugim Maję śpiącą w wózku, a na trzecim Josefin z dziećmi przed domem na Tornvägen. Wiking usłyszał, jak syn z trudem łapie powietrze.

– Przeczytaj – powiedział Markus.

*Widzą cię.*

*Musisz zrzec się zadania, inaczej umrzesz.*

I gwiazdka.

– Koperta leżała na podłodze w holu – rzekł Markus. – Zobaczyłem ją, kiedy wczoraj wróciłem do domu z Elliotem. Ktoś był w naszym domu. W naszym domu!

Wiking szukał słów, ale żadnych nie znalazł. Świat stanął w miejscu, tylko on i Markus mogli się ruszać.

– Poinformowałem już szefa. Dzisiaj rano. Że nie mogę podjąć się tego zadania, z powodów osobistych. Mam w domu niemowlę i takie tam.

Wiking zakręcił wodę. Markus stał i wpatrywał się w niego.

– Nie dość, że grożą mi śmiercią, to jeszcze ktoś nas śledzi. Robi zdjęcia dzieciom. Wchodzi do naszego domu. To okropne uczucie.

Wiking poczuł, że ma sucho w ustach, ość przeszkadzała mu coraz bardziej. Za późno, by dawać dobre rady: żeby uważali na siebie i zamykali drzwi.

– Co na to Josefin?

– Jeszcze jej nie powiedziałem.

Wiking pokiwał głową, może i dobrze.

– W pracy mam przechlapane. Drugiej takiej szansy nie dostanę.

Markus wziął list i zdjęcia, schował je ponownie do wewnętrznej kieszeni, włączył zmywarkę, wciskając mocno przycisk, i wrócił na werandę.

W głowie Wikinga odezwał się głośny dyszkant, mieszanina strachu i złości, spowodowana niesprawiedliwością. Wiele rzeczy zrobił źle, ale te cholerne listy nie były jego winą. Stanowiły zagrożenie czy były raczej ostrzeżeniem? A może prośbą?

– Ponieważ jedna z ofiar zmarła, strzelaniny w Tenście nie można już zakwalifikować jako usiłowanie morderstwa, tylko morderstwo – powiedziała Susanne, stając obok Wikinga, który wzdygnął się i upuścił ścierkę do zlewu. Susanne potrafiła się skradać, pomyślał.

– Musisz wyrzucić presję na śledczych – ciągnęła kobieta. – To było morderstwo. I trzeba je wyjaśnić.

Wiking odchrząknął i zrobił krok w bok.

– Prawdę mówiąc, nie ma to większego wpływu na prace śledczych. Koledzy w Järvie pracują dalej.

Susanne przekręciła nieco głowę.

– A co z pozostałymi ofiarami? Ich stan jest stabilny czy należy się spodziewać kolejnych zgonów? Będziemy mieli do czynienia z morderstwem masowym?

Susanne mówiła do niego głosem z podcastów, grzecznym, ale nieco namolnym. Karin prosiła go kilka razy, żeby posłuchał jej podcastów i Wiking musiał przyznać, że Susanne chyba знаła się na tym, o czym mówiła.

Podniósł ścierkę, wykręcił ją i powiesił na kranie.

– Jeśli chodzi o pracę policji, to jak już mówiłem...

– A co na to Johan Björkman? Jego broń została użyta w ulicznej strzelaninie. Jak sobie z tym radzi? Na pewno nie jest mu łatwo.

Wiking nie odpowiedział. Broń służyła zabijaniu, i żołnierze, i myśliwi mieli tego świadomość. A Björkman był i żołnierzem, i myśliwym.

– On także jest ofiarą – ciągnęła Susanne swój wywód. – Wiesz, kiedy zwrócić mu broń?

– Napijesz się wina? – spytał Wiking. – Karin na pewno ma coś w spizarce.

Susanne się rozpromieniła.

– Bardzo chętnie. Pinot noir, jeśli jest...

Wiking wyszedł na werandę i spytał, czy ktoś ma ochotę na kieliszek wina. Josefin i Markus uznali to za sygnał do wyjścia. Spakowali rzeczy dzieci, smoczek i zabawki, i skuleni pobiegli w deszczu do samochodu.

Był dopiero sierpień, ale już zrobiła się jesień.

Jak Wiking słusznie przewidywał, w spizarce było kilka butelek czerwonego wina. Otworzył jedną z nich, wyjął trzy kieliszki i postawił je na stole.

– Nie dotrzymasz nam towarzystwa? – spytała Susanne lekko oburzona.

– Bardzo was przepraszam, ale mam jeszcze pracę. Miłego wieczoru...

Uciekł, zanim któraś z kobiet zdążyła zaprotestować. Po drodze do samochodu zmokła mu marynarka, plama po majonezie stała się niewidoczna.

Wiking nie wrócił jednak na komisariat, podjechał pod swoją klatkę i zaparkował.

Nie miało sensu, żeby Markus zgłosił pogróżki policji. Nie było żadnych śladów, niczego. Sprawa zostałaby umorzona.

Powoli ruszył na drugie piętro, wszedł do mieszkania, odwiesił wierzchnie ubranie i usiadł przed komputerem. Wpatrywał się w pusty ekran.

Powinien zacząć szukać w internecie? Nie. Powinien słuchać lekarzy, a nie surfować w sieci.

Włączył komputer.

Co trzeci Szwed choruje w swoim życiu na raka. Czyli wcale nie był taki wyjątkowy. Najczęściej diagnozowano raka prostaty i raka piersi, najbardziej śmiertelny był rak płuc. Na stronie medycyny internetowej, w rozdziale PRO-

GNOZY, przeczytał, że nowotwory głowy i gardła obejmowały szereg różnych nowotworów różniących się między innymi częstością występowania i szansami na przeżycie. Dlatego wszelkie dane należało interpretować bardzo ostrożnie. Od 65 do 70 procent chorych miało szansę przeżyć kolejne pięć lat.

Następnie znalazł amerykańską stronę z o wiele bardziej ponurymi danymi. Jedynie 20 procent pacjentów chorych na nowotwory odporne na leczenie miało szansę na przeżycie wspomnianych wcześniej pięciu lat. Czy jego nowotwór okaże się odporny na leczenie? Co doktor Chang mówił mu na ten temat? Powinien był nagrać tę rozmowę.

I nie powinien sprawdzać niczego w internecie.

Wyłączył komputer i nie zapalając światła, poszedł do kuchni. W mieszkaniu Anji Berglund naprzeciwko było ciemno, światło było zgaszone. Tak więc nie będzie dzisiaj wina przy Netflixie. A może sam powinien sięgnąć po coś mocniejszego? Alkohol był zalecany przy nowotworach czy wręcz przeciwnie? W ustach nadal czuł smak tortu kanapkowego. Otworzył lodówkę i zaczął się przyglądać jej zawartości: keczup, solone ogórki, słoik z zaschniętym dżemem borówkowym i trzy piwa. Sok pomarańczowy się skończył.

Ktoś śledził Markusa i jego rodzinę. Ktoś, kto najwyraźniej znajdował się w Stentråsk lub gdzieś w pobliżu, co mogłoby wskazywać na bazę. Ktoś, kto miał dojscie do papieru listowego hotelu International i kto podpisywał swoje listy gwiazdką. Czy policja miała wystarczająco dużo personelu, by objąć rodzinę ochroną? W takim razie sprawa musiałaby zostać oficjalnie zgłoszona policji. Zresztą i tak mieli za mało ludzi.

W salonie rozległ się dzwonek komórki.

Esemes od Matsa Vikandera.

Jeden: Listę poborowych służących w Arvidsjaur w latach 2019–2020 znajdziesz w mejlu.  
Dwa: Jaki PESEL miała Helena?

Wiking szybko przeczytał wiadomość, po czym jeszcze raz, wolniej. Odpowiedział, pisząc kciukami, jak nauczyła go Josefin.

Jeden: Świetnie, dziękuję. Dwa: 621130-1261. Czemu pytasz?

Siedział z komórką w rękę i czekał. Odpowiedź nadeszła po pięciu minutach, znacznie później niż zwykle.

Zdzwonimy się jutro.

Wpatrywał się w esemesa.

Mats był jego najstarszym przyjacielem, przynajmniej z tych, którzy jeszcze żyli, ale był też analitykiem z krwi i kości. Fakt, że zwlekał z odpowiedzią, świadczył o tym, że rozważa wszystkie za i przeciw, co z kolei nie wróżyło niczego dobrego.

A może przesadzał? Nagle zaczął wszędzie widzieć duchy. Mats mógł zwlekać z odpowiedzią, bo na przykład był w kiblu, cokolwiek. Z drugiej strony po co czekać do jutra? Sprawę kradzieży broni załatwiliby w kwadrans, więc musiało chodzić o Helenę.

A jeśli Mats ją znalazł?

Co za idiotyczna myśl, oczywiście że nie. Na pewno by mu powiedział. Poza tym ona nie żyła.

Spotka się z nią tam po drugiej stronie?

Boże drogi, nie da rady dłużej.

Wstał, przeszedł się po mieszkaniu, miał gonitwę myśli.

Anonimowe listy miały wyraźny cel: chodziło o to, żeby Markus zrzekł się powierzonego mu zadania, które polegało na kierowaniu projektem prób w ramach systemu QATS. Kiedy Markus nie zareagował na pierwszy list, sięgnięto po cięższą broń. Odsunięcie go od pracy nad projektem było dla kogoś bardzo ważne. Dlaczego?

O ile za tymi groźbami, czy może ostrzeżeniami, rzeczywiście coś się kryło. A może była to prośba? Jeśli tak, to Markus powinien teraz być już bezpieczny. Tylko dlaczego ktoś chciał odsunąć go od projektu? Komu przeszkadzał? I znów: dlaczego? Kto w bazie mógłby skorzystać na jego rezygnacji? Kto przejmie jego zadanie?

Wiking wrócił do kuchni. U Anji nadal było ciemno. Może w poniedziałkowy wieczór postanowiła zaszaleć i siedziała teraz w Stone Swamp Inn, racząc się piwem? Zdarzało się, że on i Roland odwozili ją do domu, by „odpoczęła”. A może po prostu pracowała, zajmowała się przecież projektem, w który włączyli Norwegowie.

Wiking otworzył lodówkę i sięgnął po piwo.

Wrócił do komputera i otworzył mejla z listą poborowych w K4, po czym przesłał go Abdulowi Muhammadowi.

Następnie wstukał imiona i nazwiska kobiet, które w poprzednim tygodniu mieszkały w hotelu International. Sądził, że zgooglewanie ich będzie proste, że bez trudu znajdzie je na Facebooku, Instagramie, LinkedIn czy w innych mediach społecznościowych, ale się zdziwił. Anette Andersen z Kopenhagi, Bridget Ceders z Londynu, Corinnę Gruber z Grazu w Austrii i Anastazję Stiepanową z Sankt Petersburga znalazł niemal od razu. Imię i nazwisko, data urodzenia i zdjęcie zgadzały się z danymi z hotelu, ale żadna z nich nie przypominała w niczym Heleny.

Wpisując Sandrę Boyle, uzyskał dwadzieścia dwa tysiące trafień, ale nie było żadnej, która byłaby w jakiś sposób powiązana z Salt Lake City. W internecie nie znalazł żadnej Inese Eglītis, za to mnóstwo Wladlen Iwanowych. Maria Sophia Fernandes z Fuengirolí w Hiszpanii była najbardziej podobna do Heleny, ale z jej profilu na Facebooku wynikało, że miała dzieci, z których niektóre były starsze, a inne młodsze od Markusa. Znalazł też, a przynajmniej tak mu się zdawało, Emmanuellę Fontaine z Lyonu i Bente Jensen z Oslo, ale żadna nie przypominała Heleny. Daniella Marak. Daniella pisane przez dwa ll – jedynie jedno trafienie.



Zamieściła przepis na zupę pomarańczową. Ale to nie Helena była jej autorką. Znalazł też jedną Elizabeth Twersky, była wicedyrektorką jakiejś amerykańskiej firmy i mieszkała w Nowym Jorku. Nie w Tel Awiwie. Christine Williams, ponad pół miliona trafień, plus pięćdziesiąt tysięcy w samym Sydney. Maryanne Taylor w Melbourne, zaledwie trzy tysiące trafień, też dużo.

Bez sensu, i bez snu.

Zapowiadała się długa noc.

## WIOSNA 1985 ROKU

ISAKSSON. Nazwisko na skrzynce na listy.

Wiking zaczerpnął głęboko powietrza, zanim wcisnął dzwonek. Miał przed oczami mieszkanie: widok na parking z okna w kuchni, balkon z metalową balustradą. Pojedyncze łóżko ze zmechaconą kapą.

Zastanawiał się, czy przynieść kwiaty, czy wino, a może raczej pudełko czekoladek. Nie wiedział, co będzie lepsze, a nie chciał nikogo pytać. W końcu zdecydował się przynieść butelkę portugalskiego *vinho verde*, nie było mocne, natomiast dość tanie. Neutralne można powiedzieć.

– Cześć – powitała go, otwierając drzwi. Wydawała się zdenerwowana, ona także. Cofnęła się do holu.

Wiking uświadomił sobie, że nadal wstrzymuje oddech, więc wypuścił powietrze z płuc.

– Cześć – powiedział i poczuł, że się uśmiecha.

Helena miała na sobie robiony na drutach sweter, pod nim T-shirt, na stopach grube wełniane skarpety. Włosy miała związane w rodzaj węzła, który najwyraźniej się rozszypywał.

– Wejdz. I zdejmij buty, proszę.

Wskazała ręką w stronę półki na buty. Sweter, który miała na sobie, był za duży i ukrywał jej dłonie. Instynktownie podwinęła rękawy, najwyraźniej często to robiła. Z mieszkania dochodził ostry zapach smażonej cebuli, i chyba farszu mięsnego. Podał jej foliową torbę z butelką wina, zerknęła do środka i uśmiechnęła się.

– Dzięki – powiedziała, biorąc butelkę do ręki, zimnej po kontakcie z lodówką. – Masz ochotę?

– Jasne – odparł Wiking, ocierając pot z czoła.

Przyjechał metrem, ale wyszedł niewłaściwym wyjściem. To i jeszcze druga okoliczność sprawiły, że trochę się spóźnił. Tuż przed jego wyjściem z mieszkania zadzwoniła Linda Degerman, koleżanka z grupy, radosna i pełna nadziei. Całkowicie zapomniał, że właściwie obiecał jej, że się spotkają. Postanowił nie kłamać i powiedział krótko, że niestety ma inne plany. Nie zamierzał się tłumaczyć, wszystko miało swoje granice.

Zobaczył, że ma spocone stopy, na korkowej macie zostawiał wilgotne plamy. Miał tylko nadzieję, że nie śmierdziały.

Helena nakryła w kuchni dla dwóch osób. Stała przy blacie kuchennym i manipulowała korkociągiem.

– To jest chyba nakrętka – zauważył Wiking.

Spojrzała zdziwiona na butelkę i zaczerwieniła się.

– Jasne. Ale ze mnie gapa.

Roześmiała się i otworzyła butelkę. Nalała wina do dużych kieliszków, niemal do pełna.

– Na zdrowie – powiedziała.

– Na zdrowie – odpowiedział Wiking.

Stuknęli się kieliszkami, patrząc sobie w oczy. Piła dużymi haustami. Wiking pokiwał głową z uznaniem.

– Pijesz jak prawdziwa Norrlandka – zauważył. – Gdzie się tego nauczyłaś?

– Lata ćwiczeń – odpowiedziała i podeszła do kuchenki. – Za to nie najlepiej gotuję. Lubisz siekane kotlety? Z cebulą?

– Moje ulubione danie – stwierdził Wiking, co było zgodne z prawdą. Chociaż w tym momencie mógłby nawet jeść kamyki i też byłby zachwycony.

– Nie jest to może typowe danie wielkanocne, ale nie przepadam za jajkami.

Wiking lubił jajka, ale nic nie powiedział. Kotlety były nieco za twarde, ale dobrze przyprawione. Dość podobne do tych, które robiła jego matka. Karin też nie była nadzwyczajną kucharką.

Spytał, czy dostała już jakąś wiadomość z policji. Powiedziała, że nie, i dopiła wino.

– Myślisz, że będą go szukać? – spytała.

– Muszą, ale czy się do tego przyłożą, to już zależy od tego, ile mają pracy. Co powiedział twój szef?

Na jej twarzy pojawił się grymas.

– A właśnie – weszła mu w słowo. – Oddam ci pieniądze...

– Nie ma pośpiechu... – zaczął Wiking, ale ona już była w holu i szukała czegoś w torebce. Wróciła z tysiącem koron w jednym banknocie i pięcioma banknotami po sto koron.

– Proszę. Dzięki za pożyczkę.

– To za dużo – zaprotestował Wiking.

– Nie, jeśli dodasz ślusarza, taksówkę i całą resztę.

Wziął pieniądze, nieco niezdarnie, wyjął z tylnej kieszeni portfela i włożył do niego banknoty.

– Dzięki – rzucił.

– To ja ci dziękuję – powiedziała, patrząc na niego. – Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Poczuł, że się czerwieni, odwrócił wzrok i spojrzał w talerz. Kątem oka widział, jak Helena wzięła do ust spory kawałek mięsa i zaczęła go gryźć.

– To prawda, co powiedziałeś temu policjantowi: że twój tata jest szefem policji?

Przytaknął i wypił łyk wina.

– W Stenträsk, na północy. W Norrbotten.

Rozlała resztkę wina do kieliszków.

– Ładnie tam?

Zdziwił się. Ludzie zwykle pytali, gdzie leży Stenträsk, czy jest tam zimno i jak znosi taki klimat.

– Tak – powiedział. – Mnie się tam podoba. Miasto leży w dolinie między niskimi szczytami, nad rzeką Piteälven. Pół mili od wodospadu Storforsen...

Helena wstała i podeszła do lodówki, wyjęła kolejną butelkę. Uniosła ją w jego stronę, jakby pytała go, czy ją otworzyć.

– Dawaj – powiedział.

Otworzyła ją korkociągiem i podała mu. Przeczytał etykietkę: *Liebfraumilch*, czyli mleko kochanej pani, mniej więcej.

– Ty też zamierzasz zostać policjantem?

– Po co zmieniać coś, co się sprawdziło?

Helena się roześmiała.

– A ty skąd pochodzisz? – spytał Wiking.

Helena uśmiechnęła się, smakując wino.

– Urodziłam się w Dosze, w Katarze.

Wiking czuł, że otwiera szeroko oczy. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedział, gdzie leży to państwo, a nazwy miasta w ogóle nie znał.

– To półwysep między Zjednoczonymi Emiratami a Bahrajnem – zaczęła tłumaczyć, jakby rozumiała jego zmieszanie. – Mój tata był dyplomata, byli tam na placówce.

– No proszę – wydukał Wiking i nagle poczuł się jak jaskiniowiec. – Jakie to uczucie dorastać w takim miejscu?

– Nie dorastałam tam. Miałam pół roku, kiedy rodzice przenieśli się do Bangkoku. Tam umarła moja mama.

Wiking odłożył sztućce.

– Przykro mi – powiedział.

Helena uśmiechnęła się smutno, patrząc w talerz. Wbiła widelec w ziemniaka i umoczyła go w śmietanowym sosie.

– Babcia, mama mojej mamy, przyjechała do nas i zajęła się mną i moim bratem. Można powiedzieć, że to ona mnie wychowała.

– W Bangkoku?

– Między innymi. Poza tym w Ankarze i Nairobi.

– No proszę – powiedział znów Wiking.

Helena przełknęła ślinę tak głośno, że to usłyszał.

– To nie było wcale takie wspaniałe, jak pewnie sobie wyobrażasz – stwierdziła cicho. – Ojciec nie był ambasadorem czy inną ważną postacią. Wysyłano go na placówki na niższe stanowiska pewnie dlatego, że dużo pił. Pracował też dla SIDA i innych organizacji handlowych. Ja i brat chodziliśmy do kiepskich szkół międzynarodowych, gdzie niewiele się nauczyliśmy. Na pewno nic, co potem byłoby przydatne...

– Potrafisz nalewać piwo – powiedział Wiking i zaraz tego pożałował, ale Helena najwyraźniej nie poczuła się urażona. Roześmiała się serdecznie.

– To akurat prawda – przyznała. – Wypijmy za to. *Skål!*

Znów stuknęły się kieliszkami.

– Mów. W Stenträsk też są złodzieje i bandyci?

– Na szczęście. Inaczej tata zostałby bez pracy.

Helena znów się roześmiała, tym razem tak, że z oczu popłynęły jej łzy, a on śmiał się razem z nią. Czuł, że wino uderzyło mu do głowy. Kiedy śmiech wybrzmiał, Helena wytarła opuszkami palców kąciaki oczu.

– No dobrze: najgroźniejszy złodziej, jakiego udało ci się złapać?

– Jestem na pierwszym roku Szkoły Policijnej w Sörentorp, więc jeszcze nie łapię złodziei.

– Okej, a twój ojciec?

– Pytasz o najważniejsze śledztwo, z jakim miał do czynienia?

Helena dołała mu wina, a on odchylił się w krześle i chwilę się zastanawiał.

– To był chyba napad na sejf bankowy w Kaltis. Słyszałaś o nim?

Helena pokręciła głową.

– Jasne, w Katarze raczej o tym nie pisano, a poza tym to ciebie chyba jeszcze wtedy nie było na świecie...

Przypomniał sobie PESEL, który podała podczas przesłuchania w komendzie, ale mimo wszystko spytał:

– Ile masz lat?

Helena spuściła wzrok, jakby się zawstydziła.

– Ostatniego dnia listopada skończę dwadzieścia trzy lata.

– Jesteś z sześćdziesiątego drugiego roku – powiedział Wiking. – Tak jak ja – dodał. – Tyle że ja jestem starszy od ciebie o dobre dwa miesiące.

Temat wieku najwyraźniej ją krępował.

– Co tam wtedy się stało? – spytała, dolewając im wina, głównie jemu. – W tym Kaltis – dodała.

– Kaltis – poprawił ją. – To był tysiąc dziewięćset sześćdziesiąty drugi rok. Vattenfall budował tamę w Messaure, nieco na północ od Stenträsk. Biuro znajdowało się w centrum turystycznym w Kaltis i tam była też kasa pancerna, w której trzymano pieniądze na wypłaty. W noc przed ostatnią wypłatą wysadzono ją. Złodzieje dostali się do niej od dołu.

Wypił łyk wina. Helena słuchała go z lekko rozchylonymi ustami i szeroko otwartymi oczami.

– Od dołu? – powtórzyła.

Wiking skinął głową i przełknął wino.

– Tak, przez podłogę. Od strony policyjnej przestępstwo zostało rozwikłane, ale wyrok skazujący nigdy nie zapadł. To była pierwsza taka sprawa ojca, prześladowała go przez całe życie. Wiedzano, kto był sprawcą, ale...

Helena zamrugnęła kilka razy.

– Ale dlaczego nigdy go nie złapano? – spytała.

Historia wciągnęła ją na serio.

– Sprawca zniknął, jego syn także. Dwadzieścia pięć lat później znaleziono jego ciało w Storforsen, utonął. Natomiast ojciec rozpląnął się w powietrzu. Zabrał ze sobą milion koron.

– Co za historia. Ale skąd wiedziano, że to był on? To znaczy, skąd wiedziano, kim był złodziej?

Wiking opróżnił kieliszek, Helena ponownie dołała mu wina. Pomyślał, że musi przestać pić, albo za chwilę całe mieszkanie zacznie wirować. Helena wstała i przyniosła kolejną butelkę z lodówki.

– Były dowody – ciągnął Wiking. – Ale ponieważ nie udało się nikogo złapać i przesłuchać, nie można było wnieść oskarżenia.

Helena po raz kolejny dołała wina do kieliszków, usiadła wygodniej i zaczęła wpatrywać się w nagie korony brzoź za oknem. Po cienkich gałązkach skakała wiewiórka.

– Muszę iść do kibelka – powiedział Wiking.

Wskazała mu drzwi do łazienki.

Trafienie strumieniem do miski klozetowej sprawiło mu pewien problem.

– Prawie milion koron – powiedziała Helena, kiedy wrócił. – I to wtedy, w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym drugim roku. Ile byłoby to dzisiaj?

Wiking usiadł na krześle i patrzył na nią.

– Dużo, dużo więcej – odparł, biorąc do ręki kieliszek. – Gdyby wtedy facet zainwestował wszystko na giełdzie, byłby dzisiaj Sknerusem McKwaczem.

– Kim?

Helena miała tak zdziwioną minę, że Wiking roześmiał się i zakrztusił winem.

– Kaczor Donald też cię ominął?

Przewróciła oczami.

– „Też?” Dlatego że nie słyszałam o napadzie w Kallis?

Wiking poczuł ciepło rozchodzące się od żołądka do pachwin. Była niewiarygodnie miła, miał ochotę wyciągnąć rękę i dotknąć jej włosów, ale się powstrzymał.

– Czego nauczyli cię w tych szkołach międzynarodowych? Poza nalewaniem piwa, oczywiście.

– Wszystkiego o wspaniałych Mustafie Kemal i Jomie Kenyacie. A babcia nauczyła mnie piec. Moje popisowe ciasto to babka piaskowa.

Poderwała się z krzesła i podreptała do kuchenki, na której przykryta ścierką w biało-czerwoną kratkę stała foremka z dość ponuro wyglądającym ciastem.

– Ta akurat nie bardzo mi wyszła – powiedziała przepraszająco, próbując zmieścić foremkę między miską z ziemniakami a sosjerką.

– Może najpierw zbierzemy naczynia – zaproponował Wiking. Wstał i zaczął zbierać sztućce, serwetki i brudne talerze. Chwiał się lekko na nogach.

– Nie, zostaw. Ja to zrobię – powiedziała Helena. Biorąc od niego talerz, nagle znalazła się zbyt blisko niego, właściwie tuż przy nim. Trzymali każde swój kawałek talerza, a kiedy uniosła głowę, on pochylił się i ją pocałował. Smakowała winem i cebulą i jeszcze czymś, czego nie potrafił określić, może był to jej własny zapach, jej własny smak. Jej język był gorący, szorstki i natychmiast stał się pożądlivy. Odstawili talerz z hukiem, zanurzyli dłonie: on w jej włosach, ona w jego. Palce jego lewej ręki zaplątały się w gumkę trzymającą jej włosy, zdjął ją i chwycił mocniej jej kark, Boże drogi! Jego druga ręka była już na jej plecach,

pod swetrem, przez cienki T-shirt czuł jej ciepłe ciało. Oddychała szybko w jego usta. Czuł, jak pali go członek, bał się, że dojdzie przy jej biodrze.

Uniósł ją, zachwiał się, a ona wyswobodziła się z jego objęć i chwyciła go za rękę. Nic nie mówiąc, pociągnęła go w stronę sypialni i wąskiego łóżka. Podłoga zakołysała się. Upadli na łóżko, które zaczęło podejrzenie skrzypieć. Helena wylądowała na nim, ściągnęła sweter i T-shirt. Nie miała na sobie stanika. Jej piersi były duże. Okrągłe i twarde. Wiking uniósł głowę znad poduszki i zaczął ssać jedną brodawkę. Helena jęknęła. I nagle w jego głowie pojawił się znany mu głos, nie brzmiał jak głos jego matki, ale słowa były jej.

– Zaczekaj – jęknął, sięgając do tylnej kieszeni po portfel.

– O co chodzi? – spytała Helena.

Wiking zaczął szukać prezerwatywy w jednej z przegródek portfela.

– Nie musisz – uspokoiła go, kiedy zrozumiała, czego szuka. – Biorę pigułki.

– Ale ja nie – odparł.

Przez chwilę przyglądała mu się zaskoczona, po czym pocałowała go.

– Pozwól mi to zrobić – powiedziała, biorąc prezerwatywę z jego niezdarnych rąk. Otworzyła opakowanie zębami, światło ulicznej latarni odbijało się od białej emalii. Wypluła opakowanie i chwyciła dłonią jego członek. Wiking zamknął oczy, odchylił głowę, a z jego krtani wydobył się dźwięk, którego nigdy wcześniej nie słyszał. Gdyby nie był tak pijany, doszedłby właśnie w tym momencie. Helenie udało się założyć prezerwatywę, szybko zdjęła dzinsy i majtki i usiadła na nim okrakiem. Wszedł w nią jednym ruchem, musiała być bardzo mokra, cholera, miał wrażenie, że zaraz odleci. Potem po prostu siedziała na nim, spokojnie, z zamkniętymi oczami, i szczypała swoje brodawki. Miał wrażenie, że jego członek wypełniał ją całą, zamknął oczy, jeszcze chwila, a wyląduje na suficie. Helena oddychała głośno, rwanie, zaczęła się ruszać, powoli, czuł, jak jego członek uderza w jej łono. Znow miał wrażenie, że unosi się ku niebu. Jego członek tańczył gdzieś głęboko w niej. Najlepszy seks, jakiego kiedykolwiek dane było mu doświadczyć. To była ostatnia myśl, zanim zwymiotował. Na jej piersi, brzuch. Wino i cebula, i kotlet. Helena krzyknęła przerażona. Boże drogi, cholera, co on najlepszego narobił? Zrzuciła go z siebie, poczuł nagły chłód wokół członka. A potem zaczęła się głośno śmiać. Niekontrolowanie. Stała naga w świetle ulicznej latarni z resztkami jedzenia na łonie i śmiała się tak, że aż krzyczała. Po chwili sięgnęła po kołdrę, ściągnęła prześcieradło i zaczęła się wycierać.

– Wiking – krzyczała. – Nie jesteś w stanie utrzymać swojego miodu.

Zmięła prześcieradło, weszła na niego i zaczęła go wycierać, jego pierś, brzuch, brodę. Pokój zaczął wirować, poczuł, że znow będzie wymiotować.

– Masz – powiedziała, podając mu poszewkę. Zwymiotował.

Potem odwrócił się do niej plecami, gdyby mógł, rozplakałby się.

GDYBY WSTYD miał jakiś kolor, to w jego przypadku byłby krwistoczerwony: lekko brunatna, nieco skrzepnięta ciecz, jak wtedy, gdy babcia Agnes zarzynała cielaka, a on zbierał krew do wiadra. Nie potrafił powiedzieć, dlaczego właśnie ten obraz stanął mu przed oczami, ale kiedy obudził się jak zwykle kwadrans po piątej, miał go przed sobą. Płyn w wiadrze, który szybko gęstniał, ochlapował go i smak krwistej kiszki w ustach. Było mu wstyd, dusił go brunatnoczerwony wstyd.

Naprawdę był przekonany, że zaraz pęknie mu głowa.

Deszcz uderzał o szyby i o jego bębniaki w uszach. Był w łóżku sam. Na zewnątrz wciąż jeszcze było ciemno. Światło ulicznej latarni sączyło się przez gałęzie brzozy na zewnątrz, tworząc asymetryczny wzór na ścianie. Przełknął ślinę i poczuł rwący ból w gardle. Oparł się o zagłówek. Prezerwatywa przykleiła mu się do wewnętrznej strony uda. Zdjął ją i zmiął w rękę. Serce waliło mu w piersi, spróbował postawić nogi na podłodze, stopy wylądowały na zimnej korkowej macie. Jak dotąd nie szło mu najgorzej. Nie sądził, żeby znów miał zwymiotować.

Boże drogi.

Długą minutę siedział z zamkniętymi oczami. Potem wstał. Pod łóżkiem znalazł kalesony. Ostrożnie poszedł do kuchni. Stół był uprzątnięty i wytarty, naczynia stały w zlewie. Przeszedł przez hol do łazienki. Cuchnęło jak diabli. W wannie leżała poszwa i zarzygana poszewka. Wyrzucił prezerwatywę do kibla i oddał mocz, niewiele się go uzbierało. Spuścił wodę, ale prezerwatywa została. Szlag. Wziął do ręki kubek do mycia zębów, napełnił go wodą z kranu i zaczął pić, kilka głębokich haustów. Przyczyną kaca było tak naprawdę odwodnienie organizmu, tak tłumaczyła im kiedyś Marina, dziewczyna Matsa. Alkohol zwiększał produkcję moczu, stąd odwodnienie, zaś mdłości były wynikiem produktów ubocznych, powstających podczas spalania alkoholu przez wątrobę.

Opuścił klapę i usiadł na kibelku, wdychając własny smród. Czuł, jak produkty uboczne szaleją w jego ciele, przeżywał swoją porażkę. Deska była lodowato zimna, marzły mu uda, ale dobrze mu tak. Piekły go oczy, jak mógł tak wszystko zaprzepaścić.

Potem wrócił do holu. Wstrzymał oddech i zajrzał do pokoju dziennego.

Spała na kanapie, przykryta kapą, nierówny, regularnie oddychający tobołek. Kilka jasnych kosmyków wystawało niczym szczotka do szorowania znad oparcia kanapy. Na szczęście. Obawiał się, że gdzieś sobie poszła, do jakiejś koleżanki, zostawiwszy go samego ze swoim wstydem. Fakt, że została, był chyba dobrym znakiem. A może nie miała dokąd pójść?

Ulicą przejechał samochód, koła rozpryskiwały wodę.

Miał zebrać swoje rzeczy i wyjść, zanim ona się obudzi?

Wątpił, czyby mu się to udało. Ubierając się, narobiłby hałasu, na pewno by się obudziła. A jeśli zastałaby go w trakcie wychodzenia, z jedną nogą na klatce? To byłaby już totalna porażka. Uciekałby niczym złodziej. Oczywiście nigdy już



by się nie spotkali. Jeśli zostanie, też pewnie nie będą się już widywać, ale tak po prostu uciec wydało mu się najgorszym rozwiązaniem.

Wrócił więc do sypialni, głowa mu pękała, a członek zwisał smętnie. Położył się na piankowym materacu, naciągnął na siebie kołdrę bez poszwy, pomyślał, że chciałby móc się rozpłakać, i niemal natychmiast zasnął.

Pokój tonął w białym wiosennym świetle. Przez sekundę poczuł radosne podniecenie, ale szybko pojawił się krwistoczerwony wstyd. Wstrzymał oddech i nasłuchiwał. Na zewnątrz panował już ruch, ale w mieszkaniu cisza aż dzwoniła w uszach.

– Helena?

Głos miał schrypnięty, odkaszlnął.

Żadnej odpowiedzi.

Wstał, zebrał rzeczy z podłogi i ubrał się. Czuł się zadziwiająco skoncentrowany. Kac nadal go nękał, ale wcześniejsza panika zniknęła. Spojrzał na zegarek. Wpół do jedenastej. Większość produktów ubocznych została już wypłukana z jego organizmu.

Poszedł do kuchni, poruszał się cicho, niemal na palcach. W zlewie stała filiżanka po kawie i talerzyk z okruskami chleba, zjadła kanapkę na śniadanie. Dla pewności zajrzał jeszcze do salonu, pusto. Kapa leżała zwinięta na podłokietniku kanapy.

Z wanny zniknęła pościel.

Usiadł przy stole w kuchni i czekał. W mieszkaniu nie było żadnego tykającego zegara. Na zewnątrz przestało już padać, ale wiatr nadal szarpał gałęzie brzozy.

Wiking wstał i otworzył drzwi lodówki. Mleko, bregott, ser i szynka, dżem malinowy, jajka, keczup i jeszcze jedna butelka liebfraumilch. Spodziewała się, że i ją wypiją? Ile w sumie wypili? Dwie, plus jego portugalskie *vinho verde*, co najmniej, a najwięcej pił on.

Zamknął lodówkę, otworzył drzwi do spiżarni.

Spaghetti, makaron, purée ziemniaczane w proszku, cukier, mąka, sól i chlebek polarny, no proszę. Wyjął kawałek z foliowej torebki z nadrukowanym renem, wziął z lodówki ser i bregott i przygotował sobie solidną kanapkę. Złożył na pół, jak miał w zwyczaju. Zjadł czterema kęsami i od razu poczuł się lepiej.

Zastanawiał się, gdzie się podziała Helena. Poszła do pracy? Była Wielkanoc, może obsługiwała jakiś świąteczny lunch? Nic o tym nie wspominała, ale on też o nic nie pytał. A może poszła na zakupy? Albo po prostu wyszła i teraz czekała, aż on zniknie...

No cóż, będzie musiała poczekać.

Wrócił do sypialni i rozejrzał się po pokoju. Obok łóżka stał niewielki stolik z szufladą, otworzył ją. Słoik magnecylu i czarno-biała fotografia: jasnowłosa dziewczynka i starsza kobieta. Obejmowały się i śmiały do aparatu, mrużąc oczy

w słońcu. Pewnie Helena i jej babcia. Odwrócił zdjęcie. Na odwrocie nic nie było.

Poszedł do salonu i dotknął kanapy, nie czuł już w niej ciepła jej ciała. Usiadł ostrożnie. Była wygodna, a stolik akurat odpowiedniej wysokości, żeby położyć na nim nogi. Znow się rozejrzył. Biały regał przypominał ten w jego wynajętym pokoju. Na półkach stało kilka książek, było też stare radio tranzystorowe i drugie, większe, z magnetofonem na kasety i z dwoma głośnikami. Wstał, żeby mu się lepiej przyjrzeć. W magnetofonie była kasetka, wcisnął play. W pokoju eksplodował falset Michaela Jacksona, Wiking podskoczył i nerwowo i zaczął dotykać klawiszy, próbując ściszyć głos. Billie Jean nie była jego kochanką. Była tylko dziewczyną, która twierdziła, że dzieciak był jego.

Odetchnął, zastanawiał się, czy ktoś to usłyszał. Jeśli Helena poszła do sąsiadów, musiała słyszeć, że myszkuje po jej mieszkaniu. Trudno.

Spojrzał na książki, przeciągnął palcem po grzbietach. Tytuły niewiele mu mówiły, sam czytał głównie literaturę fachową. I komiksy. *Imię róży. Córka Mistrala. Hotel New Hampshire. Mistrzynie gry. Rodzaj sprawiedliwości. Zima w rajcu.* Autorzy też nie byli mu znani: Umberto Eco, Judith Krantz, John Irving, Sidney Sheldon, René Chatal, Ulf Lundell... Chociaż zaraz, *Jacka* Ulfa Lundella czytał. Książka mu się podobała. Opowiadała o facecie, który marzył, żeby zostać pisarzem. Bohater dużo imprezował, pracował, walczył. Wiking uznał, że to powieść autobiograficzna, i doszedł do wniosku, że chciałby być taki jak jej autor... Pojechać do Sztokholmu, na Gotlandię, nauczyć się palić, na początku papierosy, zamieszkać w komunie, szukać miłości... Jego piosenki były super. Sześćdziesiąt siedem, sześćdziesiąt siedem, zbliża się wiosna.

Zdjął z półki *Zimę w rajcu*, wydanie kieszonkowe, zaczął czytać tekst na okładce.

Leżał w volvo kombi, pocięty nożem, zakrwawiony, bezzębny, okradziony z dwóch kilogramów kokainy.

Bengt Pavlo Gustavsson powraca do Szwecji, po tym jak przez pięć lat podróżował po świecie...

Dobrze się zapowiadało. Może poprosi Helenę, żeby mu ją pożyczyła?

W tym momencie usłyszał trzask w zamku, drzwi do mieszkania się otworzyły. Odłożył książkę, jakby go parzyła. Szybko wyszedł do holu i zobaczył ją.

– Cześć – powiedział.

Helena stała, trzymając w rękach pogniecioną pościel, jeszcze ciepłą.

– Cześć – odpowiedziała krótko, walcząc z drzwiami do mieszkania. Usiłowała je zamknąć, nie upuszczając pościeli.

– Poczekaj, pomogę ci – zaproponował Wiking. Podszedł i zamknął drzwi.

Helena przeszła obok niego, wełniany sweter otarł się o jego rękę.

– Ukradłam godzinę prania niejakiej Andersson – powiedziała, nie patrząc na niego. – Baba przysłała, kiedy już składałam swoje rzeczy. Była wściekła. Krzyczała, że doniesie na mnie na policję.

– Oskarżyła cię o kradzież? Godziny prania?

Wiking podążył za nią do sypialni. Helena zdążyła już naciągnąć poszwę na koldrę, a poszewkę na poduszkę.

– Tak wrzeszczała, że bałam się, że dostanie zawału. Cholerne babsko. Mam nadzieję, że niedługo umrze.

– Albo że będzie długo żyła i cierpiała – wszedł jej w słowo Wiking.

Helena westchnęła i spojrzała na niego.

– Często rzygasz, kiedy się pieprzysz?

– To był pierwszy raz – powiedział Wiking, wytrzymał jej spojrzenie. A ona złapała się za głowę i zaczęła się śmiać, z bezradności czy może niedowierzania. Przynajmniej on tak to odczytał. Czy to działa się naprawdę, czy może śnił mu się koszmar?

– Zjesz śniadanie? – spytała, mijając go w kuchni.

– Zrobiłem sobie kanapkę – przyznał się, podążając za nią niczym szczeniak.

– Ach tak. I przy okazji sprawdziłeś zawartość moich szaf i szuflad?

– Do szafki w łazience nie zaglądałem.

– Nie zdążyłeś?

– Zdjęcie w szufladzie nocnego stolika. Jesteś na nim ty i babcia?

Helena skinęła głową, nie patrząc na niego.

– Miała na imię Elin. Pochodziła z Söderhamn.

– Pożyczysz mi *Zimę w rajcu*? Ulfa Lundella?

Helena odwróciła się i spojrzała na niego z rękami skrzyżowanymi na pierśsiach.

– Rozumiem, że wrócisz tu, żeby mi ją oddać, tak? Przestrzegasz prawa. Więc się zobaczymy.

– Możesz mi ją podarować i się mnie pozbyć.

Nie potrafił nic wyczytać z jej wzroku. Jej nieco zamglone, niebieskie spojrzenie mówiło: Patrz, ale nie dotykaj. Zrobił krok w jej kierunku, położył dłoń na jej ręce. Jej sweter był szorstki i kłujący.

– Przepraszam. Mówiłem prawdę. Pierwszy raz mi się coś takiego zdarzyło. Jest mi okropnie wstyd.

Helena spuściła wzrok, Wiking miał wrażenie, że na jej ustach pojawił się grymas. Nagle podniosła głowę, jej oczy zrobiły się wąskie, błyszczały.

– Dla mnie to też była premiera.

Objął ją i zaczął całować, mocno, aż odwzajemniła jego pocałunek.

– Spróbujemy jeszcze raz? – wyszeptał w jej usta.

Tym razem położył ją na łóżku i zaczął poznawać ją wszystkimi częściami swojego ciała. Miała twarde piersi, jędrne i ciepłe ciało. Po prawej stronie brzucha miała bliznę po operacji, pocałował ją delikatnie. Wyrostek robaczkowy. Sven miał taką samą bliznę. Pokazała mu, czego pragnie, jego ręce i język wystarczyły, żeby szczytowała. Od czasu do czasu hamowała go, początkowo nie było to przyjemne, zwykle kiedy już zaczął, to nie przerywał. W niedzielę wstali dopiero po południu, kiedy już zaczynało zmierzchać. Poszli kupić hamburgery. Wieczorem leżeli na kanapie i oglądali telewizję, program pierwszy powtarzał

*Magazyn ruchu drogowego*. Wiking zaczął czytać *Zimę w raju*, ale niewiele udało mu się przeczytać.

W wielkanocny poniedziałek pojechali darmowym autobusem do Ikei na Kungens Kurva i kupili większe łóżko. Trzy dni później, w czwartek, Wiking spakował swoje rzeczy i wypowiedział umowę najmu pokoju w Tenście. Gospodyni nie była zachwycona, twierdziła, że obowiązuje go trzymiesięczny okres wypowiedzenia, ale zaprotestował tak gwałtownie, że kobieta wycofała się i niemal zaofiarowała, że zapłaci mu za przeprowadzkę.

I tak oto w kwietniu 1985 roku Wiking zamieszkał w gminie Solna, na Näckrovvägen 33, c/o ISAKSSON.

## WTOREK, 25 SIERPNIĄ 2020 ROKU

OKOŁO WPÓŁ DO CZWARTEJ nad ranem niebo się otworzyło. Deszcz był tak silny, że woda ze Storforsen zalała Döda Fallet, a ze zboczy zeszły lawiny błotne. Wiking obserwował cały spektakl w ciemnościach ze swojej kanapy w salonie. Udało mu się zasnąć jakąś godzinę po północy, ale sny o bagnach, listach z pogrózkami i szpitalach nie pozwoliły mu długo spać.

Ktoś w Stenträsk napisał list z pogrózkami i zostawił go na podłodze w holu w domu Markusa. Ktoś zbliżył się do rodziny jego syna na tyle, żeby zrobić im zdjęcia. A ość w jego gardle rosła. Szansa na przeżycie dalszych pięciu lat przy nowotworze głowy bądź gardła wynosiła od 65 do 70 procent. Szansa, że za pięć lat będzie jeszcze żył, była jak jeden do trzech.

Miał zacząć porządkować swoje rzeczy?

Wiedział, że jego matka już to zrobiła. Po operacji bypassów, jak tylko znów mogła się ruszać, wysprzątała szafy i garderoby, pozbyła się starych ubrań, książek, kalendarzy, starych rachunków, deklaracji podatkowych, wypowiedziała członkostwo w klubach książki, by po jakimś czasie znów je przywrócić. Wszelkie dokumenty dotyczące domu znajdowały się w oddzielnym skoroszycie, razem z listami hipotecznymi i umowami kupna, a także rachunkami za renowację fasady. Zostawiła tylko to, co było jej potrzebne na co dzień, i rzeczy, które wiedziała, że on i Sven będą chcieli zatrzymać. Krótko mówiąc, była gotowa. A on?

Będąc policjantem, wiele razy widział, jak ludzie umierają. Wykrwawiali się, umierali z przedawkowania czy zakleszczeni we wrakach samochodów topili się we własnej krwi w oczekiwaniu na strażaków. Ale żeby on miał umrzeć, tego nie potrafił sobie wyobrazić.

Być może nie było to nic wielkiego. Zaśnie i już.

Śmierć ojca przyjął ze spokojem. Gustav Stormberg dostał udaru rok po przejściu na emeryturę i potem już nigdy nie doszedł do siebie. Kilka miesięcy spędził w zakładzie opieki w Kolåsen, a potem umarł. Nigdy nie byli sobie bliscy. Wiking pamiętał, jak odwiedzał go w zakładzie opieki i nie było to przyjemne doświadczenie. Potężnie zbudowany mężczyzna podłączony do różnych maszyn. Nie mieli o czym rozmawiać, poza pracą, ale to były dawne czasy. Pogrzeb był trudny. Gustav nie zostawił żadnych wskazówek. Przyszło bardzo dużo ludzi, nie dlatego, że Gustav był wyjątkowo lubianym szefem policji, ale dlatego, że jako syn tej ziemi osiągnął wysokie stanowisko. Powszechnie uważano również, że odszedł „za szybko”, miał przecież przed sobą „jeszcze wiele lat”. Markus, który był maleńki, jeszcze w pieluchach, darł się jak zarzynane prosię przez całe nabożeństwo. W końcu Helena musiała wyjść z nim z kościoła.

Wiking postanowił, że – o ile to będzie możliwe – dokładnie zaplanuje swój pogrzeb. Nie weźmie przykładu z Gustava. Nie zostawi matki, Markusa i Elin w niewiedzy.

Pomyślał o matce.

Karin była z wykształcenia pracownicą socjalną. Kiedy był mały, jeździła w weekendy na uniwersytet do Umeå. Nim zajmowała się Agnes, jego babcia, podobnie jak Heleną zajmowała się w dzieciństwie jej babcia Elin. Ojca niemal nie pamiętał z tego okresu, ale to były lata sześćdziesiąte w Norrlandii. Mężczyźni mieli swoje obowiązki, kobiety swoje. Łatwo osądzać z perspektywy czasu, nie zamierzał tego robić.

Poczucie przemijającego czasu narastało w nim, w miarę jak deszcz przybierał na sile. Jaki to wszystko miało sens: praca w komisariacie, jego wykształcenie, te wszystkie kursy, które zaliczył, studia, które jego matka kończyła, podłogi, które myła, dania, które przyrządzała. Gdy ktoś umierał, nasza rzeczywistość stawała się dziurawa. Te dziury niekiedy z czasem się wypełniały, ale nie zawsze. Czasem pustka zostawała. Czy Elliot będzie go pamiętał? A Maja?

Zdrzemnął się chwilę na kanapie nakryty kocem.

Kiedy się obudził, Anja Berglund wyjechała już do pracy. Wiking zaczynał swój dzień pracy o dziewiątej, ale zwykle zjawiał się w komisariacie znacznie wcześniej. Dlaczego zawsze mu się tak spieszyło?

Nie trzymał swojego munduru w pracy, tylko w domu. Odczekał, aż deszcz zelżeje, po czym zarzucił pelerynę na mundur i ruszył w drogę. Zaparkował na swoim miejscu przed komisariatem, wyłączył silnik. Siedział chwilę z zamkniętymi oczami, podczas gdy krople deszczu bębniły o dach samochodu. Nie miał żadnych wiadomości od Matsa. Związek między kradzieżą broni w Pålberget a oddziałem z Arvidsjaur był ciekawy, ale tak naprawdę bardziej gnębiła go kwestia PESEL-u.

Mocne stukanie w boczną szybę sprawiło, że się wzdrygnął. Roland Larsson otworzył drzwi samochodu.

– Dostaliśmy informację o samochodzie, który zjechał z mostu w Vitvattnet. Wylądował w rzece. Wygląda na to, że nikomu nie udało się wyjść z auta.

Wiking zaczerpnął głęboko powietrza, niech to szlag. Znów śmierć, była wszechobecna. Pociągnął za pas wokół klatki piersiowej tak mocno, że niemal zabrakło mu tlenu. Wysiadł z wozu. Ruszył przed siebie nieco niepewnym krokiem, miał problem z oceną odległości. Jakby przed chwilą wylądował po locie przez Atlantyk.

Miejscowość Vitvattnet leżała na granicy gminy, niedaleko Älvsbyn.

– Służby ratownicze są już w drodze? – spytał, siadając obok kolegi na miejscu pasażera. Fotel pociemniał od wilgoci.

– Wyjechali dwie minuty temu – powiedział Larsson, skręcając w kierunku drogi krajowej.

– Musimy poprosić Älvsbyn o pomoc.

– Nie są w stanie, mają covid.

– Co z nurkami?

– Andersson wrócił dzisiaj z urlopu, mamy szczęście.

Wiking przełknął bezgłośnie ślinę. Adrenalina sprawiła, że zapomniał o braku snu i suchości w ustach. Niewielka gmina, taka jak Stenträsk, nie miała nurków, ale Sigge Andersson ze straży pożarnej był zapalonym nurkiem amatorem. Najchętniej nurkował na Karaibach, ale ukończył kilka kursów organizowanych przez obronę cywilną i był licencjonowanym ratownikiem wodnym.

– Gdzie znajduję służby ratownicze? – spytał Wiking, sięgając po radio.

– Na 91 kanale – odpowiedział Roland.

Wiking odszukał kanał odpowiedzialny za koordynację działań karetek, policji i straży pożarnej. Trzymając mikrofon w ręce, poprawił się w fotelu i przygotował mentalnie, jak to zwykle czynił, kiedy nie był pewien, czego może się spodziewać.

– 4018 – odezwał się. – Co wiadomo o wypadku? Odbiór.

Po kilku sekundach nadeszła odpowiedź Linderssona, szefa straży pożarnej. Otrzymano dwa zgłoszenia z niezależnych źródeł: od kierowcy samochodu jadącego za tym, który uległ wypadkowi, oraz od jeszcze jednego uczestnika ruchu drogowego. Oba zgłoszenia przysły o 08.37. Przekazane informacje były fragmentaryczne, ale szczegóły się zgadzały: samochód osobowy, nie wiadomo jakiej marki, wpadł w poślizg na mokrej nawierzchni. Kierowca stracił kontrolę nad pojazdem, skręcił ostro w prawo, przebił balustradę i wpadł do rzeki.

Wiking odchrząknął.

– Wiadomo, ile osób jechało samochodem?

Odpowiedź brzmiała: nie.

Wiking poprosił ratowników o dalsze informacje, jak tylko dotrą na miejsce, i się rozłączył. Larsson włączył syrenę i przyspieszył.

W kieszeni kurtki Wikinga odezwała się komórka. Mats Vikander.

*Masz czas o 09.30?*

Odpowiedział natychmiast.

*Jestem w drodze do wypadku, ale spróbuję. 09.30.*

Deszcz przybrał na sile. Wszystko wokół tonęło w szarościach. Opony zapiszczały.

– Jak głęboka jest rzeka? Tam, w Vitvattnet? – spytał Roland.

– Nie wiem – odpowiedział Wiking.

Nigdy się nad tym nie zastanawiał. Nie był wędkarzem, rzadko kąpał się w rzece. Piteälven należała do Stenträsk, była jego częścią jak drzewa, komary i oblodzone ulice. Rzeka była jedną z największych w Szwecji. Szeroka, nieuregulowana, wyjąwszy odcinek z elektrownią wodną w Sikfors, położoną jakąś godzinę drogi od mostu. Miała ponad czterysta kilometrów długości, wypływała z masywu Sulitelma przy granicy z Norwegią, przecinała góry i lasy na swojej drodze do Zatoki Botnickiej, jakąś milę na południe od Piteå. Wodospad Storfor-

sen był największy w Europie. W Stenträsk zawsze gdzieś w tle słyszało się jego szum, rozbryzgująca się piana była obecna niemal wszędzie. Rzeka była potężna, ale Wiking nie wiedział, jak głęboka.

Radio zatrzeszczało.

– Raport od 11-2130 – oznajmił Lindersson. – Pojazd znajduje się jakieś dziesięć metrów od brzegu. Podejźmy tak blisko, jak to będzie możliwe. Gdzie jesteście? Odbiór.

Wiking rzucił okiem na GPS.

– Minutę drogi od was.

Spojrzał na Rolanda Larssona. Nie miał wątpliwości, że kolega świetnie sobie radził. Czy istnieli ludzie niezastąpieni? Czy masowa strzelanina w Tenście coś zmieniła, podobnie jak fakt, że jakiś samochód spadł z mostu do rzeki?

Na moście zebrało się już sporo ludzi, kilka samochodów stało na pobliskim parkingu. Wiking wysiadł przy północnym filarze mostu i szybko rozciągnął białoniebieską taśmę wygradzającą. Roland Larsson pojechał dalej, by wstrzymać ruch samochodów po drugiej stronie. Wiking wyjął z kieszeni komórkę, natychmiast zmokła. Przetarł ją dłonią i zadzwonił do Cariny Burstrand.

– Zamykamy drogę krajową 374 w obu kierunkach na wysokości Vitvattnet. Będzie objazd przez Furuberget. Poinformujesz o tym?

– Droga krajowa 374, Vitvattnet, objazd przez Furuberget – powtórzyła kobieta. – Okej.

– Wyślij też ratowników do wydobycia wraku.

Rozłączył się, schował komórkę, nie dopuszczając do jej zamknięcia.

– To ja dzwoniłam – odezwała się stojąca przed nim kobieta. W rękę trzymała kurczowo parasolkę, która i tak przed niczym jej nie chroniła. Deszcz rozmazał jej makijaż, marzła.

– Proszę tu zaczekać – rzucił Wiking. – Za chwilę pani wysłucham.

Podszedł do dziury w balustradzie mostu, spojrzał w dół. Od powierzchni wody dzieliło go kilkaset metrów. Ratownicy podjechali już do brzegu, stali, chroniąc dłońmi oczy przed deszczem. Przyglądali się rzece. Dziesięć metrów od brzegu, powiedział Lindersson. Wiking miał wrażenie, że tuż pod powierzchnią wody widzi koła samochodu.

Wrócił do kobiety z parasolką.

– Proponuję, żebyśmy wsiedli do radiowozu. W taką pogodę nie jestem w stanie robić notatek – powiedział.

Usiadł w fotelu pasażera, zostawił uchylone drzwi. Zapisał jej imię i nazwisko, adres i numer komórki.

– To było straszne – zauważyła kobieta drżącym głosem. – Bardzo szybko jechał. Bałam się, że się zderzy z tym drugim samochodem, no i stało się.

– Skontaktujemy się z panią później i spiszemy szczegółowy protokół. Teraz musimy zająć się ofiarami i zabezpieczyć miejsce wypadku. Może pani już jechać.



Wiking wysiadł z samochodu. Spojrzał na rzekę i zobaczył, że Sigge Andersson wchodzi do wody w stroju nurka, wyposażony w dwie butle z tlenem i pas z narzędziami. Roland Larsson rozmawiał z kolejnymi świadkami, parą w dużym SUV-ie. Po chwili dał im znać, że mogą jechać dalej. Karetka podjechała nad rzekę, Wiking ruszył za nią truchtem. Roland poprosił gapiów o zejście z mostu.

Samochody, które znalazły się w wodzie, były zawsze przewrócone, jak w najgorszych horrorach. Trudno było odpiąć pasy bezpieczeństwa, ponieważ osoba nimi przypięta zwiśla głową w dół. Napór wody na drzwi uniemożliwiał ich otwarcie. Pod wodą elektronika przestawała funkcjonować. Być może kierowca mógłby przeżyć, gdyby miał przy sobie w kabinie ostry nóż i młotek. Wtedy mógłby rozbić szybę i przeciąć pasy. Ale kto przy zdrowych zmysłach woził ze sobą takie rzeczy?

Jeśli pojazd był głęboko zanurzony w wodzie, dochodziło kolejne niebezpieczeństwo. Nawet jeśli kierowcy udałoby się wydostać z samochodu, ciśnienie byłoby tak duże, że stężenie powietrza mogłoby doprowadzić do poważnego urazu. Trzeba wiedzieć, że w takich przypadkach należy powoli uwalniać powietrze z płuc, inaczej mogłyby pęknąć. W tym przypadku nie było takiego zagrożenia. Jeśli to, co widzieli pod powierzchnią, rzeczywiście było kołem samochodu.

Wiking gestem ręki pozdrowił Linderssona i pozostałych członków ekipy ratowniczej. Wszyscy byli skupieni na tym, co działo się pod wodą.

Ile czasu minęło od otrzymania wiadomości?

Wiking zerknął na zegarek. Dwie po dziewiątej. Czyli dwadzieścia pięć minut. Być może była jeszcze nadzieja. Nie potrafił powiedzieć, ile stopni miała woda. Ludzie potrafili przeżyć pod wodą nawet godzinę, o ile nie nastąpiło wyziębienie organizmu.

– Udało się! Ma go!

Sigge Andersson płynął na plecach do brzegu, trzymając w mocnym uchwycie jakąś osobę. Kierowca karetki włączył silnik, pozostali ratownicy przygotowali nosze.

Osobą okazał się mężczyzna, tyle Wiking był w stanie stwierdzić z miejsca, w którym się znajdował. Miał na sobie spodnie, koszulę i krawat, buty zgubił w wodzie. Twarz miał pokiereszowaną, lecz nie krwawił, zapewne woda obmyła krew. Miał szczupłe nogi, ale też początki brzuszka. Jasne włosy były przerezione. Ratownicy ułożyli go na noszach i zanieśli do karetki. Jedna ręka była zgięta pod nienaturalnym kątem.

– Jest puls? Oddycha?

Wiking widział, jak jeden z ratowników przykładła ucho do klatki piersiowej mężczyzny, po czym woła:

– Natychmiast go zabierajcie!

Ratownicy wsunęli nosze do karetki, która szybko odjechała. Sigge Andersson stał na brzegu, zdyszany i zmarznięty. Po jego twarzy spływały krople deszczu.

– Jak to wygląda? – spytał Wiking.

Nurek wskazał w stronę wody.

– Widać tylne koło – powiedział. – Kabina nie była całkowicie wypełniona wodą, więc nie dało się otworzyć drzwi. Bańka powietrza była przy prawej tylnej szybie, więc kierowca nie miał z niej pożytku. Wybiłem boczną szybę.

Wskazał na niewielki młotek w pasie z narzędziami. Wiking skinął głową.

– A samochód? – spytał.

– Musiał przebić balustradę z cholerną prędkością. Cały przód jest zgnieciony. Nie mogłem nawet ustalić marki samochodu. Obie poduszki powietrzne się uruchomiły.

– Ktoś wezwał strażaków do wyciągnięcia wraku? – spytał stojący za nimi Lindersson.

– Są już w drodze – odpowiedział Wiking, zerkając na most. Ludzie stali po obu stronach taśmy wygradzającej, na parkingu i na brzegu rzeki. Wielu chroniło swoje komórki pod parasolami. Za chwilę w sieci zaroi się od filmików pokazujących pracę służb ratowniczych.

Karetka odjechała z włączoną syreną, kierując się do szpitala w Stenträsk. Wiking oddalił się od rzeki i wrócił na most. Miał wrażenie, że deszcz nieco zelżał.

– Zrobiłem zdjęcia temu, co jeszcze zostało – powiedział Roland Larsson, wychodząc na jezdnię. – Deszcz zmył ślady hamowania.

– Trzy słupki balustrady zostały wyrwane. Musiał trafić w ten środkowy, który pociągnął za sobą dwa pozostałe.

Jeden ze słupków zniknął, pewnie poszedł na dno razem z samochodem. Dwa pozostałe zostały ścięte u podstawy, leżały na brzegu jezdni. Paliki poprzeczne połamały się jak wykałaczki. Jaka siła była potrzebna, żeby dokonać takiego spustoszenia? Na pewno w jakiejś mierze zależało to od trwałości samej konstrukcji.

– Prześlij mi zdjęcia i wszelkie informacje mejlem – poprosił Wiking.

Do wygrodzienia od strony północnej zbliżał się wóz pomocy drogowej. Wielki pojazd, wyglądający jak mały prom. Wiking pospieszył do wygrodzienia i usunął taśmę.

– Dojazd od strony południowej, jakieś sto metrów w dół nurtu – zawołał. Kierowca, mężczyzna w jego wieku o nazwisku Lundström, opuścił szybę.

– Chcesz jechać ze mną? – spytał.

Wiking uniósł kciuk. Wóz przejechał, Wiking ponownie umocował taśmę, najlepiej, jak mógł, po czym wskoczył do kabiny kierowcy. Zjechali nad rzekę. Sigge Andersson zanurkował ponownie, by umocować liny wokół wraku.

Zadzwoiła komórka Wikinga, nie rozpoznał numeru.

– Mówi Abdul Muhammad. Możesz rozmawiać?

Wiking odwrócił się plecami do kolegów.

– Właśnie wyciągamy z rzeki wrak samochodu. Odezwę się.

Głośne okrzyki za jego plecami sygnalizowały wyjście nurka z wody, akcja wydobywania wraku mogła się rozpocząć. Wiking odwrócił się i zobaczył, jak liny zaczynają się napinać.

Znów odezwała się komórka. Dzwonił Mats.

– Masz teraz czas?

Wiking zaczerpnął płytko powietrza.

– Prawdę mówiąc, nie bardzo.

– To nic pilnego. Wrócimy do tego później.

Tył samochodu ukazał się nad powierzchnią wody. SUV, stosunkowo nowy model, srebrny. Woda wypływała kaskadami z wnętrza, jak z durszlaka przy odcedzaniu makaronu. Lundström odczekał, aż większość wody wypłynęła, po czym spokojnie kazał przenieść wrak na brzeg. Przód był całkowicie zniszczony. Wiking schował komórkę.

Deszcz niemal przestał padać.

Próby reanimacji ofiary nie dały rezultatu. Tuż po przybyciu do szpitala stwierdzono zgon. Utonięcie w połączeniu z licznymi krwotokami wewnętrznymi, których przyczyną był silny uraz.

Innymi słowy, mężczyzna zmarł w wyniku wypadku.

Z tablic rejestracyjnych wynikało, że samochód był zarejestrowany na Hansa-Olova Oskarssona, urodzonego w 1968 roku, zamieszkałego w Vidsel. Auto marki Audi Q3 z 2018 roku, benzyna. Wiele wskazywało na to, że zmarły mężczyzna był właścicielem samochodu. Jego twarz była w takim stanie, że postanowiono ściągnąć kartę dentystyczną, by ustalić tożsamość denata, zanim rodzina zostanie powiadomiona. Tutaj nie można było popełnić błędu.

Teczka mężczyzny, z czarnego metalu marki Rimova, została odnaleziona w kabinie. Zamknięta i zaplombowana. Nie znaleziono klucza do zamka, dlatego Roland Larsson, zabrał ją na komisariat, gdzie zamierzał spróbować ją otworzyć. Wiking pojechał do szpitala, żeby obejrzeć ciało. Znalazł lekarkę, która zajmowała się sprawą. Była w stołówce, jadła rosół z kluskami i kanapkę z serem. Poinformowała go, że karta dentystyczna ma zostać przesłana jej mailem po lunchu. Wymienili się numerami komórek, by usprawnić komunikację.

Kiedy Wiking wrócił do siebie, w komisariacie panowała cisza. Carina Burstrand wyszła na lunch, a Roland Larsson został wezwany do Träsket, gdzie doszło do próby włamania. Wiking miał ze sobą rzeczy osobiste ofiary wypadku: ubrania, obrączkę, brelok z nieczytelną inskrypcją i zegarek marki Seiko. Butów nie odnaleziono, zapewne porwał je prąd. Usiadł w swoim pokoju i zaczął przeglądać dane STRAD-y, *Swedish Traffic Accident Data Acquisition*. Zerknął na szkic ilustrujący przebieg zdarzenia, porównał z własnymi notatkami i zdjęciami zrobionymi przez Rolanda.

Do poślizgu na mokrej nawierzchni dochodziło, kiedy między kołami a nawierzchnią jezdni pojawiła się woda. Koła traciły przyczepność, a kierowca kontrolę nad samochodem, nie mógł ani hamować, ani przyspieszyć.

W tym przypadku do poślizgu doszło na środku mostu. Nic nadzwyczajnego, nic dziwnego. Silny deszcz, kiepska widoczność. Kierowca stracił kontrolę nad pojazdem, który zaczął się kręcić wokół własnej osi i wjechał w balustradę. Tak się zdarza.

„Jechał tak szybko, że pomyślałam, że zaraz zderzy się z tym drugim samochodem”, powiedziała kobieta, ta, która zgłosiła też wypadek policji. Co miała na myśli, mówiąc o „tym drugim samochodzie”? Tym jadącym z przeciwnika?

Wiking wybrał jej numer w komórce.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, czy w ogóle coś widziałam – stwierdziła. Wydała się znacznie mniej rozmowna niż rano. – Widoczność była zła, nie wiem, co naprawdę się wydarzyło. Poza tym nie chcę być w to wmieszana.

– Informowałem panią, że będę chciał spisać pani zeznania – powiedział Wiking krótko. – I albo zrobimy to teraz przez telefon, albo będzie się pani musiała stawić w komisariacie.

Kobieta zakasłała. I proszę, pomogło. Pamięć wróciła.

– Jechałam jakieś sto metrów za tym samochodem. Kiedy dojechalśmy do mostu, nagle przyspieszył, i to bardzo. Skręcił ostro w lewo, byłam przekonana, że zderzy się z tym drugim samochodem, ale kierowca nagle skręcił ostro w prawo i wylądował w rzece...

Wiking patrzył na leżące przed nim zdjęcia, na wyrwę w balustradzie i niewidoczne ślady hamowania.

– Kierowca przyspieszył po wjechaniu na most?

– Tak, istotnie przyspieszył. Chciałam go wyprzedzić, ale zobaczyłam ten drugi nadjeżdżający samochód.

– Więc nie jechała pani sto metrów za nim. Raczej dziesięć?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

– Początkowo jechałam sto metrów za nim, może nawet więcej.

– Dogoniła go pani?

– No tak...

– Z jaką prędkością pani jechała?

– Tam jest ograniczenie do dziewięćdziesięciu kilometrów.

– Nie o to pytałem. Z jaką prędkością pani jechała i jak pani sądzi, z jaką prędkością jechał samochód przed panią?

Wiking miał wrażenie, że kobieta zaciągnęła się papierosem.

– Na pewno nie przekroczyłam dozwolonej prędkości. Padało, nie dało się jechać więcej niż dziewięćdziesiąt na godzinę. Samochód przede mną jechał znacznie wolniej. Może siedemdziesiątką.

– Ale to się zmieniło, kiedy wjechał na most?

– Tak, wtedy dodał gazu.

– Z jaką prędkością jechał?

– Na pewno ponad dziewięćdziesiąt na godzinę, bo mi odjechał.

Wiking otarł czoło.

– Powiedziała pani, że kierowca „skręcił ostro” w lewo. Proszę sprecyzować, co znaczy „skręcił ostro”. Czy samochód wpadł w poślizg?

Kobieta się zawahała.

– Nie wiem – powiedziała w końcu. – Jakby się zakołysał.

– Zakołysał? Zniosło go w lewo?

– Tak, a potem w prawo.

– Po czym wpadł do rzeki?

– Tak, domyślam się, że nie miał takiego zamiaru, ale tak się stało. To naprawdę było straszne. Będę potrzebowała pomocy, żeby sobie z tym poradzić. Czy mam szansę na rozmowę z psychologiem? Albo grupę wsparcia?

– Proszę sprawdzić na naszych stronach. I dziękuję za informacje.

Zakończył rozmowę i ponownie zajrzał do notatek Rolanda. Znalazł dane kontaktowe pary jadącej z przeciwka, zadzwonił najpierw na jedną komórkę, potem na drugą. Żadnej odpowiedzi. Po chwili odezwała się jego własna komórka.

– Ustaliliśmy tożsamość ofiary – poinformowała go lekarka. – To Hans-Olov Oskarsson.

Wiking zadzwonił do Rolanda Larssona.

– Jedziemy do Vidsel. To on, właściciel samochodu.

Informację o zgonie zawsze przekazywało dwóch funkcjonariuszy.

– Będę za kwadrans – odpowiedział kolega.

Wiking zaczął stukać palcami w komórkę, wahał się.

Po chwili zadzwonił Mats Vikander.

– O co chciałeś spytać?

– Zaczekaj chwilę, zamknę drzwi.

Wiking czekał.

– PESEL Heleny – zaczął Mats. – Wiesz, kiedy go otrzymała?

– Otrzymała?

– Tak, urodziła się w Dubaju, ale cztery ostatnie cyfry zaczynają się od 12, co sugeruje, że była zameldowana w województwie sztokholmskim. Wiesz gdzie?

Wiking wziął głęboki wdech.

– Może w Solnie? Jej matka mieszkała tam, zanim wyszła za mąż i przeniosła się za granicę. Coś się nie zgadza?

– Cyfra kontrolna – powiedział Mats.

Wiking nic z tego nie rozumiał.

– O czym ty mówisz?

– O paszporcie dyplomatycznym Heleny. Został skradziony podczas napadu, którego byłeś świadkiem, tak?

– Tak, razem z dziennym utargiem...

– Byłeś z nią, kiedy wydano jej nowy paszport – ciągnął Mats. – Poszła na policję, miała przy sobie zaświadczenie z kancelarii parafialnej, zgłoszenie kradzieży starego paszportu, no i byłeś ty, i poświadczyłeś, że ona to ona.

– I co z tego?

– Nikt nigdy nie kwestionował jej PESEL-u?

– Dlaczego ktoś miałby to robić?

– Numer, który podała w paszporcie i zgłaszając napad policji: 621130-1261, jest nieprawidłowy. Dziesiąta i ostatnia cyfra to cyfry kontrolne, wyliczane przy użyciu logarytmu Luhnala. W przypadku Heleny jedna cyfra się nie zgadza. Zamiast jedynek powinna być dziewiątka.

Wiking oddychał bezgłośnie z otwartymi ustami. Algorytm Luhnala, co to, do cholery, było?

– Może istnieje całkowicie naturalne wytłumaczenie – ciągnął Mats. – Kiedy Helena się urodziła, w 1962 roku, PESEL składał się z dziewięciu cyfr. Dziesiątą dodano w 1968 roku, kiedy mieszkała w Ankarze czy Nairobi, czy może jeszcze gdzie indziej. Może popełniono jakiś błąd. Jednak to dość dziwne.

Wiking przełknął ślinę.

– Jak to możliwe, że nikt nigdy nie zwrócił na to uwagi? – spytał lekko schrypniętym głosem.

– Numery PESEL zostały uporządkowane dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy odpowiedzialność za nie przejął Urząd Skarbowy. Poznałeś jej ojca?

– Mieszkał w Malmö i zmarł...

– Spotkałeś go kiedyś? Dyplomatę Sverkera Isakssona?

Wiking przyłożył dłoń do czoła.

– Nie, umarł niedługo po tym, jak poznałem Helenę.

– Jak miał na imię jej brat?

– Filip. Jego widywałem często.

– Przeniósł się do Stanów?

– Do Australii. Miał australijskie obywatelstwo, urodził się, kiedy Sverker był na placówce w Canberze...

– Kiedy ostatnio z nim rozmawiałeś?

– Kiedy powiedziałem mu, że Helena się utopiła.

– Miałeś jego numer?

– Najwyraźniej.

– Odebrał, kiedy do niego zadzwoniłeś?

Co to za dziwne pytania?

– Nie, odebrała jakaś dziewczyna, zostawiłem wiadomość, że go szukam. Był na zewnątrz, odezwał się po kwadransie.

Mats czekał w milczeniu.

– Co takiego? – denerwował się Wiking.

– Zdzwonimy się później – powiedział Mats i się rozłączył.

W tym momencie na parking za komisariatem wjechał Roland Larsson. Wiking obserwował, jak kolega wysiada z radiowozu i szybko zmierza do wejścia. Zamknął oczy, pokój zawirował, puścił komórkę i obiema rękami przytrzymał się blatu biurka. Głos Matsa odbijał mu się echem w głowie: *Numer jest nieprawidłowy, powinna być dziewiątka, poznałeś jej ojca? Sverkera Isakssona, dyplomatę?*

– To jego rzeczy osobiste?

Roland Larsson stał w drzwiach, trzymając w ręku karton.

Wiking wstał.

– Udało ci się otworzyć teczkę?

– Był w niej portfel i dokumenty z pracy.

Wiking skinął głową, nadal trzymał się blatu biurka, żeby nie upaść.

– Żonaty, dwóch synów, dwadzieścia i szesnaście lat.

– Szlag – powiedział Roland i ruszył do samochodu.

Wiking, wychodząc, wypił w kuchni dwie szklanki wody. Ośc uwierała go w gardle.

Deszcz ustał, ale powietrze było szare i ciężkie od wilgoci. W drodze do Vidsel siedzieli obok siebie w milczeniu. Przekazanie wiadomości o zgonie było chyba najtrudniejszym zadaniem w tym zawodzie. Żona nazywała się Anna Oskarsson, urodzona w 1970 roku. Miała pięćdziesiąt lat i już była wdową.

*Jak jej brat miał na imię? Kiedy ostatnio z nim rozmawiałeś? Odebrał, kiedy zadzwoniłeś?*

– Tutaj w lewo – powiedział Wiking, wyłączając GPS.

Hans-Olov Oskarsson mieszkał w typowym żółtym budynku z białymi okiennicami. Chyba nie pełniły żadnej funkcji, ponieważ były przytwierdzone na stałe do ścian. Dobrze utrzymane kwietne rabatki po obu stronach żwirowej ścieżki prowadziły do drzwi wejściowych. Mężczyzna z rodziną, który dbał o swój dom.

Wiking zadzwonił do drzwi, trzymając w ręku policyjną plaketkę. Roland Larsson stał za nim z kartonem w ręku.

Otworzyła im zapłakana kobieta.

– Dzień dobry, jesteście z policji w Stenträsk. Ja nazywam się Wiking Stormberg, a to mój kolega, Roland Larsson. Poszukujemy Anny Oskarsson.

– Widziałam na Facebooku, jak wyciągacie samochód z rzeki – powiedziała kobieta.

– Możemy wejść?

– To prawda, że on nie żyje?

Nie było sensu przeciągać sprawy.

– Tak, niestety – odparł Wiking. – Pani mąż zginął w wypadku samochodowym.

Kobieta cofnęła się w głąb domu. Z jej gardła wydobył się dźwięk przypominający wycie, odbił się echem od ścian ciasnego holu. Kobieta opadła na krzesło obok stolika, na którym stał analogowy telefon, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła zawodzić. Wiking i Roland czekali w milczeniu, stojąc obok niej. Po minucie płacz nieco ustał, zamienił się w ciche kwilenie. Kobieta kołysała się chwilę, po czym umilkła i wstała z krzesła.

– Wejdźcie, proszę. Może kawy?

Obaj skinęli głowami, także Wiking.

W kuchni siedział nastolatek, miał ręce złożone na kolanach, wzrok utkwiony w stole. Roland postawił pudełko z rzeczami osobistymi na blacie kuchennym.

– Przychodzimy z bardzo smutną wiadomością – powtórzył Wiking tak, żeby chłopak też go słyszał. – Hans-Olav zmarł w wyniku wypadku samochodowego na moście niedaleko Vitvattnet dzisiaj tuż przed godziną dziewiątą rano.

Usiadł obok chłopca.

– Ty jesteś Albin?

Chłopiec przytaknął. Wiking podał mu rękę, nie przejmując się covidem.

– Bardzo mi przykro, że muszę przekazać ci tę wiadomość – powiedział.

Chłopak jeszcze bardziej schylił głowę, jego ramiona drżały.

– Też oglądał wszystko w sieci – wtrąciła matka. – Dlaczego pozwalacie, żeby ludzie wrzucali takie filmy?

– Policja nie zarządza internetem czy mediami społecznościowymi – powiedział Roland, siadając naprzeciwko Wikinga. – Może jedynie prosić ludzi, by okazywali więcej zrozumienia.

Anna Oskarsson wyjęła filizanki, ale nie postawiła ich na stole.

– Od razu wiedzieliśmy że to jego samochód, albo bardzo podobny. A potem nie odbierał komórki. Dlaczego przyście tutaj zabrało wam tyle czasu? To chyba wasze zadanie informować ludzi o takich zdarzeniach?

– Ubolewam, że filmy z miejsca zdarzenia trafiają do sieci, zanim zdążymy zidentyfikować ofiary wypadku – odezwał się Wiking. – Musimy być ostrożni, dbamy, by nie popełnić błędu.

Kobieta postawiła filizanki przed policjantami i usiadła na krześle obok.

– Co się stało?

– Zawiniła pogoda. Mąż wpadł w poślizg na moście. Nie mógł nic zrobić. Nie-szczęśliwy zbieg okoliczności.

Kobieta znów zaczęła płakać.

– I to właśnie dzisiaj – powiedziała, wycierając nos. – Właśnie dostał awans. Nareszcie przyszła kolej i na niego.

Wiking poczuł, jak jego czoło muska zimny wiatr.

– Dostał awans? – spytał.

– Tak. Niewiele wiem, bo mąż niewiele nam mówił, ale dostał podwyżkę, i dodatkowy tydzień urlopu, no i nagle taki wypadek...

Wiking poczuł, że ma sucho w ustach. Jego pole widzenia się zawężyło, jak tunel w ciemnościach.

– Gdzie pracował pani mąż?

– W bazie w Stenträsk.



ZOSTALI Z RODZINĄ, aż cienie zrobiły się długie i sąsiedzi zaczęli wracać z pracy do domu. Starszy syn, Lukas, przyjechał autobusem z Luleå, gdzie studiował. Objął jednocześnie i matkę, i brata, płakali razem. Kiedy dom wypełnił się krewnymi i przyjaciółmi, funkcjonariusze mogli go opuścić.

Wracali do Stenträsk w milczeniu.

– Para w SUV-ie – zaczął w końcu Wiking. – Jak oni opisali to zdarzenie?

– Nie rozmawiałeś z nimi?

Wiking pokręcił głową przecząco.

– Samochód wpadł w poślizg. Obrócił się, znalazł się na przeciwnym pasie ruchu i przebił balustradę.

– Zakołysał się?

– Co?

– Jak wtedy, gdy kierowca za mocno skręca kierownicę, najpierw w jedną, potem w drugą stronę.

– Samochód, który wpada w poślizg, nie kołysze się.

Wiking nie odpowiedział, wyglądał przez szybę.

TUŻ PRZED PÓLNOCĄ niebo pękło, ukazując całą Drogę Mleczną. Światło gwiazd przenikało przez okna do garażu komisariatu, gdzie wrak benzynowego audi Q3 model z 2018 roku stał nad kanałem w warsztacie. Na nierównej betonowej podłodze utworzyły się niewielkie kałuże, odbijały światło.

Wiking Stormberg, z wykształcenia inżynier, poza tym wieloletni prenumerator takich pism jak „Świat Techniki”, „My, właściciele samochodów” czy „Auto Motosport”, stał i wpatrywał się w pojazd, jakby to był duch. Wisiał nad nim w kanale niczym pojazd kosmiczny, przedmiot z innego świata. Znany mu w każdym szczególe, ale całkowicie niezrozumiały.

Podczas gdy księżyc wędrował po niebie, Wiking próbował zrozumieć to, co wydawało się niemożliwe. Coś z wrakiem było nie tak, gdzieś wśród tych zmiażdżonych części była odpowiedź, której nie znał.

Wrócił do swojego świata.

Kto miał środki, by tworzyć duchy samochodów? Sprawić, by nagle się zakołysały, najpierw w lewą stronę, potem w prawą? I przebiły balustradę mostu.

Technik z Luleå miał zjawić się wcześniej rano następnego dnia. Prośba Wikinga nie została dobrze przyjęta. Prawdę mówiąc, nie uznano jej za priorytet, nie wysyłano specjalistów do zwykłego poślizgu. Wiking musiał wykazać się stanowczością. Zamierzał poinformować technika o przebiegu wypadku, nie zdradzając jednak swoich podejrzeń.

Poza tym musiał skontaktować się z parą w SUV-ie. Być może coś widzieli, zareagowali na coś, czego przemoczona kobieta nie odnotowała.

Zamknął oczy.

Wrak śmiał się, aż echo niesło między betonowymi ścianami.

## ZIMA 1986 ROKU

ROZPOCZAŁ SIĘ STAŻ. Wiking jeździł w patrolu na Norrmalmie, Mats Vikander na Södermalmie. Frank Nilsson dołączył do policji przy metrze.

Mats i Frank byli już na miejscu w kawiarni, kiedy zjawił się Wiking. Mats zamówił wielki kubek kawy i bułeczkę cynamonową, Frank piwo.

– Te różne chwytty, których uczono nas w szkole, w ogóle nie działają – narzekał Frank. – Wypróbowałem już trzy, są nic niewarte. A wy co o tym myślicie?

Wiking usiadł przy stoliku z biszkoitem i lodem. Mats przytaknął.

– Wiem, wyswobadzają się.

– Któregoś dnia goniliśmy jakiegoś drania – zaczął Frank. – Facet był wielki jak stodoła, ale ja też nie jestem ułomkiem, więc pomyślałem, że skoczę na niego i go obezwładnię, no i kiepsko się to skończyło. Potłukłem się, bolało jak cholera.

Wiking się roześmiał.

– Powinniśmy zacząć ćwiczyć sporty walki – stwierdził Mats. – Nauczyć się podstaw. Tak byłoby najlepiej.

– Zgadzam się. Możesz mnie zapisać – odezwał się Frank.

– Też w to wchodzi – rzucił Wiking.

– Ja mam wszystko zorganizować? Kurs judo dla początkujących?

– Gratuluję – powiedział Frank, wypijając łyk piwa. – Musicie płacić karę, jeśli nie zjecie wszystkiego?

– O czym ty mówisz? – spytał Mats zdziwiony.

– Policja działająca przy metrze ma mnóstwo dziwnych zasad. Nie wolno odpowiadać ludziom, którzy pytają o drogę, tylko wskazać im kierunek ręką.

– Właściwie brzmi to sensownie. Nie jesteśmy przewodnikami turystycznymi.

– Dziewczyny mają przechlapane. Muszą wiele znosić – stwierdził Frank.

W patrolu, w którym jeździł Wiking, była jedna dziewczyna. O ile Wiking zdążył się już zorientować, wykonywała tę samą pracę co inni i tak samo była traktowana. Mats, który jeździł w patrolu w okręgu 3230 na Södermalmie, pokręcił głową.

– U nas dziewczyny mają świetnie. Nie zauważyłem, żeby były jakieś problemy, ale na pewno dzieją się różne rzeczy, których się nie widzi.

Wiking i on spojrzeli na zegarki w tym samym momencie, jakby się umówili. Frank miał wolne i zamówił jeszcze jedno piwo.

– Mam pytanie – zwrócił się do Matsa. – To prawda, że w kwietniu wstępujesz do Säpo?

– Tak, zgadza się.

– Będzie obowiązywał cię inny stopień bezpieczeństwa niż nas?

Mats wstał.

– Jestem obywatelem o nieposzlakowanej opinii i wysokim morale w przeciwieństwie do byłego dziennikarza popołudniówek.

– A właśnie, Anna wypowiedziała umowę najmu swojego pokoju – zakomunikował Frank. – Po weekendzie wprowadza się do mnie.

– Szkoła spełnia pokładane w niej oczekiwania – stwierdził Mats.

Szkołę Policijną nazywano powszechnie Love School.

Mats i Wiking wyszli z kawiarni i wrócili każdy do swoich obowiązków.

Słońce zaczęło już zachodzić, kiedy Wiking strzepał z siebie śnieg i wszedł do budynku komendy na Bryggargatan. W niewielkiej szafce, którą mu przydzielono, wisiała jego skórzana kurtka i kuloodporna kamizelka, na półce leżała czapka i rękawiczki. Zdjął cywilne ubranie, włożył mundur i od razu poczuł różnicę. Pas skrzyżowany na piersi. Kamizelka była sztywna, buty ciężkie. U paska miał pałkę i kaburę z pistoletem. Wszystko to zmieniało go. Jakby nagle było go więcej, jakby sam stał się większy. Poruszał się pewnym krokiem doświadczonego policjanta, wyprostowany. Stał się swoim ojcem.

Kupił puszkę coli w automacie i udał się do wspólnej kuchni, by wlać ją do kubka. Słyszał, jak zbierają się koledzy, jeden po drugim, szykując się do czekających ich zadań.

– Ej, ty tam, nastaw kawę, kiedy wypijesz ostatni kubek – odezwał się jego kolega, Borgström, będący koordynatorem operacyjnym. Uśmiechnął się i poklepał go po plecach. Znał jego ojca i zawsze podkreślał, że był porządnym facetem. Dla Wikinga było to ważne, nawet jeśli sam nie do końca się z tym zgadzał.

Nastawił ekspres. Wystarczyło wcisnąć guzik.

Jako stażysta miał taką samą pozycję jak inni funkcjonariusze, przysługiwała mu taka sama broń i takie same uprawnienia, jakie mieli ci, którzy byli zatrudnieni na stałe. W teorii powinien jedynie towarzyszyć innym i przyglądać się ich działaniom, ale rzeczywistość wyglądała inaczej.

Tego wieczoru, w piątek 28 lutego, było ich sześciu w patrolu, mieli zmianę od szesnastej do północy. Christer, jego instruktor, odpowiadał za okręg Normalm. To on był odpowiedzialny za wykonanie zadania.

– Słuchajcie – powiedział do dziesięciu policjantów z wieczornej zmiany, którzy zebrali się na odprawie. – Jest piątek, dzień wypłaty, na mieście będą tłumy. Cały dzień był mróz jak diabli, wieczorem będzie tylko gorzej, więc uważajcie na pijaków. Żeby nie zamarzli...

Jeden z kolegów rzucił coś o cudownym otrzeźwieniu, wywołując tu i ówdzie śmiech.

Szef przedstawił toczące się właśnie akcje. Wydział narkotyków prowadził po południu działania na Plattan w samym centrum, niewykluczone, że będą potrzebować wsparcia.

Dwadzieścia po czwartej weszli do policyjnej furgonetki. Prowadziła Lena, Christer siedział obok i trzymał w ręku radio. Wiking i Ulf na środkowym siedzeniu, Kent i Per z tyłu. Mieli za sobą długi tydzień, ale Wiking nie narzekał. To był jego ostatni patrol, potem miał mieć wolne.

Pierwsze zgłoszenie otrzymali, jeszcze zanim zdążyli wyjechać na Vasagatan – kłótnia w mieszkaniu na Vanadisvägen. Dzwonili sąsiedzi: tym razem wyglądało na to, że facet rzeczywiście może ją zabić.

Ruszyli przed siebie na sygnale.

Krzyki kobiety i dzieci mieszały się z wrzaskami faceta, słyhać je było już na parterze. Wiking zablokował drzwi windy, by nie można było jej użyć. Kent wziął ze sobą narzędzia potrzebne do wyważenia drzwi, na wypadek gdyby zaszła taka potrzeba. Okazały się nieprzydatne, bo zapłakanemu malcowi w końcu udało się je otworzyć.

Kobieta krwawiła z nosa i ust, miała też zakrwawione jedno oko. Noga ugięła się pod nią pod dziwnym kątem. Mężczyzna nie bardzo rozumiał, co policja tu robi. Nie miał zamiaru nigdzie się ruszać. Nie uderzył żony, po prostu dyskutowali, człowiek nie może już zamienić kilku słów z żoną, żeby policja od razu nie wściubiła nosa? Lena wezwała karetkę i zawiadomiła opiekę społeczną. Kiedy Per próbował przekonać mężczyznę, żeby poszedł z nimi, ten zrobił się jeszcze bardziej agresywny. Wiking przypomniał sobie, co Frank mówił o chwytach, których uczono ich w szkole, i o tym, że niewiele było z nich pożytku. Sam też tak uważał, jednak chwycił mężczyznę, obezwładnił go i wyniósł z mieszkania. Przekazał go kolegom z radiowozu 1490, który właśnie nadjechał. Mężczyzna miał trafić do aresztu.

– On tak naprawdę taki nie jest – wyszeptęła kobieta Wikingowi. – Chyba że go sprowokuję – mówiła, leżąc już na noszach.

O wpół do dwunastej, kiedy Wiking podjechał na stację benzynową przy Norra Bantorget, żeby zatankować furgonetkę, nadeszła informacja o strzelaninie na Sveavägen.

## ŚRODA, 26 SIERPANIA 2020 ROKU

NA SKRAJU BAGNA STAŁ dziwny kamień. Miał pół metra wysokości i niecały metr szerokości, połyskiwał na zielono i był płaski na środku, z podwyższoną krawędzią z tyłu.

Wiking odkrył go rok po zaginięciu Heleny. Wędrował godzinami po podmokłych terenach, zmarznięty, czując ciężar na ciele i duchu, gdy na jego drodze nagle pojawił się kamień. Opadł na niego jak na fotel i odnalazł spokój w pustej przestrzeni, jaką miał przed sobą. Rozległe mokradła, daleka perspektywa. Następnym razem też do niego trafił, i kolejnym. W końcu zaczął przynosić ze sobą coś, na czym mógł dłużej siedzieć, poduszkę czy cienki materac.

Niekiedy, gdy pozwalał myślom wędrować, skupiał się nawet bardziej na kamieniu niż na niej.

Jak to się stało, że trafił właśnie w to miejsce? Tuż obok bagna, z widokiem na brunatną taflę wody. W pobliżu nie było żadnych skał, a przynajmniej on nigdy się na żadną nie natknął.

Czy ktoś go tu umieścił? Kazał go tu przywieźć, by móc na nim siedzieć i patrzeć na mokradła? Być może wiele tysięcy lat temu. By wspominać czy by zapamiętać?

A może to po prostu lodowiec go tu zostawił, cofając się w kierunku Sulitelmy? To było najbardziej prawdopodobne.

Ale skąd był?

Skąd pochodził ten zielonkawy kamień?

A może zmienił kolor z czasem? Może sprawił to pożar, może wiek czy ludzka zazdrość? Tak czy inaczej Wiking lubił tam siadywać. Kamień był odpowiednio wysoki i zapewniał wygodne oparcie dla kręgosłupa. Smarował się „olejkiem dżunglowym” czy innym podobnym preparatem z apteki, który chronił go przed komarami, i siedział tam, aż komary stawały się nie do wytrzymania albo zaczynał padać deszcz.

Rozmawiał z nią. Początkowo jedynie w myślach, potem szeptem. Pod koniec rozmawiał już na głos, nasłuchując jej odpowiedzi. Znajdował je w dźwiękach owadów, trzepocie skrzydeł ważek, szumie wełnianek, zgodnym chórze piecuszek i muchołówek.

Usłyszeli go ludzie zbierający jagody, znajomi Siv Johansson, i zaalarmowali jego matkę. Wiking zaczął tracić zmysły.

Zmusili go, żeby przestał tam chodzić. Obiecał, że już nigdy tam nie pójdzie, i dotrzymał słowa.

Aż do dzisiaj.

Dzisiaj nie miał ze sobą żadnej poduszki. Kamień był twardy jak cholera i uwierał go w plecy. Nie rozmawiał z nią, bo wiedział, że go okłamała. Cały czas tylko udawała. Oszukiwała go przez wszystkie te lata. Smutek, ból, dzieci pozabawione matki. Mroczność Elin. Wszystko było cholerną grą.

Jego poczucie zdrady było równie głębokie jak bagno.

Rzeczywistość też nie była po jego stronie. Nic nie wskazywało, żeby wydarzyło się tu coś niezwykłego.

Technik z Luleå nie znalazł niczego podejrzanego we wraku samochodu. Audi wpadło w poślizg, nic innego nie wchodziło w grę.

Szybkościomierz zatrzymał się na 77 kilometrach na godzinę, co znaczyło, że z taką prędkością jechał samochód w momencie, gdy silnik został zmiżdżony. Wszelkie szkody wynikały z uderzenia o balustradę mostu i o wodę, prąd w tym miejscu był bardzo silny. Technik, wschodząca gwiazda z kolczykiem w nosie, z trudem ukrywał swoje poirytowanie długą podróżą, by potwierdzić, że doszło do wypadku jakich wiele. Wiking zadał mu kilka szczegółowych pytań dotyczących układu kierowniczego i ewentualnych śladów ingerencji.

– Co takiego? – zdziwił się gwiazdor z kolczykiem w nosie. – Układ kierowniczy znajduje się pod maską. Widziałeś, w jakim jest stanie?

Tak, Wiking wiedział, gdzie jest układ kierowniczy, a w nocy przyjrzał się też dokładnie masce, czy raczej temu, co z niej zostało. Spytał, czy technik znalazł coś, co go zaskoczyło, coś, czego nie powinno tam być. Na przykład nadajnik bluetooth.

Gwiazdor z kolczykiem w nosie zareagował nie tyle irytacją, ile zaniepokojeniem.

– To nowoczesny samochód – zaczął tłumaczyć Wikingowi. – Takie samochody mają zwykle bluetootha, to obecnie niemal standard.

Wiking wyraził prośbę, by przesłać części wraku do dalszej analizy, może do Linköpingu albo przynajmniej do zakładu w Umeå, ale wtedy gwiazdor uznał, że ma dosyć, spakował swoje rzeczy i wrócił do Luleå.

Tak więc samochód-duch nie istniał.

Wiking skontaktował się z osobami z SUV-a, parą emerytów z Korsträsk. Rozmawiał z każdym z nich z osobna. Nie zauważyli, żeby audi „kołysało” się na drodze, zanim uderzyło w balustradę. Wszystko wskazywało na poślizg na mokrej nawierzchni.

Z drugiej jednak strony oboje wspominali o „czerwonym samochodzie”, czyli tym drugim aucie, które jechało z przeciwna. Audi było srebrne.

Wiking zapoznał się także z informacjami na temat problemów z digitalizacją PESEL-i, szczególnie ważne były cztery ostatnie cyfry, które towarzyszyły każdemu Szwedowi przez całe jego życie. Do lat dziewięćdziesiątych można było z nich wyczytać, gdzie ktoś się urodził, wskazywały na to dwie dodatkowe cyfry. Od 00 do 09 oznaczało Sztokholm, od 10 do 13 województwo sztokholmskie i tak dalej, niczym kręgi na wodzie, im wyższa cyfra, tym dalej od Sztokholmu. Jego dwie cyfry – 89 – wskazywały, że urodził się daleko na północy, w Norrboten. Wyższe cyfry, między 93 a 99, mieli jedynie imigranci. Właśnie z tego

powodu w latach dziewięćdziesiątych, usunięto wspomniane cyfry. Uznano je za dyskryminujące. Gdy później zdigitalizowano cały system i go ujednolicono, okazało się, że około ośmiu tysięcy Szwedów ma dokładnie takie same numery PESEL. Wynikało to prawdopodobnie z tego, że ktoś zapomniał wykreślić którąś cyfrę bądź coś błędnie zapisał. Mimo to wszystko funkcjonowało bezproblemowo przez pięćdziesiąt lat, być może ludzie mieli takie same PESEL-e, ale różne imiona i nazwiska i różne adresy.

Błąd w PESEL-u Heleny mógł być bez znaczenia.

Wiking wstał z kamienia, otrzepał się z igieł, które przykleiły mu się do pośladków, i spojrzął na mokradła, które odwzajemniły jego spojrzenie w milczeniu.

Nie było jej tam.

Piosenki podczas długich letnich nocy śpiewał ktoś inny.



TILDA GÖRANSDOTTER PRZYBYŁA na komisariat w Stenträsk dziesięć minut przed wyznaczonym czasem, co świadczyło o lekkiej bojaźliwości i chęci dogodzenia wszystkim. Carina Burstrand poprosiła, żeby usiadła na jednej z drewnianych ławek w recepcji. Szef wkrótce ją przyjmie.

Wiking siedział w swoim gabinecie i przez otwarte drzwi słyszał całą rozmowę. Przeglądał notatki, otrzymane informacje i wykazy połączeń z komórek, po czym sięgnął po kartkę z danymi młodej kobiety. Tilda Malva Fredrika Göransdotter, urodzona w roku 2000. A więc już nie nastolatka. Urodziła się w Stenträsk, od ubiegłego lata zameldowana na Borgargatan w Arvidsjaur. Obecnie była w domu u rodziców na wakacjach. Wiking pomyślał, że może chwilę zaczekać i trochę się podenerwować.

Zamknął drzwi i zadzwonił do centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Przedstawił sprawę, nie zdradzając, że jest policjantem. Przełączono go do kancelarii ministra.

– Sverker Isaksson? – spytał urzędnik. – Oczywiście, to żaden problem. Informacje o personelu ambasad są publiczne. Gdzie pracował?

– W 1962 roku był w Dosze. Następnie został przeniesiony do Bangkoku. Potem był jeszcze w Ankarze i w Nairobi. Być może również w innych miejscach, tego nie wiem.

– A czego chciałby pan się dowiedzieć...?

– Czy w którymś z tych miejsc w szwedzkiej ambasadzie pracował ktoś o tym imieniu i nazwisku.

Wiedział, że to dziwne pytanie, ale ministerialny urzędnik zachował dyplomatyczny spokój.

– Chcę tylko ostrzec, że w ambasadach i konsulatach często pracują ludzie z różnych instytucji, takich jak SIDA czy FBA...

– FBA?

– Akademia Folke Bernadotte, działająca na rzecz pokoju, bezpieczeństwa i rozwoju. Bywa, że ludzie pracują w ambasadzie w ramach różnych projektów, reprezentują różne organizacje handlowe czy kulturalne, no i są też pracownicy miejscowi. W ich przypadku nasza kontrola jest ograniczona. Jeśli zależy panu na szczegółowych informacjach, radziłbym skontaktować się bezpośrednio ze wspomnianymi wcześniej organizacjami.

Wiking podziękował za pomoc.

– Chwileczkę – odezwał się urzędnik. – Powiedział pan, że był na placówce w Dosze? W Katarze? Kiedy?

– Na początku lat sześćdziesiątych.

– O ile się nie mylę, to Katar wówczas podlegał ambasadzie w Zjednoczonych Emiratach. Zaraz to sprawdzę...

Urzędnik obiecał oddzwonić.

Wiking poszedł do kuchni.

W nocy zmarła kolejna ofiara strzelaniny w Tenście. Trzecia została rano wypisana ze szpitala. Wspominano o zemście. Wiking pomyślał o kolegach w Järvie, o ich codziennym życiu. O szalejącym między domami wietrze i przeciągach w podziemnych garażach. Zapach świeżo skoszonej trawy mieszał się z ćwierctonową muzyką, która wypływała z salonu fryzjerskiego obok stacji metra...

Tak więc teraz było to już podwójne morderstwo. Gdzie była granica morderstwa masowego? Przy trzech ofiarach? Czy może wtedy byłoby to potrójne morderstwo? A przy czterech ofiarach? Poczwórne? Nigdy nie spotkał się z takim określeniem.

Wyjął puszkę z automatu, nalał colę do kubka, zapiął mundur i poprosił Carinę, żeby wezwała świadka. Szumiało mu w głowie z niewyspania.

Boże drogi, toż to jeszcze dziecko, pomyślał, kiedy dziewczyna weszła do jego gabinetu. Miała okrągłe policzki i okrągłe błyszczące oczy i nie bardzo wiedziała, co zrobić z rękoma. Mięła w dłoni płócienną torbę.

– Proszę usiąść – powiedział Wiking.

Dziewczyna usiadła na krześle po drugiej stronie jego biurka, nieco krzywo, ale nie poprawiła się.

– To ta rasistka? – spytała Tilda Göransdotter, zerkając przez ramię na korytarz, gdzie przed chwilą zniknęła Carina.

Carina Burstrand należała do Szwedzkich Demokratów i z ich ramienia zasiadała we władzach samorządu, była też aktywna w komisji kultury. Jej nazwisko często pojawiało się w lokalnej prasie, nie była popularna w mediach społecznościowych.

– To okropne – powiedziała Tilda. – Powinno się ich wszystkich powywalać.

Carina i Wiking chodzili razem do klasy jeszcze w podstawówce. Wikingowi nie podobały się jej poglądy polityczne, ale nigdy nie słyszał, żeby kwestionowała prawo do pracy kogoś o innych poglądach. Nietolerancja była we wszystkich obozach.

Pochylił się nad biurkiem i włączył stary magnetofon, który stał za telefonem. Nadal używał kaset, które zresztą bardzo się sprawdzały. Nie bardzo rozumiał modne zapędy do digitalizacji.

– Przesłuchanie świadka, Tildy Göransdotter, komisariat w Stenträsk, 26 sierpnia 2020 roku, godzina 13.20. Prowadzący przesłuchanie: Wiking Stormberg.

Wbił oczy w młodą dziewczynę po drugiej stronie biurka, zauważył, że jej oczy zrobiły się większe, a dłonie na kolanach zamarły.

– Przesłuchanie dotyczy przestępstwa popełnionego w naszej gminie już jakiś czas temu. Rozumiem, że jest pani kelnerką w hotelu Laponia w Arvidsjaur. Od jak dawna pani tam pracuje?

– Od lutego ubiegłego roku.

– Znała pani kogoś w Arvidsjaur, zanim podjęła pani tam pracę?

Dziewczyna zastanawiała się chwilę.

– Mam kumpla w Kläppen. Jeździ taksówką. Ale nie znam go dobrze. Jest koło trzydziestki.

Wiking sięgnął po kartkę.

– Jeśli dobrze zrozumiałem, jest pani w związku z jednym z żołnierzy, który w ostatnim roku przeszedł szkolenie w K4. Casper Osman, tak?

Dziewczyna zaczęła się wiercić, poprawiła się na krześle, wyprostowała ramiona.

– Co to ma wspólnego z tą sprawą?

– Proszę odpowiedzieć na moje pytanie.

Dziewczyna odchrząknęła.

– Tak, jest moim... Jesteśmy razem.

– Jak długo trwa wasz związek?

Dziewczyna przesunęła kosmyk włosów za ucho.

– Od zeszłego lata.

– Jak się poznaliście?

– Przyszędł do pubu. Razem z kolegami.

– Rekrutami, jak on?

– To poborowi.

Wiking uniósł brwi. No proszę. Żłobek nazywał się teraz przedszkolem, Josefin go tego nauczyła. Personel przedszkolny to pedagogzy. A rekruci to poborowi.

– A co się stało, kiedy skończył służbę? – spytał Wiking pospiesznie.

Kosmyk włosów wysunął się zza ucha i zasłonił jej twarz.

– Nie rozumiem?

– Nadal jesteście parą?

– Oczywiście.

Jej głos brzmiał, jakby była lekko urażona.

– Gdzie on teraz jest?

– W domu, w Tenście. Musi załatwić różne sprawy, ale Casper kocha Norrboten. Być może się tu przeniesie.

Wiking przyglądał się kobiecie-dziecku. Była ufna, naiwna. W nagłym przeblasku zobaczył siebie z Heleną. Miłość do interesującej osoby, przyszła i zobaczyła go, wybrała go.

– Słyszała pani o kradzieży broni w Pålberget? U Johana Björkmana?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– Jasne, że słyszałam. Wszyscy słyszeli.

– Rozmawialiście o tym?

Dziewczyna zamrugęła kilka razy.

– Przez telefon?

– Na przykład.

Zastanawiała się chwilę.

– Nie sądzę – powiedziała w końcu.

– Rozmawiała pani z nim kiedyś o Johanie? O tym, że ma broń w domu, ponieważ jest członkiem obrony cywilnej i myśliwym.

Oczy dziewczyny znów zrobiły się okrągłe.

– No... Nie wiem. Być może. Rozmawiamy o wszystkim.

– Ufa mu pani?

– Jasne. Jest moim *soul mate*.

Na litość boską.

– Powiedziała mu pani, gdzie Johan mieszka? I jaką broń ma w sejfie?

Dziewczyna sprawiała wrażenie poruszonej.

– Skąd miałabym wiedzieć, jaką on ma broń?

– Ale wie pani, że należy do obrony cywilnej i jest myśliwym.

– Wszyscy to wiedzą. Dlaczego pan mnie o to pyta?

– A więc poinformowała pani swojego chłopaka, gdzie mieszka Johan Björkman, oraz że posiada broń. Zgadza się?

– Tak, ale nie w ten sposób. Casper nigdy by...

Wiking milczał, obserwował, jak kolejne informacje powoli układają się w całość w głowie dziewczyny.

– Chcecie go dopaść – wybuchła. – Uwzięliście się na niego, dlatego że jest obcokrajowcem! Nie lubicie brązowych, tak? Bydlaki!

Dziewczyna zamierzała wstać.

– Proszę siedzieć – upomniał ją Wiking. – Jeszcze nie skończyliśmy.

– Owszem, ja skończyłam – powiedziała, ale nie wstała z krzesła. – Wszyscy jesteście rasistami. Cały ten cholerny komisariat!

Była zła i przestraszona.

– Myśli pani, że Casper może być zamieszany w tę kradzież?

Odpowiedź padła natychmiast.

– Absolutnie nie.

– Dlaczego?

– Nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Nigdy.

Jej oczy zaczerwieniły się, błyszczały jak stal. Wierzyła w to, co mówi. Jak mało wiemy o tych, których kochamy, pomyślał. Widzimy to, co chcemy zobaczyć. Jak wiele zdradzamy, rozmawiając o rzeczach codziennych.

Wiking stuknął palcami w plik papierów z notatkami Matsa.

– Pani kuzynka, Jessica, lubi psy, prawda?

Dziewczyna otworzyła usta i zaraz je zamknęła.

Wiking przeciągnął dłonią po czole.

Casper Osman zainicjował włamanie do domu w Pålberget, ukradł broń. Jak dokładnie to się stało, tego nie potrafił dowieść, jeszcze nie. Casper Osman był dobrze poinformowany. Dzięki Tildzie dowiedział się nawet, kiedy Johan zamierza wyjechać, bo kuzynka Tildy zwykle opiekowała się jego psem.

Wiking pochylił się nad biurkiem i wyłączył magnetofon.

– No więc posłuchaj, Tildo – powiedział cicho. – Broń skradziona w Pålberget została użyta w strzelaninie, dwie ofiary zmarły. Wiemy, że to Casper ukradł tę broń, i wiemy też, że ty dostarczyłaś mu potrzebnych informacji. Tak więc jesteś współwinna podwójnego morderstwa. Wiesz, ile czasu spędzisz w więzieniu?

Z twarzy dziewczyny zniknął cały kolor.

– To... To nieprawda. Casper by nigdy... Nigdy. On...

– Casper ma brata. Jonasa, tak?

Dziewczyna z wysiłkiem łapała powietrze.

– I jeszcze jedno. Nie wolno ci mu mówić, że rozmawiałaś dzisiaj ze mną. Byłoby dla ciebie bardzo niebezpieczne, gdyby Tensta X dowiedzieli się, że ich wysypałaś.

Dziewczyna patrzyła rozbieranymi oczami, z trudem oddychała.

– O czym pan mówi...?

– Jonas pracuje dla Tensta X. Słyszałaś o nich, prawda? Oczywiście, że tak. Wiesz, co robią z ludźmi, którzy donoszą na nich policji?

W oczach dziewczyny pojawiły się łzy.

– Myli się pan – wyszeptowała. – Casper mnie kocha.

– Być może, ale w tym przypadku wykorzystał cię. Jeśli teraz powiesz mi, co dokładnie mu powiedziałaś na temat broni Johana, to dopilnuję, żeby treść naszej rozmowy została objęta tajemnicą. Tylko prokurator i moi koledzy będą wiedzieli, że w ogóle się odbyła.

– Ale ja nie wiem, czy...

– Spróbuj sobie przypomnieć.

Dziewczyna zalała się łzami, łzy poleciały na płócienną torbę. Wiking czekał cierpliwie. W końcu sięgnęła po chusteczkę i wytarła nos.

– Nie wiem, co mu powiedziałam – wyszeptowała. – I chyba sobie tego nie przypomnę.

Wiking czekał w milczeniu.

**DESZCZ PRZESTAŁ PADAĆ.** Kiedy Wiking wjeżdżał do Vidsel i zaparkował przed białymi okiennicami domu rodziny Oskarssonów, zamienił się w nieregularną mżawkę. W kuchni paliło się światło, podobnie jak w kilku pokojach, pewnie sypialniach. Zastanawiał się, czy wdowa zamierzała sprzedać dom, czy też dalej w nim mieszkać, tak jak on to zrobił. Czy zamierzała żyć wspomnieniami, czy iść dalej.

Ta myśl go zaskoczyła.

Czy on właśnie tak postąpił? Został w przeszłości?

Nie przypominał sobie momentu, żeby rzeczywiście podjął decyzję o tym, że zostaje w ich dawnym mieszkaniu. Tak po prostu się stało, co zapewne też było jakimś wyborem. Zostając, też dokonuje się wyboru.

Anna Oskarsson zobaczyła, jak wysiada z samochodu, i pospieszyła otworzyć mu drzwi, zanim zdążył wcisnąć dzwonek. Jej twarz była ciemna od łez i braku snu, oczy wąskie jak szparki, ale czujne.

– Coś się stało? – spytała.

– Prawdę mówiąc, nic. Chciałem tylko poinformować o wynikach badań technicznych samochodu.

– Proszę wejść – powiedziała kobieta, ściągając sweter na piersiach.

Stali w holu. Wokół jego butów powstała niewielka kałuża. Z głębi domu dochodziły odgłosy gry komputerowej, dźwięki zderzających się samochodów.

– I co one wykazały? – spytała kobieta.

– Pani mąż wpadł w poślizg na mokrej nawierzchni – powiedział Wiking. – Na moście stracił kontrolę. Nie jechał bardzo szybko, siedemdziesiąt siedem kilometrów na godzinę, więc nie ma mowy o niezachowaniu ostrożności. To nie była jego wina. Chciałem, żeby pani to wiedziała.

Kobieta schyliła głowę, szlochała, chowając twarz w dłoniach. Starszy syn wyszedł do holu i objął matkę ramieniem w pocieszającym geście. Rzucił Wikin-gowi niezadowolone spojrzenie.

– Mam tylko jedno krótkie pytanie. Chodzi o samochód – powiedział Wiking.

– Gdzie stał w nocy z poniedziałku na wtorek?

Kobieta natychmiast przestała płakać.

– W nocy z poniedziałku na wtorek? Ostatniej nocy przed... W garażu. A czemu pan pyta?

– Garaż był zamknięty?

Kobieta sprawiała wrażenie zdziwionej.

– Nie wiem, ale myślę, że tak.

– Słyszała pani jakieś dźwięki tamtej nocy? Coś, co zwróciło uwagę kogoś z domowników? Jakiś obcy dźwięk?

– Padał deszcz. Wydaje mi się, że Hasse wstawał koło czwartej.

– Obudził go deszcz, tak?

– O co tu chodzi? – wszedł mu w słowo syn.

Wiking oparł się ciężko na obu nogach, stanął w rozkroku.

– Otrzymaliśmy zgłoszenie włamania do samochodu, być może była to próba włamania do domu na jednej z okolicznych uliczek właśnie w nocy z poniedziałku na wtorek. Zastanawiam się, czy może ktoś coś zauważył.

– Co takiego? Na jakiej ulicy? – spytała kobieta, wyglądając przez niewielkie okienko.

– Hans-Olov obudził się, ale pani nie słyszała niczego podejrzanego? Tylko deszcz?

– Śpię jak kamień.

Wiking podziękował i opuścił dom. Przeszedł ścieżką obok garażu, dotknął drzwi. Były otwarte. Zajrzał do sąsiadów po obu stronach domu, także tych z przeciwka, pytał o podejrzanе dźwięki i odgłosy. Wszyscy byli w domu, ale nikt niczego nie słyszał ani nie widział.

Na grupach na Facebooku rozgorzeje zaraz dyskusja o włamaniu do samochodu i próbie włamania do któregoś z okolicznych domów.

Ośrodek, w którym przebywał Sven, nosił nazwę „Żuraw”. Był to piętrowy dom z ogrodem, położony na skraju miasta. Brat miał tu własne mieszkanie: pokój z aneksem sypialnym, z kuchnią i łazienką. Na parterze była duża świetlica do wspólnego użytku. Całą dobę był obecny ktoś z personelu.

Wiking zostawił samochód na miejscu dla gości i spojrział w okno Svena. Zobaczył, że brat śledził go zza firanki. Pomachał mu. Sven odwrócił głowę, wyszedł mu na spotkanie, ale ze spuszczoną głową.

– Witaj – powiedział Wiking. Objęli się, chociaż nie powinni, nadal panowała pandemia. Wiking przywitał się z kobietą, która wystawiła głowę przez drzwi, nie poznał jej, personel często się zmieniał.

– Co dzisiaj robięś? – spytał brata, kiedy już obejrzał jego kolekcję samochodów. Usiedli na kanapie obitej tkaniną w kwiatki. Sven sam wybierał meble do swojego pokoju.

– Mieliliśmy zebranie. Planujemy wycieczkę i chcemy upiec tort dla Signe na jej urodziny.

Założenie było takie, że wszyscy mieszkańcy domu uczestniczą w jego życiu i planują aktywności na kolejne dni. Życie powinno mieć sens i obfitować w wydarzenia. Ambitne i rozsądne założenie.

– Ustaliliście jadłospis? – spytał Wiking.

– Dzisiaj są klopsiki – powiedział Sven, spuszczać głowę.

Wiking pogładził go po chudym policzku, wiedział, że brat to lubi.

– Muszę ci coś powiedzieć, ale nie chcę, żebyś się przestraszył – zaczął mówić. – Czeka mnie operacja, w szpitalu. Pamiętasz, jak miałeś operowany wyrostek robaczkowy?

Brat zaczął wykręcać sobie dłonie, podniósł się i stanął odwrócony plecami do Wikinga.

– Sven, chodź, usiądźmy obaj – poprosił Wiking.

Ale Sven podszedł do okna i jeszcze mocniej zaczął trzeć ręce, przestępując nerwowo z nogi na nogę. Wiking podszedł do niego i objął go ramieniem. Widział, jak drży mu dolna warga, w jego oczach był strach.

- Pamiętasz, jak to było, kiedy sam leżałeś w szpitalu? – spytał. – Wszyscy byli dla ciebie bardzo mili.
- Dostaniesz zastrzyk?
- Tak, na pewno, i to nie jeden. To boli, ale tylko trochę, no a potem człowiek zdrowieje.
- Nie lubiłem zastrzyków.
- Nikt ich nie lubi – przytaknęła Wiking. – Ale wiem, że jesteś dzielny zawsze, kiedy musisz dostać zastrzyk, i kiedy pobierają ci krew do analizy. Chciałem ci to powiedzieć, żebyś wiedział, że przez jakiś czas nie będę mógł cię odwiedzać.
- Przyjedziesz na moje urodziny?
- Zobaczymy, co powie doktor. Na pewno przyjadę, jak tylko wyzdrowieję, i wtedy pójdziemy na coś słodkiego do cukierni Holmdahla.
- Sven roześmiał się, nie do końca pewien, czy tak się stanie.
- Dostanę ciastko?
- Z mleczną czekoladą – obiecał mu Wiking.

Opuścił Vidsel z lekkim poczuciem nierzeczywistości. Wygrodenia na moście przy Vitvattnet zniknęły, dziura w balustradzie została prowizorycznie zabezpieczona. Zatrzymał się przed mostem na parkingu od północnej strony z widokiem na wolno płynącą rzekę. Wyjął komórkę, nie wychodząc z samochodu, odszukał numer do pierwszego świadka, przemoczonej kobiety. Odebrała dopiero za trzecim razem.

- O co chodzi? Mam ważne zebranie.
- Jej głos brzmiał srogo.
- Mam jeszcze jedno pytanie – powiedział Wiking. – Proszę dobrze się zastanowić, zanim mi pani na nie odpowie.
- Nie mam już nic do dodania. Nie zrobiłam nic złego.
- Wiking mówił powoli i wyraźnie.
- Chodzi mi o moment tuż przed wypadkiem, czy też już w trakcie wypadku, na moście lub w jego pobliżu. Czy przypomina sobie pani, żeby na moście lub w jego pobliżu był jeszcze jakiś pojazd? Albo jakiś człowiek, jedna bądź więcej osób.
- Dośledł go śmiech i gwar rozmów, najwyraźniej trwała przerwa w zebraniu.
- Co takiego? – spytała kobieta.
- Proszę się zastanowić, czy jakiś pojazd stał na parkingu obok mostu? Od północnej strony?
- Na jakim parkingu?
- Od północy jest parking z widokiem na rzekę.
- Nie rozumiem. Ktoś miał tam urządzić piknik? W tej ulewie?
- Wiking podziękował kobiecie za pomoc i się rozłączył.
- W ubiegłym tygodniu pensjonat w Stenträsk nie miał żadnych gości z zagranicy, z wyjątkiem Norwegów, którzy pracowali w bazie. Hotel w Storforsen miał jak zwykle kilka międzynarodowych grup, goście testowali nowe modele i proto-



typy samochodów. Tego rodzaju działalność prowadzono tu już od ponad pięćdziesięciu lat, ale w ostatnich dziesięciu obrotu niemal się podwoiły. Setki ludzi i dziesiątki nowych firm zajmowało się testowaniem pojazdów w ekstremalnych warunkach. Wiking czytał gdzieś, że obroty firm wynosiły rocznie prawie pół miliarda. Jako jeden z powodów sukcesu wymieniano subarktyczny klimat i duże puste przestrzenie w połączeniu z zaawansowaną technologią i dostępnym serwisem.

Koniec świata. Tu kończy się cywilizacja – pomyślał Wiking. Szerokie asfaltowe drogi prowadzące w wieczność bez ludzi. Wprost stworzone do niekonwencjonalnych jazd próbnych i szczegółowych pomiarów skuteczności nowych pocisków i bomb w zderzeniu z różnorodną materią.

Przyglądał się rzece zmierzającej w kierunku Storforsen. Woda była lodowata. Na szarej powierzchni widać było białe grzebienie piany, silne podwodne prądy tworzyły leje, zdolne wciągnąć ludzi i duchy. Huk wody w tle przypominał brzmienie głuchych basów, niekończącą się pieśń ciągnącą znad pustkowi.

Miał je w sobie, te wibracje, przeniknął nimi do szpiku kości, słyszał je w swoich dzieciach i w swojej matce, wydawało mu się, że słyszał je też w Helenie. Kiedy leżał, obejmując jej szczupłe ciało, i wdychał jego słony zapach, czuł tę pieśń północy, którą mieli w sobie jedynie miejscowi. Ci, którzy znali ciemność równie dobrze jak jasność, znali lodowaty chłód i gorąco sauny. Wierzył, że ona też ma ją w sobie, że to właśnie ona ich połączyła. Że istniało między nimi jakieś głębsze porozumienie, skoro dokonali tego wyboru, zdecydowali się być ze sobą właśnie w tym praktycznie nic nieznaczącym miejscu. Był tu, bo tego pragnął, dla siebie i swoich najbliższych, nie zamierzał wpływać na dzieje świata, po prostu los przydzielił mu to miejsce, a ona towarzyszyła mu ze swoją pieśnią. Że pieśń dochodziła z głębi mokradeł, nie miało już większego znaczenia, zdążył pogodzić się z losem, tak właśnie myślał.

Zadzzwoniła jego komórka, odezwał się urzędnik z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

– Nie znalazłem żadnej adnotacji, że ktoś o imieniu i nazwisku Sverker Isaksen był zatrudniony w ministerstwie w latach sześćdziesiątych czy późniejszych. Nie był też na placówce w Zjednoczonych Emiratach. Co oczywiście nie znaczy, że nie pracował w którejś ze wspomnianych przez pana ambasad. Mógł mieć innego pracodawcę albo pracował dla jednej z organizacji handlowych.

Wiking podziękował za pomoc.

W drodze powrotnej zajął do hotelu Storforsen i poprosił o wgląd w rejestr gości zagranicznych z ostatniego tygodnia. Recepcjonista znał go, znał też prawo, więc nie robił żadnych trudności.

Łącznie w hotelu przebywało osiemnastu gości z zagranicy.

– Ktoś z nich opuścił hotel we wtorek?

– Tak, grupa Niemców, która przyjechała tu testować samochody. Trzech mężczyzn, z Lipska.

– Robicie kopie paszportów gości? – spytał Wiking.

– Owszem, to powszechna rutyna.

Wiking poprosił o kopie, nie było z tym żadnego problemu.

Wsiadł do samochodu i przyglądał się zdjęciom trzech mężczyzn. Wszyscy w okolicach czterdziestki. Twardo brzmiące, nic niemówiące niemieckie nazwiska. Nieme oczy, bez wyrazu, nieobecne.

Duchy, jak Sverker Isaksson.

OTWORZYŁA MU JOSEFIN. Zdążył już zapaść zmrok. Jej biała twarz połyskiwała w świetle latarni. Była zapłakana.

– Mów cicho, proszę. Elliot właśnie zasnął. Był dzisiaj niemożliwy.

Wiking zdjął buty i w milczeniu powiesił na wieszaku marynarkę od munduru.

– Jadłeś? – spytała go synowa cicho, kierując się do kuchni. – Mam makaron z sosem pomidorowym.

W kuchni przy stole siedział Markus i przyglądał się swoim dłoniom. Tył jego głowy był skąpany w świetle padającym z lampy na suficie. Zmywarka hałasowała i dudniła.

– Dziękuję, ale nie jestem głodny. Poproszę tylko szklanek wody.

Miał sucho w ustach. Usiadł naprzeciwko syna. Josefin postawiła na stole dzbanek z wodą i trzy szklanki i usiadła obok męża. Jej dłonie znalazły się w kręgu światła nad stołem, ale twarz pozostała w mroku.

– Co się dzieje? – spytała ze swojego miejsca w cieniu. – Kto robi nam zdjęcia? Kto grozi Markusowi?

Wiking zaczerpnął głęboko powietrza, a więc znała też treść drugiego listu.

– Nie wiem – powiedział.

– Tylko nie mów, że ten wypadek to był nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

– Poślizg na mokrej nawierzchni. Hans-Olov Oskarsson stracił panowanie nad samochodem na moście w Vitvattnet i przejechał przez balustradę.

Markus podniósł się nagle, podszedł do lodówki i otworzył ją. Stał chwilę, przypatrując się jej niebieskawej zawartości. Lodówka zaczęła drżeć. Zamknął ją, niczego z niej nie wyjmując.

– Hasse był niezwykle sympatycznym człowiekiem – powiedział, stojąc nad zlewem. – To on wprowadził mnie do świata robotyki. Był inżynierem w bazie, kiedy ja tam trafiłem. Pracowałem z nim przez cały pierwszy rok...

Markus usiadł na krześle przy stole, nalał sobie szklanek wody i wypił jednym haustem.

– W pracy różnie mu się układało, nie był orłem. Ale w domu nie miał kłopotów: żona, dzieci i tak dalej. Wiem, że bardzo przeżywał, że to mnie zaproponowano nadzór nad projektem. Miałem zarabiać więcej od niego. Był szczęśliwy, kiedy odmówiłem i stanowisko zaproponowano jemu. Nigdy chyba nie widziałem go tak zadowolonego.

Markus spojrział na Wikinga.

– Nie ostrzegłem go – powiedział.

Josefin pochyliła się, tak że światło lampy objęło i ją. Położyła dłoń na rękę męża.

– A co miałbyś mu powiedzieć? „Dostałem dziwny list. Nie podejmuj się tego zadania”.

Markus ponownie wstał, odsunął jej dłoń.

– Mogłem coś powiedzieć! – krzyknął. – Przestrzec, że to niebezpieczny projekt!

– Ciii! – Josefin próbowała ich uciszyć, ale było już za późno. Zaspany krzyk Elliota przeplatał się z pojękiwaniem zmywarki. Josefin ruszyła do sypialni z zaciśniętymi ustami.

Przez chwilę słuchali zmywarki i cichej kołysanki dochodzącej z sypialni.

– Wiesz, kto to jest? Wiesz, kto napisał te listy? – dociekał Markus.

– Dokąd jechał Hans-Olov? Wiesz? Dlaczego jechał na południe? – dopytywał Wiking.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Bo nie wiem.

– To ktoś od nas? Z bazy? Dlaczego? I jak to zrobił? Poślizg na mokrej nawierzchni! Nie okłamuj mnie.

Syn patrzył na niego, cienie pod jego oczami były głębokie jak rowy.

– Nie mam pewności – odparł Wiking. – Nie wiem, kto napisał te listy ani jak zginął twój kolega. Oficjalnie powód wypadku został wyjaśniony, ale mnie to nie przekonuje. Próbuję dowiedzieć się, co się stało, ale tę wiadomość zachowaj dla siebie. Nie powinniśmy mówić o tym głośno.

Markus mu się przypatrywał.

– Co masz na myśli? – spytał.

Wiking zaczerpnął bezgłośnie powietrza.

– Jeśli to nie był wypadek... – powiedział bardzo cicho – ...to byłoby to szalenie nierozsądne z naszej strony, gdybyśmy zaczęli o tym rozpowiadać.

Markus przełknął ślinę.

– To ona, prawda? Mama. Ona wcale nie umarła.

– Nie wiem – przyznał Wiking.

– Ty nic nie wiesz, do cholery – zirytował się Markus. – Nie wiesz nawet, czy twoja żona żyje. Czy ty ją w ogóle znałeś? Dlaczego chciała z tobą być? Dlaczego przeniosła się tu na północ, do tej cholernej dziury?

Wiking stał bez ruchu, pozwalając słowom wybrzmieć. Po chwili spytał ponownie:

– Dlaczego Hans-Olov jechał na południe?

– Miał zebranie w F21 w Luleå, dotyczące QATS.

– Kto o tym wiedział?

– Wszyscy wiedzieli. Wszyscy, którzy mają wgląd w ten projekt.

Wiking wstał, wyszedł do holu, włożył buty i marynarkę od munduru. Markus otworzył piwo. Kiedy Wiking ponownie wszedł do kuchni, pił je przy zlewie.

– Ostatnie pytanie – zaczął Wiking. – Kto teraz przejmie projekt?

Markus wypił resztkę piwa i wrzucił pustą butelkę do kosza.

– Tego nie mogę powiedzieć. To tajemnica służbowa.

– Rozumiem, ale chciałbym usłyszeć odpowiedź.

– Anja Berglund.

# JESIEŃ 1987 ROKU

**PODRÓŻ SAMOCHODEM** do Stenträsk zajęła im czternaście godzin, ale po drodze zatrzymywali się trzy razy, żeby coś zjeść i wypić kawę. Zmieniali się przy kierownicy, mimo że Helena nie miała ważnego prawa jazdy. Zawsze mogli się tłumaczyć, że to jazda doszkalająca. Markus dobrze znosił podróż samochodem, nie wymiotował, jak Wiking w dzieciństwie. Mieli szczęście.

Zarówno malec, jak i Helena spali na tylnym siedzeniu, kiedy podjechał pod dom matki i wyłączył silnik. Zesztywniały mu nogi, miał obolałe ramiona. Na zewnątrz było już niemal ciemno. Jedynie krwistoczerwony pasek za Pålberget nadal się żarzył.

Otworzył drzwi od samochodu. Uderzył go ostry zapach gnijących liści, przez moment poczuł żal, silny i nieoczekiwany.

W Sztokholmie drzewa i trawa nadal były zielone. Opuścił lato, które nauczył się doceniać, by na długie miesiące zamknąć się w zamrażarce: mróz i ciemności.

– Jesteśmy na miejscu!

Helena potrafiła przeciągać się jak kot, równie zwinnie i miękko. Wskoczyła z samochodu i otworzyła drzwi od drugiej strony, wypięła synka z samochodowego fotelika.

– Cześć, Markus, widzisz, gdzie jesteśmy? U babci! U babci Karin i wujka Svena!

Dziecko zakwiliło wybudzone ze snu, ale zamilkło, gdy na podjeździe pojawiła się Karin.

– Markus! Słoneczko babci!

Karin uniosła chłopca i przyglądała się mu na tle zachmurzonego nieba.

– Jak dobrze, że przyjechałeś do babci! Chcesz klopsiki?

– Łopsiki – powiedział Markus, zaśmiewając się.

– Szybko się rozwija – stwierdziła Karin, biorąc chłopca na ręce. – Bardzo dobrze mówić jak na tak małe dziecko.

Wiking się nie odezwał. Wyjął z bagażnika walizki i przewijak i zaniósł do domu. Kiedy wyszedł zamknąć samochód, zaczął padać deszcz. Wielkie mokre krople rozbijały się o ziemię i karoserię auta.

Sven stał, przestępując z nogi na nogę, w drzwiach swojego pokoju ze wzrokiem wbitym w podłogę, w rękę trzymał samochodzik-zabawkę. Jasne blond włosy spływały mu na ramiona, kręciły się. Bał się nożyczek i nie pozwalał ich obciąć.

– Witaj, mały – powiedział Wiking. Podszedł do brata i go objął. Sven odwzajemnił jego uścisk, ukrył twarz w jego ramieniu.

– Ono będzie tu mieszkać? To bobo?

Wiking potargał mu włosy.

– Nie, głuptasie. Markus będzie mieszkał ze mną i Heleną. Tu mieszkasz ty i mama. Mieszkacie tu razem. Co to za samochodzik? Pokażesz mi?

Sven wręczył mu małe blaszane autko, wierną miniaturową kopię czerwonego ferrari.

– Dlaczego ty nie będziesz tu mieszkał? Ze mną?

– Bo dostanę własne mieszkanie na Kvarndammsvägen. Będziesz widział je ze swojego okna. Chodź, pokażę ci.

Poszli do pokoju Svena. Jego ulubione samochodziki stały na półce, pozostałe leżały w pudełku pod łóżkiem. Obecnie nie interesowało go nic innego. Wszystkie jego misie znalazły nowe domy podczas charytatywnego jarmarku organizowanego przez Czerwony Krzyż.

– Widzisz? Ten dom z cegły. Tam będę mieszkał. Będziemy mogli machać do siebie.

Sven zaczął się kołysać i machać rękami.

– A ona? Ona też będzie tam mieszkać? W tamtym domu, razem z tobą?

Helena stanęła w drzwiach do pokoju Svena.

– Cześć, Sven. Cieszę się, że mogę cię poznać. Masz jakiś nowy samochodzik?

Sven odwrócił się i zerknął na nią. Pokazał jej ferrari. Helena zaczerpnęła powietrza nieco teatralnie.

– Ach, jaki piękny! Cały czerwony. Mogę wziąć go do ręki?

Sven położył samochodzik na jej otwartej dłoni, a ona uniosła go na wysokość twarzy.

– Co to za marka? – spytała.

– Ferrari Testarossa Coupé – powiedział Sven z wyższością, jakby Helena na niczym się nie znała.

– Szybko jeździ?

– Bardzo, bardzo szybko – odpowiedział i zabrał samochodzik.

– Chodźcie, jedzenie gotowe – zachęcała Karin.

Przygotowała klopsiki z jelenia i purée ziemniaczane z masłem i gałką muszkatołową. Markus aż mlaskał z zadowolenia, ale Wiking z trudem przełykał każdy kęs. Mięso rosło mu w ustach.

– Gdzie jest Gustav? – spytała Helena.

– Rozpoczął się sezon polowań na jelenie – powiedziała Karin.

– Przenoszą się do domku w górach i zostają tam, aż wystrzelają tyle, ile im wolno – dodał Wiking.

Po kolacji Helena położyła Markusa spać w starym drewnianym łóżeczku ze szczebelkami, które Karin już wcześniej dla niego przygotowała. Sven wrócił do swojego pokoju, a Karin i Wiking siedzieli na kanapie, wpatrując się w deszcz za oknem.

– Jutro o dziewiątej jesteście umówieni w ratuszu na podpisanie umowy najmu, dostaniecie też klucze.

Wiking skinął głową, miał wrażenie, jakby powoli upadał.

– Super – powiedział.

– Naprawdę? – spytała Karin.

Westchnął.

– Nie mogliśmy dalej mieszkać w dwóch pokojach Heleny, to było nie do wytrzymania. A załatwienie czegoś większego nie było możliwe.

– Nie mogliście kupić domu?

Wiking miał ochotę się roześmiać, ale zagryzł usta. Ludzie tu na północy nie rozumieli, że mieszkanie w Sztokholmie kosztuje kilka milionów.

– Bo praca ci odpowiadała, prawda?

Od ukończenia szkoły pracował na Norrmalmie. Niedawno zaproponowano mu stałą pracę, w patrolu. Najlepsze, co mogło go spotkać. Odrzucił propozycję.

– Tutaj żyje się spokojniej – zauważył. – Dla Markusa też tu będzie lepiej. Helena będzie miała lżej, nie będzie musiała jeździć z cateringiem jak do tej pory...

Zamilkł.

– Zawsze możecie zmienić decyzję – powiedziała Karin. „Zmienić decyzję” brzmiało lepiej niż na przykład „wrócić”.

Gustav odszedł na wcześniejszą emeryturę. To zadecydowało. Upadł ostatni argument. Wiking nie mógł już mówić, że nie może pracować razem z ojcem.

– Wiadomo coś więcej o tym mężczyźnie, którego ciało znaleziono w Storforssen? – spytał.

Karin pokręciła głową.

– Nie sądzę. To pewnie będzie pierwsza sprawa, w którą będziesz musiał się wgrzyźć.

Wiking wstał.

– Pójdę się położyć – powiedział, całując matkę w czoło.

Helena weszła do mieszkania, wstrzymując oddech. Osiemdziesiąt siedem metrów kwadratowych, trzy pokoje z kuchnią, łazienka z wanną. Światło wpadało do salonu przez szklaną ścianę.

– Boże, jest lepiej, niż myślałam.

– Świeżo wytapetowane – zauważył Wiking. Wstawił przewijak do łazienki.

Kroki odbijały się echem w pustych pokojach. Helena przeciągnęła dłonią po parapetach i framugach drzwi. Weszła do kuchni, odkręciła kran.

– Jest lodówka i zamrażarka! – zawołała. – I miejsce na zmywarke!

Wpadli na siebie w holu, włożyła dłonie pod jego sweter i pocałowała go.

– Będzie nam tu dobrze – stwierdziła.

Wiking pokiwał głową, ale chciało mu się płakać.

– Chodź – wyszeptwała. – Weź mnie na blacie kuchennym.

## CZWARTEK, 27 SIERPANIA 2020 ROKU

DAWNIEJ, a dokładniej do końca ubiegłego wieku, był duży szpital w Boden i drugi, równie duży w Luleå. Ponieważ odległość między nimi wynosiła zaledwie trzy mile, wszyscy zainteresowani, a także przedstawiciele wszystkich partii politycznych uznali, że to o jeden szpital za dużo.

Problem polegał na tym, że trzeba było zdecydować, który należy zlikwidować. Spierano się głośno i długo, przez wiele lat. W końcu sprawa zaszła tak daleko, że socjaldemokraci, którzy tu na północy niewątpliwie mieli większość, dostrzegli, że cały okręg podzielił się na dwa obozy.

Wtedy jeden z radnych z Pietå, mający nieograniczoną wiarę we własną moc, wkroczył na scenę i wszystko załatwił. Za dwa miliardy koron z kieszeni podatników postanowił zlikwidować oba szpitale i zbudować nowy w połowie drogi pomiędzy pierwszym a drugim. W ten sposób utrzymał jedność partii, a sobie zapewnił dalszą karierę: został dyrektorem banku, przewodniczącym zarządu i ministrem.

W ten sposób najnowocześniejszy sprzęt medyczny w Europie trafił na pustkowie na obrzeżach Södra Sunderbyn, niewielkiego miasteczka, gdzie do lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku liczba mieszkańców cały czas spadała, a przyszłość rysowała się w ponurych barwach.

Oto przykład porażki przy ponoć najlepszych chęciach, pomyślał Wiking, skręcając na parking przed szpitalem: najsprawiedliwiej jest, gdy nikt niczego nie dostanie.

Opłata za parkowanie przed szpitalem wynosiła osiem koron za godzinę, siedemdziesiąt za dobę i sto osiemdziesiąt za tydzień.

Wiking postanowił nie płacić i od razu skierował się do głównego wejścia. Jechał prosto z lotniska w Kallax i był nieco za wcześnie. Poszedł do szpitalnej stołówki i spojrzał na jadłospis: kawa, tarty z mikrofali i ciasta z dziesięcioletnią datą ważności. Zamówił herbatę ziołową, kawałek pizzy i kawałek chleba chrupkiego, kupił też obie popołudniówki. Usiadł przy jednym ze stolików w głębi sali, najdalej od drzwi i ludzi. Zapomniał, jak bardzo nie znosił szpitali. Ryzykował, że umrze z użalania się nad sobą.

Przyjrzał się pierwszym stronom popołudniówek. Epidemia ogarnęła już całą Europę. Film *Podróż towarzyska* obchodził swoje czterdziestolecie. Koleżanka następczyni tronu urzędowała wieczór panieński. Poza tym dowiedział się też, jak wyleczyć grzybicę stóp.

Wrzucił obie gazety do kosza i postanowił poczekać na swoją kolej już na oddziale. Zagoniona lekarka wytłumaczyła mu, na czym będzie polegał ponie-



działkowy zabieg. Esofagoscopia, hypofaryngoscopia z biopsją, rinofaryngoscopia z biopsją i usunięcie migdałków. Zszedł do laboratorium, gdzie pobrano mu dużo krwi do analizy.

Opuszczając szpital, miał ochotę uciec.

Za wycieraczką znalazł mandat za nieopłacony parking.

Wrzucił kartkę do jednej z przegródek w samochodzie, w poniedziałek Carina go anuluje.

Już wcześniej zawiadomił Rolanda Larssona o czekającej go operacji, ale nie powiedział, na czym ma polegać. Teraz będzie już musiał. Musi powiedzieć o swojej chorobie szefostwu, Rolandowi, matce i Markusowi. Roland przejmie jego obowiązki. Radioterapia nie jest dostępna w miejscowym szpitalu. Będzie musiał jeździć do Umeå?

Pojechał na lotnisko w Kallax.

POSTÓJ TAKSÓWEK NA LOTNISKU ARLANDA przypominał mrowisko. Wiking czytał o bezradnych turystach, którzy zmuszani byli do zapłacenia tysięcy koron za kurs do centrum Sztokholmu. Wybrał taksówkę z korporacji, którą kojarzył, i poprosił o podanie ceny kursu.

– Dokąd chce pan jechać?

Podał kierowcy adres na Nybroplan. Udało mu się wynegocjować w miarę rozsądną cenę i ruszyli.

– Wraca pan do domu? – spytał kierowca, uśmiechając się do Wikinga w lusterku.

Naprawdę uznał, że Wiking wygląda na gościa, który mieszka w sąsiedztwie Królewskiego Teatru Dramatycznego? Pod jednym z najdroższych adresów w Szwecji?

– Nie – odpowiedział krótko i zaczął wyglądać przez boczną szybę. Przed oczami mignęła mu jakaś budowa, miał wrażenie, że na Arlandzie zawsze coś się przebudowuje.

– Sztokholm to fantastyczne miasto – ciągnął taksówkarz. Jego dialekt wskazywał, że pochodził z centralnej Västergötland. – Studiuję na politechnice, na pierwszym roku. Cholernie ciekawe. Moja pasja to kosmos. Może będę próbował dostać się do NASA.

– Świetnie – wymamrotał Wiking.

– No i muszę przyznać, że bardzo się cieszę, że w tych czasach mieszkam w Szwecji. A pan? Nie cieszy się pan?

Wiking oparł głowę o zagłówek i zamknął oczy.

– Ten tak zwany wirus sprawił, że cały świat zwariował – ciągnął kierowca niezrażony. – Cieszę się, że Szwecja nie zamknęła społeczeństwa i nie dała się wciągnąć w to szaleństwo.

Wiking poczuł, że taksówką lekko zarzuca, poprawił się, żeby uniknąć mdłości. Samochód wjechał na autostradę prowadzącą w kierunku Sztokholmu. Na zewnątrz liście drzew tworzyły zielony dywan.

– Tylko kilku szefów rządu na świecie zachowało zimną krew i spokój w tej zawierusze. Bolsonaro w Brazylii, Łukaszenko w Białorusi, no i Trump w Stanach. I Löfven. To prawdziwi faceci. Nade wszystko cenią sobie wolność.

Wiking zerknął w lusterko wsteczne, żeby przekonać się, czy taksówkarz mówi to serio. Uznał, że jednak tak. Połączył szwedzkiego premiera z kretynami i dyktatorami i wydawał się z tego bardzo zadowolony. Pandemia rzeczywiście podzieliła ludzi.

– Chciałbym odpocząć – oświadczył Wiking.

Kierowca zerknął w lusterko.

– Nie chce pan chyba powiedzieć, że należy do tych, którzy planują się zaszczepić?

Wiking ponownie zamknął oczy.

– Ta historia z wirusem to wymyślona sprawa – oświadczył kierowca. – Wielki kapitał próbuje nas zniewolić. Razem ze szczepionką dostaniemy chipa, który zmieni nasze DNA. Wielki kapitał jest w stanie zrobić wszystko, żeby nas kontrolować...

Instykt bycia misjonarzem jest jednak głęboko zakorzeniony – pomyślał Wiking. A natura człowieka pozwala mu oszukiwać samego siebie w najbardziej absurdalny sposób.

– Prawda zwycięży – oświadczył taksówkarz. – Zawsze zwycięża – dodał.

Wiking zapłacił wcześniej uzgodnioną sumę i wysiadł z taksówki przy Nybroviken. Zatrzymał się na przystani dla statków, skąd miał widok na wejście do hotelu International po drugiej stronie Strandvägen. Ludzie wchodzili i wychodzili. Niektórzy kierowali się do restauracji na parterze, turyści, ludzie w delegacjach.

Wiking znalazł drewnianą ławeczkę i usiadł na niej. Ość w gardle uwierała go. Siedział w słońcu i obserwował ludzi do momentu, kiedy dostał esemesa od Matsa, który informował go, że właśnie wybiera się na lunch. Postanowili spotkać się w Sturekonditoriet, cukierni przy Karlavägen.

Mats siedział przy stoliku w głębi pomieszczenia, obok toalet, przed nim stały dwie butelki wody mineralnej i dwie potężne kanapki z krewetkami.

– Nie mieli klopsików? – spytał Wiking.

– Nie udawaj nudziarza – odparł Mats. – Coś nowego w sprawie kradzieży broni?

– Pojawiły się nowe wiadomości podczas tajnego przesłuchania – powiedział Wiking i usiadł przy stoliku. – Koledzy w Järvie zostali poinformowani. W kilku miejscach przeprowadzono przeszukania.

– Dobrze – stwierdził Mats, żując krewetki.

Wiking odgryzł kawałek kanapki z majonezem. Zdecydowanie nie było to jego ulubione danie.

Informacje z przesłuchania albo wiarygodny trop, dający podstawy przypuszczać, że popełnione przestępstwo jest zagrożone karą więzienia, dawały policji prawo przeszukać mieszkanie.

– Znalezione coś godnego uwagi? – spytał Mats, popiwszy krewetki wodą mineralną.

Wiking nie miał skrupułów moralnych, by korzystać z informacji otrzymanych dzięki Matsowi. Szwedzka policja, politycy i ustawodawcy byli hipokrytami i wcale tego nie ukrywali. Wiosną francuskiej policji udało się złamać sieć Encrochat, używaną do komunikowania się głównie przez elementy kryminalne. Szwedzkie sądownictwo nie miało żadnych problemów, by radośnie i bez skrupułów czerpać z informacji, które przy tej okazji wyciekły. Minister spraw wewnętrznych, Mikael Damberg, uderzył się w piersi na Facebooku i powiedział, że „tajne odczytywanie danych zmieni radykalnie walkę z gangami”. Problem w tym, że gdyby szwedzcy policjanci postąpili tak jak ich francuscy koledzy,

zostaliby oskarżeni o popełnienie przestępstwa. Stąd aura tajemnicy otaczająca całą sprawę.

– Koledzy znaleźli kilka telefonów komórkowych – powiedział Wiking. – Bracia Osman nie zadali sobie nawet trudu, żeby usunąć informacje o planowanych kradzieżach. Jestem ci wdzięczny za pomoc. Ale mam dla ciebie jeszcze coś.

Odsunął talerzyk z kanapką z krewetkami i położył plecak na kolanach. Wyjął z niego podłużny czarny przedmiot wielkości małej książki. Położył go na marmurowym blacie stolika.

– Powinien mi się z czymś kojarzyć? – spytał Mats.

– To element układu kierowniczego w Audi Q3, model z 2018 roku.

Po drugiej stronie stolika trwała konsumpcja krewetek.

– Okej. I...?

– Nazywany także ECU, *Electronic Control Unit*. Albo *databox*. A jeszcze prościej: sterownik silnika, ponieważ steruje jego pracą.

– Całą elektroniką?

– Nadzoruje pracę silnika i jego podzespołów, kontroluje układ kierowniczy, zużycie paliwa, zapłon, pracę skrzyni biegów, odpowiada za działanie napędu na cztery koła, jest mózgiem pojazdu.

Mats uniósł rękę.

– Rozumiem, ale co on tu robi?

– Był we wraku wyłowionym we wtorek z rzeki.

– A jak ty załatwiłeś sobie do niego dostęp?

– Wrak stał w garażu w komendzie.

Mats odłożył sztućce, rozejrzał się i ściszył głos.

– Wiking, do diabła, chyba nie pociąłeś wraku na kawałki? To przestępstwo.

– Jak wiele innych rzeczy – stwierdził Wiking. – Ten element kontroluje też pedał gazu i układ hamowania i nie sądzę, żeby to był oryginał. To całkiem inny moduł.

Mats przestał jeść.

Wiking powiedział mu, że Markus dostał kolejny list ze zdjęciami dzieci przed przedszkolem.

– To już bezpośrednia groźba, albo ostrzeżenie. *Widzą cię. Zrezygnuj z zadania, inaczej zginiesz*. Więc Marcus odmówił prowadzenia projektu, który został powierzony jego koledze, Hansowi-Olovowi Oskarssonowi z Vidsel. To on zginął w tym wypadku. Ten element pochodzi z jego samochodu.

Mats przyglądał mu się kilka sekund.

– Mogę go pożyczyć? – spytał. – Poproszę, żeby chłopaki z techniki rzucili na niego okiem.

– Bardzo proszę – odpowiedział Wiking.

Mats owinął moduł w serwetkę i włożył do swojej brązowej teczki.

– Dlatego chciałeś się ze mną spotkać?

– Nie. To sprawa osobista. Mam raka.

– O cholera. Gdzie?

– Mam zaatakowane węzły chłonne na szyi. Myślałem, że to po prostu zwykła infekcja.

– Brzmi nieciekawie. To coś poważnego?

Wiking nie odpowiedział.

– Masz dobrego lekarza? – spytał Mats.

– Doktor Chang jest w porządku. Mam skierowanie do Sunderbyn. A potem prawdopodobnie trafię do Umeå.

– Cholera – powiedział Mats i pokręcił głową. – Człowiek to kiepski wynalazek. Dokończysz swoją kanapkę?

– A chcesz ją?

– Jeśli miałyby się zmarnować... Było nie było, kosztowała mnie sto pięćdziesiąt koron.

Wiking przesunął talerzyk z kanapką w jego stronę.

KOBIETA W RECEPCJI hotelu International była inna niż poprzednim razem, ale jakby spod tej samej sztancy. Wiking poprosił o pokój na noc, nie zainteresował się rejestrem gości. Zapłacił Visą, hotel był bezgotówkowy.

Dostał pokój na drugim piętrze z widokiem na ulicę i wodę. Usiadł w jedynym fotelu w pokoju i przyglądał się zatoce Nybroviken. *Styl i elegancja*. Odgłosy ruchu ulicznego ze Strandvägen sączyły się przez szpary między parapetem a oknem.

Papier listowy. Gwiazdka. Odcisk kciuka.

Adres i podpis.

Zadzwoił do Elin. Odebrała natychmiast.

– Jesteś w Sztokholmie? Znów?

– Służbowo – powiedział. – Dochodzenie mające związek z wydarzeniami w Järvie. Jesteś w domu po południu?

– Prawdę mówiąc, mam dzisiaj wolne, właśnie wróciłam z treningu...

Rzeczywiście była lekko zdyszana.

– Możemy się spotkać? – spytał. – Jest coś, o czym chciałbym z tobą porozmawiać.

– Co? Jesteś chory? Masz raka?

Wiking zaczerpnął głęboko powietrza.

– Nie jestem jasnowidzką. Biopsja. Dostałeś wyniki, tak?

Wypuścił powietrze z płuc.

– Rak płaskonabłonkowy skóry – powiedział.

– Najbardziej powszechny – stwierdziła Elin. – Znaleźli metastazy?

– Tak sądzę.

– Czyli możesz mieć więcej przerzutów.

Wiking zamknął oczy.

– Terapia jest uciążliwa – powiedziała Elin. – Przyjdź do mnie, to porozmawiamy.

Wiking wyjął z torby szczoteczkę do zębów, pastę i postawił wszystko w łazience, skarpetki, T-shirt i bokserki włożył do szuflady w szafie.

Po czym ruszył piechotą na Söder.

Elin przywitała go, zachowując dystans.

– Napijesz się herbaty?

– Chętnie czegoś mocniejszego, jeśli masz.

– Czerwone wino?

– Może być.

Opadł ciężko na jej kanapę obitą granatowym aksamitem. Drzwi od balkonu były otwarte, być może nigdy ich nie zamykała, na zewnątrz śpiewał jakiś ptak. Postawiła na stole kieliszek z winem, wielki niczym dzbanek. Sama zajęła miejsce w fotelu obok. Jej włosy nadal były wilgotne po treningu i prysznicu.

- Babcia i Markus wiedzą, że jesteś chory?
- Wypił łyk wina, pokręcił głową przecząco.
- Musisz im powiedzieć.
- Powiem, tylko na razie nie wiem jeszcze, na ile sprawa jest poważna.
- Jakie badania masz już za sobą?
- Tylko biopsję.
- Więc nie wiesz, czy masz przerzuty po drugiej stronie?
- Nie wiem nic więcej, poza tym, że hoduję go już od kilku lat.
- Wiking wypił kolejny łyk wina.
- Co mnie czeka, w najgorszym razie?
- Nie martwmy się na zapas – weszła mu w słowo Elin. – W wielu przypadkach nie dochodzi do przerzutów lub jest ich niewiele...
- A w najgorszych?
- W najgorszych?
- Jaki jest scenariusz najgorszy z możliwych?
- Elin wzięła głęboki oddech.
- Na pewno chcesz wiedzieć?
- Wiking skinął głową.
- Jeśli będziesz potrzebował maksymalnej dawki naświetlania i leków, to takie najtrudniejsze procedury przeprowadza się tylko w Instytucie Radowym – powiedziała i zamilkła.
- A kiedy stosuje się takie leczenie? – spytał Wiking.
- Elin zawahała się, ale po chwili pochyliła się nad stolikiem.
- Jeśli na przykład nie znajdzie się nowotworu pierwotnego. Jeśli będzie więcej przerzutów, jeśli będą przerzuty po drugiej stronie. Wtedy stosuje się naświetlania przez sześć dni w tygodniu, do tego leki dla maksymalnego efektu.
- Okej. A co to dokładnie znaczy?
- Wypala się gardło, od wewnątrz i z zewnątrz. Skóra schodzi, szyja zamienia się w jedną wielką otwartą ranę. Pacjent nie może jeść przez kilka tygodni.
- Wikingowi brakowało słów, to chyba nie było możliwe. Można przeżyć coś takiego? Może lepiej umrzeć.
- Pożywienie podaje się w kroplówkach – ciągnęła Elin. – Albo przez sondę do nosa, albo wężem połączonym bezpośrednio z żołądkiem, to tak zwany PET. Można też założyć plastikowy wężyk prowadzący przez rękę bezpośrednio do serca. Ważne, żeby pacjent ćwiczył przełykanie. Jeśli zaniknie odruch przełykania, trudno go potem odzyskać.
- Wiking odchrząknął, wypił duży łyk wina. Zamknął oczy i poczuł, jak napój pobudza jego kubki smakowe. Starał się docenić fakt, że może przełykać. Nie było to łatwe.
- To chyba... bolesne – powiedział, stawiając kieliszek na stole.
- Elin przytaknęła.
- Ból jest okropny. Pacjenci są wykończeni.
- Można go chyba jakoś łagodzić?

– W najgorszym razie proponuję ci zapewne fentanyl, nie ma nic gorszego. Nie bierz go. Usłyszysz, że musisz, ale nie przejmuj się tym. Marketingowcy Purdue Pharma robią wszystko, by zwiększyć sprzedaż opiatów. Będą cię przekonywać, że się nie uzależnisz, ponieważ nie zażywasz ich w celach rekreacyjnych. Bzdura. Uzależnisz się na maksa, a odwyk jest jeszcze gorszy niż terapia.

Zamilkła i patrzyła na niego.

– No proszę – powiedział Wiking.

– Chciałeś wiedzieć.

– I masz zwolnienie lekarskie na rok?

– Standardowo tak, o ile nic innego się nie dołączy.

Wiking opróżnił kieliszek.

– Masz jeszcze?

Elin przyglądała mu się bacznie.

– Covid sprawił, że na oddziale onkologicznym w Karolinska są wolne miejsca. Porozmawiam z ordynatorem, możesz się leczyć u nas.

– Mimo że mieszkam w Norrbotten...

– Masz prawo sam wybrać szpital, a w Norrbotten nie ma radiologii. Gdzieś i tak będziesz musiał pojechać.

– Masz jeszcze wino?

Elin wstała i przyniosła butelkę, nalała jemu i tym razem także sobie.

– Nawet w piekle są różne kręgi. Nie wiesz, co będzie w twoim przypadku – powiedziała. – A jak w ogóle to przyjąłeś?

– Co „przyjąłem”?

– Wiadomość o chorobie. Jedni reagują smutkiem, inni złością. Mają poczucie niesprawiedliwości, popadają w rozpacz. Nie masz niekontrolowanych napadów złości?

Wiking pokręcił głową.

– Dość o mnie – uciął temat. – Jak ty się czujesz?

– Poznałam kogoś – powiedziała Elin, wypijając kolejny łyk wina.

Wiking zamknął na chwilę oczy, zdziwiony radością, jaka ogarnęła całe jego ciało. Elin zawsze była sama. Wyobrażał sobie, że mrok wokół niej był wynikiem jej przeżyć na bagnie, ale najprawdopodobniej było to jego własne poczucie winy.

– Cieszę się – odezwał się, głos więźł mu w gardle. – Gratuluję.

Elin uniosła kieliszek, wypili swoje zdrowie.

– To policjantka – powiedziała po chwili. – Pochodzi z Iraku. Ma na imię Shamari.

Być może sprawiło to wino, ale minęło kilka sekund, zanim zrozumiał, co córka mu właśnie oznajmiła. Patrzyła na niego wyczekująco, gotowa do ucieczki. Aż tak się bała jego odrzucenia?

Wstał z kanapy, okrążył stół i wyciągnął ją z fotela, żeby ją objąć.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę – wyszeptał. – Kiedy ją poznam?

Elin uściskała go, najpierw z lekkim wahaniem, a potem mocno, bardzo mocno. Ramiona jej drżały, poczuł jej łzy na swojej szyi. Jej włosy musnęły jego twarz. Włosy jej matki.



– Pracuje w ten weekend – powiedziała Elin, wycierając łzy. – Na Normalmie, jak ty kiedyś. Może następnym razem, kiedy tu przyjedziesz?

Opróżnili butelkę i otworzyli następną. Siedzieli obok siebie na kanapie, Elin pokazała mu zdjęcia w komórce. Shamari na plaży, Shamari w policyjnym mundurze.

Kwadrans po siódmej Wiking dostał esemesa od Matsa.

Miał odpowiedź w sprawie sterownika silnika.

Wiking pojechał metrem do Mälarhöjden, lekko oszołomiony winem.

Mats siedział na tyłach domu obok wysokiego, gęstego żywopłotu z tui, obok niego stały dwa kubki kakao.

– Mogę dostać kapkę whisky? – spytał Wiking.

Mats przyniósł whisky, sam też nalał sobie trochę.

– Miałeś rację – powiedział. – Ktoś majstrował przy tym samochodzie.

Wiking wypił duży łyk. Nie był to Bailey's, ale prawie.

– Był tam też nadajnik – ciągnął Mats. – Dokładnie tak, jak mówiłeś. Co budzi szereg pytań.

Wiking wpatrywał się w tuje. Po drugiej stronie sąsiedzi grali w palanta.

Mats wypił łyk czekoladowej whisky.

– Kto wiedział, że ofiara będzie jechała właśnie tą drogą? Kto mógł coś zyskać, usuwając faceta? I kto przejął jego zadanie?

Przed oczami Wikinga stanęła jego kuchnia. Podwórko z jarzębiną i ceglana fasada z kruszącymi się fugami.

– Anja Berglund. Moja sąsiadka. To jej zlecono przejęcie zadania. Wszyscy zaangażowani w projekt wiedzieli, że Hans-Olov jedzie na spotkanie do Luleå.

– Sąsiadka? Utrzymujecie kontakty towarzyskie?

– Nie, ale z kuchni widzę jej salon. Mieszka sama, pracuje w bazie od zawsze. Markus nazywa ją wiedźmą.

– Rozumiem, że nie jest szczególnie lubiana.

– Nie jest i za dużo pije. Ale to nie ona wymieniła ten element.

– Nadajnik był rosyjski – powiedział Mats. – Co nie musi znaczyć, że sprawcami byli Rosjanie, chociaż może na to wskazywać. Kolejne pytanie to, jak udało im się podmienić tę część?

– Zrobili to w nocy z poniedziałku na wtorek – wszedł mu w słowo Wiking. – Była bardzo ciemna noc, lało. Drzwi do garażu Oskarssona nie były zamknięte, wystarczyło wejść. A w garażu nikt nie zamyka samochodu. Hans-Olov obudził się koło czwartej, być może coś usłyszał.

– Wiesz, co to wszystko znaczy? – spytał Mats.

Wiking skinął głową.

– Obce siły mają swoją wtykę w bazie od ponad dwudziestu lat.

– Mogli oszczędzać ją właśnie do takiego zadania, czegoś tej rangi.

Mats spojrział na niego uważnie.

– Niepokoisz się rakiem?

Wiking przełknął ślinę.

– Nie wiem. To zależy. Jeśli sytuacja okaże się poważna, terapia nie będzie przyjemna.

– Rozmawiałeś z psychologiem?

Wiking pokręcił głową i wypił kolejny łyk.

– Uważam, że powinieneś. W szpitalu na pewno mają specjalistów. Teraz muszę wykonać kilka telefonów. Nigdzie się nie ruszaj. Powiedziałem Frankowi, że przyjdiesz, obiecałem, że wpadniemy do niego razem. Czeka na nas. Jeszcze trochę whisky?

– Poproszę – zgodził się Wiking, sadowiąc się wygodniej na rattanowej kanapie.

Po drugiej stronie żywoplotu ktoś trafił w piłkę. Wszyscy wiwatowali.

Frank Nilsson miał mieszkanie przystosowane dla osób niepełnosprawnych na piątym piętrze w bloku w Axelsbergu. Otworzył im lekko wstawiony, ale Wiking też już odczuwał działanie alkoholu.

– Witajcie, chłopaki – powiedział Frank, wjeżdżając wózkem w wieszak na ubrania. – Fajnie was widzieć.

Uśmiechnął się szeroko, ale jego twarz wyglądała na zniszczoną, a włosy wymagały mycia i strzyżenia.

– Jak przygotowania do maratonu? – spytał Mats, siadając przy stole kuchennym.

– Znakomicie, liczę, że będę mógł wystartować w paraolimpiadzie.

– Masz w domu coś do picia? – spytał Wiking.

– Co za pytanie? – odpowiedział Frank i ruszył na wózk do barku.

Mats wyjął kieliszki, umył je i postawił na stole, który wytarł papierem kuchennym.

Piękne mieszkanie na Kungsholmen, które Frank przejął po babci, stało się po rozwodzie własnością Pernilli, jego żony numer dwa. Willę w Enskede, którą kupił wspólnie z żoną numer trzy, Lindą, tą samą, z którą Wiking nie chciał umówić się na randkę, zachowała ona. Kiedy żona numer cztery dowiedziała się, że Frank ją zdradził, sprzedała ich wspólne mieszkanie w Järfälli, zabrała forszę i przeniosła się do Chorwacji. Frank mógł zgłosić sprawę policji, ale doszedł do wniosku, że drwiny kolegów bolałyby go bardziej niż utrata pieniędzy, więc tego nie zrobił.

Gmina Hägersten-Liljeholmen zlitowała się nad nim, kiedy wyszedł ze szpitala z przetrąconym kręgosłupem, i przydzieliła mu lokal, w którym teraz mieszkał: niewielką kawalerkę z kuchnią bez progów. Za każdym razem, kiedy wyjeżdżał z domu, mijał bank, w którym doznał urazu.

– Cholernie dobrze was widzieć – oświadczył, nalewając Brännvin Special do kieliszków, przy czym trochę trafiło obok.

Wzniesli toast.

– Wyglądasz jak siedem nieszczęść – zwrócił się do Wikinga po wypiciu pierwszego łyka. – Wywalili cię?

– Aż tak źle nie jest. Ale mam raka.

– Ach tak. Umrzesz?

– Statystyki mówią, że mam między 65 a 70 procent szans na przeżycie kolejnych pięciu lat – powiedział Wiking i opróżnił kieliszek.

Wyrzał przez okno, za którym widać było jedynie niebo. Ciężkie i szare, zbierało się na deszcz. Tak wyglądało życie Franka, skrawki rzeczywistości. Niewiele metrów kwadratowych i to niebo. Raz w tygodniu przychodziła sprzątaczką, miał też zapewniony transport na rehabilitację.

– Gdybyście mogli jeszcze raz przeżyć swoje życie, jakich decyzji byście nie podjęli? – spytał Wiking.

– I nagle znaleźliśmy się w tym programie radiowym: Rozmowy psychologiczne – powiedział Frank.

– Filozoficzne – poprawił go Mats.

– Zostalibyście policjantami? – dociekał Wiking.

Pierwsze krople deszczu trafiły w szyby.

– Zdecydowanie tak – stwierdził Mats.

– Oczywiście – wtórował mu Frank. – Tyle że zostałem z Anną. Nie pozbyłbym się jej.

Anna Månsson, koleżanka ze studiów, była jego żoną numer jeden. Nakrył ją, jak flirtowała z dyżurnym dowódcą na Södermalmie podczas firmowego przyjęcia. Oboje twierdzili, że to był błąd, byli pijani, nic ich nie łączyło, ale Frank ich nie słuchał. Upokorzenie sprawiło, że wyrzucił ją i synów na bruk. Stracił kontakt z całą trójką.

– Powinienem być lepszy dla dzieci – przyznał Mats. – Pozwalać im wstawać od stołu, nawet jeśli nie skończyły jeść. Dawać im słodczyce bez powodu.

Wiking siedział w milczeniu. Co by zmienił? Nie potrafił powiedzieć. Zakończyłby się w Helenie? Czy w ogóle miał wybór?

– Jest jeszcze alkohol? – spytał.

Frank dolał do kieliszków.

Siedzieli, aż opróżnili butelkę i zrobiło się ciemno.

Wiking i Mats rozstali się przy stacji metra Axelsberg, jednej z naziemnych stacji na linii w kierunku Norsborg. Mats poszedł do domu w mżawce, miał niecały kilometr do pokonania. Wiking stał, chwiejąc się na kiepsko oświetlonym peronie i czuł, jak wilgoć wgrzyza mu się w ubranie.

Czytał kiedyś artykuł, w którym twierdzono, że wszechświat jest tak naprawdę jajkiem. Istniały jedynie dwie osoby: Bóg i martwy człowiek, który miał narodzić się ponownie, i nie raz, ale wiele razy. Miał przeżyć swoje życie jak wszyscy inni na Ziemi, miał być Jezusem i Hitlerem, i Abrahamem Lincolnem. Wszystko, co robił innym, robił też sobie. W ten sposób miał dojrzeć. Obecnie był płodem,

a wszechświat był jajkiem. Z jajka miał wylęgnąć się człowiek, który miał stać się Bogiem. Jak, do diabła, nazywał się autor tego artykułu?

Wiking oparł się o betonowy słup i zaczął się zastanawiać, jak by to było, gdyby był Frankiem. Laski i wózek. Albo Karin, te wszystkie garnki. Dzieciństwo na Stormberget. Albo Heleną. Co czujesz, kiedy pochłania cię bagno, a ty słyszysz krzyk dziecka, o ile rzeczywiście tak było. Jak się czuła, zostawiając małą obok koszyka, bo niewątpliwie to zrobiła. Jeśli autor „Jajka” miał rację, to porzuciła samą siebie. Znał nazwisko autora, tylko nie mógł go sobie przypomnieć.

Kiedy metro w końcu wjechało z łoskotem na peron, niewiele brakowało, a byłby upadł, musiał złapać się słupa.

Wagon był prawie pusty. Z jakiegoś powodu przypomniała mu się Tilda Göransdotter, biedna dziewczyna, tak niecień wykorzystana, która pracowała w barze w Arvidsjaur. Czy bardzo się różnili? Zdrzemnął się. Obudził się dopiero, gdy metro dotarło na Stare Miasto i gang skinheadów wsiadł do środka, śpiewając na cały głos hymn.

Wysiadł na stacji Östermalmstorg. Skierował się do wyjścia, skupiając całą uwagę na tym, by stawiać jedną nogę przed drugą. Powinien sobie darować te kilka ostatnich drinków.

Deszcz przybrał na sile. Idąc Birger Jarlsgatan w stronę Strandvägen, Wiking trzymał się blisko fasad domów. Na ulicy nie było dużo ludzi, niewielka kolejka stała jedynie przed jednym z popularnych klubów, Riche. Zaczepiła go kobieta w płaszczu z imitacji lamparta, pewnie prostytutka.

Hotelowa recepcja była w nocy pusta. Najwyraźniej pojęcie „styl i elegancja” nie obejmowało całodobowej obecności personelu. Po kilku próbach udało mu się otworzyć drzwi wejściowe.

Gdzie, do cholery, był jego pokój? Zwykle robił zdjęcia drzwiom pokoi, żeby pamiętać, ale tym razem zapomniał. Zaczął przyglądać się karcie magnetycznej, będącej kluczem do pokoju, białej z granatową lamówką. Pokój na pewno był na drugim piętrze, chyba po prawej stronie.

No cóż, karta pasowała zapewne tylko do jednych drzwi. Poszedł do pokoju numer 204, przyłożył ją do czytnika, zapaliło się czerwone światełko.

Andy Weir! Tak się nazywał! „Jajko” autorstwa Andy’ego Weira. Klasyk.

Szedł dalej, postanowił spróbować z pokojem numer 206. Czerwone światełko. No cóż. Ale przynajmniej przypomniał sobie nazwisko autora artykułu. Zawsze coś. Kolejny pokój. Numer 208. Zielone światełko, kliknięcie zamka. Super!

Wystarczyła sekunda, żeby miał pewność. Od razu poczuł obecność kogoś obcego. Jego zmysły wyostrzyły się, zjeżyły mu się włosy na karku. Już nie był pijany. Ciemne zasłony były zasunięte, okna zamknięte, ale i tak poczuł powiew chłodu, jakby z otwartej lodówki czy niedomkniętych drzwi. Światło z korytarza, które sączyło się przez próg, tworzące nieregularny trójkąt, nagle zamigotało i zniknęło. Wszedł do środka lekko chwiejnym krokiem, próbował znaleźć włącz-

nik, znalazł go i wcisnął. Nic się nie wydarzyło. Ciemność patrzyła mu w twarz. Słyszał własny cichy oddech.

Co było nie tak ze światłem?

Jasne, powinien włożyć kartę do czytnika, żeby elektryczność zaczęła działać.

Za pierwszym razem nie udało mu się trafić w szczelinę, musiał ponowić próbę. W końcu trafił w nią, docisnął kartę, usłyszał kliknięcie. Pokój wypełniło ostre światło energooszczędnych żarówek.

Uniósł głowę i rozejrzał się po pokoju.

W fotelu siedziała ubrana na czarno kobieta, założyła nogę na nogę, dłonie położyła na kolanie. Miała jasne włosy, rzadkie, ale puszyste, sięgały jej nieco za ramiona. Oczy były wyraziste, jasnoniebieskie.

– Witaj, Wiking – odezwała się.

Wiking stał w drzwiach, trzymając się framugi. Czuł, jak jego klatka piersiowa wypełnia się powietrzem, po czym powoli się opróżnia. Minęło trzydzieści lat, ale nie miał żadnych wątpliwości. Najmniejszych. Rozpoznałby ją wszędzie. Wśród tłumu ludzi w pociągu, w samochodzie, który zatrzymałby się na czerwonym świetle.

– Zamknij drzwi i wejdz – powiedziała.

Zrobił, co mu kazała, nie spuszczając z niej wzroku. Nie odważył się nawet mrugnąć. Poszukał ręką klamki, drzwi się zamknęły. Miał się odwrócić i uciec? Czy to działa się naprawdę?

– Usiądź.

Skinęła głową w stronę łóżka, złożyła dłonie.

Podszedł ostrożnie do łóżka. Usiadł na krawędzi ze stopami na podłodze. Kobieta spuściła wzrok.

– Jeśli chcesz, możesz wezwać policję – powiedziała.

Wiking odchrząknął.

– I co im powiem? Że moja zmarła żona mnie nachodzi?

Mówił niewyraźnie.

Kobieta wzruszyła ramionami, jakby przepraszająco.

Ciszę wypełniły dźwięki ulicy, szum klimatyzacji i telewizor w pokoju obok. Wiking przyglądał się jej. Zachowała kanciastą sylwetkę, ale nie była już taka chuda. Srebrne pasemka we włosach.

– Istniejesz? – spytał.

Przełknęła ślinę i spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

– Tak mi przykro – powiedziała.

Wiking wstał i podszedł do drzwi, a ona natychmiast się podniosła, stanęła przed nim i rozłożyła ręce, blokując mu drogę. Szedł dalej, prosto na nią, najwyraźniej rzeczywiście istniała. Nie była duchem.

– Zaslugujesz na wytłumaczenie – rzekła, a on zaczął się śmiać. Odwrócił się od niej i chwytając się, wrócił do pokoju, czuł, że zaraz się rozplacze. Zaciśnął dłonie, aż zbieleły mu knykcie, mógłby ją zabić. Opadł na łóżko i schował twarz w dłoniach. Poczul, jak materac się ugina, gdy usiadła obok niego. Położyła dłoń na jego plecach.

– Nie wiem, co mogłabym ci powiedzieć, żebyś mi wybaczył – odezwała się.  
– I nawet nie zamierzam próbować.

Czuł ciepło jej dłoni przez marynarkę i sweter. W pokoju obok amerykańska publiczność śmiała się i klaskała. Z jakiegoś powodu przyszedł mu na myśl Bill Cosby, ukochany „tatuś” całej Ameryki, który odsiadywał wieloletnią karę więzienia za molestowanie seksualne. Wiking zaczerpnął powietrza i opuścił dłonie.

– Cokolwiek postanowisz, musisz wiedzieć, że jeśli będziesz chciał opowiedzieć komuś o mnie, to będzie to dla ciebie ryzykowne. Pozwól mi mówić, a zrozumiesz dlaczego.

– Dlaczego miałbym cię słuchać? – spytał, zerkając na nią.

– Żebyś rozumiał konsekwencje i nie narażał ani siebie, ani dzieci na niebezpieczeństwo.

Musiał się powstrzymać, żeby jej nie uderzyć. Wstał i usiadł w fotelu przy oknie. Poczł ciepło jej ciała i zaczął drżeć.

– Jak się nazywasz? Tak naprawdę.

– Władlena Iwanowa – powiedziała cicho.

Imię i nazwisko z karty meldunkowej. Władlena Iwanowa, urodzona w 1959 roku. Ponad tysiąc trafień w sieci. Helena Isaksson. Podobne. Jeśli kłamiesz, to trzymaj się jak najbliższej prawdy.

– Urodziłaś się w 1959 roku?

Skinęła głową.

– Czy coś z tego, co mi opowiadałaś, było prawdą? Cokolwiek?

– Bardzo niewiele.

– Kim jesteś? Szpiegiem?

– To zależy od tego, jak zdefiniujemy słowo „szpieg”, ale rzeczywiście pracuję dla GRU.

Roześmiał się głośno i śmiał się tak długo, aż rozboleły go mięśnie brzucha. Ona czekała w milczeniu.

– Co za marnotrawstwo środków – powiedział, kiedy w końcu się uspokoił. – Nasyłać na mnie agentkę GRU, co za bzdura. Nie macie co robić z ludźmi?

Patrzył na nią, na tak dobrze znane mu rysy twarzy, jej beznadziejne włosy, nerwowe dłonie. Była mu całkowicie obca.

– Co się z tobą stało? Kiedy „zmarłaś”.

Zamknęła oczy.

– Byłam w Waszyngtonie.

W Ameryce, stolicy Stanów Zjednoczonych. Nieskończenie lepsze miejsce niż Stenträsk, które było nędzną dziurą blisko koła podbiegunowego. Jak w ogóle mógł kiedykolwiek myśleć, że coś dla niej znaczył. Był żalosnym kretynek. Trzydzieści lat tęsknoty, dzieci pozbawione matki. Porzuciła ich dla eleganckich przyjęć przy basenach.

– Elin. Zostawiłaś ją na skraju bagna. Co jest z tobą nie tak?

– Wysłuchaj mnie, proszę. Nie miałam wyboru.

– Rozumiem, że mogłem ci się znudzić, ale jak mogłaś zostawić dzieci?

– Tylko wyjeżdżając, mogłam zapewnić wam bezpieczeństwo.

Wiking przycisnął dłonie do czoła.

– Zamknij się!

– Chciałam, żeby was oszczędzili, ciebie i dzieci. Obiecali mi, pod warunkiem że...

Wiking wstał i odwrócił się w jej stronę.

– Nie chcę tego słuchać.

Ona też wstała, podeszła do niego i położyła dłoń na jego ramieniu.

– Powiem ci wszystko, żebyś mnie zrozumiał. Pochodzę z Udacznyj, z północnej Syberii...

Odwrócił się i odepchnął ją. Poleciała do tyłu, upadła na łóżko, na plecy.

– Wiking...

– Zamknij się! – krzyknął. Próbowала się podnieść, ale Wiking uznał, że dość już usłyszała, chwycił ją za szyję, zmusił, by odchyliła głowę. Otworzyła oczy, ale nie walczyła. Jego potężne dłonie na jej szyi, zacisnął je w złości. Jej skóra była ciepła i gładka. Zobaczył, że robi się czerwona, ich spojrzenia się spotkały. Coś pod jego palcami jakby się ugięło. Czyżby zrobił jej krzywdę? Jej gałki oczne uciekły do tyłu, widać było tylko białka, ciało stało się wiotkie, bezwolne.

Puścił ją. Wylądowała na łóżku, nieprzytomna. Uderzył go odór uryny, pęcherz się opróżnił. Patrzył na nią.

– Helena?

Żadnej reakcji. Powtórzył jej imię, tym razem nieco głośniej.

Boże drogi.

Co robi, jeśli ona umrze? Co się dzieje, jeśli odbiera się życie komuś, kto od trzydziestu lat już nie żyje?

Wyszedł do przedpokoju, wyjął kartę z czytnika i opuścił pokój, zostawiając go w ciemności.

**CZĘŚĆ 2**

**WLADLENA**



# MOSKWA, CZWARTEK, 6 SIERPNIĄ 2020 ROKU

## TRZY TYGODNIE WCZEŚNIEJ

WYSZŁA Z PODZIEMI przy stacji Dynamo. Słońce oświałało na czerwono Leningradzkij Prospekt. Nowo zbudowany stadion, na którym rozgrywano zarówno mecze piłki nożnej, jak i hokeja, unosił się za nią niczym statek kosmiczny. Ruszyła szybkim krokiem w kierunku przystanku autobusowego, metro było spóźnione. Autobus numer 322 kursował tylko co pół godziny, za to zwykle przyjeżdżał na czas.

Poranek był chłodny i wilgotny, spaliny lepiły się jej do ciała. Nie przejmowała się tym.

Autobus podjechał zgodnie z rozkładem. Przez osiem minut trzęsła się między wysokimi betonowymi blokami do przystanku Projezd Beriozowej Roszczi. Zwykle panował tu duży ruch, ale tym razem szybko udało się jej przejść na drugą stronę ulicy. Miasto powoli wracało do życia po lecie.

Dotarła do swojego miejsca pracy na Grizdubowej 3 o 07.15. Skinęła głową strażnikowi przy bramce, nie odpowiedział jej. Nie dotknął jej piersi, co nie miało nic wspólnego z #metoo czy jakąkolwiek zmianą kultury w miejscu pracy. Skończyła już sześćdziesiąt lat, była więc seksualnie obojętna. Nie przeszkadzało jej to.

Jej gabinet na piątym piętrze był co prawda pusty, ale pułkownik Jegorowa, z którą dzieliła pokój, była już na miejscu. Teczka i płaszcz koleżanki wisiały na oparciu krzesła stojącego po drugiej stronie biurka. Prawdopodobnie poszła popływać w basenie w piwnicy. W gabinecie przez cały dzień będzie się unosić zapach wilgotnego ręcznika.

Władlena Iwanowa włączyła komputer i zalogowała się do sieci. Zauważyła, że została wezwana na cotygodniowe zebranie kierownictwa działu, które zawsze odbywało się w czwartki o godzinie 10.00. Nachyliła się i wcisnęła guzik telefonu.

– Igor, możesz przynieść mi filiżankę herbaty?

Usłyszała jakieś trzaski, sekretarz jeszcze nie dotarł. Odczekała kilka sekund, po czym podniosła głos.

– Igor?

– Tak jest, pani pułkownik.

Młody mężczyzna, który pełnił funkcję sekretarza jej i pułkownik Jegorowej, nie wyróżniał się inteligencją, czego na szczęście nie był świadomy. Kiedy starał się o przyjęcie do GRU, na pewno nie marzył, by usługiwać dwóm starszym paniom. Władlena wykorzystywała jego ambiwalentne uczucia bez żadnych skrępów.

Zaczęła przeglądać wczorajsze notatki dotyczące analizy końcówki kampanii wyborczej przed amerykańskimi wyborami prezydenckimi. Źródła w Partii Demokratycznej informowały, że jeśli prezydentem zostanie Joe Biden, to kandydatką na wiceprezydenta będzie była minister sprawiedliwości stanu Kalifornia, senatorka Kamala Harris. Uważano, że wybór kobiety będzie korzystny dla Rosji, ponieważ podkreśli słabość Bidena. Poza tym panowało przekonanie, że wybory wygra Donald Trump. Władlena Iwanowa nie podzielała tej pewności, ani w jednym, ani w drugim przypadku. Kamala Harris nigdy nie przegrała żadnych wyborów, a wygrywała je nie dlatego, że była uległa, tylko dlatego, że była twarda i bezkompromisowa. Prawdę mówiąc, zdecydowanie twardsza i inteligentniejsza niż kandydat na prezydenta. Będąc prokuratorką generalną w San Francisco, była w stanie uzyskać wyrok skazujący w 87 procent wszystkich spraw o morderstwo i w 90 procent przypadków, gdy dochodziło do strzelaniny. W wielu przypadkach wyroki były niesłuszne, ale to kompletnie jej nie interesowało. Była przeciwniczką kary śmierci, niezależnie od powagi zbrodni. Nie dlatego, że była humanitarnie nastawiona czy nadmiernie polegała na prawie, tylko dlatego, iż uważała, że kara dożywotniego więzienia bez możliwości wcześniejszego zwolnienia była cięższą i skuteczniejszą karą niż śmierć. Konsekwentnie odmawiała zmiany swojego podejścia, mimo dużej presji.

Igor wszedł do gabinetu, przynosząc jej herbatę, podziękowała mu, nie podnosząc głowy. Jej koleżanka, Jegorowa, nadal jeszcze się nie pokazała. Najwyraźniej nie została zaproszona na zebranie kierownictwa, więc zapewne nadal pluśkała się w basenie.

I proszę, zawsze znalazł się jakiś powód do radości.

Punkt jedenasta pułkownik Iwanowa stanęła przed salą zebrań na końcu korytarza z widokiem na siedemnastopiętrowy blok mieszkalny naprzeciwko. Przywitała się z kolegami, którzy byli już na miejscu ze swoimi teczkami i komputerami. Gdy szef nowo utworzonego Wydziału II, generał Gagarin, wmaszerował do sali ze swoim wielkim brzuchem, pozostali podążyli za nim niczym ogon komety. Władlena weszła jako przedostatnia. Szef był co prawda spokrewniony z kosmonautą, ale nie była to bliska rodzina.

Drzwi zamknęły się z ciężkim westchnieniem. Władlena poczuła, że już brakuje jej powietrza. Wentylacja w tym kraju należała do obszarów, na których nikt specjalnie się nie znał, zarówno wentylacja w budynkach, jak i w samochodach.

Wydział II, który odpowiadał za Amerykę Północną i Południową, Wielką Brytanię, Australię i Nową Zelandię, prowadził szeroko zakrojone analizy. Poza tym często przychodziły zapytania z Wydziału I, odpowiadającego za kraje Unii Europejskiej, ponieważ obszary ich zainteresowań często się pokrywały. Zebranie otworzył Gagarin, prosząc Władlenę, by pierwsza zabrała głos. Krótko i schema-

tycznie poinformowała o zbliżającej się konwencji demokratów w Stanach Zjednoczonych, podając powszechnie dostępne dane. Nikt nie miał pytań ani komentarzy, żadna z przedstawionych kwestii nie zahaczała o inne dziedziny zainteresowania. Tak na ogół było. Podejrzewała, że jej raporty były głównym źródłem informacji dla kolegów, którzy nie musieli tracić czasu na śledzenie bieżących wiadomości. Skończyła, poprawiła się na krześle i zdjęła okulary do czytania. Kolega Pietrow zaprezentował informacje na ten sam temat, ale pochodzące z utajnionych źródeł. Często były one fragmentaryczne, w wielu przypadkach niesprawdzone i o różnym stopniu ważności i przydatności. Uniosła wzrok i przez pancerne szyby obserwowała, jak słońce rzucało czarne cienie na nieregularną fasadę domu po drugiej stronie ulicy. Na parterze mieściła się całkiem niezła restauracja. Nazywała się Yorkshir, obok był salon kosmetyczny, w którym Jegorowa robiła swoje akrylowe paznokcie. Pomyślała, że może powinna wyjść na lunch, pójść na spacer w słońcu...

Pietrow umilkł, zebrał swoje papiery, oddając głos młodszej koleżance Władleny, która zajmowała się NATO. Władlena westchnęła bezgłośnie i odwróciła wzrok, przyglądała się teraz kawiarni i aptece, której personel zawsze był niezadowolony.

– ...nowe europejskie bomby kasetowe – zaczęła kobieta. – Amerykanie są nimi bardzo zainteresowani, ponieważ są zdalnie sterowane i bazują na sztucznej inteligencji...

W dolnej szufladzie biurka miała tenisówki i dresy, może powinna pobiegać po parku podczas przerwy na lunch, a w drodze powrotnej ewentualnie wstąpić do kawiarni na sernik.

– ...powstał pewien problem. System QATS ma być testowany w bazie w północnej Szwecji, w Steintrask, jednak zadanie nie zostało zlecone naszemu człowiekowi. Czy Wydział I coś z tym zrobił?

Steintrask. Władlena nadal wyglądała przez okno, skupiając się na tym, by nie drgnął jej żaden mięsień na twarzy. Na zebraniach dawno już nie poruszano żadnych kwestii związanych z bazą, przynajmniej od dwóch lat.

– Sprawdźcie z Kozłowem, czy dział 29155 został poinformowany – powiedział generał Gagarin, wskazując głową na mężczyznę siedzącego po jego prawej stronie. Mężczyzna pisał coś nerwowo na laptopie i nawet nie podniósł głowy. Gagarin odwrócił się i spojrzał na Władlenę. Znał jej historię, wiedział, że kiedyś stacjonowała w Stentrask. Nikt z pozostałych uczestników zebrania nie posiadał tej wiedzy.

– Co o QATS mówią powszechnie dostępne źródła?

Władlena poczuła lekki szum w głowie, założyła okulary i sięgnęła po dokumenty.

– System był dyskutowany podczas spotkania ONZ w Genewie na początku tygodnia – powiedziała, starając się, żeby jej głos brzmiał chłodno i obojętnie. – Stany Zjednoczone nie godzą się z żądaniem zakazania „robotów-morderców”, jak nazywają je aktywiści.

– Czyli nic nowego? – upewnił się Gagarin.

Wladlena zdjęła okulary, jakby to miało być odpowiedzią na jego pytanie. Głos zabral jej kolega, specjalizujący się w Ameryce Południowej. Nie słuchała go.

W wydziale 29155 pracowali „sprzątacze”, którzy wyjeżdżali za granicę i tam rozwiązywali problemy.

Jej niepokój rósł. Będzie musiała sprawdzić tę sprawę.

Dwadzieścia minut później zebranie się skończyło, wróciła do gabinetu, czując lekki zawrót głowy. Jej koleżanka z pokoju, Daria Jegorowa, siedziała przy biurku i piła kefir, miała mokre włosy i oczy czerwone od chloru. Przywitała ją radośnie. Wladlena zbyła ją.

– Co ci się stało? – spytała pani pułkownik.

– Musiałam zjeść coś nieswieżego – wymamrotała Wladlena, wzięła torebkę i marynarkę i wyszła.

W drodze do restauracji Yorkshir wysłała wiadomość koledze Kozłowskiemu z Wydziału I z propozycją wspólnego lunchu. Odpowiedział, zanim zdążyła usiąść przy stoliku. Po kwadransie dołączył do niej. Rezolutnie wbiła kolano między jego nogi i spojrzała mu głęboko w oczy. Być może dla dwudziestolatków z ochrony nie istniała jako kobieta, ale z kolegą Kozłowem sprawy wyglądały inaczej. Po części łączyły ich doświadczenia zawodowe, Kozłow przez wiele lat był nielegalnym w Niemczech. Wiedział o jej pracy w Stanach, nie wiedział natomiast o jej pobycie w Szwecji.

Uzgodnili, że spotkają się wieczorem.

Po południu Jegorowa wyszła, w pokoju został wilgotny ręcznik, rozsiewający zapach chloru. Wladlena mogła więc wyjść wcześniej, rzucając Igorowi, że udaje się na spotkanie w „sprawach służbowych”.

Włożyła do torebki lubrykant, po czym pojechała do Kozłowa do domu. Lubił seks analny, a najwyraźniej mało kto podzielał tę jego skłonność. Za każdym razem, kiedy do niego dzwoniła, wydawał się aż nadto chętny. A może po prostu rzeczywiście ją lubił, to też było możliwe.

– Muszę powiedzieć, że Wydział I reprezentuje zupełnie inną jakość niż Wydział II – powiedziała, kiedy Kozłow już po wszystkich sięgnął po jointa. – To bardzo frustrujące – dodała.

Dmchnął jej w twarz dymem, a ona uśmiechnęła się do niego.

– Jesteście zbyt zachwyceni digitalizacją – powiedział. – Urządzenia analogowe są lepsze. Nie można ich wyśledzić. Atrament na papierze to jest właściwe rozwiązanie.

– Przez te wszystkie lata mieliście wtykę w tej bazie w północnej Szwecji i nie udało nam się rozszyfrować komunikacji radiowej z Eglin – wytknęła mu.

Kozłow roześmiał się serdecznie. W Eglin na Florydzie znajdowała się duża baza amerykańskich sił powietrznych. Jej żart nie był szczególnie śmieszny, ale joint zrobił swoje. Jego śmiech przerwał atak kaszlu.

– Nasza wtyka nie do końca się sprawdziła – powiedział, kiedy już przestał kasłać. – QATS, jak wiesz...

Kolejny atak kaszlu.

– Roboty-mordercy – weszła mu w słowo.

Kozłów zaciągnął się po raz ostatni i zgasił jointa w kieliszku do wódki.

– Prowadzenie projektu zlecono młodemu chłopakowi, ludzie z 29-ki będą musieli się tym zająć.

Wladlena cmoknęła.

– Widzę, że kontrolujecie wszystko w najdrobniejszych szczegółach.

Obróciła się, zarzuciła nogę na jego nogę, dotknęła nosem jego karku. Po kilku minutach jego oddech zrobił się ciężki. Dwadzieścia minut później zapadł w głębokosi sen.

Wladlena wyswobodziła się z jego objęć i wyszła z komórką do ciemnego holu. Mieszkanie Kozłowa było większe od jej mieszkania, miał nawet osobny gabinet do pracy.

Na krześle stała jego teczka, w połowie wsunięta pod blat biurka. Odnosiła jej dokładne ustawienie i podniosła ją. Była cienka i lekka, z brązowej skóry, zapinana na dwa zamki i paski. Otworzyła ją, włączyła latarkę w komórce i znów uważnie odnotowała ułożenie rzeczy w środku. Zaczęła je wyjmować, nie robiąc hałasu, i układać na biurku: wczorajsze niezjedzone śniadanie, etui z piórem Mont Blanc i dziennik. Tego się spodziewała. Ręce jej się trzęsły, kiedy go otwierała. Dwudziestolatki z ochrony kwatery głównej przeglądali dokumenty w teczkach urzędników, ale nie ich osobiste notatki. Wladlena nachyliła się nad biurkiem, poczuła ból przy odbyciu. Kozłów preferował seks analny, poza tym jednak zdecydowanie wolał urządzenia analogowe. Nie miał zaufania do cyfrowych kanałów przekazu, raporty miały być dostarczane w formie papierowej albo ustnie. „To właśnie dzięki temu Osama bin Laden był w stanie tak długo się ukrywać”. W sypialni Kozłów zaczął kasłać. Wladlena przeglądała jego notatki, nie przejmując się tym, że zostawia odciski palców. O, tu!

Informacja o systemie QATS widniała pod datą 4 sierpnia i była bardzo zwięzła. Opierała się głównie na tajnych źródłach i dotyczyła szacunkowej siły rażenia. Najwyraźniej niewiele wiedziano o nowych natowskich bombach kasetowych sterowanych sztuczną inteligencją. Przeszła dalej, do środy 5 sierpnia. Wydano rozkaz oddziałowi 29155.

Człowiekiem, którego należało usunąć, ponieważ stanął na drodze wtyki wywiadu, był Markus Stormberg, zamieszkały na Tornvägen 12 w Stenträsk. Poczuli, że podłoga usuwa się jej spod nóg, miała wrażenie, że unosi się w pustej przestrzeni. Upuściła dziennik na biurko, nie mogła oddychać. Przedwczoraj widziała na Facebooku jego nowe zdjęcie, jego i jego synka Elliota. Śmiali się do aparatu, malec był bardzo podobny do Wikinga. Kozłów znów zaczął kasłać, odzyskała czucie w rękach. Sięgnęła po dziennik i zamknęła go, po czym włożyła wszystkie rzeczy z powrotem do teczki dokładnie w takiej kolejności, w jakiej je wyjęła. Zapięła paski teczki i postawiła ją na krześle, wsunęła do połowy pod blat biurka. Wyłączyła latarkę w komórce i wróciła do łóżka. Wślizgnęła się pod kołdrę tak ostrożnie, jak potrafiła, ale poczuła, że mężczyzna się budzi. Zamknęła oczy, pozwoliła, by kapka śliny wyciekła jej z kącika ust, zaczerpnęła powietrza

i zaczęła lekko chrapać. Czuła, że mężczyzna patrzy na nią, po czym się od niej odsuwa.

Po chwili zasnął ponownie.

A ona nie spała już do rana. Wtedy Kozłowski się obudził i chciał, żeby mu obciągnęła. Uśmiechnęła się do niego.

– I może mam jeszcze zjeść własne gówno?

Roześmiali się oboje. Po wszystkim wstali i poszli zjeść śniadanie.

# PIĄTEK, 7 SIERPNI

PULKOWNIK WŁADLENA IWANOWA stawiała się w miejscu pracy przy ulicy Grizdubowej 3 o godzinie 07.15. Przeszła szybko przez kontrolę bezpieczeństwa i ruszyła do siebie na górę, gdzie stwierdziła, że jej koleżanka z pokoju jeszcze nie przyszła. Poprosiła swojego sekretarza Igora o filiżankę herbaty i skontaktowała się z działem kadr, zamierzała złożyć podanie o urlop na najbliższe dwa tygodnie.

Po lunchu dostała odpowiedź. Tok procedowania podań był nieco dłuższy w miesiącach letnich, dlatego urlop przyznano jej dopiero od kolejnego tygodnia, czyli od poniedziałku 17 sierpnia.

Zadzwoiła do Sophiahemmet w Sztokholmie, prywatnego szpitala położonego w budynku przypominającym pałac, tuż obok dawnego stadionu olimpijskiego. Poprosiła o zapisane jej na szereg badań: rezonans magnetyczny mózgu, jamy brzusznej i trzustki, wątroby, nerek i woreczka żółciowego. A także dolnej części brzucha: macicy, jajników i węzłów chłonnych. Jelita grubego, aorty i płuc. Poprosiła też o biopsję konkretnych organów. Zamówiła ogólne badanie lekarskie, EKG wysiłkowe i w stanie spoczynku. Wszelkie możliwe analizy krwi, w sumie około pięćdziesięciu. Badanie gęstości kości, pracy płuc, USG serca i tętnic szyjnych, i pachwin.

Zarezerwowała też bilet lotniczy do Sztokholmu na niedzielny wieczór 16 sierpnia.

Była spokojna i nie miała chwili zawahania. Nigdy nie sądziła, że to wszystko okaże się konieczne. Że będzie musiała wdrożyć swój plan.

Najtrudniejsze było nawiązanie kontaktu, ale postanowiła wziąć wzór z Kozłowa.

Będzie działać analogowo.

## WTOREK, 18 SIERPNIĄ 2020 ROKU

OBUDZIŁ JĄ HAŁAS, setki mew ruszyły ku słońcu wschodzącemu nad zatoką Nybroviken. Leżała nieruchomo, pozwalając muskać się wpadającym przez szybę promieniom. Centrum Sztokholmu budziło się do życia. Docierały do niej odgłosy ze Strandvägen, szum samochodów, syreny stateczków parowych.

Nie sądziła, że jeszcze kiedyś je usłyszy.

Przeciągnęła dłonią po prześcieradle, delikatny, gęsto tkany materiał. Ale też mottem hotelu były styl i elegancja.

Wybrała hotel z powodu papieru listowego. Zobaczyła go na stronie internetowej, wydał jej się klimatyczny. Wyraźne logo i adres w centrum miasta.

Spojrzała na swoją komórkę, czy raczej na komórkę swojego pracodawcy. Dzień wciąż jeszcze był młody, dwie godziny wcześniej niż w Moskwie.

Wstała, poszła do łazienki, umyła zęby i włożyła bawełniane rękawiczki.

Usiadła przy biurku i wyjęła papier listowy, wzięła kartkę ze środka bloczka i kopertę z dołu stosu. Jak najmniej odcisków palców.

Napisała konieczne słowa.

Podpisała się gwiazdką, jak kiedyś. Nie wyszła jej tak jak dawniej, mimo że ćwiczyła.

Następnie zdjęła rękawiczkę z lewej dłoni i przycisnęła kciuk w dolnym lewym rogu kartki.

Prawdopodobnie nie będzie to wystarczające. Markus nie zrezygnuje z powodu jej słów i pełnego zdziwienia niepokoju ojca. Pewnie będzie potrzebny krok numer dwa.

Ubrała się, musiała poczekać na otwarcie restauracji. Przejrzała listę umówionych badań.

Pierwszą biopsję miała o godzinie jedenastej. Rezonans magnetyczny mózgu o wpół do trzeciej.

Miała dużo czasu.



## ZIMA 1986 ROKU

NA OKNIE SYPIALNI MRÓZ utworzył wzór z lodowych kryształków, delikatny, ozdobny, przypominający ten na podkładach pod torty babci Elin. Na dworze było szaro i pochmurnie, wiał wiatr, zima pachniała wodorostami i spalinami. Tego zapachu nie było ani w Udacznyj, ani w Moskwie. Tam mróz był ciemny i ostry jak żyłotka.

Wiking nadal leżał w łóżku, ręce trzymał wyciągnięte nad głową. Pozycja sygnalizująca całkowite poczucie bezpieczeństwa. Próbowała przypomnieć sobie słowa wiersza Ulfa Lundella *Pada śnieg*.

*Trzeci jest policjantem i zbiera sokole jaja  
Czwarty wjeżdża w skalną ścianę  
Piąty jest obcy i niczego nie pamięta...*

Zamarła na chwilę i zaczerpnęła powietrza. Dziecko kopało ją, mocno, w zębra. Malec pływał tam niczym ryba już od wielu miesięcy, kopał to tu, to tam, wywijając salta jak gimnastyk, ale teraz zrobiło mu się już za ciasno. Położyła dłoń na brzuchu, poczuła przez skórę jego stópkę.

Nic nadzwyczajnego, a jednak cud.

Przygotowała tacę ze śniadaniem i postawiła w drzwiach sypialni.

– Głodny? – spytała.

Wiking przeciągnął się. Włosy mu urosły, wyglądały jak szczotka ryżowa.

– Mam apetyt na ciebie – powiedział.

– Dżem z borówek się skończył, więc wzięłam masło orzechowe.

– Masło orzechowe?

Postawiła tacę z owsianką na jego klatce piersiowej. Chłonęła jego zapach: ziemi i soli. Wiking położył dłoń na jej brzuchu i natychmiast poczuł kopnięcie.

– Piłkarz – powiedziała.

– Tego nie wiesz.

Powodem upośledzenia, na które cierpiał brat Wikinga, Sven, zespół łamliwego chromosomu X, była mutacja genowa, która była dziedziczna. Naukowcy twierdzili, że w linii matki. Ryzyko, że także Wiking go miał, chociaż nie rozwinął syndromu, wynosiło 50 procent. Jeśli rzeczywiście tak było, to odziedziczyłyby go jego córki, ale nie synowie.

Dmuchnęła mu delikatnie w ucho.

– To nie ma znaczenia – wyszeptała. – Będę kochać to dziecko stąd aż do gwiazd, nawet jeśli będzie miało trzy głowy.

Wiking zjadł szybko owsiankę, mimo że była z masłem orzechowym, i postawił tacę na podłodze. Teraz mogła usiąść na nim okrakiem. Ta pozycja zdawała teraz najlepiej egzamin, ona kontrolowała sytuację, a on nie musiał się bać, że udusi dziecko.

Jej orgazmy były silne i mokre.

– Chcę spotkać się ze Svenem – powiedziała nagle, gdy już było po wszystkim.

– Ma problem z poznawaniem nowych ludzi.

– Będę nowa tylko za pierwszym razem.

Wiking przeciągnął dłonią po jej włosach. Jego dłoń była duża i ciepła, oczy boleśnie niebieskie. Był najprzystojniejszym facetem, jakiego kiedykolwiek widziała.

– Nie rozumiesz. Nie rozumiesz uwarunkowań.

Ponownie zaczął jej tłumaczyć, mówił o nocy polarnej, o wiecznej ciemności i słońcu, które nigdy nie wschodzi. O surowym krajobrazie i niskim niebie. To wszystko miało wpływ na ludzi, słysząc to było w ich pieśniach.

Tego przecież nie mogła wiedzieć, skoro dorastała przy równiku.

– Właśnie dlatego – powiedziała. – Na tropikach się znam i nie lubię gorąca. Czy nie byłoby dobrze dla dziecka dorastać blisko babci i dziadka?

– Czasem lepiej, jeśli rodzina nie jest za blisko.

– Mogłabym pracować w pensjonacie, w restauracji albo w recepcji. Mogę porozmawiać z właścicielką. Spytałam, czy potrzebują ludzi.

– Kerstin to stara zgorzkniała baba. Nie będziesz chciała z nią pracować.

– Lubię zgorzkniałe baby. Sama kiedyś taką będę.

Spojrzał na zegarek.

– Muszę być dzisiaj wcześniej. Spotkam się z Matte i Frankiem.

Wiking pracował już pełną parą, cały luty jeździł w patrolu na Norrmalmie.

Pocałowała go i wstała, postanowiła odpuścić temat Stenträsk. Nie chciała go tak molestować, to mogłoby się odbić rykoszetem. Tak się mówiło? Nie była pewna, czy użyła poprawnie tego określenia.

– Umówiłam się na kawę z Mariną – powiedziała. – A potem zajrzę do Filipa, obiecałam, że pomogę mu przepchać zlew.

Zauważyła błysk irytacji na jego twarzy.

– Czy twój leniwy brat nie może zadzwonić po hydraulika, jak każdy normalny człowiek w takiej sytuacji?

Roześmiała się i poszła do łazienki. Wysikała się i wzięła prysznic, splukała z siebie jego spermę. Słyszała, jak zmywa w kuchni garnek po owsiance. Posłała łóżko i zrobiła porządek w lodówce, podczas gdy on brał prysznic.

Potem stała w holu i patrzyła, jak wkłada spodnie od munduru, T-shirt, koszulę i sweter, a na to wszystko cywilną kurtkę. Miał jechać metrem.

Pocałowała go w drzwiach. Jego wargi były chłodne, myślami był już w drodze.

– Wracaj szybko – krzyknęła. – Będę na ciebie czekać.

Drzwi się zamknęły. Umalowała się i odczekała pół godziny, zanim ruszyła do mieszkania Filipa na Råstensgatan w Sundbyberg. Szybki dwudziestominutowy spacer. Zadzwoiła dwa razy, ale nikt nie otworzył. Użyła swojego klucza i weszła do środka.

Angeloff siedział na kanapie z kieliszkiem wódki w ręku.

– Cześć, zrobiłaś się strasznie gruba – powitał ją.

Nawet nie próbował ukryć swojego niezadowolenia. Helena usiadła w fotelu obok okna.

– Jak wasze plany przeprowadzkowe? – spytał. Był jej oficerem prowadzącym i łącznikiem z Moskwą. Pracował w ambasadzie na jakimś mało znaczącym stanowisku w dziale handlowym. Rzadko spotykali się osobiście, jedynie kiedy chciał nieco docisnąć ją lub Filipa. Ilu innych podopiecznych miał pod sobą, nie była w stanie się domyślić, ale wiedziała, że ona i Filip na pewno nie byli jedynymi.

Skupiła się na oddechu i spojrzała mu w oczy, dając w ten sposób wyraz swojej lojalności.

– Na Wielkanoc mamy się spotkać z jego rodziną.

Nie była to prawda, Wiking jeszcze na nic się nie zgodził.

Angeloff skinął głową, wypił kolejny łyk wódki. Nie wyglądała na pułkownika GRU, bardziej na polskiego pracownika zieleni miejskiej. Miał zabłocone buty, kurtkę podartą przy rękawie. Był nieogolony.

– Jak długo będzie jeszcze na stażu?

– Jeszcze dobry rok.

Niezadowolone kłasknięcie.

Przeprowadzka do Stenträsk była warunkiem, żeby mogła zostać z Wikingiem. Musiała znaleźć dojście do wyników testów. W tym względzie Moskwa była bezwzględna.

Siedziała wyprostowana z dłońmi na kolanach.

– Porozmawiam z Kerstin, jak tylko tam się znajdę. Mogę pomagać w barze i sprzątać.

– Z Kerstin?

– To właścicielka pensjonatu. Straszna jędrza.

– Masz coś jeszcze? Coś, czego dowiedział się twój pan policjant?

*Twój pan policjant.*

– Siedzi z tyłu policyjnej furgonetki razem z pięcioma innymi funkcjonariuszami. Nie sądzę, żeby rozmawiali o rzeczach naprawdę istotnych.

– Moskwa widziałaby cię na miejscu w bazie jeszcze przed wakacjami. Musimy czekać, aż skończy staż?

Angeloff był uparty, ale na tym polegała jego praca. Wiedziała, że nie oczekiwano od niej, że dostarczy jakichś naprawdę istotnych informacji, zanim dotrze do Waszyngtonu, a może nawet i wtedy też nie. Naprawdę zależało im na Filipie. Ona była radiooperatorką, pełniła funkcję kontrolną, miała dać znać, gdyby Filip zaczął się wykolejać. Nie знаła żadnej innej pary oddelegowanej do pracy za granicą, ale zakładała, że warunki dla wszystkich były takie same.

Szwecja była właściwie drugim etapem ich edukacji. Mieli zostać tu rok bądź dwa, a po powrocie czekać na właściwe zadanie. Filip miał wrócić do Moskwy już tego lata, jej nakazano zostać. Angeloff nigdy tego nie powiedział, ale rozumiała, że było to dość niezwykłe.

Częściowo wynikało to z jej dotychczasowego zachowania, a przynajmniej chciała w to wierzyć. Robiła to, co jej kazano, bez żadnych protestów, nie wolno jej było inicjować żadnych własnych kroków. Wszystkie wytyczne pochodziły z Moskwy, tam zapadały decyzje o podejmowanych działaniach. Polecenie, by zbliżyła się do studenta Szkoły Policijnej, wykonała perfekcyjnie. Sfałszowanie paszportu czy dowodu osobistego nie było problemem dla GRU, ale umieszczenie nielegalów w rejestrze policyjnym i systemie podatkowym w obcym kraju było znacznie trudniejsze. Dzięki przedstawieniu odegranemu na przystanku autobusowym i ona, i Filip automatycznie trafili do wszystkich rejestrów. Jedyne problemy polegały na tym, że niewiele brakowało, a Wiking złapałby Filipa. Nie chciał odpuścić sprawy. W końcu Filip musiał sprzedać samochód i ufarbować włosy.

To wszystko nie miało już większego znaczenia. Musiała się przyłożyć i dotrzeć do jakichś konkretnych wyników w Stenträsk.

Rozumiała, że jej przełożeni nie byli zachwyceni faktem, że ona i Filip nie mieli dzieci. Zachęty, by się rozmnażali, stawały się z czasem coraz mniej subtelne. Wiedziała dlaczego. Dzieci traktowano jak zakładników, zostawały w Związku Radzieckim, podczas gdy rodzice pracowali za granicą. Dlatego jej ciąża została przyjęta z zadowoleniem, mimo że dziecko nie było dzieckiem jej rosyjskiego męża.

Zakładnik jako zakładnik.

Angeloff wstał.

– A co z Filipem? – spytał, wkładając rękawiczki. – Ma jakąś kobietę?

– Spotyka się z jakąś dentystką – powiedziała Helena. – Nie poznałam jej jeszcze.

To wszystko Angeloff oczywiście wiedział. Skinął głową.

– Uważaj, żeby nie posunął się za daleko.

Opuścił mieszkanie, a ona wyszła do kuchni. Spróbowała przetkać zlew, najpierw gumowym przepychaczem, ale nie udało jej się. Musiała sięgnąć po sodę kaustyczną i już po chwili poczuła, że pieką ją oczy. Odkręciła kran, puściła gorącą wodę i przepłukała zlew, aż szyby w oknach zaparowały.

Filip wrócił tuż po czwartej. Uściskał ją szybko i rzucił się na kanapę, powąchał kieliszek po wódce, który zostawił Angeloff.

– Pytał o dentystkę?

– Powiedziałam, że jeszcze jej nie poznałam.

– Musimy kogoś znaleźć?

– Nie sądzę. Możesz niedługo z nią zerwać. Nie chcą, żeby sprawy zaszły za daleko.

– Okej.

Helena oparła się o framugę i przyglądała mu się zamyślona.

– A skoro o tym mowa, to jak czuje się Niklas?

Filip wstał rozdrażniony, przeszedł obok niej.

– Naprawiłaś zlew?

– Zrobił test?

Filip odkręcił wodę w zlewie, po czym wyjął z lodówki puszkę z piwem. Helena położyła dłoń na jego plecach.

– Musisz być ostrożny. Powinieneś się chronić.

– Niklas nie ma AIDS.

– Ale jest zarażony?

Odwrócił się do niej.

– Bo co, boisz się, że się zarazisz? Że gejowska zaraza zniszczy rodzinną idyllę?

Przyglądała mu się, jego zmęczonym oczom. Włosy miał coraz radsze, na czubku głowy widać było już łysy placek. Mimo związku z Niklasem był samotny. Praca lakiernika w warsztacie samochodowym niszczyła mu płuca. Nie pochodził z Udacznyj, jak ona, aż tak źle nie było, ale warunki, w jakich dorastał, pozostawiały wiele do życzenia. Poznali się podczas studiów w Instytucie Języków Obcych w Jakucku, na kursie szwedzkiego. Ona mówiła już płynnie po szwedzku, w końcu dorastała u babci Elin z Söderhamn. Filip, który tak naprawdę miał na imię Leonid, pochodził z Mirny, stolicy okręgu. Był wrażliwy i niezwykle utalentowany językowo. Mówił płynnie siedmioma językami, kolejne dziesięć znał biernie. W każdym normalnym kraju zostałby profesorem na którymś z najlepszych uniwersytetów.

W Związku Radzieckim zawsze pozostałby pariasem, co do tego nie mieli wątpliwości.

– Zostaniesz na obiedzie? – spytał.

Helena pokręciła głową odmownie.

Marina czekała na nią przy marmurowym stoliku w kawiarni. Miała przed sobą talerzyk z semlą i filiżankę gorącej czekolady w połowie już pustą.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała Helena, stawiając talerzyk ze swoją semlą na blacie.

Wciskając się w krzesło, zawadziła brzuchem o krawędź stolika.

– Jak się czuje mały piłkarz? – spytała Marina, zabierając się za ciastko.

– Z każdym dniem ma coraz mniej miejsca na boisku. Okropnie protestuje.

Rozmawiały o ciąży. Marina wypytywała, który to już tydzień, czy boli ją krzyż, czy puchną jej łydki i dłonie. Była autentycznie zainteresowana, jedyna wysłuchiwała szczegółowych opowieści o jej obecnym stanie. Ona i Mats też zamierzali mieć dzieci, jak tylko oboje skończą studia.

– Zobacz to – powiedziała Marina, wyjmując z torby książkę. – Najlepsza, jaką od lat czytałam.

Helena sięgnęła po książkę. *Regulamin tłoczni win* Johna Irvinga. Zakładka wskazywała, że Marinie została do przeczytania jeszcze jedna piąta książki.

Ostatnio nie miała czasu czytać literatury pięknej, studia zajmowały cały jej czas, ale jedną powieść miesięcznie starała się jednak przeczytać, żeby „oczyścić głowę”, jak to określała.

– Jestem totalnie pod wrażeniem – powiedziała. – To opowieść o lekarzu, który zajmował się osieroconymi dziećmi i wykonywał nielegalne aborcje w Stanach w latach trzydziestych.

Helena nie czytała wcześniejszych książek ulubionego autora Mariny, ani *Świata według Garpa*, ani *Hotelu New Hampshire*.

Zjadły semle, Helena wypija drugą herbatę, Marina kolejną filizankę czekolady.

W drodze do domu Helena mijala księgarnię przy wejściu do metra na Fridhemsplan, kupiła egzemplarz *Regulaminu tłoczeni win*. Pojechały razem metrem, linią jedenastą do Kalla. Helena wysiadła na stacji Näckrosen, Marina na następnej.

Było kilka stopni mrozu i wiał wiatr. W powietrzu wirowały ostre płatki śniegu, ale Helena nie marzła. Przywykła do zimna, średnia temperatura zimą w Udacznym sięgała zwykle poniżej 40 stopni, poza tym cięża dodatkowo ją rozgrzewała.

Wiking miał skończyć zmianę o północy. W piątkowe wieczory, kiedy przypadał dzień wypłaty, zawsze coś się działo, nie spodziewała się go w domu przed pierwszą.

Postanowiła przygotować mu solidną kolację, którą później będzie mógł sobie odgrzać. Zwykle wracał głodny jak wilk. Zrobiła zakupy, kupiła dorsza, śmietanę i duże mrożone krewetki. Zrobi je z koperkiem i cytryną. Do tego ryż. I dżem z borówek do owsianki.

Szybko rozmroziła krewetki pod zimną wodą, obrała je i wstawiła do lodówki. Ugotowała dorsza z cytryną i ziołami, pod koniec, kiedy ryba była już niemal gotowa, dodała śmietanę. Zdjęła patelnię z kuchenki nieco przed czasem. Kiedy podgrzeje danie, wszystko będzie idealne.

Zrobiła sobie kilka kanapek, zaparzyła herbatę ziołową i usiadła na kanapie z nową książką. Początkowo dziecko kopało jak szalone, jednak po godzinie usnęło.

Książka była dobra, ale trudno było jej skupić się na akcji.

Spotkanie z Angeloffem nie dawało jej spokoju.

Wiking bardzo chciał zostać w Sztokholmie. Miało to związek z jego nie najlepszą relacją z ojcem. Musi przekonać go do zmiany zdania. Zamknęła oczy i poprawiła się na kanapie, oparła głowę o podłokietnik, podciągnęła koc pod brodę. Tak byłoby najlepiej dla nich wszystkich. Jeśli przeprowadzą się do Stenträsk, będą mogli zostać razem. Zrobi to, co musi zrobić.

We śnie szła razem z Wikingiem przez zmarznięte pole, może było to pokryte śniegiem jezioro. Trzymali się za ręce. Odkryła, że jest boso, ostre krawędzie lodu raniły jej stopy. Zostawiała za sobą krwistoczerwony ślad. Ale Wiking niczego nie zauważył.

Obudziła się, ponieważ dziecko kopało ją w pęcherz. Wstała i poszła zrobić siku, weszła do kuchni i spojrzała na zegar.

Za kwadrans szósta.

Za kwadrans szósta rano!

Wiking jeszcze nie wrócił.

Poczła ukłucie strachu w brzuchu, silny skurcz, który sprawił, że dziecko kopnęło ją w kręgosłup.

Coś się wydarzyło. Dlaczego nie było go jeszcze w domu? A jeśli został zastrzelony?

Szybko poszła do pokoju i włączyła radio. Na wszystkich programach leciała muzyka klasyczna, nie był to dobry znak. Kiedy wybrzmiała sygnatura *Echa poranka*, wstrzymała oddech, oby tylko nie usłyszała o śmierci policjanta, dzisiaj w nocy.

*Szwedzki premier Olof Palme nie żyje. Został zamordowany wczoraj wieczorem w centrum Sztokholmu. Nasza dzisiejsza audycja poświęcona będzie ostatnim wydarzeniom i nowo powstałej sytuacji...*

Odetchnęła z ulgą i z jakiegoś powodu zaczęła płakać. Przypomniała sobie scenę ze snu: zakrwawione stopy.

Zadzwoiła do Mariny. Żadnej odpowiedzi. Zadzwoiła do Filipa. Też nie odebrał.

Ryba zepsuła się, wyrzuciła ją do kosza.

Usiadła na kanapie z podciągniętymi nogami, podłożyła sobie pod głowę koc.

Podczas studiów dużo czasu poświęciła właśnie Palmemu. Jako córka dyplomaty powinna mieć wiedzę na temat szwedzkich rządów i premierów kraju. Wiedziała, że pochodził z klasy wyższej, ale swoje powołanie odnalazł w Stanach Zjednoczonych w latach pięćdziesiątych. Opowiadał się za socjalną demokracją, w odróżnieniu od radzieckiego dyktatorskiego socjalizmu. Tego oczywiście nie uczono jej w GRU, to były wnioski, do których sama doszła.

– Nie ma sensu nienawidzić – mówiła jej babcia Elin. – Nie mamy wpływu na warunki, w których przyszło nam żyć. Musimy je zaakceptować. Wszyscy starają się, jak mogą.

Ona i Leonid byli najlepszymi studentami w swoim roczniku. Skończyli studia w 1982 roku, pochodzili z tych samych okolic, z okręgu Mirny, i w tym czasie już oboje byli sierotami. Ciągnęło ich do siebie.

Nic dziwnego, że GRU ich znalazło. Byli świetnym materiałem na nielegalów. Ich zadaniem było żyć w obcym kraju z fałszywymi dokumentami i być gotowym podejmować się zadań, których agenci związani z ambasadą nie mogli wykonywać.

Kwadrans po siódmej usłyszała w końcu klucz w zamku. Zrzuciła koc i wyszła Wikingowi na spotkanie.

Był siny z zimna i padał ze zmęczenia. Nie przebrał się po służbie, nadal miał na sobie mundur. Pomogła mu zdjąć pas i skórzaną kurtkę, powiesiła ją na wieszaku, żeby wyschła.

– Przyjechaliśmy na miejsce, kiedy wnosili go do karetki – powiedział. – Jego żona rozpacziała. Mats i patrol z Södermalmu byli już na miejscu. Krew spływała po chodniku między kamiennymi płytami.

Objęła go i zaczęła płakać.

– Spotkałam raz Palmego, kiedy był z wizytą państwową w Nairobi.

Tym razem Wiking nie zareagował na jej pomyłkę. Wizyty państwowe składała para królewska, nie premier.

Usiedli obok siebie na kanapie. Wiking przez dłuższą chwilę patrzył na swoje dłonie, po czym zaczął opowiadać, jak jego koleżanka z patrolu, Lena, pobiegła za świadkiem, który odchodził z miejsca zdarzenia, Christer poprosił go, żeby rozciągnął taśmę policyjną, a komisarz udzielił mu na to zgody. Patrol z Södermalmu był pierwszy na miejscu, ponieważ chłopak, który mieszkał nad miejscem zbrodni, właśnie zszedł, żeby przestawić samochód i uniknąć mandatu, a dwóch kretynów próbowało się wysikać tuż za wygrozzeniem. Przeskakiwał z tematu na temat, nadal był w szoku. Helena słuchała jego opowieści obfitującej w szczegóły. Spojrzał na nią.

– Wiesz może, co znaczy *Cosi fan tutte*?

Wytarła nos w papierowy ręcznik i spojrzała na niego.

– To po włosku i znaczy: wszyscy tak robią. To opera Mozarta. Czemu pytasz? Wzdrygnął się.

– Mozarta? Jesteś pewna?

– *Opera buffa*, w dwóch aktach. Komedie.

Wiking wstał z kanapy, w oczach miał szaleństwo.

– Palme był wczoraj wieczorem na filmie *Bracia Mozart*. Oglądał film, to ostatnie, co robił, zanim został zamordowany.

Krążył po pokoju, nie był w stanie ustać w miejscu.

– Jadłeś coś w nocy? – spytała Helena.

Ponownie usiadł obok niej, oczy miał czerwone z braku snu i adrenaliny.

– Obaj, i ja, i Mats, widzieliśmy facetów z walkie-talkie na mieście niedługo przed morderstwem. Szef patrolu powiedział, że Säpo przeprowadza akcję pod kryptonimem „Cosi fan tutte”. Natomiast szef Matsa twierdził, że to zasadzka na jakąś grubą rybę. Rozumiesz, co to znaczy?

Helena poczuła, jak włoski jeż się jej na karku.

Wydział Säpo zajmujący się Rosją i Must to dwa organa mające za zadanie rozpracowanie ludzi takich jak ona.

– Wydział do spraw Rosji przeprowadza operację, żeby dorwać jakąś szychę i nazywają akcję „Cosi fan tutte”. Taki tytuł ma opera Mozarta! A Palme w kinie ogląda film pod tytułem *Bracia Mozart*! I zaraz po wyjściu z kina zostaje zamordowany! O co tu, do cholery, chodzi?

Helena otworzyła usta, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

– Dlaczego operacja została nazwana „Cosi fan tutte”? O czym jest ta opera?

Przełknęła ślinę, miała sucho w ustach.

– O dwóch mężczyznach, którzy udają, że są kimś innym, niż są naprawdę – powiedziała cicho, patrząc mu w oczy. – Podają się za cudzoziemców, występują



pod nowymi nazwiskami, by sprawdzić, czy ich narzeczone są im wierne.

Wiking spojrział na nią z wyraźną ulgą, a może z zawodem.

– Czy ich narzeczone są im wierne? To historia o miłości?

– Historia o życiu w obcym kraju pod fałszywym nazwiskiem, by w ten sposób zdobyć wiedzę o rzeczach, której inaczej nie można było zdobyć.

– To nie może być przypadek – stwierdził Wiking. – *Bracia Mozart*, opera Mozarta.

Helena wstała.

Angeloff nie mógł mieć nic wspólnego z zabójstwem Palmego, dałaby za to głowę. Nie umawiały się z nią na spotkanie w Sundryberg w dzień, w którym planowano zabójstwo szwedzkiego premiera.

– Ugotuję ci owsiankę – powiedziała Helena. – Mamy mleko i kupiłam dżem z borówek.

Wiking oparł się o zagłówek i zamknął oczy.

Kiedy Helena odmierzała porcję płatków owsianych, drżały jej ręce.

Podeszła do niego z tacą. Zaczął jeść, szybko, łapczywie, a potem milczał przez dłuższy czas. Podejrzewała, że zasnął na siedząco, kiedy nagle spojrzął na nią.

– Wiedziałaś, że Mats jest porucznikiem w wojsku?

Tak, wiedziała o tym.

Nigdy nie będzie pracować jako funkcjonariusz, Szkoła Policyjna była jedynie częścią jego wojskowej edukacji. Zostanie przeniesiony do Must, wojskowej służby wywiadu, i dostanie gabinet w sztabie. Marina wiedziała wszystko o jego pracy. Zawarli umowę. Gdyby coś mu się przytrafiło, Marina zostanie o tym poinformowana. Nie będzie musiała tkwić w niewiedzy. To było oczywiście wbrew regulaminowi, ale tak się umówili.

Helena pochyliła się i pocałowała go.

– Pobierzmy się – wyszeptła. – Jak tylko dziecko przyjdzie na świat. Ślub będzie skromny, tylko twoi koledzy i rodzina. W Stenträsk.

**Udacznyj** (po rosyjsku: Удачный) to miasto w ułusie mirmińskim. Położone 508 kilometrów od stolicy okręgu Mirny, niedaleko koła podbiegunowego.

Podczas spisu ludności w 2010 roku liczba mieszkańców wynosiła 12 613 osób.

Najważniejszą dziedziną gospodarki są diamenty. W Udacznyj znajduje się drugi najważniejszy zakład produkcyjny państwowej spółki Alrosa.

Panuje tu klimat subarktyczny. Temperatura zimą waha się od 35 do 45 stopni mrozu. Lata są chłodne.

W 1974 roku 98 metrów pod miastem przeprowadzono próbę jądrową o mocy 1,7 kilotony. Celem akcji było uzyskanie przestrzeni na odpady powstające przy produkcji diamentów. Była to pierwsza z szeregu planowanych eksplozji atomowych w celach pokojowych w ramach projektu pod nazwą „Projekt kryształ”.

Prace nad nim przerwano po wybuchu w Udacznyj. Skażenie radioaktywne okazało się znacznie większe, niż się spodziewano.

Lej po wybuchu został zabezpieczony dopiero osiemnaście lat później betonowym sarkofagiem liczącym niemal dwadzieścia metrów.

(z „Danych o rosyjskich miastach”)

**Najbardziej radioaktywne miejsca na ziemi, których nie powinno się odwiedzać. Niewidoczna śmierć. Najbardziej radioaktywne obszary na naszej planecie.**

**Złoża gazu kondensatowego, Chrestyszcze, Ukraina**

Po wybuchu powstał charakterystyczny grzyb, zanieczyszczone zostały okoliczne tereny.

**Udacznyj, kopalnia i zakład obróbki, miasto Udacznyj, Rosja**

W ramach tzw. „Crystal-projekt”, 2 października 1974 roku przeprowadzono tu zewnętrzną próbę jądrową. Niestety doszło do dużego zanieczyszczenia środowiska.

**Poligon Tockoje, Buzuluk, Rosja**

Pierwsza próba skutków i konsekwencji wybuchu jądrowego dla ludzi.

**Elektrownia atomowa w Czarnobylu, Prypeć, Ukraina**

(wyciąg z listy)

Tłumaczenie automatyczne <https://santorpack.ru/>

## PIĄTEK, 21 SIERPNIĄ 2020 ROKU

**POCIĄG, DUDNIĄC, KIEROWAŁ SIĘ NA PÓŁNOC.** Świerki, które przesuwaly się za szybko, stanowiły część pasa tajgi, tego samego, który otaczał Udacznyj. Mogłaby przebyć całą drogę z powrotem do punktu wyjścia, pozostając otoczona świerkami.

Było to dziwne doświadczenie, podróż po własnych śladach.

Kiedyś już pokonywała tę trasę, kiedy ona i Wiking po raz pierwszy odwiedzili Stentråsk. Wiking z zasady zawsze wolał jechać samochodem, ale uznali, że z małym dzieckiem wygodniej było pojechać pociągiem. To było wtedy, gdy ona, Helena Isaksson, miała zostać Heleną Stormberg. Kobieta, którą była wczoraj, Władlena Iwanowa, odpoczywała w swoim pokoju hotelowym niedaleko autostrady na południe od Sztokholmu, a przynajmniej tam znajdowała się jej komórka.

Dzisiaj była nikiem. Kimś, kogo nie widać.

Wówczas, podczas midsommar 1986 roku, też nie udało im się dostać miejsca w wagonie sypialnym. Musieli tłoczyć się w ciasnym przedziale. Tym razem pociąg był bardziej nowoczesny, ale wciąż niezbyt wygodny. Jechała tyłem do kierunku jazdy w otwartym wagonie, gdzie było ponad sto miejsc. Naprzeciwko niej siedziała kobieta, która mogła być Rosjanką, i rozmawiała po szwedzku ze starszym mężczyzną. Z wyraźnym akcentem. Hiszpańskim, portugalskim czy włoskim?

A jeśli ona też była nielegalą? Kimś, dla kogoś Portugalia była krajem tranzytowym, a kto potem został wysłany do Szwecji? Kto był w stałej gotowości, by włączyć radio i odbierać wiadomości w formie pięciocyfrowych kodów.

Boże, co za szalony pomysł.

Wyrzała przez okno. Świerkowy las migał jej przed oczami niczym ciemnozieloną maź. Dzisiejsza Szwecja była krajem wielokulturowym, mówiono wieloma językami, obecnie nie przyjmowano poleceń w taki sposób jak przed upadkiem żelaznej kurtyny.

Pamięta, jak się denerwowała tamtego lata. Tyle zależało od tego, czy uda jej się skłonić Wikinga do pozostania na północy. Tylko pod tym warunkiem mogła zostać.

Wówczas nie zdawała sobie sprawy z tego, jak ważne dla GRU było zdobycie wyników testów przeprowadzanych w bazie. Wyścig z NATO i z Amerykanami trwał w najlepsze. Amerykanie wyprzedzali ich o kilka długości. W kryjówkach przypominających sztuczne pnie drzew umieszczano obok radzieckich baz zarówno nadajniki, jak i odbiorniki, odczytywano wszystkie wiadomości i prze-

kazywano je dalej. Koledzy wiedzieli o ich obecności. Niszczono całe połączenie lasów i nie udawało im się ich zlokalizować.

Miała szczęście, i to pod wieloma względami.

Kiedy już dotarła na miejsce, wszystko stało się proste. Pokochała Stentråk od pierwszego wejrzenia. Chodniki i sklepy, gładki lód i błękit gór. Górskie strumienie z wodą tak czystą, że można było ją pić. Krysztalki śniegu tańczące w świetle latarni. Udacznyj, tak jak powinno wyglądać.

Rodzina Wikinga przyjęła ją z otwartymi ramionami. Może tylko Gustav nieco mniej entuzjastycznie. Był zamknięty i milczący, ale unikał nie tylko jej, ale i całej swojej rodziny.

Miała dzieci, znajomych z pracy, przyjaciół. Chodzili na obiady, czytali książki.

Zaskoczyły ją te wspomnienia, dziwiła się, że okazała się taka sentymentalna, zamknęła oczy.

To jest moje miejsce na ziemi.

Mężczyzna około siedemdziesiątki nachylił się nad nią, pachniał snusem. Uśmiechnęła się do niego.

– Tak, już zabieram torbę.

Przestawiła ją, wsunęła pod fotel. Siedząca naprzeciwko niej kobieta, być może Portugalka, też musiała usunąć swoje rzeczy. Mężczyzna usiadł z westchnieniem. Nie miał maseczki.

– Coś dobrego ten covid jednak nam przyniósł – oświadczył. – Turyści trzymają się z daleka. Żeby jeszcze tylko czarnuchy też chciały wyjechać.

Kobieta i Wladlena wymieniły spojrzenia. Kobieta przewróciła oczami.

– Chyba wybiorę się do wagonu restauracyjnego. Tu nagle zrobiło się dziwnie duszno – powiedziała, zwracając się do nich.

– Ma pani rację – przytaknęła Wladlena. – Pójdę z panią.

Kobieta się uśmiechnęła. Wladlena sięgnęła po torebkę. Razem opuściły swoje miejsca i ruszyły na tył pociągu.

– Mam na imię Graça – powiedziała kobieta, kiedy dotarły do wagonu restauracyjnego i zajęły miejsce w kolejce. Uniosły dłonie w geście powitania.

– Kristina – przedstawiła się Wladlena.

Drugie imię Heleny. I jej mamy. Była nimi obiema.

Graça wskazała na jeden ze stolików przy oknie, który właśnie się zwolnił.

– Zajmij go, a ja coś nam kupię. Na co masz ochotę?

– Wystarczy mi kawa – powiedziała Wladlena.

Usiadła przy wolnym stoliku, stojąca obok rodzina z dziećmi musiała zadowolnić się śniadaniem w wagonie sypialnym.

Graça postawiła przed nią tacę z dwoma kubkami kawy i dwiema bułeczkami cynamonowymi.

– Dokąd jedziesz? – spytała, siadając po drugiej stronie stolika.

– Do Piteå – odpowiedziała Wladlena. – Odwiedzić przyjaciółkę. A ty?

– Do Jokkmokk. Mój mąż stamtąd pochodzi. Uwielbiam tam jeździć, ale zawsze muszę ciągnąć go ze sobą.

Życie, które mogło być jej życiem.

– Skąd pochodzisz? – spytała Wladlena, biorąc kęs cynamonowej bułeczki.

– Z Faro. Algarve.

A więc Portugalka. Kobieta zaczęła opowiadać jej o dzieciach i wnuczce, która właśnie była w drodze. Siostra jej męża i jej mąż hodowali renifery, kochała góry i duże, puste przestrzenie. Czasem jechała tam, żeby wziąć udział w znakowaniu renów, była wolnym strzelcem, tłumaczką, więc sama decydowała o swoim czasie. Była to opowieść bez żadnego morału czy zakończenia, nieredagowana, jak nasze życie. Wladlena słuchała, uśmiechała się i przytakiwała. Poszła kupić kolejną kawę, by usprawiedliwić ich okupację miejsca przy oknie.

Kobieta mogła być nielegalką. Nadal mieli swoich ludzi tu w Szwecji, ale nie znała ich. Graça raczej do nich nie należała.

W końcu kobieta wróciła do wagonu, Wladlena została sama. Niedługo będzie na miejscu. Sięgnęła po książkę, którą kupiła na dworcu w Sztokholmie tuż przed wyjazdem. *Droga motyla* Patrika Lundberga. Opowieść o klasach i płciach, przedstawiona z perspektywy matki pisarza, samodzielnej matki, która zmarła przedwcześnie. Treść książki głęboko ją poruszyła. Szwecja nie dla każdego była krajem mlekiem i miodem płynącym.

Wróciła myślami do okresu studiów, do dacy gdzieś pod Moskwą. Przez kilka lat ona i Leonid żyli tam odizolowani od świata, słuchając jedynie szwedzkiego radia i szwedzkiej telewizji: oglądali festiwale piosenek na wideo, słuchali szwedzkiej listy przebojów. Używali pasty do zębów Pepsodent, mydła Lux i szamponu Timotei, podlegając równocześnie indoktrynacji w kwestii ignorancji i dekadencji kapitalizmu.

Wielokrotnie powtarzali sobie, że mogli trafić gorzej. Zastanawiali się, co by się stało, gdyby odrzucili propozycję GRU.

Na pewno nic dobrego, co do tego byli zgodni.

Zastanawiała się nad ludzkimi wyborami.

Mężczyzna, który zajął miejsce obok niej, urodził się w miejscu uchodzącym za największą ostoję wolności na świecie, stwarzające największe możliwości w historii ludzkości, a zdecydował się zostać pełnym przesądów siewcą nienawiści do obcych.

Chociaż co ona wiedziała o jego przeszłości? O jego doświadczeniach?

Nikt nie miał wpływu na warunki, w jakich przyszło mu żyć.

Osądzać zawsze jest łatwo.

Trasa kolei w najbardziej na północ wysuniętej części Szwecji nie prowadziła wzdłuż wybrzeża. Gdy kładziono tory, uznano, że z wojskowego punktu widzenia niebezpiecznie jest umieszczać je w zasięgu ostrzału z okrętów wojskowych. Dlatego trasa kolei przez Norrlandię wiodła dobre kilka mil w głąb lądu. Pasażerowie jadący do Skellefteå musieli przesiadać się w Bastutråsk, pasażerowie udający się do Piteå w Älvsbyn, a podróżujący do Luleå w Boden.

Wladlena kupiła w wagonie restauracyjnym cztery duże kanapki i batony czekoladowe, kilka butelek wody mineralnej i jedną coca-coli. Kiedy pociąg wjechał na stację i się zatrzymał, była gotowa do wyjścia.

Budynek stacji był ładnym żółtym drewnianym pałacem z czerwonymi okienkami. Równie dobrze mógł stać gdzieś w Rosji. Graça wróciła już na swoje miejsce w wagonie, Wladlena pomachała jej i ruszyła do wypożyczalni samochodów Rent-A-Wreck, Wynajmij-Wrak. Nie zarezerwowała niczego wcześniej, ale chłodno wykalkulowała, że znajdzie się jakiś wrak i dla niej.

I rzeczywiście. Prowadziła rozmowę z akcentem waszyngtońskim, wylegitymowała się amerykańskim prawem jazdy i zapłaciła gotówką. Chłopak za ladą był niezadowolony. Zażyczył sobie karty kredytowej. Na wypadek gdyby chciała ukraść auto. Spytała, co niby miałyby z nim zrobić, zabrać ze sobą do Stanów? W końcu przekupiła go, dając mu pięćset dolarów w gotówce. Wypożyczyła też przenośnego GPS-a.

Świat przy kole podbiegunowym wyglądał inaczej niż w każdym innym miejscu na świecie. Niebo było płaskie, a słońce zawsze świeciło pod kątem. Podczas swojej wędrówki po niebie zataczało koło.

Chociaż dzisiaj świeciło jedynie swoją nieobecnością. W Älvsbyn padał deszcz. Ruszyła na północny wschód. Gdy minęła most w Vitvattnet, zatrzymała się na parkingu na brzegu rzeki. Wyjęła szal z torby, owinęła nim głowę, zakrywając włosy. Zawiązała go mocno pod brodą, pozwalając końcówkom opaść na ramiona. Wyprostowała się i spojrzała w lusterko, hidżab. Atrybut muzułmańskich kobiet. Nastawiła GPS na przedszkole „Trzmieł” na Föreningsgatan w Stenträsk.

Siedziała chwilę, patrząc na rzekę, która wypiętrzała się, płynąc w dół.

Nie mogła powstrzymać tego, co miało się stać, podobnie jak nie mogła zawrócić nurtu rzeki. Ale mogła wpłynąć na przebieg wydarzeń, zmienić szczegóły. Nie miała nic do stracenia.

Pojechała dalej, aż dotarła do skrzyżowania na Träsket. Zjechała z drogi numer 374 i skierowała się do miasta. Jechała powoli, przeżywając prawdziwe *déjà vu*. Miała wyryte w pamięci ulice i domy. W większości wyglądały tak, jak je zapamiętała, to możliwe? Każdy nowy słup reklamowy krzyczał głośno w proteście. Musiała zatrzymać się na parkingu przed marketem ICA i poczekać, aż jej oddech się uspokoi.

Nie spodziewała się, że zareaguje tak silnie.

Pochyliła się nad GPS-em. Trzmieł, owad, który nie wiedział o tym, że nie potrafi latać. Wrzuciła bieg, coś zatrzeszczało. Rzeczywiście wypożyczyła wrak.

Na dworze w mławce bawiła się może dwudziestka dzieciaków, miały na sobie kurtki przeciwdeszczowe i czapki. Śledziła małego na Instagramie Josefin od momentu narodzin, ale i tak bała się, że go nie rozpozna.

Jednak kiedy go zobaczyła, nie miała żadnych wątpliwości. Chłopiec był kopia Markusa z dzieciństwa, te same proste ramiona i szybkie nóżki. Być tak blisko. Tętno jej przyspieszyło, z trudem oddychała.

Wyjęła z torby polaroida i wysiadła z samochodu. Trzymając aparat pod parasolką, szła powoli wzdłuż ogrodzenia. Chłopiec bawił się wiaderkami i piłeczkami w piaskownicy, śmiał się i śpiewał. Zawróciła. Zatrzymała się przy samochodzie, udając, że czegoś szuka.

Nagle piłka uderzyła w ogrodzenie tuż obok niej, chłopiec pobiegł za piłką. Uniosła aparat, wcisnęła guzik. Zdjęcie zaczęło wysuwać się z aparatu, lekko szleszcząc. Postąpiła krok do przodu. Chłopiec spojrział na nią zdziwiony. Zrobiła jeszcze jedno zdjęcie.

– Cześć, Elliot. Jaką masz ładną piłkę – powiedziała.

Chłopiec wziął piłkę, nie odpowiadając jej, zawrócił i pobiegł do piaskownicy. Szybko schowała polaroida do torebki, wsiadła do samochodu i odjechała.

Zatrzymała się na parkingu przy terminalu autobusowym i czekała, aż zdjęcia staną się wyraźne. Oba się udały, drugie było naprawdę dobre. Elliot patrzył wielkimi oczami prosto w aparat, na jego twarzy malowało się zdziwienie, które równie dobrze mogło być strachem.

Jechała dalej wąskimi uliczkami, zatrzymała się w końcu w miejscu, skąd miała widok na przedszkole i drogę dla pieszych prowadzącą do domków obok. Minęła ją kobieta z psem, zerknęła na samochód i poszła dalej. Słusznie przyjęła, że ludzie w Szwecji unikali patrzenia na mużułmanki. Może z szacunku, ale niewykluczone też, że było to wyparcie.

Czekała. W głowie jej szumiało, być może było to wspomnienie wiatru w górach, a może tylko skoczyło jej ciśnienie. Cała sytuacja miała w sobie coś nierzeczywistego. Była w miejscu, które wyobrażała sobie tak wiele razy, że zamieniło się w sen.

Po półgodzinie zobaczyła Josefin idącą z wózkiem, szła zdecydowanym krokiem, peleryna chroniła ją przed wilgocią. Miła dziewczyna, co prawda nie była chyba szczególnie inteligentna, przynajmniej sądząc po tym, co publikowała w mediach społecznościowych, ale wydawała się kochać Markusa i dzieci.

W lusterku wstecznym Władlena zobaczyła, jak jej synowa stawia wózek z córeczką obok ogrodzenia i idzie po synka.

Władlena włączyła silnik, zawróciła i ponownie przejechała powoli obok placu zabaw. Zatrzymała się na wysokości wózka. Bała się opuścić szybę. Uniosła aparat i zrobiła dziecku zdjęcie przez szybę, ponad ogrodzeniem.

Następnie ruszyła szybko dalej. Zatrzymała się przed sklepem ze sprzętem elektrycznym i nastawiła GPS na Tornvägen 12. Bez żadnych problemów podjechała pod dom. Wiedziała, że jest biały z szarymi narożnikami i okiennicami.

Minęła go powoli. Ze skrzynki na listy wystawały broszurki reklamowe. Zatrzymała się przecnicę dalej na parkingu. Zdjęcie kobiety z córeczką zdążyło się już wywołać. Wyjęła książkę z torebki, odczekała godzinę. Josefin wróciła, chłopiec stał na specjalnej dostawce doczepionej do wózka i chyba coś śpiewał. Na wózku stała też torba z marketu.

Władlena włączyła silnik, żeby móc opuścić szybę o centymetr. Chłopiec śpiewał chyba coś na melodię *Bee bee, biała owieczko*, ale nie słyszała słów. Była gotowa użyć aparatu. Skupiła się na własnym oddechu. Zrobiła zdjęcie, kiedy



Josefin wyjmowała korespondencję ze skrzynki. Drugie, kiedy położyła pocztę na torbie z zakupami. I jeszcze trzecie, kiedy otwierała drzwi, by wejść do domu.

Wladlena została, siedziała w samochodzie, patrząc, jak światło dzienne powoli gaśnie.

Markus wrócił do domu około piątej. W kuchni zapaliło się światło, widziała, jak ktoś tam się rusza. Pewnie szykowali kolację, był piątkowy wieczór. Nie sądziła, że zamierzają gdzieś wychodzić. Właśnie postanowiła odjechać, kiedy zobaczyła, jak jakieś volvo zatrzymuje się przed domem i wysiada z niego Wiking.

Straciła oddech. Zakryła usta obu dłońmi, żeby nie zacząć krzyczeć. Wyglądał dokładnie tak, jak go pamiętała. Rozpoznałaby go wszędzie.

Siedziała jak sparaliżowana, bez ruchu, i patrzyła, jak wchodzi przez drzwi, jak nagle upuszcza coś na podłogę i podnosi do góry małego chłopca. Potem drzwi się zamknęły.

Pląkała, aż zaparowały jej okulary. Wzięła się w garść, gdy zobaczyła starszych państwa zbliżających się do samochodu, ale żadne z nich nie spojrzało w jej stronę.

Chwilę później Wiking wyszedł przed dom z komórką przy uchu. Deszcz przestał padać. Rozmawiał dłuższą chwilę. Nie słyszała słów, tylko melodię zdań. Nagle zakończył rozmowę, schował komórkę do wewnętrznej kieszeni marynarki munduru, stał chwilę i patrzył przed siebie. Wydawał się nieobecny. Potem nagle wyszedł na trawnik przed domem i usiadł na ziemi. Położył się na trawie z rękami wyciągniętymi na boki i patrzył w niebo. Wladlena włączyła silnik, żeby maksymalnie opuścić szybę, być jak najbliżej niego. Miała wrażenie, że coś mamrocze, ale nie słyszała co. Miała odruch, żeby wysiąść z samochodu i podejść do niego, położyć się obok niego, pogłodzić go po policzku, musiała zasunąć szybę. Zdytansować się.

Po chwili Wiking wstał, otrząpał się i wszedł do domu.

A ona nadal siedziała w samochodzie i wpatrywała się w padające z kuchni światło: żółte, ciepłe. Widziała cienie, ruch. Fragment codziennego życia.

Tuż przed dziewiątą drzwi się otworzyły i z domu różnym krokiem wyszedł Wiking. Wsiadł do swojego volvo i szybko ruszył pod górę, kierując się na Kvarndamsvägen.

Odczekała pół minuty i ruszyła za nim.

Jechał do domu. Zobaczyła jego samochód na parkingu, stał na tym samym miejscu, na którym stał trzydzieści lata temu.

W oknie paliła się lampa, niezbyt silna żarówka, gdzieś w głębi pokoju.

Odczekała godzinę, aż lampa zgasła, po czym pojechała na bagna.

Zatrzymała się na zawrotce przy północno-zachodniej części mokradeł. Wzięła kanapki, które kupiła wcześniej w wagonie restauracyjnym, wypila butelkę wody mineralnej. Zdjęła płaszcz i szal, okrążyła samochód i usiadła w fotelu pasażera. Nie było tu kierownicy, miała więcej miejsca na nogi. Odchyliła siedzenie najdalej, jak mogła, nakryła się płaszczem niczym kocem. Wiedziała, że noc będzie

zimna, ale nie zimniejsza niż ta, kiedy zniknęła. Spojrzała jeszcze kilka razy przez szybę i zasnęła.

**OBSZAR CHRONIONY**

Cudzoziemcom wstęp wzbroniony

**RESTRICTED AREA**

Entry prohibited for aliens

**SPERRGEBIET**

Zurtritt für Ausländer verboten

**ZONE PROHIBEE**

Accès interdit aux étrangers

**SUOJA-ALUE**

Pääsy ulkomaalaisilta kielletty

**САМКТУАРЪ**

Доступ запрещен для иностранцев

# SOBOTA, 22 SIERPNIĄ 2020 ROKU

O ŚWICIE BYŁA JUŻ z powrotem w Stentråsk. W mieszkaniu Wikinga paliło się światło. Nie musiała długo czekać, żeby zobaczyć, jak wychodzi i wsiada do samochodu.

Pojechała za nim. Do komisariatu, do matki, do Stone Swamp Inn. Potem do Tråsket i do bazy.

A więc Markus dostał jej list, ten, który wysłała we wtorek z dworca centralnego w Sztokholmie. Wiking chciał się dowiedzieć, kto go napisał, kto znał ich znak. I kto miał informacje o pracy Markusa.

W końcu wrócił do komisariatu. Na pewno sprawdzi odciski palców, poszuka informacji o hotelu.

Pożętnie zbudowana kobieta z lekko rudymi włosami w crocksach na nogach weszła do komisariatu, niosąc torbę z marketu, prawdopodobnie ktoś z ekipy sprzątającej. Była w środku jedynie chwilę, niemal zaraz wyszła, tym razem już bez torby.

Wiking opuścił komisariat, włączył alarm, zamknął drzwi. Pojechał do swojego mieszkania, zostawił samochód z włączonym silnikiem. Wrócił po chwili, niosąc stary plecak, który położył na tylnym siedzeniu. Ruszył, po czym zaraz skręcił w drogę krajową numer 374. Jechała za nim w bezpiecznej odległości, minęli Vidsel, potem Älvsbyn i Luleå. Zgubiła go w Gäddvik, ale odnalazła samochód na parkingu przy lotnisku w Kallax.

Na ile go znała, był w drodze do hotelu International.

Zawróciła i ruszyła do Stentråsk. Nagle poczuła, że jest głodna, zatrzymała się przy gospodzie w Älvsbyn i zjadła żytne placek z czerniną. Po południu poszła do wodospadu Storforsen, pozwalając się uwieść dudniącym masom wody.

Wieczorem zaparkowała na Kvarndammsvägen i poszła do mieszkania Wikinga.

Do jej mieszkania.

Pamiętała, że dawniej lokatorzy nie mieli w drzwiach wizjerów. Ruszyła ostrożnie na górę po schodach, zatrzymała się na podeście. Na piętrze były trzy mieszkania. I żadnych wizjerów. Nasłuchiwała dobre kilka minut. Po jednej stronie panowała całkowita cisza, zza drzwi po drugiej stronie dochodziły ciche odgłosy włączonego telewizora. Rozpoznała zapach sprzed lat, lekką aromatyczną woń cytryny.

Weszła na piętro. Zamek w drzwiach był starego typu, chyba nigdy go nie wymienił. Miała nadzieję, że nie zmienił też miejsca, gdzie dawniej kładli zapasowy klucz. Po cichu poszła piętro wyżej i odsunęła luźną listwę przy podłodze.

I rzeczywiście, klucz leżał tam gdzie zawsze. Przez te wszystkie lata czas stał w miejscu.

Otworzyła, nie napotkała żadnego oporu. Weszła do środka, bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi.

Jeśli Wiking wróci dzisiaj wieczorem, to trudno, uzna, że los tak chciał. Ale nie bardzo w to wierzyła.

Chwilę stała nieruchomo w mroku. Słyszała własny oddech.

Lustro w holu było jej dawnym lustrem, zabrała je ze swojego dawnego mieszkania w Solnie. Sosnowa rama, a pod lustrem sosnowa komoda. Zachował wszystko. Usiadła na podłodze. Zdjęła chustkę, rozpuściła włosy. Zdjęła okulary. Położyła je na komodzie w holu. Zdjęła buty, płaszcz. Zostały na podłodze.

Pomyśleć, że tu jest. Jest tu.

Dłuższą chwilę siedziała w milczeniu, chłonąc zapach mieszkania.

Jej mieszkania.

Wstała i poszła do kuchni.

Stół, który kupili w sklepie Bloma w Öjebyn. Krzesła, też te same co dawniej. To samo życie.

Nie włączyła światła.

Salon. Kanapy były nowe, pod ścianą stało niewielkie biurko, na nim komputer. Sypialnia. Dno łóżka było zapewne wymienione, jeszcze za jej czasów wymagało wymiany, ale wezglowie pozostało to samo.

Tapety, linoleum.

Cofnęła się o trzydzieści lat, znów była Heleną Stormberg, krążącą po pokojach w znanej jej rzeczywistości.

Miał nową kobietę?

Poszła do łazienki. Tylko woda po goleniu, nic dentystyczna i tabletki od bólu głowy.

Podniosła płaszcz i położyła się na łóżku. Materac był nowy, oczywiście.

Skuliła się, żeby płaszcz zakrył jej nogi.

Zasnęła.

W domu.

# NIEDZIELA, 23 SIERPANIA 2020 ROKU

NAPISAŁA LIST w świetle ulicznej latarni. Włożyła do koperty zdjęcie Elliota patrzącego ze zdziwieniem w obiektyw. Dołączyła jedno ze zdjęć Josefin z dziećmi przed domem i jeszcze zdjęcie niemowlaka w wózku przed przedszkolem.

Napisała krótką wiadomość.

*Widzą cię.*

*Musisz rzec się zadania, inaczej umrzesz.*

Zamiast podpisu gwiazdka. Zaadresowała list: Dla Markusa.

Wyszła z mieszkania. Wokół panowała cisza i ciemność jak w grobie. Zamknęła drzwi, odłożyła na miejsce dodatkowy klucz.

Ponownie pojechała nad wodospad, zaczęła, aż zrobił się dzień.

Chciała go nastraszyć. Naprawdę nastraszyć.

Nie chciała dostarczyć listu za wcześnie, Markus musiał mieć czas, żeby zareagować i przemyśleć sprawę. Ale też nie mogło się to stać za późno, musiał zdążyć podjąć decyzję.

Zajęła miejsce za ich willą, z widokiem na ulicę.

Kiedy Markus po śniadaniu wziął ze sobą chłopca, a Josefin została w domu sama z córeczką, Wladlena uznała, że pora działać. Stała na skraju lasu z lornetką w rękę i udawała, że przygląda się ptakom. Widziała, jak Josefin wychodzi na taras z dzieckiem na rękę, a po chwili siada w bujanym fotelu, żeby dać małej pierś. Jak długo karmi się piersią półroczne dziecko? Dziesięć minut?

Miała więc dziesięć minut.

Szybko okrążyła dom i stanęła od frontu. Spokojnym, pewnym krokiem skierowała się do białej willi. Drzwi zewnętrzne nie były zamknięte. Słyszała, jak Josefin nuci coś na tarasie.

Położyła kopertę na podłodze w holu.

Dla Markusa

Weszła do ich domu.

Naruszyła ich integralność.

Muszą odebrać to jako groźbę.

Markus musi zrezygnować z projektu.

Wyszła i zamknęła za sobą drzwi. Nie zauważyła żadnych sąsiadów. Ruszyła spacerem do samochodu, szła szybko, ale spokojnie, niedzielny spacer.

Pojechała do Älvsbyn. Zatankowała do pełna. W niedzielne popołudnie biuro Rent-A-Wreck było zamknięte, wrzuciła kluczyki do skrzynki na listy.

Podróż pociągiem z powrotem do Sztokholmu trwała dwanaście godzin i siedem minut, powinna być na miejscu tuż przed wpół do siódmej. Akurat, żeby kontynuować badania w szpitalu Sofiahemmet.

Jutro czekało ją USG tętnic szyjnych i pachwinowych, rezonans tułowia i densytometria.

# JESIEŃ 1989 ROKU

SPOTKANIA STAWAŁY SIĘ CORAZ BARDZIEJ UCIAŹLIWE.

Ostatnie współrzędne zaprowadziły ją na parking na tyłach Domu Misyjnego EFS w Vidsel. Miała się stawić kwadrans po czwartej.

Rozumiała, że Angeloff nie mógł się kierować jej harmonogramem odbioru dziecka z przedszkola, ale tym razem zarówno wybór miejsca, jak i czas były wyjątkowo niepraktyczne. Mogła odebrać Markusa o czwartej, ale nie miała samochodu, a do Vidsel było daleko.

Wyszła z recepcji i poszła do kuchni po cynamonową bułeczkę. Tylko ciągle podjadanie pomagało jej na mdłości. Zdążyła już zapomnieć, jak źle się czuła na początku ciąży z Markusem. Tym razem było tak samo.

Kiedy jadła, do kuchni wszedł Urban.

– Odsnieżyłem chodnik. Co mam teraz zrobić? – spytał.

Uśmiechnęła się do niego i przelknęła kęs cynamonowej bułeczki.

– Świetnie – pochwaliła go. – Teraz odsnież podwórko i usuń śnieg z pojemników na śmieci.

– Okej – skwitował dozorca i odszedł powolnym krokiem.

Sięgnęła po jeszcze jedną bułeczkę i wróciła do swojego biurka za recepcją.

– Skończyłyśmy – oświadczyły sprzątaczkki, spoglądając na nią z drugiej strony kontuaru.

Wstała i podeszła do nich. Właściwie powinny pracować godzinę dłużej, ale wszystkie pokoje były zarezerwowane na cały tydzień, więc sprzątanie trwało krócej niż zwykle. Poprosiła, żeby sprzątnęły salę konferencyjną, chociaż nie było takiej potrzeby, ale zabrakło jej już pomysłów. Spojrzała nieco teatralnie na zegarek, odchyliła się do tyłu w krzesło i udała, że nasłuchuje dźwięków z kuchni. Wiedziała, że Kerstin tam nie ma.

– Okej – powiedziała cicho. – Możecie iść. Ale kiedy wyjadą Francuzi, musicie być gotowe na trochę więcej pracy, rozumiemy się?

Obie kobiety rozpromieniły się i szybko wyszły, chcąc wykorzystać ostatnie promienie popołudniowego słońca.

Zaczęła sortować faktury, spojrzała za siebie na podwórze. Urban powinien być zajęty odsnieżaniem przez jeszcze co najmniej godzinę. Wzięła klucz i poszła na piętro.

Kilka dni zajęło jej dojście do tego, kto jest szefem zespołu. Zwykle była to osoba, która reprezentowała grupę na zewnątrz, ale nie w tym przypadku. Pomyślała, że może wynikało to z tego, że Francuzi generalnie kiepsko znali języki obce. W całej grupie był tylko jeden Francuz, który mówił po angielsku, i to jego

wysyłano, kiedy trzeba było załatwić formalności związane z zameldowaniem czy zamówić śniadanie. Nikt w pensjonacie nie wiedział, że jej francuski był lepszy od jej angielskiego, a ona nie zamierzała nikogo o tym informować, więc pozwalała facetowi się męczyć. Kiedy goście rozmawiali między sobą, zauważyła, że to mężczyzna z pokoju numer 15 podejmował ważne decyzje. Otworzyła drzwi do jego pokoju, weszła i szybko zamknęła je za sobą.

Pokój był wysprzątnany, kapa na łóżku wygładzona. Oczywiście żadne wyniki testów nie leżały na wierzchu. To byłoby zbyt proste, zresztą wcale się tego nie spodziewała. Tylko Amerykanie bywali tacy beztroscy.

Wyjęła latarkę z kieszeni spodni, poświeciła po futrynach, żeby sprawdzić, czy mężczyzna włożył coś między nie a drzwi, na wypadek gdyby ktoś je otworzył. Niczego nie znalazła.

Sejf stał na dole po lewej stronie. Był zdecydowanie lepszy niż standardowy sejf hotelowy, ponieważ większość gości pracowała z tajnymi materiałami. Miała tylko nadzieję, że rzeczywiście go używali. Turcy tego nie robili, wszystkie dokumenty przechowywali w bazie. Angeloff był wściekły.

Zaczerpnęła głęboko powietrza i zaczęła sprawdzać sejf. Poświeciła wokół drzwi, no proszę. Mężczyzna wetknął pojedynczy włos w górną krawędź drzwi. Wystukała kod główny, rozległo się kliknięcie i drzwi się otworzyły. Włos, wirując, upadł na podłogę, chwyciła go kciukiem i palcem wskazującym i włożyła między usta. Dokładnie przyjrzała się leżącym w sejfie dokumentom, by zapamiętać, jak leżą. Następnie wyjęła je i ułożyła na podłodze.

Przedostatni dzień pobytu był najlepszym do przeprowadzania takich akcji. Większość testów była już zakończona, chociaż nie wszystkie. Te, które wykonywano ostatniego dnia, najczęściej był to piątek, nie trafiały do sejfu, ponieważ w tym dniu goście opuszczali pensjonat. Nie miała więc dostępu do końcowych wyników. Wiedziała, że to mankament.

Położyła włos na najwyższej półce w sejfie. Wyjęła niewielki aparat i zaczęła fotografować dokumenty, dokładnie i systematycznie, w kolejności, w jakiej leżały. Następnie znów wzięła włos w usta, odłożyła papiery na miejsce, umieściła włos na swoim miejscu i zamknęła sejf. Wybrany przez gościa kod pozostał nienaruszony.

Zamknęła drzwi do garderoby i rozejrzała się po pokoju. Bez zarzutu. Opuszczyła pokój i zeszła do recepcji. Urban odgarniał teraz śnieg z pojemników na śmieci.

Pozostało jej spotkanie w miejscu o niewygodnych współrzędnych.

Musiała wymyślić jakąś niefortunną sytuację, która tłumaczyłaby ją do użycia samochodu służbowego i usprawiedliwiła spóźnione odebranie dziecka z przedszkola. Zadzwoniła do komisariatu z centrali pensjonatu, odebrała Carina.

– Możesz przekazać Wikingowi, że będę dzisiaj trochę później? Muszę zawieźć dywan do pralni w Älvsbyn.

Oczywiście, żaden problem, Carina obiecała przekazać wiadomość Wikingowi. Wyszła do recepcji i zwinęła dywan leżący w holu. Pokonując trzy stopnie, zeszła do tylnych drzwi, otworzyła je i zawołała Urbana.



– Pomożesz mi przenieść dywan? – spytała.

Urban podszedł natychmiast, wziął dywan na ramię i zaniósł go do firmowego auta.

– Dziękuję, to miło z twojej strony – powiedziała.

Urban zaczerwienił się.

Na zewnątrz zdążyło już zrobić się ciemno.

Ostrożnie ruszyła do Vidsel. Padał lekki śnieg, droga była śliska. Zatrzymała się na oświetlonym parkingu za Domem Misyjnym, wyłączyła światło w samochodzie. Wyjęła rolkę z filmem z aparatu i czekała.

Informacje o spotkaniach i współrzędne podawane były szyfrem, za każdym razem innym, i przekazywane przez radio tranzystorowe. Wiking był przekonany, że było ono pamiątką po jej matce. Informacje przekazywano bezpośrednio z Moskwy na takiej częstotliwości, żeby mogła odbierać je bez dodatkowej anteny. Jednak Markus dorastał, co utrudniało jej odbiór. Pewnego razu zaczął powtarzać w przedszkolu na głos rosyjskie cyfry. Na szczęście nigdy nie musiała potwierdzać odbioru wiadomości, ryzyko było za duże. Zwykle oddawała filmy we wcześniej wyznaczonym miejscu, w najprostszy sposób. Zostawiała je w nieużywanej skrzynce na listy czy w dziupli w drzewie. Fizycznych spotkań unikano, ale ostatnio zdarzały się coraz częściej. Nie był to dobry znak.

Dokładnie kwadrans po czwartej otworzyły się drzwi od strony pasażera i Angeloff usiadł obok niej. Podała mu rolkę, a on przekazał jej opakowanie z dziesięcioma nowymi.

– Musimy zacząć przygotowywać twój wyjazd – powiedział.

W końcu padło to zdanie. Poczowała, jak coś ściska ją za gardło, przełknęła ślinę.

– Jestem w ciąży – powiedziała.

Nie wydawał się zły.

– Nie ma pośpiechu – oświadczył. – Ostatnio dużo się dzieje na płaszczyźnie politycznej. Chciałem tylko, żebyś wiedziała.

– Kiedy to mniej więcej będzie? Dziecko urodzi się w kwietniu przyszłego roku.

Zirytował się.

– Powiedziałem, że to zajmie trochę czasu. Otrzymasz dokładne instrukcje w swoim czasie. Cholera wie, jak skończy się ta *słoźnost*.

Nie bardzo wiedziała, co ma na myśli, mówiąc *słoźnost*, samo słowo oznaczało kłopoty, komplikacje. Rozumiała jednak, że nie ma sensu dociekać.

– Macie kolejne rezerwacje? – spytał Angeloff.

– Amerykanie potwierdzili, że wracają w marcu zgodnie z planem, a Turcy zarezerwowali pokoje na dwa tygodnie w czerwcu.

– Znasz konkretną datę?

– Od dwunastego do dwudziestego trzeciego.

Angeloff zamruczał coś pod nosem. Nie będzie z niej żadnego pożytku, będzie wtedy w domu z niemowlęciem.

– Mogę coś zrobić, żeby ułatwić mój wyjazd? Co mam powiedzieć Wikin-gowi?

– Nic, sama chyba rozumiesz. Nie w tej sytuacji. Dostaniesz dokładne informacje, jak masz się zachować.

– Ale mniej więcej kiedy się to odbędzie? Kiedy się czegoś dowiem?

Mężczyzna spojrzął na nią i westchnął. W ciemności widziała jego zmęczone oczy.

– Moskwa nie przekazała jeszcze żadnych informacji – powiedział, a jego głos brzmiał niemal po ojcowsku. – Biorąc pod uwagę obecną *słóżnost*, może to potrwać kilka lat.

Poklepał ją po rękę, otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. Na fotel spadły płatki śniegu. We wstecznym lusterku patrzyła, jak pochłania go ciemność.

Co miał na myśli, mówiąc *słóżnost*? Może *głasnost* i *pierestrojka*. Nowe otwarcie, reformy gospodarcze, to wszystko na pewno musiało zmienić warunki pracy organizacji.

Po pięciu minutach włączyła silnik i wróciła do Stenträsk.

Podjechała pod drzwi pensjonatu równocześnie z Francuzami, którzy wracali z bazy.

– Mogę poprosić was o pomoc? – zwróciła się do mężczyzny, który znał angielski. – Właśnie odebrałam dywan z pralni. Czy któryś z was może pomóc mi go wnieść?

Na twarzy mężczyzny pojawił się wymuszony uśmiech, nie był w stanie tak szybko znaleźć wiarygodnej wymówki. Wniósł dywan do środka i pomógł jej rozwinąć go w holu. Uśmiechnęła się do niego najserdeczniej, jak potrafiła, i ruszyła do przedszkola.

Markus był marudny i zmęczony. Kółka spacerówki ślizgały się i blokowały na śniegu i lodzie. Odetchnęła z ulgą, kiedy w końcu dotarła do mieszkania.

Wiking był już w domu. Pocałowała go mocno.

– Rozwiązałaś problem z dywanem? – spytał.

Najwyraźniej przekazano mu jej wiadomość.

– Urban pomógł mi przenieść go do auta.

– Biedak, jest w tobie zadurzony po uszy – powiedział Wiking. – Kupiłem dwie tarty u Holmdahla.

Kiedy Markus zasnął, zjedli je przed telewizorem. Helena położyła nogi na kolanach Wikinga, zjadła pomarańczę i zaczęła oglądać *Rapport*, gdzie Bo Holmqvist nagle w trakcie programu poinformował, że NRD otworzyło granicę z Berlinem Wschodnim. Pomyślała, że musiała coś źle zrozumieć.

– Co on powiedział? – spytała.

– Co? – Wiking przeglądał jakiś magazyn motoryzacyjny.

– Powiedział, że NRD otworzyło granicę z Zachodem?

*Słóżnost.*

Wiking zerknął na ekran telewizora.

– To była tylko kwestia czasu – stwierdził. – Nie można zamknąć całego narodu, każdy to chyba rozumie.

Helena usiadła, huczało jej w głowie. Kiedy skończyły się wiadomości w telewizji, włączyła radio.

W ramach nowego otwarcia wschodnioniemiecki Komitet Centralny zainicjował codzienne konferencje prasowe, transmitowane przez telewizję. W dzisiejszej konferencji uczestniczył szef partii w Berlinie, Günter Schabowski. Czytał z kartki, którą trzymał w ręku: „Dlatego postanowiliśmy dzisiaj wprowadzić regulacje, które umożliwią obywatelom Niemieckiej Republiki Demokratycznej opuszczanie kraju”.

Jeden z dziennikarzy spytał, od kiedy nowe zasady zaczną obowiązywać.

Schabowski zawahał się, po czym odpowiedział: „Natychmiast”. W nadawanej na żywo audycji telewizyjnej.

Już po kilku minutach ludzie w Berlinie Wschodnim zaczęli zbierać się przy przejściach granicznych. Strażnicy nie zdążyli jeszcze otrzymać nowych instrukcji i odmawiali wypuszczenia kogokolwiek bez odpowiedniego zezwolenia.

Z godziny na godzinę sytuacja stawała się coraz bardziej napięta.

Wiking poszedł spać, Helena została przy radioodbiorniku.

Sytuacja w Berlinie Wschodnim wymknęła się spod kontroli, szczególnie przy przejściu granicznym na Bornholmer Strasse. Szef punktu granicznego, Harald Jäger, miał do wyboru dwie możliwości: odeprzeć tłum siłą albo otworzyć granicę.

Wybrał to ostatnie.

O północy otworzono na oścież wszystkie bramy.

Helena siedziała w ciemności w salonie w Stenträsk i słuchała, jak pada mur.

Zaczęło docierać do niej, co się stało.

Żelazna kurtyna padła.

Ludzie będą wolni, naprawdę wolni.

Słuchała zachwycona.

Będzie mogła zostać w Stenträsk, na zawsze.

## PIĄTEK, 28 SIERPNIĄ 2020 ROKU

KIEDY OPRZYTOMNIAŁA, bolała ją głowa, miała mokre spodnie. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Poczwała mocny odór uryny, oddawała mocz.

Pokój hotelowy Wikinga. Jego szorstkie dłonie wokół jej szyi.

Leżała nieruchomo i nasłuchiwała dźwięków miasta z zewnątrz. Jakby się rozplynęły. Krople deszczu uderzające o blaszany parapet. Jakiś samotny pojazd pędzący przez miasto z piskiem opon.

Był tu nadal?

Prawdopodobnie nie.

Musiwała leżeć nieprzytomna dłuższą chwilę, bo mocz był zimny. Spodnie przykleiły się jej do ud. Marzła.

Próbowała odkasznąć, poczuła ból. Doznała jakiegoś urazu? Dotknęła szyi, była obolała. Usiadła, opierając się o wezglowie, i sięgnęła do lampy. Nie działała. Musiał zabrać kartę z czytnika, dlatego nie było elektryczności.

Przełknęła ostrożnie ślinę. Szyja składała się z samych części miękkich: krtni, strun głosowych, gruczołu tarczycowego i tętnicy szyjnej. Kość gnykowa. Była w stanie przełykać. Odchrząknęła. Była schrypnięta, ale nie straciła głosu. Stała ostrożnie na nogach, kręciło jej się w głowie. Idąc przez pokój po torebkę, musiała przytrzymywać się mebli i ścian. W torebce miała portfel i kartę, która uruchomiła elektryczność. Jakakolwiek karta wystarczyła. Wyjęła kartę członkowską do moskiewskiej siłowni i wyszła do przedpokoju. Włożyła kartę do czytnika. Lampa na suficie zaczęła mrugać, by po chwili oślepić ją światłem. Pokój był pusty. Ciemna plama moczu widniała na narzucie na łóżko.

Poszła do łazienki. Spotkała swój wzrok w lustrze, oczy i skóra wokół nich były czerwone. Źle oceniła Wikinga, nie wiedziała, że potrafi być tak brutalny. Jakie jeszcze błędy popełniła?

Odkręciła ciepłą wodę nad umywalką, zdjęła spodnie i majtki. Z papierowego opakowania wyjęła niewielkie białe mydełko i próbowała sprać plamy po moczu ze spodni i majtek. Mocz szczypał jej uda, weszła pod prysznic i opłukała się. Kiedy zaczęła się ubierać, zauważyła, że także bluzka była brudna, musiała ją wyprać. Włożyła na siebie mokre ubrania, nie miała wyboru. Nie mogła siedzieć naga i czekać, aż wyschną, Wiking mógł wrócić w każdej chwili.

Nalała sobie szklankę wody i wróciła do pokoju. Wyłączyła lampę sufitową, podniosła narzutę, która spadła na podłogę, nakryła się nią, starając się unikać plamy po moczu.

Coś jej mówiło, że nie musi się bać.

Gdyby Wiking naprawdę chciał ją zabić, toby to zrobił.

Obudziło ją kliknięcie zamka, drzwi do pokoju otworzyły się i zaraz zamknęły. Wrócił. Słyszała, jak oddycha. Strumień irracjonalnego strachu przeszył jej ciało, to był odruch.

Nie włączył światła. Przeszedł przez pokój w ciemności i usiadł w fotelu obok okna, widziała zarys jego głowy w świetle ulicy. Oparła się o wezgłowie.

– Żyjesz? – spytał.

Odchrząknęła. Nadal czuła ból.

– Wiedziałaś – powiedział Wiking w ciemności. – Wiedziałaś, że Markus miał kierować projektem. I że miał zostać zlikwidowany.

Uniosła się na łóżku i zapaliła lampkę na nocnym stoliku, ostrożnie wypięła łyk wody.

Nadal jej się przyglądał. Szaleństwo. Znów się spotykali. Jego włosy były niemal białe, ale w takim samym nieładzie jak trzydzieści lat temu. Ramiona miał szczuplejsze, wydawał się zmęczony. Wzrok miał ponury.

– Twoje ostrzeżenie zadziałało – powiedział.

Walczyła, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Zrzekł się kierowania projektem. Zadanie powierzono jego koledze. We wtorek kolega zginął w wypadku. Ktoś majstrował przy samochodzie.

Z jej oczu poleciały łzy, nie była w stanie ich powstrzymać. Oddychała z otwartymi ustami, żeby się nie rozpląkać.

– Ryzykowałaś? – spytał. – Ostrzegając go? Co stanie się z Markusem, jeśli cię odkryją?

Nie umiała mu odpowiedzieć. Ciszę przerwał dźwięk syreny radiowozu czy karetki. Przenikał przez szpary w oknie. Otarła łzy rękawem bluzki.

– Myślałem, że cię zabiłem – powiedział. – Co za ironia.

Spojrzał na swoje ręce.

– Nie wiedziałem, że mam to w sobie. Że jestem w stanie.

Zakrył twarz dłońmi.

– „On naprawdę taki nie jest. Chyba że go sprowokuję” – wymamrotał.

Nie wiedziała, co ma na myśli, ale nie dopytywała.

Wstał.

– Wyjdz! Nie chcę cię więcej widzieć – powiedział. Wyszedł do przedpokoju i otworzył drzwi. Ruch uaktywnił lampę. Czekał demonstracyjnie na progu. Wstała, było jej wstyd z powodu plamy na narzucie. Spodnie i bluzka nadal były mokre. Zimne. Podniosła narzutę z podłogi. Na zewnątrz zgasło światło. Światła samochodów rzucały niebieskie cienie, tańczyły na ścianie. Podeszła powoli do niego, stanęła obok. Czuła jego zapach, zapach ziemi i kamieni. I podwójną głębię: światła i ciemności. Wyjęła z czytnika kartę, jej ręka musnęła jego biodro.

Schyliła głowę, nie chciała widzieć odrazy w jego oczach.

Wyszła, nie oglądając się za siebie.

WLADLENA ZAPISAŁA SIĘ na ostatnie badanie w Sophiahemmet, do laryngologa, który dokładnie ją zbadał. Odnotował drobne pęknięcia naczynek, kilka otarć, które z medycznego punktu widzenia określił jak błahe. Pod oczami miała delikatne wybroczyny będące skutkiem zwiększonego ciśnienia podskórnego przy powiekach, na pewno mogła się spodziewać sińców na szyi z powodu krwawień podskórnych. Ani kość gnykowa, ani struny głosowe nie były uszkodzone. Przez tydzień będzie obolała.

– Zgłosi to pani na policję? – spytał lekarz, sprawiał wrażenie zaniepokojonego.

Sam nie miał prawa kontaktować się z władzami.

Uśmiechnęła się zażenowana.

– Nie ma mowy o żadnym przestępstwie.

Lekarz odsunął się nieco z krzesłem.

– Proszę w przyszłości bardziej na siebie uważać.

Zapewne uznał, że uprawiała seks z podduszaniem, który wymknął się spod kontroli.

Opuściła szpital i pojechała czerwoną linią metra w kierunku Norsborg. Wysiadła na stacji Mälärhöjden. Zarezerwowała pokój w hotelu obok autostrady, pół mili na południe od centrum Sztokholmu, w odległości spaceru od willi Matsa i Mariny.

Nadal tam mieszkali. Marina była ordynatorką w szpitalu, w którym kiedyś odbywała staż.

Należała do ludzi, którzy nie zmieniają swoich zachowań.

Jeździła metrem do pracy.

Popołudnia i wieczory Wladlena spędzała na niewielkim placu na rogu dwóch ulic: Hägerstenvägen i Slättgårdsvägen. Była tam kawiarnia, sklep spożywczy, kregarz i sklep z wyposażeniem wewnątrz. Fryzjer, niewielki kiosk z tajskim jedzeniem. Kościół. Wszelkie potrzeby cywilizowanego społeczeństwa zlokalizowane na jednym skrzyżowaniu.

Marina wyszła z metra tuż po siódmej. Wladlenie udało się znaleźć w sieci jej aktualne zdjęcia. Zmieniła się. Miała postawną sylwetkę, włosy krótkie i siwe. Dużą torbę przewiesiła przez piersi, szła lekkim rozkołysanym krokiem, kierując się w stronę willi położonych nad samą wodą, wartych milionów.

Wladlena podążyła za nią. Strumień elegancko ubranych ludzi zmierzał w tę samą stronę. Owinęła szyję szalem.

Przy źródle Bellmana dogoniła Marinę. Miała siedemdziesiąt metrów na przekazanie swojej prośby.

– Cześć, Marina – powiedziała. – Nie przestrasz się. To ja, Helena.

Lekarka rzuciła jej szybkie spojrzenie, nie przestając iść.

– Mats uprzedził mnie, że możesz się pojawić.

A więc Vikanderowie nadal opowiadali sobie o wszystkim.

Kobiety szły dalej obok siebie. Jakiś mężczyzna na rowerze minął je i pozdrowił, odpowiedziały mu obie.

– Chcę się spotkać z Matsem – powiedziała Helena. – Pokój 305, hotel przy autostradzie.

Przyspieszyła, zostawiając Marinę za sobą. Kątem oka widziała, jak ta, kołyszając się, weszła na swoją posiadłość. Helena szła dalej Pettersbergsvägen, najwęższą dwukierunkową ulicą w Sztokholmie. Do pomostu Fridhemsbryggan dobił niewielki parowiec, zagwizdał. Dotarł do nich zapach grillowanych żeberk, pluskanie wody w basenach. Śmiech dzieci.

Przy Båtmansklevet skręciła w lewo i wróciła do hotelu.

W recepcji czekała na nią wiadomość.

„Przyjdź do nas jutro o 16.00”.

## SOBOTA, 29 SIERPNIĄ 2020 ROKU

WŁADLENA DOBRZE PAMIĘTAŁA DZIEŃ, kiedy Mats i Marina odebrali klucze do ich nowego domu. Była wiosna, piątek, spotkali się późnym popołudniem, kiedy słońce zachodziło już nad Mälaren, złocąc promieniami murowane fasady domów. Markus właśnie nauczył się chodzić. Siedzieli na kocu na ciągnącej się w nieskończoność podłodze salonu, jedli klopsiki z bułką, popijając czerwonym winem z papierowych kubków. Zapamiętała tę chwilę jako magiczną, nigdy przedtem nie była w domu z tak wysokim sufitem. Oczekiwania przyjaciół były ogromne. Miraż przyszłego życia, który się spełnił. Dzieci, kariera, choinki, święta, awanse, ale i porażki, zebrania rodziców.

Drzwi wejściowe pozostały niezmienione, z olejowanego teaku. Była za minutę czwarta.

– Witaj – powiedziała Marina, otwierając drzwi. – Wejdz do środka. – Nie podały sobie rąk.

Wladlena weszła do holu, poczuła ucisk w piersi. Ostatnim razem była tu w wieczór przed ich przeprowadzką do Stentråsk. Rzeczy zostały już wysłane, mieszkanie sprzątnięte, klucze przekazane gospodarzowi domu. Ona, Wiking i Markus spali tej nocy na kanapach w suterenie. Wczesnym rankiem następnego dnia pojechali na północ.

Zdjęła płaszcz.

Dom był mniejszy, niż go zapamiętała. Mieszkania miały skłonność do rozrastania się w pamięci, a może naprawdę kurczyły się w rzeczywistości.

– Napijesz się kawy? Czy może herbaty? – spytała Marina.

– Poproszę herbatę – odparła Wladlena.

Rozumiała, dlaczego Mats chciał, żeby spotkanie odbyło się u niego w domu. W miejscu, które on wybrał, a nie na odwrót. Kontrola i zaufanie.

Przebudowali kuchnię. Połączyli z jadalnią i salonem, powstała jedna duża przestrzeń. Wyposażyli ją w dębowe meble kuchenne, prawdopodobnie robione na wymiar, i kuchenkę marki Ilve. To Marina zarabiała pieniądze. Zarobki pracowników wywiadu nie starczyłyby na włoskie wzornictwo i emaliowane drzwiczki do piekarnika, niezależnie od kraju.

– Witaj, Wladlena – powiedział Mats, który nagle pojawił się znikąd. – Chodź, usiądźmy na kanapie. Zakładam, że nie masz ze sobą komórki, więc nie muszę cię prosić, żebyś ją wyłączyła.

Uśmiechnęła się do niego i usiadła na środku dużej kanapy, zwróconej plecami do wody. Oboje małżonkowie musieli zauważyć niebieskie sińce pod szalem, ale nie skomentowali ich. Marina postawiła na stoliku trzy filiżanki i talerz z kru-



chymi ciasteczkami. Ona i Mats usiedli każde w swoim fotelu. Marina miała najwyraźniej też uczestniczyć w spotkaniu.

– Zaprosiłem Wikinga – powiedział Mats. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Transparentność na każdym kroku.

– W porządku – odpowiedziała.

– Proszę, byś podała imię, nazwisko, stopień służbowy i datę urodzenia.

W Rosji nie było kary śmierci, przynajmniej oficjalnie. Zdrada stanu karana była dwudziestoma latami więzienia, ale ludzi, którzy zostawali na Zachodzie, zwykle unieszkodliwiano bardziej niekonwencjonalnymi metodami. Siergiej Skripal i jego córka zostali otruci w Salisbury. To był chyba najbardziej spektakularny przypadek w ostatnim czasie.

– Władlena Arina Iwanowa. Pułkownik w GRU. Urodzona 21 stycznia 1959 roku.

– Nadal jesteś w czynnej służbie?

Wysokiej rangi oficerowie GRU nabywali prawo do emerytury w wieku 55 lat, ale wielu decydowało się pracować dalej. Szczególnie powracający z zagranicy nielegalowie. Osoby te zwykle nie miały innego zajęcia.

– Zajmuję się analizami i zbieraniem informacji z otwartych źródeł. Porównuję je z materiałami, które dostarcza nam wywiad.

Drzwi wejściowe otworzyły się i zaraz się zamknęły. Mats spojrział w kierunku holu, czekał.

Wiking wszedł do salonu, w skarpetkach, w rękę trzymał swój zniszczony plecak.

– Cześć – przywitała go Marina. – Napijesz się herbaty?

Wiking pokręcił przecząco głową, starał się nie patrzeć na Władlenę, stał, przestępując z nogi na nogę. Jedyne wolne miejsce było na kanapie obok niej, a ona najwyraźniej nie zamierzała się przesunąć.

– Dobrze, że mogłeś przyjść – powiedział Mats. – Możesz wyłączyć komórkę?

Wiking usiadł, nadal nie patrząc na Władlenę.

– Jest wyłączona – odparł.

– Świetnie. Właśnie ustalamy stopień służbowy i zakres jej działalności.

Spojrzała na dębowy parkiet, zniszczony przez dzieci i życie. Czują obok siebie ciepło jego ciała.

– A więc jesteś w randze pułkownika – powtórzył Mats. – W jakim dyrektoria-cie?

– Drugim. Ale nie mamy już dyrektoriatów, tylko wydziały.

Mats skinął głową.

– Zajmujesz się Ameryką Północną i Południową, nie Europą?

Najwyraźniej wiedział więcej, niż był skłonny przyznać, miał sporą wiedzę na temat struktury organizacyjnej.

– Moje zadania pokrywają się – powiedziała Władlena. – W pewnym zakresie mam także dostęp do innych wydziałów, przede wszystkim do Wydziału I. Tego, który zajmuje się Europą.

Gdzieś w domu zadzwoniła komórka. Marina wstała i poszła odebrać, zniknęła na schodach, kierując się do sypialni. Mats nie zareagował. Władlena patrzyła na niego spokojnie, ale czuła, że jej tętno przyspiesza. Siedział lekko odchyłony w fotelu z dłońmi na kolanach, nie miał notesu ani żadnego urządzenia nagrywającego. Czuła na sobie spojrzenie Wikinga.

– Możesz powiedzieć nam coś o swoim wykształceniu?

– Szkołęm się u generała broni Gurienko.

W oczach Matsa pojawił się błysk, oczekiwał takiej odpowiedzi. Generał był legendą.

– Gdzie?

– W dacy pod Moskwą. Prawdę mówiąc, nie wiem gdzie dokładnie.

Mats pokiwał głową zamyślony, jej odpowiedź nie zdziwiła go. Obecnie zdarzało się, że rozmawiała o swoim szkoleniu z innymi osobami w Wydziale, wcześniej nigdy nie miała takiej możliwości. Nikt z jej kolegów czy koleżanek nie znał dokładnego położenia ośrodka.

– Jakie były twoje kraje docelowe? – ciągnął Mats.

– Najpierw Szwecja, potem Stany Zjednoczone.

Czuła na sobie piekące spojrzenie Wikinga.

– Do przebiegu twojego szkolenia będziemy być może mieli okazję wrócić później. Jak długo byłaś w Stanach?

– Szesnaście lat, od 1991 do 2007 roku. Cały czas w Waszyngtonie.

– Pod jakim imieniem i nazwiskiem występowałaś?

– Lena Svensson.

– Dlaczego przerwałaś pobyt?

– Mój mąż zmarł.

Przełknęła ślinę, nie patrzyła na Wikinga. Marina rozmawiała cicho gdzieś w głębi domu, nie było słyhać o czym dokładnie.

– Twój mąż, czyli...

– Ingvar Svensson. Pod takim imieniem i nazwiskiem występował w Stanach. Pracował jako artysta.

– W Szwecji był znany jako Filip, tak? Twój brat, Filip.

Skinęła głową i zacisnęła mocno dłoń.

– Zgadza się.

– Na co zmarł?

– Na AIDS.

Mats uniósł brwi.

– Oficjalnie na białaczkę – powiedziała.

Do pokoju wróciła Marina, usiadła w fotelu.

– Za chwilę będę musiała jechać do szpitala – oznajmiła.

– Dokąd trafiłaś po powrocie do domu? – spytał Mats, pochylił się i sięgnął po ciasteczko.

– Moje biuro mieści się przy Choroszczowskoje szossie.

Lądowisko dla śmigłowców na dachu i basen w piwnicy. Kiedy wróciła, budynek został właśnie oddany do użytku.

Mats zaczął jeść ciasteczko, otrzepał okruchy z palców.

– Jak zaaklimatyzowałaś się po powrocie do Rosji?

– To trudne dla ludzi, którzy dłuższy czas mieszkali za granicą.

Faktem było, że nielegałowie zawsze w początkowym okresie spotykali się z nieufnością. Dziwnie się zachowywali, uważano ich za rozpuszczonych i niegodnych zaufania. W zasadzie byli skazani na siebie. Mieszkali w tej samej dzielnicy, umawiali się razem na kolacje, chodzili na te same koncerty. Ci, którzy potrafili się przystosować, byli nagradzani wysokimi stanowiskami.

– Gdzie dzisiaj mieszkasz?

– Niedaleko stacji Majakowskaja.

Mats zagwizdał, był pod wrażeniem, sięgnął po kolejne ciasteczko. Wiking wychylił się w jej stronę.

– Jak mogłaś ją zostawić?

Odwrociła głowę w jego stronę, jego oczy były ciemne i niebieskie. W świetle dziennym zobaczyła, jak bardzo jego twarz jest pomarszczona.

– Zostawiłam?

– Elin, na bagnie. Wiesz, jak wyglądała, kiedy ją znaleźliśmy?

*Moroszki, koszyk, dziecięce nosidełko.*

Odgarnęła włosy z twarzy. Wiking wstał, pochylił się nad nią.

– Wiesz, jak niewiele brakowało, żeby umarła? Do dzisiaj ma blizny na twarzy po ukąszeniach owadów. Co z ciebie za podły człowiek?

Wyszedł do kuchni, Wladlena słyszała, jak odkręca wodę. Serce łomotało jej w piersi, miała sucho w ustach. Wypiła łyk herbaty.

– Dlaczego wróciłaś do Szwecji właśnie teraz?

– W bazie w Stenträsk będzie testowany nowy system natowski.

– QATS – wszedł jej w słowo Mats.

– Mamy swojego człowieka w bazie. Sądzono, że właśnie jej zostanie powierzone kierowanie projektem. Ale tak się nie stało. Wówczas postanowiono, że należy usunąć przeszkodę, która pojawiła się na jej drodze.

Milczała kilka sekund, po czym znów zaczęła mówić.

– Dowiedziałam się, że tą przeszkodą był Markus.

– W jaki sposób miał „zostać usunięty”?

– Oddział 29155 ma ludzi, którzy zajmują się takimi sprawami. W tym przypadku najwyraźniej skupili się na samochodzie.

Wiking wrócił do salonu ze szklanką wody w rękę, usiadł obok niej. Sięgnął po plecak, wyjął z niego trzy kopie paszportów, położył je na stoliku.

– Oto oni. Grupa kierowców, którzy opuścili hotel Storforsen wczesnym rankiem we wtorek. Stacjonują w Lipsku.

– Dawne Niemcy Wschodnie – powiedział Mats. – Jakie produkuje się tam samochody?

– Zarówno porsche, jak i bmw, ale to nie ma nic do rzeczy. Paszporty są fałszywe. Nie mam żadnych dowodów, ale jestem tego pewien. To twoi koledzy.

Skinął głową w jej kierunku. Nachyliła się nad stołem, przyglądała się dokładnie twarzom. Trzej mężczyźni w średnim wieku, ostre rysy, martwe oczy.

– Rozpoznajesz ich? – spytał Mats.  
– Nikt ich nigdy nie rozpozna.  
– Mogę je wypożyczyć? – zwrócił się Mats do Wikinga.  
Wiking przesunął kopie zdjęć w jego stronę.  
– Jak długo wiedziałaś? – spytał, patrząc jej w oczy. – Kiedy się dowiedziałas, że masz zniknąć?  
– Nie wiedziałam, kiedy dokładnie to się stanie. Wiedziałam tylko, że tak będzie.  
Płakała po nocach, tłumacząc się depresją poporodową.  
– Dlaczego musiałaś „umrzeć”? – spytał Wiking. – Dlaczego nie mogłaś się po prostu ze mną rozwieść?  
– Bo miałam inne zadania do wykonania, a wy byliście moimi zakładnikami. Póki robiłam to, co mi kazali, wiedziałam, że nie stanie się wam krzywda.  
Wokół stołu zapanowała cisza. Wiking przyglądał się jej z niedowierzaniem.  
– Czy przyjazd tutaj nie jest dla ciebie zbyt ryzykowny? Dla ciebie i dla Markusa?  
– Niekoniecznie. To zależy od tego, jak się zachowam.  
– Twój przełożeni wiedzą, że tu jesteś?  
– Oczywiście. Nie robiłam tajemnicy z mojej podróży, używam komórki. Teraz jest oczywiście w moim pokoju hotelowym.  
– Jaki cel podróży podasz?  
– Bardzo wiarygodny, bez żadnego związku z moim synem.  
– Dlaczego miałaś błędny PESEL? – spytał Wiking. – Dlaczego powiedziałaś mi, że urodziłaś się w Katarze?  
A więc w końcu to dostrzegł.  
– Żeby ktoś zrozumiał, żeby dotarło do ciebie, że coś jest nie tak.  
Wiking zamrugał.  
– Podałaś błędny PESEL celowo?  
– Początkowo byłam naiwna. Nie mogłam zdradzić, kim byłam, więc pomyślałam, że dam się złapać i wtedy wszystko wyjdzie na jaw. To było oczywiście niemądre. Nic by mi to nie pomogło.  
– Przejrzałam listę nielegalów w Szwecji w latach osiemdziesiątych – przebrał jej Mats. – Ani ciebie, ani Filipa na niej nie ma.  
Nie odezwała się.  
– Jeszcze jedno – ciągnął Mats. – Wiedziałaś o operacji „Cosi fan tutte”, prowadzonej tej nocy, kiedy zginął Olof Palme. Wiking ci powiedział. Że ludzie z Säpo mają złapać faceta, który zajmował się nielegalami. Władimira Angeloffa. On był twoim oficerem prowadzącym?  
Skinęła głową.  
– Akcja została odwołana – mówił dalej Mats. – Rosjanie nigdy się o niej nie dowiedzieli. Nie przekazałaś nikomu tej informacji.  
Złożyła ręce na kolanach.  
– I jeszcze jedno – zwrócił się Mats do Władleny. – GRU nie wie, kim jestem. Nigdy mnie nie zdradziłaś.

Czuła na sobie spojrzenie Wikinga.

– Co powiesz na to, żebyś została w Szwecji i zaczęła pracować dla nas? – spytał Mats.

A więc w końcu pojawiła się propozycja.

– To byłoby bardzo trudne. Moja rodzina nadal jest ich zakładnikiem.

– Mówisz o Markusie i Elin?

– Nie mam innej rodziny.

Zerknęła na Wikinga.

– Nie masz dzieci w Stanach? – spytał Mats.

Pokręciła głową przecząco.

– Ingvar czy Leonid, jak naprawdę miał na imię, był homoseksualistą. Zachowywał się szalenie dyskretnie, nasi przełożeni do końca niczego nie podejrzewali.

– Skąd wiesz? – spytał Wiking.

– Bo wtedy kazano by nam natychmiast wrócić do Moskwy.

Polecenie powrotu uważane było za największą porażkę. Gdyby tak się stało, nigdy nie osiągnęłaby żadnej pozycji w organizacji.

Mats przyglądał się jej uważnie, ale z pełnym zrozumieniem.

– Jak się dowiedziałeś? O Markusie i programie QATS?

Kozłów, jego cuchnący członek i owłosiony brzuch.

Odgarnęła włosy z twarzy, ręce drżały jej lekko.

– Przez kontakt, o który dbałam przez wiele lat.

– Kontakt jest tego świadomy? – spytał Mats. – Istnieje ryzyko, że cię zdradzi?

– Nie. Nie ma o niczym pojęcia.

Wiking przyglądał się jej.

– Więc nie możesz zostać w Szwecji z powodu Markusa i Elin? – spytał. – Zostając, zaszkodziłabyś im obojgu?

W końcu chyba zrozumiała.

– Możesz znów umrzeć – powiedział. – Wiesz, jak to się robi.

W jego głosie pobrzmiwała pogarda, ale była w nim też jakaś kruchość. Uśmiechnęła się niepewnie.

– Nie mogę po raz drugi utonąć w bagnie. Zdarza się, że GRU czasem coś przeoczy, ale bez przesady.

– Może się to odbyć w miejscu publicznym. Ktoś strzeli do ciebie na ulicy, będą świadkowie. Trup na miejscu.

– Ale musiałyby być ciało – wszedł mu w słowo Mats. – I ślady krwi.

– Wcześniej pozbawiono by cię krwi. Później rozlano by trochę na miejscu zbrodni. Twoja własna krew, z twoim DNA – powiedział Wiking.

– Krew krzepnie – przerwała mu Marina. – Nawet w plastikowych workach.

– Tak? – zdziwił się Wiking. – Ale przecież przeprowadza się transfuzje.

– Dodaje się do krwi cytrynian albo oksylat, jedno i drugie łatwe do wykrycia.

– No dobrze, więc ktoś cię tylko postrzeli, a potem umrzesz w karetce w drodze do szpitala.

– Czyli morderstwo – wtrącił ponownie Mats. – Kto będzie prowadził dochodzenie?

– To da się załatwić. – Wiking się nie poddawał. – Trzeba będzie porozmawiać ze śledczymi, z prokuratorem...

– Niewykonalne. Za wiele osób będzie wmieszanych – tłumaczył Mats.  
Zacisnęła dłoń, pokręciła głową.

– Dobrze myślisz – zwróciła się do Wikinga. – Jedyńm rozwiązaniem jest śmierć, tyle że musi do niej dojść z ich winy.

– Z czyjej winy? Co masz na myśli? – spytał Wiking.

– Z winy państwa – wyjaśniła. – Państwo musi poczuć się winne mojej śmierci, a ponieważ państwo nigdy nie popełnia błędów, nie będą chcieli maczać w tym palców.

Nie była pewna, czy użyła właściwego sformułowania, ale powinni zrozumieć, co miała na myśli.

– Jeśli to wiesz, to dlaczego dotąd nic w tym kierunku nie zrobiłaś?

– Nie miałam powodu – powiedziała, patrząc na niego.

Marina zerknęła na zegarek, wstała i skinęła głową Wikingowi.

– Dbaj o siebie – rzuciła, pocałowała Matsa i ruszyła do drzwi. Władlenę pominęła. Usłyszeli, jak zamykają się za nią drzwi.

– Kiedy wracasz do Moskwy? – spytał Mats.

– Jutro po południu.

Przełknęła ślinę, patrzyła na Matsa.

– Co robimy dalej?

– Jeśli zgodzisz się dla nas pracować, są różne rozwiązania.

– Wyciek danych Zarządu Transportu...? – spytał Wiking.

Nie miała pojęcia, co Zarząd Transportu miał do tego, ale większość krajów, które miały dobrze funkcjonującą służbę wywiadowczą, miały też gotowe nowe tożsamości dla osób, które ich potrzebowały. Adresy, konta bankowe, paszporty, karty kredytowe, abonamenty komórkowe, być może nawet firmy, wszystko aktywne od lat.

Odwróciła się, żeby móc patrzeć na Wikinga.

– Jak mają się dzieci? I Karin?

Przysunął się bliżej niej.

– Co o nich wiesz?

– Josefin jest na Facebooku i na Instagramie. Widziałam zdjęcia z waszych rodzinnych uroczystości, Karin przeszła poważną operację serca. Były też zdjęcia tortu kanapkowego...

Wiking wstał, poszła w jego ślady.

– Zatrzymałam się w hotelu przy autostradzie. Może chciałbyś chwilę porozmawiać?

Mats siedział i patrzył na nich. Ona i Wiking naprzeciwko siebie. Stali tak blisko, że czuła jego zapach. Zapach ziemi i soli. Przesunął dłonią po włosach, zamknął oczy. Po chwili skinął głową.

– Dziękuję, że poświęciłeś swój czas na rozmowę ze mną – zwróciła się do Matsa.

– Drobiazg.

- Może lepiej będzie, jeśli wyjdę pierwsza? – spytała Wikinga.
- To dobry pomysł – potwierdził Mats.

Szła Slättgårdsvägen w kierunku E4. Mijała stuletnie drewniane wille z dachami pokrytymi spatynowaną dachówką, wokół rosły potężne jabłonie. Widziała przy metrze ogłoszenia agencji nieruchomości, żaden z domów w okolicy nie kosztował mniej niż dziesięć milionów koron.

Naprzeciwno niej szła rodzina, dzieci jechały na hulajnogach. Poprawiła szal, by ukryć ślady na szyi.

Zdarzało się niekiedy, że oficerowie KGB zostawali na Zachodzie, podobnie jak nielegalowie. Takie historie wzbudzały najwyższą pogardę, przynajmniej oficjalnie.

Znacznie rzadziej zdarzało się, żeby oficerowie jej organizacji dezercerowali. Władimir Bogdanowicz Rezun, znany pod pseudonimem Wiktor Suworow, był jednym z nielicznych oficjalnie znanych. Został w Wielkiej Brytanii w 1978 roku razem z żoną i dziećmi, co tylko podkreśliło znaczenie posiadania zakładników. Na Zachodzie zdobył wielką popularność, pisał powieści i reportaże. W swoim kraju stał się *persona non grata deluxe*, nie wspomniano o nim, chociaż wszyscy w centrali czytali jego książki. Wiedziała, że skazano go zaocznie na karę śmierci, mimo że oficjalnie została przeciw zniesiona.

Prawdę mówiąc, nie znała nikogo, komu udałoby się zdezerterować, a GRU by o tym nie wiedziało. Oczywiście takie przypadki mogły się zdarzyć, ale konsekwencje byłyby tak duże, że nie dałoby się utrzymać sprawy w tajemnicy. To byłaby katastrofa.

Nienaprawialna.

Na samą myśl poczuła, jak ściska jej się żołądek.

Dotarła do Bredängsvägen. Po drugiej stronie zaczynały się bloki, powstałe w ramach programu milion mieszkań. Bezrobocie i przemoc gangów. Życie na miedzi. Te dwa światy dzieliło zaledwie kilkaset metrów.

Granice. Enklawy. Wyimaginowane konstrukcje, które definiowały nasze życie.

Hotel był betonowym klockiem z symetryczną fasadą, przypominającą pałac Stalina. Poszła schodami na trzecie piętro.

Czy Wiking się zjawi?

Krążyła nerwowo po pokoju, usiadła na łóżku, wstała, podeszła do krzesła.

Pomyślała o wtyce w bazie w Stenträsk, kobiecie, która uległa. Metoda kija i marchewki okazała się skuteczna. Kozłowi wspominał jej coś kiedyś. Brat kobiety siedział w polskim więzieniu, ona sama miała długi, powstałe w wyniku kryzysu na rynku nieruchomości w latach dziewięćdziesiątych. GRU sprawiło, że wszystkie kłopoty zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Co za ulga, na początku.

Mats Vikander i szwedzki resort obrony będą prawdopodobnie chcieli zatrzymać ją tu, na miejscu, tyle że będzie na ich smyczy. Będą chcieli, żeby dostarczyła GRU fałszywe dane testów. Na początku na pewno się jej to uda, jednak z czasem koledky w centrali zorientują się, co się dzieje. Zginie w wypadku samochodowym albo popełni samobójstwo.

Podniosła się z fotela, spojrzała na sunące w dole samochody.

Przez wszystkie lata, kiedy była w Waszyngtonie, mieszkała pod tym samym adresem, w Brookland, na Dwunastej Ulicy, tuż obok US Highway 1. Nie była to co prawda autostrada, ale ruch na niej był duży. Zasypiała i budziła się, czując wibracje przejeżdżających pojazdów. Przez szesnaście lat.

Prowadziła spokojne, nudne życie, tak miało być. Nielegał nigdy nie powinien się wyróżniać. Powinien wieść proste, skromne życie. Nie robić kariery. Najlepiej mieć wolny zawód, by móc swobodnie pracować i podróżować. Artyści byli pożądanymi. Ludzie pióra albo księgowi prowadzący własne firmy.

Zerknęła na zegarek, czy Wiking nie powinien już tu być?

Ponownie usiadła na łóżku.

W Waszyngtonie nie powierzano jej żadnych zadań, czego zresztą się spodziewała. Pracowała na pół etatu jako kelnerka w różnych restauracjach, *diners*, poza tym miała pomagać Leonidowi. Utrzymywała sporadyczny kontakt z oficerem prowadzącym z ambasady, z biegiem lat coraz rzadszy. Leonid swoje sprawy załatwiał właściwie sam. Nie narzekała. W ten sposób miała czas, by szukać informacji o Szwecji i Norrbotten. W końcu była przecież Szwedką. Leną Svensson z Sundsvall. Nie było nic dziwnego w tym, że czytała szwedzkie książki, gazety i wszystkie czasopisma, które wpadały jej w ręce. Że słuchała szwedzkiego radia. Zakres swoich poszukiwań utrzymywała jednak w tajemnicy, nie chciała budzić podejrzeń. Nigdy nie trzymała w domu większej ilości materiałów. Pozbywała się ich w różnych miejscach w Brookland.

Kiedy pojawił się internet, drzwi do Stenträsk otworzyły się szeroko. Czuli się jak osoba niewidoma, która nagle odzyskała wzrok. Gmina bardzo szybko założyła własną stronę. Także miejscowa prasa była dostępna online. Oczywiście nie mogła mieć prenumeraty, wszelkie kontakty ze Stenträsk były surowo zabronione, ale mogła przecież czytać tytuły.

Fakt, że Markus zaczął pracować w bazie, nie był oczywiście informacją publiczną. Wtedy Leonid już nie żył, a ona wróciła do Moskwy. Wiedziała o studiach Markusa na uniwersytecie w Umeå i że potem wrócił do domu. Baza była jedynym miejscem, gdzie jego wiedza mogła się przydać. To nie stanowiło problemu. Zaczęła śledzić misje, które zakończyły się w bazie, przygotowując jednocześnie swój plan. Prawdę mówiąc, nie sądziła, że kiedykolwiek przyjdzie jej wcielić go w życie.

Dyskretne pukanie do drzwi, serce podeszło jej do gardła.

Otworzyła natychmiast.

To był on. Zrobiła krok do tyłu i wpuściła Wikinga do pokoju.

– Dziękuję, że przyszedłeś.



Sama słyszała, że jest zdenerwowana. Usiadła na łóżku, wskazała mu jedyne krzesło w pokoju.

Siedzieli w milczeniu i patrzyli na siebie. Promienie słońca wpadały do pokoju przez brudne okno, sprawiając, że jego włosy błyszcząły. Jego oczy wędrowały po jej twarzy i szyi, po chwili spuścił wzrok. Patrzył na własne ręce. Nie bała się go, być może dlatego, że nie bała się umrzeć.

– Jak ma się Elin? – spytała cicho. – Nadal zajmuje się radiologią? Pracuje w Radiumhemmet?

– Radiumhemmet zostało zlikwidowane, obecnie pracuje na oddziale covidowym.

Władlena skinęła głową, wytarła coś z policzka, chyba łzę. A może tylko odgarnęła kosmyk włosów. Wiking czekał w milczeniu.

– A Markus? – spytała po chwili.

– Z Markusem wszystko jest w porządku. Był na mnie zły. Najpierw dlatego, że nie pozwoliłem, żeby został szefem projektu, a potem dlatego, że zginął jego kolega. Ale wydaje mi się, że złość zaczyna mu już przechodzić.

Władlena przełknęła ślinę.

– Pamiętasz Stenträsk? Urban Landén zachował wszystkie kartki, które do niego pisałaś. Carina Burstrand pamięta dokładnie dzień, w którym zaginęłaś. Eva-Lena Lindgren została instruktorką jogi. Powiedziała, że byłaś jak szwajcarski scyzoryk. Dobra do wszystkiego.

Uśmiechnęła się, Urban.

– Pamiętam Stenträsk – powiedziała. – Pamiętam wszystko.

– Dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego nas oszukałaś?

Ukryła twarz w dłoniach, jednak po chwili podniosła wzrok.

– To długa historia.

– Jestem tu, czyż nie?

Wstała i podeszła do okna, spojrzała w dół na przejeżdżające samochody.

– Miasto, w którym dorastałam...

– Tak, wiem, wybuch jądrowy, słyszałem...

– Ojciec był geologiem, członkiem zarządu kopalni. Wiedział, co się wydarzy i kiedy. Mama była lekarką. Jej najbliższa przyjaciółka, Irina, była chirurgką w szpitalu rejonowym w Mirnyj. Dzień przed wybuchem mama zdiagnozowała u mnie zapalenie wyrostka robaczkowego i wysłała mnie do szpitala do Iriny na pilny zbieg.

– Nie było cię w domu, kiedy doszło do wybuchu – powiedział Wiking.

Skinęła głową.

– Nigdy już tam nie wróciłam.

– A twoi rodzice? Twoja babcia?

– Zostali. I zmarli.

– W wyniku napromieniowania?

– Nie bezpośrednio, i nie oficjalnie.

Nieudany wybuch pod Udacznyj wstrzymał realizację projektu „Kryształ”. Nie wiedziała, czy ktoś kiedykolwiek zbadał skalę szkód, ile osób ucierpiało, ile

zwierząt, co stało się ze środowiskiem. Ale ludzie wiedzieli. Wszyscy wiedzieli.

– Ile osób wtedy zmarło? – spytał Wiking.

– Ludzie nadal umierają – powiedziała, siadając.

– Byłaś wtedy mała. Co się z tobą stało?

– Miałam czternaście lat. Długo leżałam w szpitalu, pojawiły się „komplika-cje”. Potem mieszkałam z Iriną, aż poszłam na studia do Jakucka. Na tamtejszym uniwersytecie był Instytut Języków Obcych. Mówiłam płynnie po szwedzku, czy-tałam po angielsku i francusku. GRU znalazło mnie, kiedy otrzymałam dyplom magistra.

– Mówiłaś po szwedzku, bo twoja babcia pochodziła z Söderhamn?

– Spotkała flisaka z Ingermanland i pojechała z nim.

– Z Ingenmansland? Ziemi niczyjej?

Wiking nigdy nie interesował się ani historią, ani geografią.

– Z Ingermanland. Kiedyś była to Szwecja, dzisiaj jest to część Rosji. Na południe od Finlandii.

– Co to znaczy, że GRU cię „znalazło”? Zgubiłaś się gdzieś?

Wladlena uśmiechnęła się, nie mogła się powstrzymać.

– Być może – powiedziała. – Byłam sama. Ale miałam przyjaciela, Leonida.

– Filipa?

Skinęła głową. Otworzyła torbę podróżną, wyjęła aparat i zdjęcia. Jedno Elliota, podobne do tego, które włożyła do koperty. Drugie przedstawiało Josefin z dziećmi.

– Przykro mi, ale musiałam was nastraszyć. Nie mogłam pozwolić, żeby pod-jął się tego projektu.

Podążyła do aparatu i zdjęć Wikingowi. Wziął je.

– Byłaś w Stenträsk?

Skinęła głową.

– Tak, w zeszły weekend. Nie było cię w domu.

– Skąd wiesz?

– Klucz zapasowy leżał tam gdzie zawsze.

Widziała, że zrozumiał.

– Dlaczego przyszedł do mojego pokoju hotelowego?

Wstała, podeszła do krzesła, na którym siedział, i uklękła przed nim. Położyła dłoń na jego policzku, był ciepły, nieogolony. W jego oczach widziała strach.

– Tak mi przykro. Przepraszam za wszystko – powiedziała.

Zbliżyła się do niego i pocałowała go, ostrożnie. Jego wargi były chłodne i sztywne. Odchyliła jego głowę, przeciągnęła palcami przez włosy. Otworzył usta, zaczerpnął powietrza. Przyciągnął ją do siebie, by po chwili odsunąć się od niej.

– Kogo boisz się bardziej? – spytała. – Siebie czy mnie?

– Zrobiłem ci krzywdę. To niewybaczalne.

Położyła dłoń na jego policzku, a on delikatnie ją zdjął.

– Przestałem już płynąć z nurtem – powiedział.

Domyśliła się, co miał na myśli. Jego edukacja, wybór zawodu, dzieci, decyzja o zamieszkaniu w Stenträsk. To nie były do końca jego decyzje, zawsze podążał za kimś. Wstała i podeszła do niewielkiej lodówki, ukrytej w jedynej szafie w pokoju. Wyjęła butelkę wina.

– Zielone. Portugalskie. Napijesz się?

Pokręcił głową przecząco.

– A ja chętnie.

Wyjęła korek i nalala wina do szklanki do mycia zębów. Wypiła duży łyk.

– Czytałam o tej dziewczynie, której ciało znaleziono zimą w fundamentach mostu. Twierdzono, że byłeś ojcem...

– Zrobiono test DNA – przerwał jej. – To nie byłem ja.

Uśmiechnęła się.

– Też tak myślałam. Zawsze używałeś prezerwatywy, nawet po pijaku.

– Co wydarzyło się tam, na bagnie? W dniu, kiedy zniknął.

Wypiła kolejny łyk wina.

– Gdybym miała umrzeć ponownie... – zaczęła. – Gdyby udało mi się znów zniknąć, chciałbyś być ze mną?

Wiking wstał.

– Jak mogłaś ją tam zostawić i skazać na śmierć?

Zamknęła oczy. Jej prowadzący w Waszyngtonie, Andropow, o fizjonomii szczura, zapewniał ją, że Elin ma się dobrze. Nie wierzyła mu. Wiedziała, że jest mu wszystko jedno, co stało się z dzieckiem, mówił to, co jego zdaniem ona chciałaby usłyszeć.

Po roku spędzonym w Waszyngtonie odważyła się nawiązać kontakt z redakcją miejscowej gazety „Norrbottens-Kuriren”. Zbierała monety przez miesiąc, zadzwoniła z budki telefonicznej w centrum handlowym tuż obok Pentagonu. Mówiąc z akcentem amerykańskim, przedstawiła się jako dziennikarka, freelancerka pracująca nad artykułem o zaginionych ludziach. Spytała, czy może ktoś wie, co się stało z dzieckiem zostawionym kiedyś na bagnach niedaleko Stenträsk. Podała datę zdarzenia. Energiczny redaktor szybko odnalazł egzemplarz gazety z tego okresu.

Matka nie została nigdy odnaleziona, dziecko było w ciężkim stanie, ale przeżyło.

Przeplakała cały wieczór, poczuła niewiarygodną ulgę.

– Opowiem ci o wszystkim. O ile wrócę.

Patrzył na nią, a ona poczuła upływ czasu. Jego oczy miały dzisiaj inny blask, był w nich smutek, którego powodem być może była nie tylko ona.

– Kto wie, czy wówczas będę jeszcze żył – powiedział i opuścił pokój, cicho, ostrożnie.

Przyłożyła ucho do drzwi, słyszała, jak jego kroki oddalają się w korytarzu.

Czekała, aż całkiem ucichną, zanim otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Stała w oknie obok wind, czekała, aż wyjdzie z hotelu.

Poszedł do metra, nie oglądając się za siebie. Plecak przerzucił przez ramię, poły kurtki powiewały na wietrze. Ciężkie kroki.

Patrzyła za nim, aż zniknął z jej pola widzenia za narożnikiem ceglanej willi na Västertorpsvägen.

# STENTRÄSK, 14 SIERPNIĄ 1990 ROKU

## TRZYDZIEŚCI LAT WCZEŚNIEJ

HELENA PRZYŁOŻYŁA DZIECKO do piersi. Usta małej instynktownie chwyciły brodawkę i zaczęły mocno ssać. Ciało Heleny odpowiedziało, poczuła, jak mleko napłynęło do piersi. Małeńka główka na jej rękę, ciepła i gładka, wolną ręką pogładziła delikatny puszek.

Dzisiaj miała się dowiedzieć.

Wyjrzała przez okno, oddychała otwartymi ustami, pozwoliła, by łyzy wyschły jej na policzku. Słońce niedawno wzeszło. Nie potrafiła powiedzieć, która jest godzina, ale Wiking zawsze budził się kwadrans po siódmej, a jeszcze spał. Miała wrażenie, że wieje silny wiatr, słyszała szum świerków po drugiej stronie Kvarndammsvägen.

Dziecko puściło brodawkę i głośno beknęło. Helena podniosła córeczkę, poczuła jej ciężar, ich spojrzenia się spotkały, pocałowała jej mokre od mleka usta. Przyłożyła małą do drugiej piersi, pełnej po całej nocy. Poczuła ulgę, kiedy dziecko zaczęło ssać.

Przez jakiś czas ludziła się, że pozwolą jej zostać, że nowa otwartość i upadek muru sprawią, że będzie mogła nadal mieszkać w Stenträsk. Była naiwna i próżna. W gruncie rzeczy nic się nie zmieniło, poza tym, że budżet GRU zmniejszył się o połowę. Miało być tylko gorzej.

Chciałaby wiedzieć. Żeby móc się przygotować. Wszystko było lepsze niż niepewność.

Kiedy dziecko się nasyciło, zmieniła mu pieluchę i odłożyła do łóżeczka.

Wiking spał z rękami nad głową. Wślizgnęła się z powrotem do łóżka i przywarła do niego. Pocałowała go i przeciągnęła dłonią po jego brzuchu i klatce piersiowej. Kiedy zdejmowała bluzkę, obudził się. Jego dłonie były duże i suche, gorące. Język szorstki i twardy. Musiała ugryźć się w wargę, żeby nie zacząć płakać, kiedy doszła. Boże drogi, był taki przystojny. Że też można było kochać kogoś tak mocno. To ona nazwała jego członek Apollo. Nie było to może szczególnie oryginalne, ale na pewno wzruszające.

Krażył w świetle poranka nagi, popijał sok pomarańczowy i śpiewał: *...mała uliczka w niewielkim miasteczku niedaleko Rio de la Plata.*

Wiedziała, że autorem tekstu był Evert Taube. Znała wiele jego piosenek na pamięć, by móc wtórować, gdy zaczynały się chóralne śpiewy. *Póki łajba płynie, póki serce bije, póki słońce błyszczyc złote na wody błękitcie...*

Kto powiedział, że przysłała na świat, by żyć w szczęściu i wiecznie cieszyć się słońcem?

Wiking miał swoją szafkę w komisariacie, ale wolał przechowywać ubrania w domu, także mundur. Chłopiec obudził się, bawił się z Wikingiem, kiedy ten się ubierał. Śmiali się razem. Dziewczynka zaczęła kwilić. Helena usiadła przy stole w kuchni, by dać jej pierś i utulić do snu. Po chwili Wiking zajął do kuchni, żeby się pożegnać.

– Pojadę dzisiaj nabierać moroszek – powiedziała Helena, starając się, by jej głos się nie załamał.

Wiking zastygł w drzwiach.

– Chyba nie na bagna? Wiesz, co...

Zatroskanie w jego głosie, bardzo o nią dbał. Bał się, że coś może jej się stać.

– To bzdury, Wiking – przerwała mu. – Nie ma bagien bez dna.

Jej słowa były za twarde, ale bała się, że się rozsypie. Próbowała zbyć go śmiechem.

– Miłego dnia.

Odwrocił się i zamknął za sobą drzwi, nieco za mocno.

Kiedy Elin usnęła, a Markus zjadł śniadanie, jogurt z płatkami, zaczęła razem z synkiem układać puzzle w salonie na podłodze. Chłopiec bez przerwy coś mówił, wybierał kolejne kawałki, przykładał je w różne miejsca. Był miły i mądry, radził sobie z układankami nawet dla starszych dzieci.

Zadzwoiła do Karin.

– Pomyślałam, że pojadę sprawdzić, czy są jeszcze moroszki – powiedziała. – Mogę zostawić ci Markusa na parę godzin? Zawsze narzeka na komary na bagnach...

– Oczywiście, to żaden problem – zapewniła ją Karin. – Zjecie lunch? Usmażę placuszki.

Niemowlę się obudziło.

– Pojedziemy do babci i zjemy placuszki? – spytała synka, dając pierś maleństwu.

– Taaak! – ucieszył się chłopiec.

W pośpiechu napisała kartkę dla Wikinga i zostawiła ją na stole w kuchni, na wypadek gdyby wrócił do domu przed nią.

Kochany,

Poszłam zbierać moroszki. Musiałam wyjść z domu.

Markus jest u Karin.

Podpisała się gwiazdką przypominającą bliźnię, która została na jej brzuchu po cesarce, kiedy rodziła Markusa. Wciągnęła kalosze, włożyła kosze do bagażnika samochodu. Poszła spacerem do Karin z małą w nosidle, synek szedł obok niej, podskakując radośnie. Svena nie było w domu, coraz więcej czasu spędzał w swoim mieszkaniu w ośrodku w Vidsel.

– Tylko uważaj – powiedziała Karin, przewracając kolejny placuszek na patelni. – Po deszczach jest tam dużo wody.

Pocałowała Markusa i wróciła do samochodu z małą w nosidle. Posadziła ją w foteliku samochodowym i skierowała się na bagna. Było jeszcze wcześniej, ale nie chciała ryzykować, że przyjedzie za późno.

Jadąc, patrzyła prosto przed siebie, pustka odbijała się echem w całym jej ciele. Jej matka zostawiła ją, dla jej dobra. Teraz będzie musiała zostawić Elin, z tego samego powodu. Słowa babci: *Nie mamy wpływu na warunki, w których przyszło nam żyć, możemy jedynie przeżyć nasze życie.*

Zaparkowała na zawrotce obok tablicy z napisem: TEREN CHRONIONY – Cudzoziemcom wstęp wzbroniony. Do spotkania została jeszcze ponad godzina. Mogła nazbierać trochę moroszek, Wiking uwielbiał dżem z moroszek.

Córeczka zasnęła.

Zostawiła ją w nosidełku, postawiła je na suchej kępie traw obok granicy bagna, osłoniła szczelnie moskitierą. Wiatr targał gałęzie brzoź. Spryskała się sprayem przeciwko komarom, aż poczuła, że cała się lepi, postawiła duży kosz na owoce obok córeczki, sama wzięła ten mniejszy i wyszła na bagno.

Współrzędne zaprowadziły ją do północno-zachodniej części mokradeł, daleko od domów. Mieszkańcy miasta nigdy się tu nie zapuszczali. Krzaki uginają się pod ciężarem owoców. W ciągu kilku minut napełniła koszyk. Co jakiś czas wracała do córeczki, wsypywała zawartość małego koszyka do dużego, sprawdzała, co z maleństwem. Córeczka spała spokojnie na świeżym powietrzu, szum gałęzi działał kojąco.

Helena zapomniała o czasie. Krążyła pomiędzy kępami traw, śpiewając jedną z piosenek Ulfa Lundella. *Najlepiej się czuję na otwartej przestrzeni, blisko morza stanie mój dom...* Kiedy dotarł do niej szum łopat śmigłowca, rozejrzała się zdziwiona, ale nie przestraszona. W pierwszym momencie nie potrafiła umiejscowić dźwięku. Patrzyła z niedowierzaniem na niewielką maszynę, która objawiła się nagle ponad czubkami drzew, nigdy jeszcze nic takiego nie widziała. Maszyna przeleciała tuż nad nią, wyraźnie widziała pilota za drążkami steru. Pomachał jej, dając do zrozumienia, że ma wejść głębiej w bagno, pewnie szukał miejsca do lądowania. Śmigła kosiły gałęzie, uniosła dłoń, chcąc chronić się przed przeciągiem. Spojrzała w kierunku nosidełka. Hałas na pewno obudził Elin. Miała iść po nią? Nie, nie mogła krążyć po bagnie z maleństwem w nosidle, grunt był zbyt grząski. Spojrzała w górę na śmigłowca, zobaczyła, jak pilot bierze do ręki mikrofon.

PODEJDŹ DO MASZYN

Wzdrygnęła się. Maszyna była wyposażona w rodzaj głośnika. Słowa przedzierały się przez hałas, były po rosyjsku, zawisły w powietrzu, wibrowały wokół niej. Powinna była sprawdzić, co z dzieckiem.

PODEJDŹ DO MASZYN, NATYCHMIAST

Cholera, cholera, cholera, chciała jak najszybciej mieć to za sobą.

Pospiesznie podążyła w głąb bagna, idąc od jednej kępy traw do drugiej, kilka razy potknęła się. Kalosze nabrały wody. Noga ugrzęzła jej w zagłębieniu, prze-

wróciła się jak długa, przemoczyła spodnie i kurtkę.

Myśli kłębiły jej się w głowie. Skąd wzięła się ta dziwna maszyna? Pilotem nie był Angeloff, rozpoznałaby go mimo słuchawek i kasku. Czy to pilot miał przekazać jej wiadomość? A może Angeloff czekał gdzieś w pobliżu?

Śmigłowiec zawisł w powietrzu kilkadziesiąt metrów nad mokradłem. Pilot zrzucił coś, co przypominało drabinę. Kiedy dotarła do niej, była zdyszana i mokra, mężczyzna pokazał, że ma się jej złapać i wspiąć się do góry. Drabinka kołysała się na wietrze, zawahała się.

Rozejrzała się, na brzegu bagna widziała nosidełko, dźwięk łopat śmigłowca przybierał na sile.

### CHWYĆ SIĘ DRABINKI

Zmrużyła oczy i spojrzała do góry. Pilot gestykułował, był zły. Pokazał jej, że ma się wspiąć po drabince. Nabrała powietrza do płuc, udało jej się złapać drabinę. Postawiła stopę na pierwszym szczebelku, śmigłowiec natychmiast unióśł się pionowo do góry. Ziemia pod nią zniknęła. Poczowała, jak powietrze uchodzi z jej płuc, kalosze ślizgały się na mokrym szczebelku. Chwyciła się tego nad nią i odwróciła głowę, chcąc sprawdzić, gdzie jest dziecko. *Nie widziała go, nie widziała go, nie widziała go!* Nie miała pojęcia, dokąd lecać, w jakim kierunku. Chwilę potem uderzyła o czubek drzewa, niemal puściła szczebelek, gałąź zadrapała jej policzek. Zamknęła oczy i przywarła do drabinki tak mocno, że poczuła, jak drętwieją jej ręce. Nagle zorientowała się, że dźwięk się zmienia, a maszyna wytraca prędkość. Podmuchy wiatru sprawiły, że oczy zaszyły jej łzami.

Zobaczyła pod sobą szutrową drogę, samochód osobowy, ciężarówkę i kilku mężczyzn. Dzięki Bogu jednym z nich był Angeloff.

Śmigłowiec zaczął opadać, mogła już puścić drabinę. Uderzyła o ziemię, noga ugięła się pod nią, poczuła ból. Śmigłowiec ponownie unióśł się, po czym wylądował kawałek dalej, tuż za ciężarówką. Silnik zamarł, zostawiając po sobie ciszę.

Helena klęczała na żwirze, trzęsąc się z przyływu adrenaliny i bólu. Gałęzie drzew zraniły jej policzek pod okiem, czuła ciepłą krew. Angeloff i dwaj inni mężczyźni podbiegli do niej, jeden z nich postawił ją na nogi, zdjął z niej przemoczoną wiatrówkę i zarzucił jej suchy koc na ramiona. Widziała, jak trzej inni mężczyźni składają łopaty śmigłowca.

– Świetnie sobie poradziłaś – pochwalił ją Angeloff. – Doskonale, ale teraz musimy się pospieszyć.

Skinęła głową. Oczywiście. To był teren chroniony, nie mogli przebywać tu dłużej, niż to było konieczne, no i ona też się spieszyła. Elin została sama na skraju bagna, Boże drogi, czy były tu niedźwiedzie?

Mężczyźni pracujący przy ciężarówce przymocowali liny do śmigłowca, żeby wciągnąć go na pakę.

– Plan mojego wyjścia – powiedziała nieco niezdarne po rosyjsku. – Ile czasu mi zostało? Kiedy będę musiała opuścić rodzinę? Co mam zrobić, co mam im powiedzieć? Dokąd mnie teraz zabierzecie? Jak się z wami skontaktuję?

Angeloff poklepał ją po ręku.



– Rozwiążemy wszystko w najlepszy możliwy sposób – powiedział.

Zaczerpnęła głęboko powietrza. *Wyrok, zaraz go usłyszysz.*

Objął ją za ramiona, pokierował do samochodu.

– Uznałem, że najlepiej będzie, jeśli porozmawiamy o tym w drodze.

Zatrzymała się instynktownie, zapała się nogami.

– Jak to? Dokąd mnie zabieracie?

Twarda dłoń zacisnęła się wokół jej szyi, druga zakryła jej usta. Poczowała palec między wargami, zacisnęła na nim zęby, najmocniej, jak potrafiła. Zaczęła krzy-  
czeć. *Elin! Elin Elin!* Rozłożyła ręce, zamachnęła się i wylądowała plecami na  
żwirze, poczuła uderzenie w głowę, jakaś ręka pociągnęła ją za włosy.

Angeloff otworzył drzwi samochodu.

– To jest twoje wyjście.

# JESIEŃ 2020 ROKU

PANI PUŁKOWNIK WŁADLENA ARINA IWANOWA wylądowała na lotnisku Szeremietiewo pod Moskwą w niedzielę wieczorem, 23 sierpnia. Miała ze sobą jedynie bagaż podręczny, powolnym krokiem przeszła przez kontrolę bezpieczeństwa i cło. Żaden funkcjonariusz nie zareagował na jej obecność, jak się tego spodziewała, ale jednak poczuła ulgę.

Powietrze na zewnątrz terminala było wilgotne i przesycone zapachem paliwa lotniczego i spalin. Musiała poczekać dziesięć minut na autobus linii 851, który dowiózł ją do dworca Riecznoj, gdzie przesiadła się na drugą linię metra. Gdzieś w pobliżu musiał odbywać się koncert rockowy albo jakaś inna duża impreza, bo wagon wypełnił się młodymi ludźmi, głośnymi, ekscentrycznie ubranymi i cuchnącymi wódką. Kilku z nich zaczęło ją zaczepiać, ale wyjęła z torby książkę i starała się ich ignorować.

Wysiadła na stacji Majakowskaja, szybko wyszła na powierzchnię, podziwiając po drodze architektoniczne arcydzieło, jakim była nowa stacja: filary z nierdzewnej stali i różowego rodonitu i mozaiki na suficie, pokazujące zaawansowaną technologicznie przyszłość Rosji.

Zapał już zmierzch. Sklep spożywczy „Produkty” był zamknięty. Szła wąskimi obsadzonymi drzewami uliczkami, kierując się do swojego mieszkania na ulicy Fadiejewa, niemal naprzeciwko teatru imienia Glinki, rosyjskiego muzeum muzyki. Winda dowiozła ją na czwarte piętro, aczkolwiek nieco opornie. Mieszkanie powitało ją chłodnym powiewem pustki. Dwa pokoje z dużą kuchnią i łazienką. Cztery duże okna wychodzące na podwórko, z widokiem na kasztanowce i pojemniki do segregacji śmieci.

Wynajmowała mieszkanie umeblowane.

W pokoju, który służył jej za salon, rozpakowała powieści, które kupiła w księgarni na lotnisku Arlanda. Zaciągnęła firanki i poszła do kuchni, gdzie zrobiła sobie duży kubek kawy. Zbliżała się północ, poczuła się zmęczona. Wypiła kawę i natychmiast nalala sobie kolejny kubek. Potem usiadła w rogu kanapy i zaczęła czytać. Postanowiła zacząć od powieści Kjella Westö *Tritonius*. Nie wiedziała, o czym jest książka, kupiła ją pod wpływem chwili. Okazała się historią życia światowej sławy dyrygenta, pochłoniętego rozmyślaniami nad egzystencjalnymi problemami człowieka. Tytuł odnosił się do występującego w muzyce dysonansu, który zyskał przydomek „diabeł w muzyce”. Autor zdawał się szukać odpowiedzi na pytania: Jak możemy żyć razem na świecie ze wszystkimi naszymi różnicami? Czy możliwa jest pokuta i wybaczenie?

Czyli tematy, które również dla niej były jak najbardziej aktualne.

Akcja toczyła się w czasie po pandemii, autor nawiązywał do #metoo i zagrożeń terrorystycznych. Książka wciągnęła ją. Kjell Westö rzeczywiście potrafi pisać.

O wpół do piątej rano zasnęła w rogu kanapy, mimo kofeinowego niepokoju w palcach i narastającego uczucia głodu. Półtorej godziny później obudził ją sygnał w komórce.

O 07.15 stawiała się w pracy na ulicy Grizdubowoj 3. Skinęła głową chłopakowi przy bramkach, nie odwzajemnił jej powitania.

Jej gabinet na piątym piętrze był pusty, gdy do niego weszła. Jegorowa spędzała cały tydzień w daczycy nad Morzem Czarnym ze swoim kochankiem z Czwórki.

Władlena położyła głowę na blacie biurka, nie było jej wygodnie, ale niemal natychmiast zasnęła. Obudziła się, kiedy Igor, jej sekretarz, wszedł do pokoju bez pukania, niosąc pokaźny plik materiałów. Nie musiała udawać zdezorientowanej, brak snu zrobił swoje. Z kącika ust poleciało trochę śliny na teczkę z tajnymi materiałami, sytuacja była krępująca.

Sekretarz dziwnie się jej przyglądał, gdy zamykał za sobą drzwi.

Lunch zjadła sama w swoim pokoju: jajko i kawałek mięsa, który miała w zamrażarce.

Po południu zajrzał do niej Pietrow, pytając, czy nie poszłaby wieczorem na koncert do Glinki, z nim i jego żoną. Generał Gagarin i jego żona też się wybierali. Podziękowała za propozycję, ale odmówiła, usprawiedliwiając się bólem brzucha.

W drodze do domu zajrzała do sklepu, kupiła łososia w puszcze, grzyby, mielone mięso, pilnik do paznokci i maszynkę do golenia. Odpowiedziała na pozdrowienie sąsiada przy windzie, ale nie podtrzymała rozmowy, którą zainicjował.

Kiedy dotarła do swojego mieszkania na czwartym piętrze, zaciągnęła firanki, usiadła na kanapie i wróciła do wczorajszej lektury, następnie przygotowała dzbanek kawy, który zabrała ze sobą do salonu.

Zasnęła o czwartej nad ranem, ale w pracy zjawiała się na czas. Kozłow zaprosił ją na lunch, odmówiła, tłumacząc się nadmiarem pracy.

Wieczorem wypiła na kolację filiżankę bulionu i zaczęła czytać *Grobowiec z ciszy* Tove Alsterdal. Książka ją pochłonęła, co było dla niej zaskoczeniem. Autorka opowiadała historię grupy ludzi z Norrbotten, którzy w latach trzydziestych wyjechali ze Szwecji, by budować socjalistyczny raj w Związku Radzieckim. Pokazywała ich marzenia i wizje, które systematycznie były niszczone, ludzie, którzy je żywili, w najlepszym razie trafiali na Syberię.

Do nich należała też jej babcia Elin. Poznała Iwana, kiedy spławiwał drewno rzeką Ljusnan. Był roslym mężczyzną o zaraźliwym uśmiechu i ambitnych planach. Przyjechał do Szwecji, by zdobyć wykształcenie, a potem wrócić do domu i budować komunizm. Kryzys przemysłu drzewnego w Szwecji w latach trzydziestych przyspieszył realizację jego planów, a kiedy się okazało, że Elin jest w ciąży, pobrali się i razem wrócili do Ingermanland. Czy Elin kiedykolwiek przekonała się do socjalizmu, nie było jasne, ale kochała męża i bardzo rozpa-

czała po stracie synka, który zmarł na odrę w wieku trzech lat. W tym czasie paranoja Stalina osiągnęła katastrofalny wymiar, co z przerażającą dokładnością opisywała Alsterdal w swojej powieści. Jej akcja rozgrywała się co prawda w Karelii, ale w Ingermanland sytuacja była podobna. W latach trzydziestych sześćdziesiąt tysięcy rdzennych mieszkańców wywieziono na Syberię i w okolicy Uralu. Jednym z nich był Iwan. Kiedy zmarł, Elin była ponownie w ciąży. Trafiała do gułagu. Swoimi blond włosami i niebieskimi oczami oczarowała jednego z partyjnych funkcjonariuszy, który najwyraźniej nie był dobry z rachunków. Był przekonany, że dziecko jest jego, i tylko dlatego pozwolono jej je zachować. Kristina, jej córka, wykształciła się z czasem na lekarkę. Na uniwersytecie poznała swojego przyszłego męża, studenta geologii.

Zostali wysłani do Udacznyj.

Wladlena przepłakała cały wieczór.

Następnego ranka po raz pierwszy spóźniła się do pracy. Miała podkrążone oczy, czerwone od płaczu, i szarą cerę. Nie poprosiła Igora o herbatę i unikała stołówek.

Po południu wyszła z pracy wcześniej niż zwykle.

– Mam umówioną wizytę u lekarza – zwierzyła się cicho Igorowi, na tyle jednak głośno, żeby usłyszał to jej kolega Pietrow siedzący po drugiej stronie korytarza.

Codziennie wychodziła z pracy o kilka gramów lżejsza niż wtedy, gdy do niej przychodziła, a przynajmniej miała takie wrażenie. Jakby pozbywała się jakiegoś ciężaru. Tego dnia również. Zaczerpnęła głęboko powietrza, poczuła, jak opadają jej ramiona. Na dachu lądował śmigłowiec, dźwięk przyprawił ją niemal o atak paniki. Śmigłowiec, który zabrał ją z mokradeł, był poprzednikiem Ka-52K, wystarczająco małym, by mógł być transportowany na ciężarówce. W tajemnicy sprawdziła możliwość sabotażu w fabryce w Arseniewie, ale oczywiście nigdy się do tego nie posunęła.

Był piękny słoneczny dzień późnego lata, wysokie niebo i lekki szum liści w koronach drzew. Zdjęła zakiet i przewiesiła go przez rękę. Szła powoli między blokami do przystanku autobusowego Chram. To tam był szpital o nieco przydługiej nazwie Gorodskaja Kliničeskaja Bolnica imieni S.P. Botkina. Usiadła w kawiarni obok głównego wejścia, przy stoliku najbliżej drzwi, zamówiła filiżankę kawy i szklankę wody. Podniosła głowę i spojrzała przed siebie niewidzącym wzrokiem. Czuła, jak mijający ją ludzie spoglądają na nią, zastanawiając się, jak to często zdarza się w szpitalu, czy to choroba chroniczna, śmiertelna, uleczalna?

O siódmej wieczorem uznała, że może już wrócić. Pojechała metrem ze stacji Dynamo do stacji Majakowskaja, weszła na chwilę do sklepu, gdzie kupiła kiełbasę, kawałek mrożonej ryby i cytryny. W domu dokończyła powieść Alsterdal i zasnęła na kanapie, zanim zdążyła sięgnąć po następną lekturę.

W kolejnym tygodniu powtórzyła swój rytuał: kilka razy spóźniła się do pracy, po południu wychodziła na wizyty do lekarzy, i miała coraz bardziej ziemistą

cerę. Naprawdę czuła się podle. Wszystko to odbijało się na jej pracy, co nigdy wcześniej się nie zdarzało.

W weekendy wprowadzała do swojej proteinowej diety trochę warzyw. Nie zamierzała umrzeć, chciała jedynie stworzyć pozory poważnej choroby. Dieta, nazwana nazwiskiem francuskiego lekarza Dukana, dobrze spełniała swoją funkcję. Już po tygodniu bardzo schudła. W niedzielę po południu po raz ostatni umyła włosy, a dłonie i ręce natarła sokiem z cytryny. Spuchły i pokryły się czerwonymi plamami.

W poniedziałek Jegorowa wróciła z urlopu. Była wstrząśnięta, kiedy po powrocie z basenu weszła do pokoju i zobaczyła Władlenę.

– Co się z tobą dzieje? Źle się czujesz?

Władlena zawstydzona dotknęła swoich włosów.

– Rzeczywiście nie najlepiej – powiedziała słabym głosem.

– To chyba nie ten wirus? – spytała Jegorowa, cofając się do drzwi.

– Nie, nie. Na pewno nie – zapewniła ją Władlena.

Daria Jegorowa odetchnęła z ulgą i zajęła miejsce po swojej stronie biurka.

– Tak tylko pomyślałam – powiedziała, sięgając do torebki po opakowanie kefiru.

W czwartek rano Władlena skontaktowała się z działem administracyjnym i poprosiła o kilka dni wolnego w związku z czekającym ją pilnym zabiegiem chirurgicznym. Poinformowała, że na początku przyszłego tygodnia zamierza wrócić do pracy. Po południu otrzymała wiadomość, że przyznano jej urlop.

W piątek rano pojechała do kliniki chirurgii estetycznej na ulicy Małaja Gruzinskaja, gdzie poddała się zabiegowi usunięcia silikonowych implantów biustu. W sobotę po południu opuściła klinikę, czuła się okropnie. Ostatnim razem czuła się podobnie, kiedy Angeloff zabrał ją ze Stenträsk do Moskwy, nie zważając na to, że nadal karmiła dziecko piersią. Z Haparandy do przejścia granicznego w Suopieria było niespełna trzydzieści mil, ale zaczęła mieć problemy, jeszcze zanim opuścili Finlandię. Szybko dołączyła temperatura, pojawiły się ranki i wrzody. W Leningradzie spędziła trzy dni w szpitalu, gdzie podłączono jej do piersi specjalne rurki, by ściągnąć ropę. Tam również podano jej hormony w zastrzykach, by zakończyć laktację.

Piersi były jej piętą achillesową, pomyślała.

W niedzielę znów natarła ręce sokiem z cytryny, pilnikiem potarła skórę przy kości policzkowej, powstała krwawiąca ranka. W poniedziałek rano miejsce to pokrył brzydki strupek. Pojechała do pracy, ale ledwie była w stanie utrzymać się na nogach. Po lunchu wystarczyło, że włożyła palce do gardła, by natychmiast zwymiotowała. W spojrzeniach kolegów widać było niepokój, cała jakby się skuła. Jegorowa coraz więcej czasu spędzała w pokoju kolegi Pietrowa po drugiej stronie korytarza, tłumacząc to pracą nad wspólnym projektem.

Władlena zaczęła się zastanawiać, czy jednak nie przesadziła. Postanowiła zacząć jeść warzywa kilka razy w tygodniu. Czekiła na reakcję Gagarina.

Codziennie po lunchu wychodziła z pracy, jechała do szpitala i resztę dnia spędzała przy stoliku w kawiarni. Siadała przy różnych stolikach, ale zawsze tak, by być widoczną dla ludzi, którzy wchodzili i wychodzili ze szpitala.

Generał Gagarin wezwał ją do siebie dopiero w połowie września. Usiadła ostrożnie na krześle naprzeciwko jego potężnego biurka, próbując ukryć swoje poranione dłonie.

– Jak się pani czuje, pani pułkownik? – spytał generał Gagarin familiarnym tonem, co w jego przypadku było dość niezwykle.

Wladlena spuściła wzrok i głośno przełknęła ślinę.

– Nie za dobrze.

– Moja żona widziała panią w zeszłym tygodniu w szpitalu.

Wladlena nie odpowiedziała. Generał nachylił się nad papierami, które leżały przed nim na biurku.

– W połowie sierpnia pojechała pani do Sztokholmu i spędziła tam dwa tygodnie. Wykupiła pani pakiet badań w prywatnym szpitalu, Sophiahemmet. Czy jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Wladlena podniosła głowę, miała nadzieję, że jej policzki zdążyły się nieco zaróżowić. Szef miał przed sobą wyciąg z jej konta, widział zakupy, za które płaciła kartą. Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Oczywiście mam pełne zaufanie do naszej doskonałej służby zdrowia, ale chciałam się upewnić, czy jednak nie ma jakiejś alternatywy... czegoś, co mogłoby... Chciałam po prostu wysłuchać drugiej opinii... – zawiesiła głos.

– Tak? I znalazła pani kogoś tam na Zachodzie, kto będzie mógł pani pomóc?

W jego głosie dała się słyszeć wyraźna wymówka.

Wladlena podniosła wzrok, pokręciła głową przecząco.

– Nie – powiedziała. – Byłam naiwna. Diagnoza została potwierdzona.

Generał Gagarin czuł się wyraźnie niekomfortowo.

– Przykro mi. Kiedy się pani... dowiedziała?

– Podczas dorocznej kontroli lekarskiej. W czerwcu.

Mężczyzna westchnął głośno. Po chwili wziął do ręki kolejny dokument i zaczął go czytać, potarł ręką zarost.

– Wiem, że pochodzi pani z Udacznyj...

Wladlena wyprostowała się i podniosła wzrok.

– Miejsce, z którego pochodzę, nie ma tu nic do rzeczy – odpowiedziała krótko i zdecydowanie.

Generał spojrzął na nią badawczo, odchylił się w swoim fotelu.

– Wszyscy wiemy, co stało się w tamtejszej kopalni diamentów i o próbach przeprowadzanych tam w latach siedemdziesiątych...

Wladlena zachnęła się.

– To nie ma nic wspólnego z moją chorobą – przerwała mu. Czowała, że palą ją policzki.

Szef odprężył się, oparł się z całej siły o krzesło, które zatrzeszczało. W jego wzroku pojawił się – być może z powodu braku słów – cień szacunku.

– A więc cierpi pani na...

– Po prostu miałam pecha. Mam za sobą długie, dobre życie i jestem bardzo zadowolona z mojej pracy. Miejsce mojego pochodzenia jest w tym przypadku bez znaczenia – podkreśliła ponownie i zamilkła. – Tym niemniej zaczęłam się zastanawiać nad przejściem na emeryturę – dodała po chwili.

Szef odetchnął z ulgą, poprawił się na krześle.

– Ma pani prawo do odprawy za sześć lat wstecz. Wystarczy, że poinformuje pani dział administracyjny, natychmiast wypłacą pani pieniądze.

– Chętnie zostanę w pracy tak długo, jak dam radę.

– Oczywiście – zgodził się generał. – Oczywiście, pani pułkownik Iwanowa.

Wyciągnął do niej rękę. Władlena wstała, zachwiała się lekko, ale wzięła dłoń szefa wyciągniętą w geście pojednania. Zauważyła jego skrępowanie, gdy spojrział na jej twarz pokrytą wysypką.

– Bardzo panu generałowi dziękuję – powiedziała.

Po chwili wyszła z jego gabinetu.

Trzy dni później zgoliła włosy, łącznie z brwiami, i zaczęła nosić wełnianą czapkę. Koledzy zaczęli omijać ją szerokim łukiem, podświadomie, jak ludzie zawsze robili, chcąc zdystansować się od choroby. Kiedy szła, słyszała, jak szepczą po kątach: ona jest z Udacnyj, ale twierdzi, że to nie dlatego. W ich słowach wyczuwało się szacunek. Bo przecież to nie była jej wina.

W sklepie w mieście zamówiła perukę, ale nigdy jej nie użyła.

W połowie listopada stawiała się do pracy po raz ostatni. Podziękowano jej, zapraszając ją na lunch w stołówce razem z jej najbliższymi współpracownikami. Generał Gagarin miał nadzieję przyjść, niestety nie mógł.

Rozmowy przy stole nie toczyły się gładko. Igor spytał, czym teraz zamierzała się zająć, będzie przecież miała dużo czasu. Pytanie wprawilo w zakłopotanie Pietrowa i jej pozostałych kolegów. Władlena odpowiedziała, że planuje wrócić do domu, do miejsca, które kiedyś opuściła. To niewielkie miasto na Syberii, nosiła je w sercu i bardzo pragnęła znów je zobaczyć, póki jeszcze mogła. Jegorowa musiała sięgnąć po serwetkę, żeby wytrzeć nos.

– Na szczęście teraz wszędzie można już dolecieć samolotem – ciągnął Igor.

Władlena, ze wzrokiem utkwionym w stole, powiedziała, że niestety jej płuca nie zniosą tak długiego lotu, ale znalazła inny sposób.

Uznano to za sygnał do rozstania się.

Uprzątnęła mieszkanie. Rozdała książki i ubrania, poza tymi, które miała na sobie. Zostawiła sobie swój najcieplejszy płaszcz, skórzaną czapkę, skórzane rękawiczki i sportowe buty wyściełane owczym futerkiem. Dopilnowała, żeby zniszczyć wyniki badań z Sophiahemmet, na które wydała majątek, płacąc kartą kredytową. Całą gotówkę, którą odkładała przez lata, spakowała do zniszczonego plecaka. Z walizką w ręku, plecakiem i niewielką torebką wsiadła do pociągu, który miał ją dowieźć do celu, do Niżnego Biestiachu.

Zostawiła za sobą Moskwę walczącą z potężną śnieżycą. Przespała niemal do bólu.

Po kolejnych dwóch dniach i dwóch nocach dotarła do Tajszetu, miasta, którego nazwa znaczyła Zimna Woda. Do lat pięćdziesiątych było do centrum administracyjne gułagów Ozerlag i Angarstroj. Do tego ostatniego trafiła jej babcia Elin. Było minus dwadzieścia osiem stopni. Szła szybkim krokiem po nieodśnieżonych ulicach, znalazła bankomat, z którego skorzystała, po czym wsiadła do pociągu jadącego do Tyndy.

Drugi etap podróży trwał dobę i dwadzieścia trzy godziny. W pociągu nie było kompletu pasażerów, miała dwa miejsca dla siebie. Jadła chleb i owoce, rozkoszowała się wszelkimi możliwymi węglowodanami i czuła, jak powoli znów stawała się człowiekiem. Na miejscu zapłaciła kartą kredytową za nocleg w hotelu Junost. Termometr wskazywał minus trzydzieści stopni. O godzinie dziesiątej następnego dnia wsiadła do pociągu jadącego do Niżnego Biestiachu. Dotarcie tam zajęło jej kolejną dobę. Na miejscu temperatura wynosiła minus trzydzieści trzy stopnie.

Podróż przebiegła bardzo sprawnie. O tej porze roku pociągi były niemal puste, ogrzewanie w wagonach działało, a na koniec podróży zostawiła sobie to, co najlepsze, kolejny zakup w księgarni na Arlandzie: autobiografię Ulfa Lundella *Vardagar*. Brwi już jej odrosły, krótkie włosy ukryła pod lekko rudawą peruką.

Po jednej nocy spędzonej w hotelu Kwant w Niżnym Biestiachu, gdzie też zapłaciła kartą kredytową, pojechała autobusem do Mirny, głównego miasta okręgu, gdzie Irina Sidorowa w swoim czasie wycięła jej zdrowy wyrostek robaczkowy. To był najgorszy, najbardziej uciążliwy etap jej podróży. Tysiąc siedemset kilometrów nieogrzewanym autobusem w trzydziestostopniowym mrozie i ciemnościach.

Mirny, podobnie jak Udacznyj, był miastem diamentów z groteskowym kraterem na obrzeżach, ale bez radioaktywnej dziury pod centrum miasta. Natomiast płynąca obok rzeka Wiłuj niosła ze sobą radioaktywne odpady i zanieczyszczenia. Kiedy dorastała, mówiło się, że, że Mirny leżało na „łdzie stałym”, jakby Udacznyj było wyspą. Pamiętała, jakie miasto wydawało się jej duże i pełne życia. Irina już dawno nie żyła, ale Wladlena poszła zobaczyć dom, w którym mieszkała. Próbowała przypomnieć sobie, które okna były jej, ale część elewacji odpadła i nie była pewna.

Została w mieście dwa dni, aż w końcu znalazła samochód, który jechał do Udacznyj. Ostatni kawałek, pięćset kilometrów szutrowej drogi, spędziła wciśnięta między górników, którzy wybrali się na zakupy, odwiedzając przy okazji miejscowe kurwy. Uczcili swoje sukcesy kilkoma litrowymi butelkami wódki. Pod koniec podróży, po przerwie na oddanie moczu, udało jej się zająć miejsce z przodu obok kierowcy. Nareszcie mogła się chwilę przespać.

Późnym popołudniem dotarli na miejsce. Górnicy udali się do domów, by raniem stawić się w kopalni. Miasto nie wyglądało tak, jak je zapamiętała. Zmiana dokonała się i w jej głowie, i w lodowatej, sinej z zimna rzeczywistości. Także



tutaj dotarła już komercjalizacja: markety, kolorowe okna wystawowe i reklamy. Miała poczucie nierzeczywistości, a jednocześnie wszystko wydało się jej naturalne. Ostatnie czterdzieści sześć lat zblakły, zamieniając się w odległy w czasie sen.

Wynajęła pokój w hotelu Mirny. W restauracji Wiernisaż zjadła na obiad sałatkę z łososia. Zapadła w mocny sen, bez sennych marzeń.

Następnego dnia udała się do urzędu miasta z prośbą o umożliwienie jej wynajęcia mieszkania na trzy miesiące. Zgoda została udzielona jej bezzwłocznie. Zapłaciła kartą kredytową.

Mieszkanie składało się z jednego pokoju i mieściło się na pierwszym piętrze w kompleksie mieszkalnym na ulicy Mira. W sklepie Magazin Oboi kupiła lampę podłogową i timer, jedno i drugie podłączyła do kontaktu, do drugiego podłączyła ładowarkę do komórki, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Wyszła na ulicę w niebieskiej godzinie, podobnej do tych, które pamiętała ze Stenträsk. I tam, i tutaj zdarzało się zimą, że na kilka minut przed zapadnięciem polarnej nocy pojawiała się smuga światła.

Od północy wiał silny wiatr. W bankomacie za apteką opróżniła swoje konto z ostatnich pieniędzy.

Lotnisko Polarnyj miało leżeć tuż za miastem. Nigdy tam nie była, ale informacja okazała się prawdziwa. Dojechała na miejsce taksówką w kwadrans. Zapłaciła gotówką. Kupiła bilet na lot do Krasnojarska. Wystawiono go na Arinę Iwanową. Arina było jej drugim imieniem. Nigdy wcześniej nie była w Krasnojarsku. Nic nie wiązało jej z tym miastem.

Sprawdzała informacje o mieście z tego samego komputera, z którego wchodziła na profil Josefin na Facebooku. Stał w piwnicy pod jej siłownią w Moskwie i używany był głównie do wyszukiwania nielegalnych treści pornograficznych. Nawiązała kontakt z artystyczną kooperatywą, która wynajmowała miejsca do spania na tygodnie, z darmowym wi-fi i rabatem na trawkę.

Na suficie była pleśń, do kibelka nie wolno było wrzucać papieru, ale poza tym pomieszczenie spełniało wszystkie jej oczekiwania. Kupiła używaną komórkę i laptopa i czekała.

Nadeszło Boże Narodzenie i Nowy Rok. Śledziła wpisy Josefin na Facebooku i Instagramie w czasie rzeczywistym. Oglądała choinkę, bożonarodzeniowe wypieki, zdjęcia radosnych dzieci, pieczenie pierniczków, widziała linki do chóru Szwedzkiego Radia online, śpiewającego kolędy. Elin odwiedziła Stenträsk ze swoją przyjaciółką. Wiking schudł. Tuż po Nowym Roku Maja Maria Helena zrobiła swój pierwszy krok. Krótki filmik sprawił, że poczuła przypływ tęsknoty, na chwilę otworzyło się okno do świata, który mógł być jej światem. Płakała tak, że chłopak na łóżku obok spytał, czy chce darmowe frisium. Wzruszyła się, ale nie skorzystała z jego oferty.

Krasnojarsk był starym miastem: zimnym i dużym. Po okresie stalinowskiego brutalizmu został nawet nie najgorzej odrestaurowany. Robiła codziennie długie

spacery, jadła jeden gorący posiłek dziennie w jakiejś taniej restauracji, gdzie nikt nie zwracał na nią najmniejszej uwagi.

W połowie lutego po raz ostatni posłała łóżko pod zawilgoconym sufitem, oddała komórkę i laptopa chłopakowi od frisium i poleciała samolotem do Mirny. Tam od starszego mężczyzny kupiła ładę samarę, model z 1999 roku. Zaproponowała, że zajmie się formalnościami związanymi z przepisaniem na nią samochodu. Nigdy tego nie zrobiła, więc samochód w żaden sposób nie mógł zostać z nią powiązany. Nie miała z tego powodu wyrzutów sumienia. Zdecydowanie za niego przepłaciła.

Do Udacznyj prowadziła tylko jedna szutrowa droga, która kończyła się właśnie w tym miejscu. Pokonała dobre pięćset kilometrów, zatrzymując się tylko raz: na lunch i wizytę w toalecie w Stołoaaja Morkoka. Drzewa niemal dotykały szyb samochodu. Słońce wracało na północną półkulę, mogła się cieszyć światłem dziennym przez kilka godzin w ciągu dnia. W końcu jednak słońce zniknęło na południowym zachodzie. Dotarła w ciemnościach do pokoju, który wynajęła. Postawiła lampę podłogową na klatce, wyłączyła i zniszczyła komórkę. W skrzynce na listy obok poczty zostawiła siedem listów: do pułkownik Jegorowej, do ich wspólnego sekretarza Igora, do generała Gagarina oraz jeszcze do trzech kolegów, którzy stawili się na jej pożegnalnym lunchu. Listy miały ten sam adres i taką samą zawartość. Wszystkie były zaproszeniem na pogrzeb pułkownik Władłeny Iwanowej. Uroczystość miała się odbyć w kościele Świętego Serafima, 19 lutego o godzinie 10.30. Nadawcą była Irina Sidorowa, przyjaciółka rodziny. Siódmy i ostatni list był wypowiedzeniem umowy konta bankowego, zaadresowała go do biura banku w Moskwie. Skrzynka listowa została już opróżniona, co znaczyło, że koperta będzie miała stempel pocztowy z nazwą miasta i datą następnego dnia, czyli wtorkiem 16 lutego.

Kiedy włożyła kopertę do skrzynki, zatankowała do pełna samochód i wróciła tą samą drogą, którą przyjechała. Minęła Stołowaja Morkoka i o północy dotarła do Mirny.

Władłena dopilnowała, żeby pani Sidorowa podała błędny adres do centrali GRU, co sprawiło, że listy trafią do czyścica na kilka dni, może nawet tygodni, zanim w końcu dotrą do adresatów. Na pewno już po pogrzebie. Wiele osób, pracowników Wydziału II, zapewne odetchnie z ulgą. Podróż do radioaktywnej dziury na Syberii w lutym na pewno nie była tym, o czym marzyli jej dawni koledzy. Wyślą więc maile, tłumacząc, dlaczego nie mogli przybyć, dorzucą kilka słów współczucia, podkreślą, jak bardzo cenili zmarłą, i tym samym kariera pułkownik Władłeny Iwanowej w rosyjskich służbach bezpieczeństwa przejdzie do historii.

Być może.

Plan nie był w stu procentach pewny.

Gdy leżała na niewygodnym łóżku w hotelu Mirny, naszyły ją wątpliwości. Wiele rzeczy mogło ją zdradzić.

Gdyby na przykład ktoś zajrzał do jej karty choroby.

Gdyby ktoś sprawdził, jakie pogrzeby odbyły się ostatnio w tej tak zwanej radioaktywnej dziurze na Syberii, mógłby powziąć pewne podejrzenia.

Gdyby ktoś przejrzał listy pasażerów odlatujących z lotniska Polarnyj, prawdopodobnie odkryłby prawdę.

Gdyby ktoś poszedł tropem maili Iriny Sidorowej, też by się zdziwił.

Gdyby zaczęto szukać Iriny Sidorowej.

Gdyby zaczęto się dopytywać o akt zgonu.

Zamknęła oczy, mocno.

Jej wiedza o zasadach działania organizacji pozwalała jej sądzić, że nic takiego się nie stanie, nikt nie powinien powziąć żadnych podejrzeń. Wszyscy widzieli, jak dosłownie nikła w oczach, stała się cieniem samej siebie. Pochodziła z Udacznyj, nikt nie będzie chciał dochodzić prawdziwej przyczyny jej śmierci. Ślady, które zwykle sprawdzano w takich przypadkach: połączenia komórkowe, wyciągi z konta, opłaty kartą, wskazywały na znany już ciąg wydarzeń: choroba, podróż, śmierć. Pewnie mało kto wiedział, gdzie jest lotnisko Polarnyj. Dział kadr nigdy nie otrzymał polecenia wypłacenia jej emerytury, więc nikt nie musiał jej teraz wstrzymywać. Nie było powodów, żeby doszukiwać się jakichkolwiek nieprawidłowości.

Nigdzie nie mieszkała, nie zarabiała, nie miała konta w banku, nie robiła zakupów. Nie istniała.

Jeśli ktoś w ogóle wspomni o niej, to o jako oddanej pracownicy, bohatersko służącej ojczyźnie i nigdy się niewywyższającej.

Taką miała nadzieję.

Od dawna planowała swoje odejście. Prawdę mówiąc, od trzydziestu lat.

Odkładała gotówkę do plecaka. Obmyślała plan.

To nie ona dała początek zdradzie.

Wiedziała, że jeśli będzie wykonywać polecenia, oszczędzą jej dzieci. Taką zawarli umowę. Ale obrali sobie za cel jej syna, mimo że ona dotrzymała swojej części umowy. Nie powinni byli tego robić.

Jutro miała kawał drogi do przejechania, musi spróbować zasnąć. Zostało jej dziesięć dni.

Współrzędne, które dostała od Matsa Vikandera, dotyczyły miejsca w pobliżu Mosafer przy Zatoce Botnickiej, miała do pokonania ponad dziesięć tysięcy kilometrów.

**EPILOG**

**WIKING I ALICE**

# WIOSNA 2021

WIKING STORMBERG PODDAŁ SIĘ TERAPII w szpitalu Karolinska. Okazało się, że ma nowotwór trzeciego stopnia, w skali od jednego do czterech.

W układzie limfatycznym wykryto metastazy. Pierwotnego guza nie znaleziono, operacja okazała się konieczna, podobnie jak naświetlania i chemia w maksymalnej dawce. Po czwartej dawce cytostatyków jego wyniki okazały się tak złe, że przerwano leczenie. Schudł dwanaście kilogramów, ale nie stracił włosów.

W połowie lutego zakończono leczenie. Nadal nie był w stanie jeść, większość pożywienia otrzymywał przez półmetrową rurkę, prowadzącą od zgięcia lewej ręki do miejsca tuż przed sercem.

Zanim usunięto rurkę, mieszkał przez sześć tygodni na kanapie u córki.

26 lutego wniesiono oskarżenie przeciwko braciom Jonasowi i Casprowi Osmanom. Byli podejrzani o włamanie i kradzież broni u Johana Björkmana w Pålberget w Stenträsk w sierpniu 2020 roku. Obu uznano za winnych.

Dochodzenie wykazało, że była jeszcze trzecia osoba, ale nigdy jej nie schwytano.

Podwójne morderstwo w pizzerii w Tenście pozostało niewyjaśnione. Wybuch samochodu w Spåndze na początku marca uznano za powiązany ze sprawą. Ofiarą był starszy brat nastolatka, pod którego łóżkiem znaleziono skradziony arsenał broni.

Na początku kwietnia, kiedy Wiking Stormberg wrócił do Stenträsk po zakończonego leczenia, skontaktował się z nim Mats Vikander. Zasugerował mu, żeby zarejestrował się na portalu randkowym Tinder. Miał podać, że interesują go kobiety w wieku około pięćdziesięciu lat z Norrlandii. Wiking odpowiedział krótko, że to nie jego bajka.

Jednak tygodnie mijały i samotność w jego trzypokojowym mieszkaniu na Kvarndammsvägen zaczynała mu coraz bardziej doskwierać, pojawiły się wątpliwości. Czy aby na pewno podjął właściwą decyzję? Co miał do stracenia? Spokój ducha, żonę, swoją cześć?

Życie?

Musiał poprosić Matsa, żeby pomógł mu się zarejestrować. Następnie musiał dokonać wyboru wśród kobiet, które spełniały jego oczekiwania, i umówić się na

randkę przynajmniej z trzema z nich: żadne długie kolacje nie wchodziły w grę, jedynie szybka kawa, ewentualnie drink. Umówił się na piwo z położną z Boden i na kawę z architektką z Piteå. Obie były miłe i chętne, szczególnie architektka, i obie poczuły się zranione, kiedy odmówił kolejnego spotkania. Po randce w Piteå poinformował Matsa, że ma dosyć. Otrzymał instrukcję, że ma spróbować jeszcze raz, tym razem była to informatyczka, konsultantka z Luleå, Alice Eriksson.

Spotkali się na lunchu w chińskiej restauracji pewnego sobotniego popołudnia. Alice Eriksson miała czterdzieści dziewięć lat i niedawno przeprowadziła się do Luleå. Była szczupła, koścista i niemal bez piersi. Wyglądała na nieco więcej niż czterdzieści dziewięć lat, ale cerę miała gładką, bez zmarszczek, oczy duże, ciemne.

– Lifting twarzy, plastyka oczu i botoks – powiedziała. – Brązowe soczewki i nieco mniejszy nos. No i usunęłam silikonowe implanty.

– Dobrze – stwierdził Wiking. – Zawsze przeszkadzały.

Karin Stormberg dostała wezwanie na szczepienie przeciwko covid-19 w połowie kwietnia, ale kilka dni przed terminem zachorowała. Początkowo przebieg choroby przypominał zwykłą grypę, ale w trzecim tygodniu jej stan się pogorszył i została przyjęta na oddział covidowy w Sunderbyn. Nigdy nie stwierdzono, od kogo się zaraziła, ale wiadomo było, że jedna z pielęgniarek w szpitalu w Stentråsk głośno obstawała przy swoim prawie do nieprzyjęcia szczepionki. Rozmawiała z Karin Stormberg w dniu, kiedy pojawiły się u niej pierwsze objawy choroby. Potem nadal twierdziła, że postąpiła słusznie, odmawiając przyjęcia szczepionki.

Karin Stormberg została podłączona do respiratora 15 maja. Jej synowi odmówiono wstępu na oddział.

Tydzień później zmarła.

W midsommar Wiking Stormberg przedstawił synowi i jego rodzinie swoją nową kobietę, Alice. Markus nie okazał większego zainteresowania, Alice była nieśmiała.

Mimo żałoby po babci wybrali się razem na Kvarndammsvallen świętować midsommar. Grała miejscowa orkiestra dęta, śpiewała Tilda Göransdotter, która niedawno przeprowadziła się z powrotem do Stentråsk po kilku latach spędzonych w Arvidsjaur.

Tańczono wokół przystrojonego zielenią słupa. Wiking Stormberg i Alice Eriksson stali, trzymając się za ręce, i przyglądali się, jak ich wspólne wnuki podskakują i objijają się o siebie w tańcu.

Pod koniec jednej z piosenek Roland Larsson podszedł do Wikinga i przekazał mu bolesną wiadomość:

Mężczyzna zbierający jagody dokonał makabrycznego odkrycia na bagnach.

Ciało zmarłej żony Wikinga wypłynęło na powierzchnię.

Roland Larsson złożył Wikingowi kondolencje, ale w głębi duszy pomyślał, że dobrze, że tak się stało. Sprawa została zakończona.

Wiking wiedział, z oczywistych powodów, że to nie Helena tam leżała.

To musiał być ktoś inny.

Ale o tym opowiem innym razem.

# PODZIĘKOWANIA AUTORKI

W POŁOWIE LAT OSIEMDZIESIĄTYCH wyszłam za mąż za rosyjskiego inżyniera.

Pobraliśmy się na tle radzieckiej flagi w ratuszu w Leningradzie jesienią 1986 roku.

Moim mężem był przyjaciel, który nagle stał się niewygodny dla reżimu. Życie w Związku Radzieckim stało się dla niego nie do wytrzymania. Sprawy zaszły tak daleko, że był gotów przejść przez granicę z Finlandią, nie bacząc na to, że może zostać zastrzelony.

Jedyną przyzwoitą rzeczą, którą mogłam zrobić, to wyjść za niego za mąż, by w ten sposób umożliwić mu wyjazd.

By reżim akceptował nasze małżeństwo, musiałam spędzić trochę czasu w Związku Radzieckim. Miałam wówczas okazję spotkać zwykłych ludzi, którzy walczyli o normalne życie wśród represji. Dowiedziałam się wiele o warunkach życia za żelazną kurtyną, ta wiedza we mnie została.

A mężczyzna, o którym mowa, wyjechał ze Związku Radzieckiego i dzisiaj mieszka w USA.

Historia Wikinga i Wladleny nie dawała mi spokoju od dłuższego czasu. Cała opowieść jest oczywiście fikcją, opartą na scenariuszach, które być może mogłyby się wydarzyć.

Nie dałabym rady tego wszystkiego opisać bez pomocy wielu ludzi.

Przede wszystkim pragnę podziękować Joakimowi von Braun i Christerowi Olsénowi za to, że tak hojnie podzielili się ze mną swoją wiedzą.

Joakim von Braun jest pisarzem i ekspertem w sprawach wywiadu. Pracował wcześniej dla policji bezpieczeństwa i dla wywiadu wojskowego KSL.

Christer Olsén jest prawnikiem z doświadczeniem pracy w wywiadzie, pracował dla Säpo i FRA. Przez dziesięć lat był przewodniczącym szwedzkiego stowarzyszenia Öga & Öra, Oko & Ucho. Jest cenionym prelegentem z dziedziny historii szwedzkiego wywiadu.

Osoby, którym również należą się podziękowania, to:

Robert Janeheim, posterunkowy, Älvsbyn

Annika Lindh, szefowa oddziału FMV Provplast, Vidsel

Stefan Holgersson, profesor, Szkoła Policyjna w Oslo



Erik Marklund, inżynier specjalizujący się w turbosprężarkach, MCXpress, Altersbruk

Ola Österling, komisarz policji, Sztokholm

Peter Rönnefalk, lekarz, Sztokholm

Jonas Olsson, sekretarz prasowy, Ministerstwo Obrony, Sztokholm

Per Andersen Helseth, specjalista ds. komunikacji

Mats Samuelsson, radca ministra, wydział prasowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych

Thomas Bodström, adwokat

Anna Laestadius Larsson, pisarka

Tove Alsterdal, pisarka

Ann-Marie Skarp, moja wydawczyni, oraz cały personel wydawnictwa Piratförlaget

Niclas Salomonsson, mój agent, oraz personel Salomonsson Agency

I na koniec bardzo serdeczne podziękowania dla Ronniego Sandahla, reżysera i autora scenariuszy.

Tytuły wymienionych tu osób były aktualne w czasie moich wywiadów z nimi.

Dane dotyczące operacji Säpo „Cosi fan tutte”, przeprowadzonej w centrum Sztokholmu w nocy, gdy zamordowano Olofa Palmego, zaczerpnęłam z artykułu Jana Almänga w piśmie „Kvartal” z 29 października 2021 roku.

Opera pod tym samym tytułem z Lawrence’em Renes jako dyrygentem wystawiana była w Operze Królewskiej w 2016 roku.

K4 w Arvidsjaur stał się ponownie samodzielnym pułkiem dopiero w 2021 roku.

Poza tym pragnę podkreślić, że zmiana nazwy jednostki policji w Järvafältet w mojej powieści dokonała się kilka miesięcy wcześniej niż w rzeczywistości.

Wszelkie ewentualne błędy są całkowicie zamierzone.